

Andrzej Abramowicz

Urny i ceraunie

Acta Archaeologica Lodziensia nr 27, 7-168

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WSTĘP

Przedstawiona czytelnikom książka jest zbiorem szkiców na temat tego, co można by nazwać dziejami polskich zainteresowań starożytnych. Ponieważ jednak zainteresowania starożytnicze są pojęciem szerokim, tematem węższym niniejszego zbioru są te elementy zainteresowań starożytnych, które prowadziły do poznania tych kategorii źródeł, które potem stanowiły bazę archeologii w nowożytnym rozumieniu tego terminu. Stąd można by tę książkę traktować jako wstęp do historii archeologii polskiej, gdyby autor nie zrezygnował z formy wykładu systematycznego. Intencją autora było jednak danie zbioru szkiców, który stanowiłby rodzaj łańcucha, gdzie jedno ogniwo zahacza się o następne, lecz pozostawia możliwość doczepienia dalszych ogniw na prawie całej jego długości. Ta programowa otwartość pracy jest spowodowana intencją napisania w możliwie szybkiej przyszłości syntetycznego opracowania dziejów polskich zainteresowań starożytnych. Aby było to możliwe, trzeba było najpierw przedsięwziąć wstępne rozejrzenie się po materiałach źródłowych. Okazało się, że są one wcale liczne, lecz jednocześnie trudne w interpretacji. Trzeba było przedrzeć się przez gąszcz niełatwych dla archeologa tekstów łacińskich i tutaj jestem bardzo zobowiązany mgr Jolancie Dankowej, która była mi w tym nieocenioną pomocą. Niemniej kłopotliwe były niektóre teksty w starej niemczyźnie. Ponieważ można przypuszczać, że archeolog zajmujący się bieżącą problematyką, jak i czytelnik z innych kręgów zawodowych lub zwykły miłośnik przeszłości nie będzie miał czasu i możliwości sięgnięcia do wielu cytowanych tu pozycji, postanowiłem w mej książeczce położyć nacisk na sam tekst i jego tłumaczenie.

Muszę jednak wyznać prawdę, że chodziło mi nie tylko o wygodę czytelnika. Mianowicie głęboko jestem przekonany, że klimat epoki najlepiej oddają własne słowa ludzi, którzy w niej żyli.

Pracując nad tematem, który wymaga przenoszenia się z jednego

wieku do drugiego, w naszym wypadku od czasów Długosza po czasy saskie, autor znajduje się w kłopotliwej sytuacji, ponieważ zdaje sobie sprawę, iż nie może się znać na wszystkim dostatecznie dobrze. Specjaliści od Długosza, od każdej wymienionej przeze mnie postaci, od poszczególnych odcinków chronologicznych i zagadnień mogą z pewnością dorzucić dalsze ważne materiały niedostrzeżone lub pominięte przez autora. Na swoją obronę mogę tylko to powiedzieć, że starając się uniknąć jaskrawych błędów i braków, miałem za przewodnika świadomość, że wiedziałem, czego szukam. Będąc archeologiem z wykształcenia i wykonywanego zawodu miałem większą możliwość dostrzegania wiadomości drobnych, ale istotnych z punktu widzenia historii uprawianej przeze mnie dyscypliny. Z drugiej strony nie opuszczała mnie myśl, że stoję dopiero u progu wielu zagadnień, które wymagają pogłębienia, oraz że między nimi są miejsca puste, które dopiero należy wypełnić. Stąd też i forma szkiców. Ich motywem przewodnim — jak już wspomniałem — jest proces poznawania podstawowych kategorii znalezisk, które w przyszłości staną się źródłami dla powstającej archeologii. Kategoriami tymi były przede wszystkim urny, a więc i cmentarzyska ciałopalne z całą ich problematyką, mogiły, a więc punkty znaczące w krajobrazie, łatwo obrastające legendą, pobojowiska, namacalne ślady bojów, grodziska — jako ślady drewnianych zamków i miast, kamienne narzędzia, długo opierające się interpretacji, miane za kamienie piorunowe (ceraunie), wreszcie monety, szczególnie ważne, bo dające datę.

Tytuł *Urny i ceraunie* ma więc charakter skrótu wskazującego na kategorie znalezisk, których dzieje są szczególnie burzliwe.

Jednak nie tylko z tego powodu popielnice i kamienie piorunowe (ceraunie) znalazły się w tytule niniejszej książeczki. Otóż obie kategorie zabytków łączy także fakt, że proces poznawania ich istoty odbywał się pod wyraźnym wpływem nauk przyrodniczych — względnie ich załączków. Dla dziejów archeologii bardzo jest charakterystyczne to kolejne podleganie wpływom różnych nauk przy najczęstszym plasowaniu się między szeroko pojętą historią a historią naturalną.

ŚLADAMI DŁUGOSZA

Grobowiec z taką pracowitością wzniesiony
do tej pory poświadcza wielką część, jaką
Polacy mieli dla wielkiego męża...

Długosz o kopcu Krakusa

Dla dziejów polskich zainteresowań starożytnych myśli i informacje zawarte w *Rocznikach czyli kronikach sławnego Królestwa Polskiego* Jana Długosza mają ogromne znaczenie, dostrzegane zresztą przez historyków archeologii¹, ale ich zakres oraz interpretacje dalekie są od wyczerpania. Korzystając z kolejno ukazujących się tomów nowej edycji² i oczekując na następne trzeba powrócić do starych tekstów i próbować spojrzeć na nie oczyma naszego pokolenia, z pełną świadomością, że następne, zainteresowane innymi problemami znajdują u Długosza nowe skarby, dziś nie zauważone.

Wielki autorytet, którym przez wieki cieszyło się dzieło kanonika krakowskiego, sprawił, iż jego obserwacje i opinie miały niesłychanie długi żywot stojąc często u początku długiego łańcucha tradycji, którego ostatnie ogniwa czasem zbyt ciężyły w epoce narastającej wiedzy o świecie, gdy punkt wyjścia naszego historyka okazywał się błędny. Mam tu na myśli przede wszystkim powszechnie znaną sprawę nierozpoznania przez niego pozostałości grobów starożytnych w garnkach wykopywanych w Nochowcu i w Kozielsku. Sprawa ta nie jest pozbawiona stron niejasnych, powrócimy więc do niej w dalszej części tego szkicu.

¹ J. Kostrzewski, *Dzieje polskich badań prehistorycznych*, Poznań 1947, s. 2-3; zob. też inne prace tego autora; S. Nosek, *Zarys historii badań archeologicznych w Małopolsce*, Wrocław 1967, s. 2; J. Żak, *Początki archeologii i prehistorii Wielkopolski (XIX wiek)*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza”, t. 10, z. 1, s. 5-6 (nadbitka).

² *Joannis Dlugossi Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae*, do tej pory *Libri I-VIII*, Varsaviae 1964-1975, dalej cytowany jako *Annales*, oraz *Jana Długosza Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, do tej pory księgi I-IX, Warszawa 1961-1975, dalej cytuję jako *Roczniki*. Pozostałe księgi cytuję wg *Joannis Dlugossii seu Longini canonici cracoviensis Historiae Polonicae libri XII*, [w:] *Opera omnia*, t. X-XIV, Cracoviae 1873-1878, oraz przekład K. Mecherzyńskiego, *Dziejów polskich ksiąg dwanaście*, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. II-VI, Kraków 1867-1870, dalej cytuję jako *Opera omnia* i *Dzieła wszystkie*.

Tymczasem przejdźmy do innego łańcucha tradycji, którego istotnym ogniwem jest autor *Roczników*, a która jest żywa do dziś. Chodzi o kopce Krakusa i Wandy. Legenda o Krakusie i Wandzie, zapisana przez Kadłubka³ i powtórzona w *Kronice wielkopolskiej* przez Jana Dąbrówkę (zm. w 1472 r.), związana z dwoma podkrakowskimi kopcami⁴, dopiero przez Długosza została obszerniej potraktowana stając się czymś namacalnym, świadectwem historii dziejącej się w dawnych, bajecznych, przedchrześcijańskich czasach.

Tekst odnoszący się do Kraka jest z punktu widzenia historii archeologii bardzo interesujący. „Dla uczczenia go pogrzebem — czytamy — pospieszyli najpierwsi panowie polscy i cały lud bez różnicy i zgodnie ze zwyczajem tego czasu pogrzebali go z należnym szacunkiem i żalem na górze Lasoty, która zwrócona jest w stronę Krakowa. Mogiłę zaś jego, by była trwalsza i wieczna, i żeby potomni o niej nie zapomnieli, dwaj synowie Kraka, zgodnie ze specjalnym pouczeniem za życia ojca, do takiej wzniesli wysokości sztucznie i przemyślnie nadsypując piaskiem, by sam szczyt góry, na którym go złożono, panował nad wszystkimi dokoła wzniesieniami. Grobowiec zaś z taką pracowitością i trudem wzniesiony do tej pory poświadcza wielką cześć, jaką Polacy mieli dla wielkiego męża, i ich dążność do przekazania jego imienia pamięci potomnych i nadania mu nieśmiertelności. Grobowiec wzniesiony w ten sposób świadczy także, że był on Rzymianinem, gdyż Romulus, założyciel miasta Rzymu, miał grób na kształt pagórka tymże sposobem wzniesiony z kamienia”⁵.

Z samej natury legendy — w przekazie Długoszowym — wynika, że kopiec Krakusa miał być Krakusa grobowcem. Jest pokusa, aby sądzić, iż Długosz używając słowa *bustum* mógł sądzić, że był to grób ciałopalny. *Bustum* odpowiadałoby pojęciu: „miejsce, na którym palono ciała zmarłych, stos, zgliszcza, popioły”⁶. Niestety sprawa nie jest tak oczywista, ponieważ sam Długosz używał tego słowa także w znaczeniu szerszym, co znalazło wyraz w odpowiednim hasle w *Słowniku łaciny średniowiecznej w Polsce*⁷. Termin wzbudził już zainteresowanie Józefa Żurowskiego, badacza kopca⁸. Jak wiadomo, wykopaliska

³ MPH, t. 2, s. 254-255, 257-258, zob. też nowe tłumaczenie: *Mistrza Wincentego Kronika polska*, Warszawa 1974, s. 78 i 81-82.

⁴ MPH, t. 2, s. 473-474, zob. też nowe tłumaczenie polskie, *Kronika wielkopolska*, Warszawa 1965, s. 54-57; M. Zwiercan, *Komentarz Jana z Dąbrówki do kroniki mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem*, „Monografie z Dziejów Nauki i Techniki”, t. 57: 1969, s. 125-126.

⁵ *Annales*, lib. I, s. 127; *Roczniki*, ks. I, s. 190.

⁶ *Słownik łacińsko-polski*, pod red. M. Plezi, t. 1, Warszawa 1959, s. 386.

⁷ T. 1., z. 8, Wrocław 1959, col. 1177.

⁸ J. Żurowski, *Wiadomości historyczne dotyczące się budowy i wyglądu kopców Krakusa i Wandy*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności”, t. 40; 1935, z. 3, s. 94.

nie doprowadziły do odnalezienia żadnego pochówku⁹, mimo iż stwierdzono, że nasyp kopca wykonany był jednorazowo, że we wnętrzu są ślady konstrukcji drewnianych oraz płotów mających na celu przytrzymanie mas ziemi¹⁰, a okucie awarskie, na które natrafiono, skłania do datowania kopca na wiek VIII. Stąd z nowym zainteresowaniem powracamy do tekstu Długosza, który — jeżeli pójść za tłumaczeniem — mógłby sugerować, iż nasz historyk sądził, że grób ten znajdował się na szczycie nasypu. W świetle nowszych badań nad zwyczajami pogrzebowymi Słowian rzecz jest wysoce prawdopodobna¹¹. Dalszym elementem budzącym zainteresowanie historyka archeologii jest sformułowanie podkreślające pogrzebanie Kraka „zgodnie ze zwyczajem tego czasu”, a więc przyjmujące istnienie takiego obyczaju, który był właściwy tej odległej przeszłości, w której miał żyć Krak.

Wreszcie zauważmy, że Długosz jest przeświadczony, iż omawiany grobowiec świadczy o czymś. Po pierwsze świadczy on o wielkiej czci jaką Polacy mieli dla swego księcia, oraz o dążności ich do przekazania jego imienia potomności, do uniesmiertelnienia go. Po drugie ma świadczyć, iż Krak był Rzymianinem. Motywacja ma tutaj charakter wręcz archeologiczny, mianowicie ma świadczyć o tym kształt grobu analogiczny do grobu Romulusa. Jest za tym podtekst porównujący Kraka — założyciela Krakowa z Romulusem — założycielem Rzymu. Nie jest jasne, skąd Długosz miał informację o kształcie grobu fundatora Wiecznego Miasta. Z punktu widzenia historyka polskich zainteresowań starożytnych ważne jest przede wszystkim to, że Długosz dorzuca tutaj istotny szczegół do obrazu najdawniejszej przeszłości Polski pozwalający na wyobrażanie sobie jej na wzór antyczny. Ten model — jak dzisiaj lubimy mówić — którego zręby zbudował Kadłubek¹² — przez kilka wieków wpływał na kształtowanie się poglądów na tę najdawniejszą przeszłość.

Niemniej interesujący jest przekaz odnoszący się do kopca Wandy. „Nad rzeką Dłubnią — czytamy w nowym tłumaczeniu — o milę od Krakowa na polu [jest] jej mogiła. I — rzecz to dla potomnych bardziej godna podziwu niż wiary — jej także mogiłę wzniesiono równie dostojną jak ojcu. Z ziemi bowiem wzniesiono wysoki kopiec, który wskazuje do dziś dnia jej grób, a od niego miejscowość tą nazwano Mogiłą. Nie wątpi też żaden Polak, że słuszny to był wyraz uznania

⁹ T. Reyma n, *Krakusa kopiec*, [w:] *Słownik starożytności słowiańskich*, t. 2, cz. 2, Wrocław 1964, s. 513; R. J a m k a, *Wyniki badań wykopaliskowych na kopcu Krakusa w Krakowie*, „*Slavia Antiqua*”, t. 12: 1965, s. 183-233.

¹⁰ K. R a d w a ń s k i, *Kraków przedlokacyjny. Rozwój przestrzenny*, Kraków 1975, s. 261; J a m k a, *op. cit.*, s. 214, plan VI.

¹¹ H. Z o l l - A d a m i k o w a, *Wczesnośredniowieczne cmentarzyska ciałopalne Słowian na terenie Polski*. Cz. I. Źródła, Wrocław 1975.

¹² Ks. I, 3-5; MPH, t. 2, s. 254-256.

dla Kraka i Wandy, w ten sposób bowiem postanowili pamięć o nich następnym przekazać wiekom”¹³. I w tym wypadku użyty został termin *bustum* na określenie grobu, a na sam kopiec termin *moles*. Może najciekawszy jest fakt wyjaśnienia nazwy miejscowej Mogiła przez powiązanie jej z mogiłą Wandy.

Materialne ślady tak odległej przeszłości i u następców Długosza pobudzały wyobraźnię. Maciej z Miechowa stosuje do nich pojęcie „monumenta antiquitatis”¹⁴. Bielski mówiąc o Kraku podkreśla, iż był on „Pochowan pogańskim obyczajem”¹⁵. Zwrot „pochowan według obyczaju pogańskiego” znajdujemy też u Bartosza Paprockiego¹⁶. U tegoż autora, a także u Stanisława Sarnickiego¹⁷ mamy informację o epitafium umieszczonym na kopcu Wandy. Oba kopce zostały umieszczone przez Tomasza Tretera przy wizerunkach Kraka i Wandy w jego *Regnum Poloniae icones*¹⁸.

Należy podkreślić stałe zainteresowanie Długosza tym, gdzie kto został pochowany, pełno jest u niego wzmianek o pochówkach papieży, biskupów i władców. Charakterystyczny i chyba nie pozbawiony cienia żalu jest jego przekaz o przebudowie przez Nankera katedry krakowskiej. „Skutkiem tego — pisze — zniknęło wiele pięknych grobów książąt i biskupów zasypanych przez nową budowlę, która je przykryła”¹⁹.

Jednak dwa typy wzmianek są szczególnie ważne z punktu widzenia historii archeologii. W pierwszym wypadku mam na myśli przekazy o elewacjach i translacjach relikwii świętych. Przecież każda taka impreza wiązała się z otwarciem grobu, miała więc w sobie coś z archeologicznej akcji wykopaliskowej. W przyszłości warto będzie temu zagadnieniu poświęcić osobne opracowanie. Tymczasem bez pretensji do wyczerpania kwestij i nie analizując źródeł Długoszowych zwróćmy uwagę na tekst mówiący pod 1254 rokiem o zabiegach w stosunku do kości św. Stanisława. „Biskupi — pisze Długosz — podnieśli

¹³ *Annales*, lib. I, s. 132; *Roczniki*, ks. I, s. 195.

¹⁴ J. Żurowski, *Nazwy na określenie kopców Krakusa i Wandy występujące w źródłach historycznych*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności”, t. 40: 1935, nr 3, s. 97.

¹⁵ *Kronika polska*, przedr. F. Bohomolec, *Zbiór dziejopisów polskich*, t. I, Warszawa 1764, ks. I, s. 24.

¹⁶ *Herby rycerstwa polskiego na pięćoro ksiąg rozdzielone*, przez Bartosza Paprockiego, Kraków 1584, bez paginacji.

¹⁷ Paprocki, *op. cit.*; Stanisław Sarnicki, *Annales, sive de origine et rebus gestis Polonorum et Litvanorum Libri octo*, Kraków 1587, s. 181.

¹⁸ T. Treter, *Regum Poloniae icones*, Romae 1591; M. Ochońska, *Zabytki szesnastowiecznego rytownictwa Regum Poloniae icones T. Tretera w zbiorach Ossolineum*, „Ze Skarbcza Kultury”, R. 1955, z. 1(7), s. 276; Żurowski, *Wiadomości historyczne...*, s. 95; Jamka, *op. cit.*, s. 186, s. 2, reprodukcja Kraka wg Tretera.

¹⁹ *Opera omnia*, t. 12, lib. IX, s. 94; *Roczniki*, ks. IX, s. 136.

z grobu znajdującego się w pobliżu bramy południowej w katedrze krakowskiej kości świętego Stanisława, a obmywszy je winem, pokazywali je wśród oklasków i okrzyków ludu [...]”²⁰ Niekiedy oprócz kości można było znaleźć w grobie jakieś przedmioty. Znamienny w tym wypadku jest przekaz odnoszący się do otworzenia grobu św. Jadwigi. „Znaleziono również — czytamy — trzy niezbutwiałe palce prawej ręki trzymające maleńką figurkę Najświętszej Marii Panny z kości słoniowej”²¹. Historyk nasz wykorzystał *Vita sanctae Hedwigis*²². Pod rokiem 1331 zapisał, że Krzyżacy „w Gnieźnie pragnęli gorąco odszukać szczątki św. Wojciecha i zabrać je stąd”, podkreślając, iż długo szukali świętego ciała i nie znaleźli²³.

Drugi typ wzmianek mogących zafrapować archeologów dotyczy mogił bitewnych i pobojowisk. Czerpiąc z Kadłubka²⁴, korzystając też może z *Kroniki wielkopolskiej*²⁵ w związku ze zwycięstwem Krzywoustego nad Pomorzanami pod Nakłem pod 1113 rokiem Długosz notuje: „Stos pomordowanych w czasie tego wielkiego zwycięstwa wrogów stworzył wcale duży pagórek. Zgromadzono na nim i przyasypano piaskiem trupy, by z cuchnącego odoru nie wywiązała się zaraz. Do dzisiejszego dnia istnieje ten pomnik wskazujący miejsce tej bitwy i przywołujący na pamięć jej skutki”²⁶. Zależność Długosza od Kadłubka jest oczywista i trudno sądzić, aby powołanie się na istnienie mogiły „do dzisiejszego dnia” miało cechę naoczności. Niemniej jest ciekawe, że istnienie jej dobrze mieściło się w ówczesnym świecie pojęć i musiało być w zgodzie z realiami epoki. Jeszcze ciekawsze, iż Długosz w owej mogile widzi pomnik, *monimentum* czegoś o czymś świadczący. Podobnie pod rokiem 1331 „o kłęsce zadanej wówczas [pod Zaniemyślem] Krzyżakom świadczy do dnia dzisiejszego mnóstwo kości ludzkich znajdujących się na placu boju”²⁷. I dalej, w związku z Płowcami: „Stosy kości ludzkich, znajdujące się do dziś w Płowcach, świadczą o wielkości kłęski”²⁸. Wprawdzie można się obawiać, że zwroty o stosach kości na pobojowiskach mają charakter toposu, niemniej zdają się świadczyć o przekonaniu Długosza, iż przechodząca historia pozostawia po sobie widoczne ślady. I znowu — powstrzymując się od analizy źródeł informacji naszego historyka — zwróćmy uwagę na takie przekazy, jak umieszczony pod rokiem 1241, a dotyczący Tata-

²⁰ *Annales*, lib. VII, s. 96; *Roczniki*, ks. VII, s. 119.

²¹ *Annales*, lib. VII, s. 159; *Roczniki*, ks. VII, s. 201.

²² MPH, t. 4, s. 630-632.

²³ *Opera omnia*, t. 12, lib. IX, s. 143; *Roczniki*, ks. IX, s. 200.

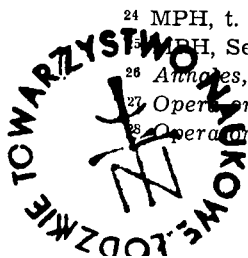
²⁴ MPH, t. 4, s. 342.

²⁵ MPH, Series nova, t. 8, Warszawa 1970, s. 36.

²⁶ *Annales*, lib. IV, s. 269; *Roczniki*, ks. IV, s. 328.

²⁷ *Opera omnia*, t. 12, ks. IX, s. 144-145; *Roczniki*, ks. IX, s. 203.

²⁸ *Opera omnia*, t. 12, ks. IX, s. 152; *Roczniki*, ks. IX, s. 212.



rów wyrzynających Kraków: „złupiwszy resztki miasta — czytamy — oddział przez ziemię oświęcimską wrócił na Węgry do obozu, który można oglądać do dnia dzisiejszego. Ich liczbę i potęgę można także ocenić na podstawie tego obozu”²⁹. Znowu więc ślady obozu mają świadczyć o liczbie obozujących i potędze armii.

W świetle powyższych świadectw dość wyraźnie widzimy, że Długosz wcale często odwołuje się do materialnych pozostałości mogących świadczyć o czymś, co się działo, a przecież pominęliśmy bardzo liczne miejsca u niego zawierające powołania się na rozmaite budowle kościelne i świeckie, na zamki i grody, które przecież także mówiły o swoich fundatorach i były świadkami przeszłości.

Zastanawia nas więc, że nie rozpoznał starożytnych grobów pogańskich w garnkach wydobywanych z ziemi. Warto powrócić do samych tekstów. Po raz pierwszy Długosz przedstawia sprawę w księdze pierwszej. „Dwie osobliwości — pisze — są w krainie polskiej cudowne, zadziwiające, a że milczy o nich Solinus, który opisał wszystkie inne osobliwości świata, najdokładniej je wysłedziwszy, bardzo się dziwię, a które zgoła zasłużenie ze względu na ich rzadkość mogą być dołączone do wyliczonych przez Solinusa, jako że są dziełami wszechmocnej natury nie lichszymi od innych. Jedne, że na polach wsi Nochowa w pobliżu miasta Śremu w diecezji poznańskiej, a także we wsi Kozielesko w pobliżu miasteczka Łekna w powiecie pałuckim rodzą się w łonie ziemi garnki, same z siebie, wyłącznie sztuką przyrody, bez jakiegokolwiek dopomagania ludzkiego, wszelkiego rodzaju i różnych kształtów, do tych podobne, których używają ludzie, delikatne wprawdzie i miękkie, gdy tkwią jeszcze w rodzinnym swym gruncie w ziemi, przecie gdy się je wyjmują, stają się szczelne i stwardniałe na słońcu i wietrze. Stwarzane są w najróżniejsze kształty i wielkości nie inaczej, jak gdyby wyrabiane sztuką garncarską. I co uważam za tym dziwniejsze, że ich płodność i naturalne rozmnażanie nigdy się nie zmniejszyły, choć ziemia nie poruszana traci na żyzności”³⁰. Druga osobliwość nie jest natury archeologicznej.

Analizując tekst widzimy, że Długoszowe garnki rosnące w ziemi (*sub terra nascuntur olle*) znane są mu z dwóch różnych miejscowości odległych od siebie w linii prostej o około 90 km. Następną rzeczą wartą zauważenia jest fakt, iż musiano w tych miejscowościach odkopać większą ilość grobów, ponieważ nasz historyk zwraca uwagę na różnorodność kształtów naczyń i ich wielkości. Wreszcie musiał być dobrze poinformowany o sposobie ich wydobywania, ponieważ jest świadom zjawiska powszechnie znanego archeologom, iż odkrywana w grobach ceramika jest miękka i krucha, a twardnieje dopiero po wyschnię-

²⁹ *Annales*, ks. VII, s. 31; *Roczniki*, ks. VII, s. 36.

³⁰ *Annales*, lib. I, s. 116; *Roczniki*, ks. I, s. 177-178.

ciu na słońcu i wietrze. Najważniejsze jednak z punktu widzenia historyka archeologii, jest mniemanie Długosza, że zjawisko ma charakter przyrodniczy, *velut nature prepotentis opera*, że garnki rosną w ziemi *sola certe nature* — z wyraźnym podkreśleniem braku interwencji ludzkiej. Rzecz ta jest dla niego zadziwiająca i cudowna, *prodigiosa et miranda*. Wydaje się, iż nie ma wątpliwości, że interpretacja Długosza ma charakter uczony, książkowy. Wskazuje na to powołanie się na dzieło Solinusa, chodzi o *Collectanea rerum memorabilium sive Polyhistor*³¹, które dla autora *Roczników* stanowi odniesienie dla porównania osobliwości z Polski, zresztą bezowocne, ponieważ Solinus nic podobnego nie zanotował.

Jeszcze raz powraca Długosz do rosnących garnków w księdze 11, pod rokiem 1416, a przekaz jest jeszcze ciekawszy. „Ze Wschowy — czytamy — udał się król [Wł. Jagiełło] do Szremu, dokąd przybył posłaniec Ernesta księcia Austrii, powinowatego królewskiego, z poleceniem, aby się przekonać osobiście i naocznie, czyli prawdą było, co mu powiedział szlachcic Polski Jan Warszawski, że w Królestwie Polskim rodzą się w pewnym miejscu same przez się i bez żadnej ludzkiej pracy rozliczne i różnego kształtu garnki. Książę bowiem Ernest uważając tę powieść za niepodobną do prawdy, i nie chcąc jej bynajmniej wierzyć, wyprawił umyślnie dworzanina swego, aby się im osobiście przypatrzył i sprawdził to osobliwsze przyrodzenia dzieło. Zaczem Władysław, król Polski, chcąc przekonać wątpiącego w tym Ernesta, księcia Austrii, pojechał z nim na pole wsi Nochowa, między miastami Królestwa Polskiego Szremem i Kościanem leżącej, i w jego obecności kazał w wielu miejscach ziemię kopać, gdzie rzeczywiście znaleziono mnóstwo garnków rozmaitej formy i objętości, ręką samej przyrody dziwnie i misternie jakby przez garncarza zrobionych, i ukazał te cudowne natury twory dworzaninowi księcia Austrii, który je z ciekawością oglądał. Takowe zaś garnki nie w jednym tylko miejscu, jak o tym już na początku naszych ksiąg mówiliśmy, ale w wielu okolicach Królestwa Polskiego rodzą się. Na dowód więc i poświadczenie prawdy dał król Władysław Jagiełło kilkanaście takich naczyń, rozmaitego kształtu i wielkości, posłańcowi księcia Ernesta, aby je zawiózł swojemu panu. Garnki te po wydobyciu z ziemi są zazwyczaj słabe i kruche, a dopiero na słońcu twardnieją i do wszelakiego użytku stają się sposobne”³².

³¹ C. Iulii Solini, *Collectanea rerum memorabilium sive Polyhistor*, Recogn. Th. Mommsen, Berlini 1864.

³² *Opera omnia*, t. 13, lib. XI, s. 193-194; *Dzieła wszystkie*, t. V, s. 178-179; tłumaczenie K. Mecherzyńskiego koryguje J. Matuszewski, *Egzorcyzmy naczyń pogańskich w czasach średniowiecznych*, „Archeologia”, R. 9: 1957 (1959), s. 128-129.

Podobieństwo treści obu tekstów jest widoczne, zresztą Długosz powołuje się na to, co uprzednio napisał. Nowa jest historia wykopalisk przeprowadzonych w Nochowie z rozkazu Jagiellę w obliczu posła przysłanego przez Ernesta I Żelaznego (1377—1424), ks. Austrii. Celem wykopalisk miało być udowodnienie prawdziwości słów Jana Warszewskiego utrzymującego, iż w Polsce rodzą się garnki same i bez ludzkiej pomocy. Postać Warszewskiego i jego rola w tej sprawie wymagałyby dalszych poszukiwań. Może posiadał jakieś majątkości w okolicy Nochowa? ³³ W każdym razie prawdziwość jego twierdzeń musiała być dla współczesnych oczywista, zwłaszcza po przypiecztowaniu tak błyskotliwym doświadczeniem, jakim były wykopaliska przeprowadzone w obliczu króla. Z punktu widzenia historii archeologii warto podkreślić fakt kopania w wielu miejscach, *in plerisque locis*, i uzyskania większej ilości naczyń w różnych kształtach i różnej wielkości, *ollas plures, variis formis et quantitativibus distinctas*. Kilka z nich przesłano przez posła księciu Ernestowi. Józef Kostrzewski zwracał uwagę na stwierdzenie przez Długosza faktu znajdowania garnków nie w jednej, lecz w wielu miejscowościach, *non [...] in uno loco [...] sed in aliquot*, co sugerowałoby, że za jego czasów przypadkowe odkrycia zabytków prahistorycznych nie były zbyt rzadkie ³⁴. J. Kostrzewski wyrażał jednocześnie zdumienie, skąd osobliwy pomysł o rosnących garnkach mógł przyjść do głowy tak wybitnemu i spostrzegawczemu pisarzowi, jakim był Długosz. Wydaje się, że odpowiedzi należy szukać w zerwaniu się nici tradycji w Wielkopolsce, gdzie widać powszechnie zapomniano o dawnych własnych obyczajach palenia zmarłych i chowania ich w popielnicach, po drugie, w uczonej literackiej linii interpretacji zaobserwowanego zjawiska. Odpowiedź ta nie daje jednak pełnej satysfakcji, ponieważ Długosz, wielki uczony swoich czasów, zawiera w swym dziele przesłanki, które mogłyby mu umożliwić interpretację poprawną.

Nie ulega wątpliwości, że dobrze orientował się w zwyczajach pogrzebowych pogańskich sąsiadów Polski. O Prusach, z okazji misji św. Wojciecha, pod rokiem 997 zapisał: „ciała zmarłych zwykli palić razem z końmi, bronią, szatami i innymi rzeczami drogimi sercu żywych” ³⁵. Nieco dalej czytamy: „Do obrządków i zwyczajów barbarzyńskich Prusów należał obowiązek palenia swoich zmarłych. Wraz ze zmarłym palili na stosie wspaniałe szaty, konie, broń i inne dobra, sądząc, że

³³ Jan Warszewski (Warszowski) wymieniany jest przez Długosza wśród polskich rycerzy biorących udział w wyprawie do Bośni z Zygmuntem Luksemburskim pod rokiem 1408, *Opera omnia*, t. 12, lib. X, s. 577; *Dzieła wszystkie*, t. 4, ks. X, s. 542, oraz w czasie bitwy pod Grunwaldem wśród znakomitych rycerzy pod wielką chorągwią Ziemi Krakowskiej, z zaznaczeniem, że jest „de domo Nałęcz”. *Opera omnia*, t. 13, lib. XI, s. 38; *Dzieła wszystkie*, t. 5, ks. XI, s. 36.

³⁴ Kostrzewski, *op. cit.*, s. 3.

³⁵ *Annales*, lib. II, s. 216; *Roczniki*, ks. II, s. 287.

zmarli będą z tego wszystkiego, co z nimi palono, korzystać na drugim świecie [...]”³⁶. W innym miejscu, pod rokiem 1348, w związku ze śmiercią jakiegoś księcia smoleńskiego w walce z Krzyżakami, zapisał: „Ojczystym zwyczajem spalono go”³⁷. Przytacza też bullę Klemensa V z 1310 roku, w której zawarte były zarzuty w stosunku do Krzyżaków, a między innymi też ten, że „Naśladując zaś najgorszy błąd tychże pogan, jeśli zdarzy się, że w jakiejś walce z wrogiem lub potyczce zostaną ranieni ich bracia, wbrew zwyczajom prawdziwej wiary w najokrutniejszy sposób zabijają ich, nim wyzioną ducha, paląc doszczętnie ich ciała”³⁸. W przekazach dotyczących spraw dawnych Prusów autor *Roczników* uzależniony był od swoich źródeł, np. sądzi się, że obyczaje pogrzebowe pruskie znał z *Kroniki Jeroschina*³⁹, ale przecież miał przed oczyma nawracanie pogańskiej Litwy w czasach sobie współczesnych, więc o litewskich obyczajach mógł mieć wiadomości bezpośrednie. I miał. Chociaż nie bez przymieszek reminiscencji literackich. „W czasach pogaństwa były u nich — pisał w Litwinach Długosz — także same obrzędy pogrzebowe jak u Italów: wszystkich bowiem zmarłych ciała palili, rzucając razem na stos konia, szaty i naczynia, które zmarłemu najulubieńsze były za życia. Teraz w ziemi je zagrzebują”⁴⁰. Tekst jest interesujący podwójnie. Po pierwsze wyraźnie wymienione jest naczynie — *vas* — wśród rzeczy, które dawano na stos, a które za czasów Długosza (jeżeli tak tłumaczyć *nunc*) zagrzebywano w ziemi. Po drugie, ciałopaleniu litewskiemu dana jest parantela italska, a więc znowu mamy do czynienia z tworzeniem obrazu pogańskiej przeszłości — tym razem litewskiej — na wzór antyczny. Niemniej ciekawy jest tekst następny. „Ciała umarłych — czytamy — także, co jak wiemy w zwyczaju było nie tylko Italów i Latynów, ale i u innych narodów, palili. Aczkolwiek zaś Litwini obfitowali w mnogie lasy i bory, każda jednak wieś, każda osada i rodzina miała swój gaj osobny, a w nim własne ognisko, na którym zwłoki swoich zmarłych paliły. Kładziono zwykle na ten stos razem z umarłym najcenniejsze z jego rzeczy, konia, wołu, krowę, siodło, broń, odzież, pas, łańcuch, pierścień, i wraz z ciałem palono bez względu na to, czy rzecz taka była złota lub srebrna. W ten sposób Olgerd, syn Gedymina, wielki książę Litewski, ojciec Władysława, króla polskiego, zmarły w ciemnocie pogańskiej, spłonął na stosie w gaju zwanym Kokiwejtos, niedaleko zamku i wsi Mejszagole, wraz z koniem najlepszym, obuwiem rycer-

³⁶ *Annales*, lib. II, s. 217; *Roczniki*, ks. II, s. 288.

³⁷ *Opera omnia*, t. 12, lib. IX, s. 231; *Roczniki*, ks. IX, s. 318.

³⁸ *Opera omnia*, t. 12, lib. IX, s. 65; *Roczniki*, ks. IX, s. 97.

³⁹ Wydawcy odsyłają do *Scriptores rerum Prussicarum* t. 1, Leipzig 1861, ks. III. 5; *Roczniki*, ks. II, s. 286, przypis 1.

⁴⁰ *Opera omnia*, t. 12, lib. X, s. 475; *Dzieła wszystkie*, t. 4, s. 447.

skim, perłami i kamieniami drogimi wysadzanymi, szatą strojną złotem i purpurą, i pasem srebrem wyzłacanym”⁴¹.

Tu znowu zwyczaję pogrzebowe litewskie, a konkretnie ciałopalenie, są porównywane z italskimi i latyńskimi. Ciekawe jednak, że Długosz jest świadom szerszego występowania tego obyczaju, który też obejmuje i inne narody. Najważniejsze jednak dla naszego zagadnienia jest przypomnienie przez Długosza, że nie powiem wytknięcie, iż ojciec Jagielly *in gentilitatis errore fatis absumptus* został spalony na stosie z całym uroczystym ceremoniałem. Stąd w wysokim stopniu jest zastanawiające, że Jagiełło, rozkazujący kopać w Nochowie i obecny przy tych wykopaliskach, nie rozpoznał w znajdujących garnkach wyposażenia grobowego i popielnic ze spalonymi kośćmi. Sam Długosz, patrzący na zjawisko przez pryzmat swej uczoneści, również rozmaici uczestnicy wykopalisk może zbyt odlegli od tradycji pogańskich mogą być zrozumiani, gdy się założy, iż nie dostrzegali spalonych kości w pospiesznie wydobywanych garnkach. Trudniej zrozumieć króla, który musiał w swym życiu widzieć niejedną palący się stos.

W związku z tym nasuwa się pytanie, czy przypadkiem Jagiełło, nawet wiedząc, co się wykopuje w Nochowie, nie pozostawiłby tej wiedzy dla siebie. Tu warto przytoczyć tekst pozornie tylko odległy. W 1426 roku zmarł książę mazowiecki Ziemowit IV, a Długosz zanotował, że „pochowano go z czcią należną w chórze kościoła plockiego. Aleksandra, pozostała po nim wdowa, okrywszy go po śmierci kosztownymi szaty, ozdobiwszy srebrnym łańcuchem, mieczem i pasem rycerskim, przywdziawszy mu obuwie wojenne i ostrogi złociste, usłała dlań łożę miękkie i bogate, nakryte złotogłowiem, i tak ciało jego złożyła w grobie obyczajem raczej pogańskim niż chrześcijańskim. Nie mógł znieść tej barbarzyńskiej głupoty Stanisław Pawłowski, podówczas biskup plocki: gdy więc po skończonym pogrzebie wszyscy odeszli, kazał z grobu wyjąć złoto, srebro, szaty, nakrycia i inne ozdoby, i rozdał je na chwałę Bogu i ludzkie użytki”⁴².

Aleksandra była córką Olgierda i siostrą Jagielly i spotkał ją zarzut, że męża chowała obyczajem raczej pogańskim niż chrześcijańskim, chociaż z przekazu wynikałoby, iż pogrzeb księcia mieścił się w granicach obyczajowości chrześcijańskiej stanowiąc przykład pogrzebu rycerza i władcy. Nasz historyk, za Jankiem z Czarnkowa⁴³, opisywał przecież wspaniały pogrzeb Kazimierza Wielkiego, przy którym też można by dopatrzeć się elementów pogańskich. Z zarzutu w stosunku do Aleksandry zdaje się wynikać, że środowisko polskie pilnie obserwo-

⁴¹ *Opera omnia*, t. 12, lib. X, s. 471-472; *Dzieła wszystkie*, t. 3, ks. X, s. 444.

⁴² *Opera omnia*, t. 13, lib. XI, s. 345-346; *Dzieła wszystkie*, t. 5, ks. XI, s. 319. Na tekst ten ostatnio zwrócił uwagę J. A. Chróścicki, *Pompa funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974, s. 85-86.

⁴³ MPH, t. 2, s. 646-648.

wało rodzinę królewską, w jej członkach widząc neofitów. Pamiętać trzeba o propagandzie krzyżackiej, która szczególnie po bitwie grunwaldzkiej starała się przedstawić Jagiełłę jako wroga chrześcijaństwa. Andrzej F. Grabski podkreśla, że Zakon podchwyttywał wszystko, co mogłoby świadczyć o związkach Witolda czy Jagiełły z poganami⁴⁴. Szczególnie ostre polemiki polsko-krzyżackie toczyły się na, czy w związku z soborem w Konstancji. Jan Falkenberg dowodził „że Polacy, ich król i księżęta są fałszywymi chrześcijanami”, że Jagiełło „symuluje wiarę chrześcijańską”⁴⁵. W związku z tym królowi w Nochowiu, akurat w 1416 roku szczególnie niezgrabnie byłoby występować w charakterze eksperta od spraw pogańskich. Można więc sądzić, że przechwałki Jana Warszewskiego w obliczu księcia Ernesta, iż w Polsce rodzą się garnki, stawiały króla, mającego do czynienia z nieufnym posłem, w trudnej sytuacji, szczególnie trudnej — jeżeli wiedział, czym owe garnki były rzeczywiście.

Przyrodnicza interpretacja Długosza faktu znajdowania naczyń w ziemi miała szeroki rozgłos, wielkie powodzenie i daleko idące konsekwencje. Wydaje się że to nasz historyk stoi u początku całej lawiny mniemań tego typu. Karel Sklenář przytaczał wprawdzie *Chronicon Austriacum* Tomasza Ebendorfera (1387-1464) jako wczesny przykład poglądu o rosnących garnkach, ale tekst źródła mówi o raczej poprawnej interpretacji tych naczyń⁴⁶. Nie można wyłączyć, że czasami podobne interpretacje mogły powstać spontanicznie i niezależnie, na gruncie podobnej wiedzy o świecie. Zależność jest oczywista, gdy jako przykład wymienione są miejscowości Nochowo i Kozielsko. W Polsce wiadomość o tym powtarza Maciej z Miechowa⁴⁷ i Marcin Kromer⁴⁸, a potem pojawia się ona od czasu do czasu aż do początków wieku XIX⁴⁹. Europejską karierę zrobiła wiadomość o rosnących w Polsce garnkach dostawszy się na karty mającej wiele wydań Ko-

⁴⁴ A. F. Grabski, *Polska w opiniach Europy Zachodniej XIV-XV w.*, Warszawa 1968, s. 243.

⁴⁵ *Op. cit.*, s. 336-337.

⁴⁶ J. Bouzek, M. Buchvaldek, Ph. Kostomitsopoulos, K. Sklenář, *Dějiny archeologie*, Praha 1976, s. 16.

⁴⁷ *Chronica Polonorum, Cracoviae 1521*, s. V.

⁴⁸ *Polonia sive de ritu, populis, moribus, magistratibus et republica regni Polonici libri duo*, Kolonia 1577, s. 26; zob. też tłumaczenie W. Syrokomli, *Pol-ska, czyli o położeniu, obyczajach, urzędach i Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego Xiąg dwoje*, Wilno 1853, s. 18, i nowe tłumaczenie S. Kazikiewicza, Olsztyn 1977, s. 31.

⁴⁹ F. Kruse, *Budorgis oder etwas über das alte Schlesien*, Leipzig 1819, przytacza na s. 35, iż znalazł o tym wiadomość jeszcze w 1816 r. „in einem polnischen Werke, dem Kurzem Inbegriff der Geographie des Grossherzogtumes Posen”. Dzieło to na razie nie jest zidentyfikowane.

smografii Sebastiana Münstera⁵⁰. Ze stylizacji przekazu wynika, że Münster czerpał z Miechowity⁵¹. Bardzo ciekawą rzeczą jest, że Münster daje ilustrację przedstawiającą owe polskie *Ollae naturales*⁵². Jest to chyba najstarsza ilustracja dotycząca zabytków archeologicznych z naszych ziem. Nie szukajmy w niej jednak jakiegokolwiek podobieństwa do rzeczywiście odkopanych naczyń kultury łużyckiej, bo chyba te wykopano z rozkazu Jagielly. Rysownik narysował dwa garnki najpewniej z czasów sobie współczesnych. Ten typ ceramiki można spotkać już w późnym średniowieczu, ale trwa on przez renesans, a nawet i dłużej.

Zagadnienie rosnących garnków, jak i innych rodzących się w ziemi rzeczy, które następnie trzeba było uznać za twory ręki ludzkiej, najbardziej źródłowo oświetlił już w 1931 roku Leonhard Franz⁵³, korzystając zresztą z wcześniejszych stwierdzeń K. H. Jacob-Friesena⁵⁴ i O. Pareta⁵⁵. Za nim poszły P. H. Stemmermann⁵⁶, H. Gummel⁵⁷ i inni. Sądząc po zakresie cytowanych przykładów artykuł L. Franza może nie był obcy J. Kostrzewskiemu⁵⁸. Autorzy ci cytują wśród wierzących w samorodność naczyń Johanna Mathesiusa⁵⁹ i Bohuslava Balbina⁶⁰,

⁵⁰ *Cosmographiae universalis lib. VI*, wyd. I w języku niemieckim w 1544 r., dalsze w 1545, 1546 i 1548; w 1550 w języku łacińskim, z którego korzystałem, zob. s. 888, oraz liczne kolejne edycje późniejsze.

⁵¹ W liście z dn. 6 IV 1548 do S. Łaskiego napisał: „Legi Chronicon vestri Regni quod Mathias Miechoviensis satis diligenter conscripsit”. W. Kończyska, *List Sebastiana Münstera do Stanisława Łaskiego i garść szczegółów w związku z jego Kosmografią*. Wyd. nowe, Kraków 1936, list na s. 4, tłumaczenie s. 9.

⁵² S. Münster, *Cosmographiae...*, wyd. 1550, s. 888, przy ilustracji na marginesie napis: „Ollae naturales”.

⁵³ L. Franz, „Selbstgewachsene” *Altertümer*, „Wiener Prähistorische Zeitschrift”, t. 18; 1931, s. 10-21. Nie dotarłem do pracy L. Franz, *Wenn Altertümer wachsen*, „Germanoslavica”, t. 4, Brno 1936, s. 26-42.

⁵⁴ K. H. Jacob-Friesen, *Grundfragen der Urgeschichtsforschung*, Hannover 1928, s. 102-106.

⁵⁵ Franz, *op. cit.*, s. 16.

⁵⁶ P. H. Stemmermann, *Die Anfänge der deutschen Vorgeschichtsforschung. Deutschlands Bodentalertümer in der Anschauung des 16. u. 17. Jahrhunderts*, Heidelberg 1934.

⁵⁷ H. Gummel, *Forschungsgeschichte in Deutschland*, Berlin 1938.

⁵⁸ Kostrzewski, *op. cit.*, s. 4, przypis 6.

⁵⁹ J. Mathesius, *Sarepta der Bergpostill Sampt der Jochimssthalischen Kurzen Chroniken*, Nürnberg 1562, k. 278a. Ostatnio przedruk tego tekstu z tłumaczeniem dał K. Sklenář, *Nástin vývoje prehistorického bádání v Čechach do roku 1919*, t. 2, „Zprávy Čs. Společnosti Archeologické při Čs. Akademii Věd”, R. 11: 1969, z. 4-6, s. 50.

⁶⁰ B. Balbin, *Miscellanea historica Regni Bohemiae. Decadis I. Liber I. qui historiam naturalem complectitur*, Pragae 1679, tekst przedrukowany u Sklenářa, *Nástin vývoje...*, s. 51.

ten drugi powołał się na Miechowitę. Dalej należy wymienić Petera Albinusa⁶¹ oraz znanego włoskiego anatoma Gabriella Fallopio. Ten ostatni zdaje się być przykładem niezależnego od innych sądu, ponieważ rodzenie się naczyń i skorup stosuje do materiałów rzymskich: „sicuti etiam fortasse erit dicendum — pisze — quod ollae seu testae ollarum, quae sunt Romae in colle illo Testaceo vocato, fuerint ibi genitae, non autem ab antiquis inibi repositae, ut quidam asserunt”⁶². W końcu wymienimy J. H. Seyfrida, który zna przykłady polskie i wierzy w nie⁶³, oraz Trogliusa Arnkiela, który je zna, lecz nie wierzy, słusznie widząc w nich groby⁶⁴. Do skłonnych wierzyć w *ollae naturales* dorzucimy także nazwisko M. B. Valentini⁶⁵. Z przytoczonej tu listy — bardzo zresztą niepełnej — wyraźnie widać szeroki zasięg mniemań w tym zakresie oraz ich uporczywość i długotrwałość. Jeżeli więc Długosza umieścimy u początku tej serii uczonych, którzy w garnkach znajdujących w ziemi widzieli zjawisko przyrodnicze, określimy miarę jego wpływu, i to jako uczonego. Tutaj jeszcze raz podkreślić trzeba uczonego charakter interpretacji autora *Roczników*. Już L. Franz sądził, że idea sięga Arystotelesa, który przyjmował samorodne powstanie niższych zwierząt z mułu, co jego średniowieczny arabski tłumacz, Avicenna, rozciągnął też na skamieliny wydobywane z pramułu przez tajemniczą *vis plastica*. Stąd Albert Wielki i jego następcy dochodzili do pojęcia *virtus formativa* oraz *spiritus lapidificus* i *architectonicus*, które miały stanowić siły samorodne ziemi⁶⁶. W tej linii rozwojowej trzeba by widzieć myśl Długoszową. Wydaje się, że za L. Franzem poszedł Jan Żak przyjmujący dla interpretacji Długosza nazwę interpretacji chtonicznej. Natomiast trudno przyjąć za J. Żakiem, jakoby Długosz nawiązywał także do ludowego poglądu o świecie podziemnym krasnali, którzy wyrabiają pod ziemią różne przedmioty⁶⁷. Tekst Długosza nie prowadzi w tym kierunku. Wprawdzie L. Franz pisze o ludowych wierzeniach w karłów, lecz wiąże to z wypowiedziami, w których rzeczywiście karły są wymieniane, a więc P. Albinusa, T. Arnkiela, M. B. Valentini⁶⁸.

⁶¹ Franz, *op. cit.*, s. 13; Jacob-Friesen, *op. cit.*, s. 104; Stemmermann, *op. cit.*, s. 71.

⁶² G. Fallopio, *De metalis seu fossilibus*, [w:] *Opera omnia*, Frankfurt 1606, cytuję wg Franz, *op. cit.*, s. 13-14.

⁶³ H. H. Seyfried, *Neu aufgelegt und vermehre Medulla mirabilium naturae*, Nürnberg 1694, s. 463; Franz, *op. cit.*, s. 15.

⁶⁴ T. Arnkiel, *Cimbrischen Heyden-Begräbnisse*, Hamburg 1702; Franz, *op. cit.*, s. 16-17.

⁶⁵ M. B. Valentini, *Museum Museorum oder vollständige Schaubühne fremder Naturalien*, Frankfurt am Main 1714; Franz, *op. cit.*, s. 17-18.

⁶⁶ Franz, *op. cit.*, s. 21.

⁶⁷ Żak, *op. cit.*, s. 5 i 6 oraz przypis 2.

⁶⁸ Franz, *op. cit.*, s. 13, 17-18.

Dla uczonych współczesnych wiara w samorodztwo naczyń czasami wydaje się niezrozumiała. Stąd W. Hensel, podkreślając, iż na Litwie pochówek ciałopalny przetrwał bardzo długo, więc Jagiełło musiał go znać, zastanawiał się, czy nie miał tu miejsca swoisty kamuflaż związany z chęcią przesłonięcia faktu, że także i w Polsce praktykowano ongiś ciałopalenie⁶⁹.

W innym kierunku poszedł J. Matuszewski, który zaskoczony był, iż zatarła się starsza tradycja właściwego pochodzenia naczyń. Starszeństwa jej dowodzą — jego zdaniem — „modlitwy nad naczyniami znalezionymi w miejscach starożytnych”. J. Matuszewski zwrócił mianowicie uwagę na teksty znajdujące się w rękopisie stanowiącym ongiś własność klasztoru Św. Emmerama w Ratyźbonie, datowanym na rok 826 lub 827, którego interesująca nas część nosi tytuł *Liturgica*⁷⁰. Z modlitw tam zamieszczonych wyraźnie wynika, że ich autorzy wiedzieli, że naczynia znalezione *in locis antiquis* są *arte fabricata gentilium*. Celem modlitw było oczyszczanie naczyń, aby mogły służyć współczesnym. Na podstawie tego źródła J. Matuszewski skłonny był mniemać, że wyroby garncarskie wykopywane z grobów nie bardzo się różniły od używanych w IX wieku. Sądził dalej, że znaleziska tego typu były częste, jeżeli powstały specjalne modlitwy oczyszczające. W konsekwencji przypuszczał, iż celowo kopano, aby wzbogacić się w produkty minionych stuleci, miało to świadczyć o jaskrawym ubóstwie tych ludzi. Na podstawie zwrotu u Długosza: „ad omnem humanum usum congruunt” mniemał, że w jego — Długosza — czasach też nie wahało się używać urn do codziennych potrzeb kuchennych. Tak więc — zdaniem J. Matuszewskiego — „przytoczone modlitwy dają nam najstarszy zapis dowodzący właściwego poglądu ludzi średniowiecza na genezę wykopalisk. Wiedzieli oni, że zrobili je poganie, oraz, że naczynia długo leżały w ziemi, zanim je wydobyto »post spatia temporum«. Trafny pogląd o rzeczy datuje się zatem najpóźniej od IX wieku. Nie ma żadnej podstawy do przypuszczenia, że powstał on dopiero wówczas. Jakkolwiek by się rzecz miała, przypominane modlitwy dowodzą, że literacka tradycja o właściwej genezie wykopanych naczyń jest starsza aniżeli tradycja mówiąca o rośnięciu naczyń”⁷¹. W konsekwencji rysuje się surowsza ocena Długosza. „Okazuje się zatem — pisze Matuszewski — że współcześnie istnieją w literaturze dwa sposoby wyjaśniania genezy naczyń: bajkowy i prawdziwy. Można się zastanowić, czy Długosz i powtarzający za nim baśń wierzyli w jej prawdziwość, choć nie wydaje się to niemożliwe. [...] Nie stoi temu na przeszkodzie fakt,

⁶⁹ W. Hensel, *Archeologia żywa*, Warszawa 1973, s. 36.

⁷⁰ Matuszewski, *op. cit.*, s. 131, przypis 17. Zob. też art. popularny J. Matuszewski, *Modlitwy o oczyszczenie urn pogańskich*, „Z otchłani wieków”, R. 23: 1957, z. 2, s. 68-70.

⁷¹ Matuszewski, *Egzorcyzmy...*, s. 132.

że był to człowiek o nieprzeciętnych zdolnościach, że zwiedził kawał świata [...]”⁷².

Interesujące stanowisko znanego historyka prawa wymaga jednak pewnego przesunięcia akcentów. Słusznie zauważył on, że przytoczone modlitwy mogą być starsze niż wiek IX. Potwierdzenie znajdujemy w liturgii wizygockiej. Okazuje się, że w *Liber ordinum*, będącym w użyciu w kościele wizygockim i potem mozarabskim w Hiszpanii, także znajduje się *Benedictio super vasi*, a wydawca źródła przypuszcza, że chodziło o wazy antyczne, które miałyby służyć celom pogańskim⁷³. Co więcej w owym *Liber ordinum* znajduje się również *Oratio vel benedictio putei novi*, co sugeruje jakieś pokrewieństwo w stosunku do rękopisu cytowanego przez J. Matuszewskiego⁷⁴. W dodatku M. Férotin przytacza jako analogię sakramentarz gregoriański, który zawiera formułę zatytułowaną: *Oratio super vasa in loco antiquo reperta*⁷⁵, a więc bardzo bliską poprzednio omawianym. Nie mając przesłanek do datowania zbyt szczegółowego można jednak na podstawie owego *Liber ordinum* i *Sacramentarium Gregorianum* sugerować głębszą starożytność modlitw nad naczyniami niż wiek IX kodeksu ongiś ratyzbońskiego. Gdy do tego dodamy fakt, iż pierwsze dzieło jest produktem Hiszpanii, a drugie Italii, a więc krajów obciążonych dziedzictwem rzymskim — to już zmieniają się perspektywy. Po pierwsze, gdyby założyć datowanie czasu powstania modlitw na koniec VI lub początek VII wieku, można by liczyć się z przetrwaniem rzymskiej tradycji. Po drugie, gdybyśmy nawet przyjęli datowanie nieco późniejsze, wydaje się nie ulegać wątpliwości że modlitwy dotyczyły przedmiotów wydobywanych z grobów rzymskich, czy ogólniej mówiąc — antycznych; na grobach mogły być nawet inskrypcje. Przyjęcie tej tezy wyjaśnia atrakcyjność naczyń z nich pochodzących. Gdyby była to ceramika, byłaby technicznie doskonała, toczona lub tłoczona. Jednak termin *vascula*, naczynka, z kodeksu ongiś ratyzbońskiego niekoniecznie sugeruje ceramikę, mogły to być naczynia szklane, z brązu, srebra lub nawet ze złota, a więc szczególnie cenne i pożądane. Charakterystyczne, że Muratori publikując w *Liturgia romana vetus* wspomniany już rękopis *Sacramentarium Gregorianum* — z ową *Oratio super vasa in loco antiquo reperta* — przytacza też odmianę tekstu z innego kodeksu, gdzie znalazł zamiast *haec Vascula arte fabricata Gentilium* — *haec*

⁷² *Ibidem*, s. 130.

⁷³ M. Férotin, *Le liber ordinum en usage dans l'église visigothique et mozarabe d'Espagne du cinquième au onzième siècle*, Paris 1904, [w:] *Monumenta Ecclesiae Liturgica*, t. 5, col. 171.

⁷⁴ Matuszewski, *op. cit.*, s. 131, przypis 17.

⁷⁵ L. A. Muratori, *Liturgia romana vetus*, t. 2, Venetiis 1748, col. 228; Férotin, *op. cit.*, col. 171, przypis 2.

Vascula aurea fabricata Gentilium. Jest to niewątpliwy błąd przepisywacza — ale jakże znamienity ⁷⁶.

W rezultacie wydaje się, że nie można zestawiać ze sobą bardzo ciekawych dla historyka archeologii wczesnych informacji o wydobywaniu i wtórnym użytkowaniu naczyń antycznych, nie wiadomo czy glinianych z informacją Długosza o garnkach rosnących w ziemi, o których wiemy, że były gliniane, lepiące ręcznie i w rzeczywistości nie bardzo nadające się do dalszego użytkowania. Stąd też mniej szokujący jest błąd naszego historyka będącego przecież w zgodzie z wiedzą o świecie swej epoki.

Kończąc ten szkic, któremu dałem tytuł „Śladami Długosza”, chciałbym podkreślić, że dla obrazu dziejów polskich zainteresowań starożytnicznych dziedzictwo po autorze *Roczników* miało istotne znaczenie i w tym, co okazało się w przyszłości owocne i płodne, i w tym, co zaciążyło negatywnie. Nie ma wątpliwości, że Długosz był czuły na materialne ślady, które zostawia po sobie historia. Niewątpliwie interesowały go groby, mogiły, pola bitewne, budowle. Legendy o Kraku i Wandzie łączył z istniejącymi podkrakowskimi mogiłami. Interesując się obyczajami pogrzebowymi pogańskich sąsiadów Polski wpłynął na przyszłe pokolenia historyków. Uznając Kraka za Rzymianina, a jego grobowiec za rzymski przyczynił się do rozbudowy antykizującego wzoru najstarszej przeszłości Polski. Podobną rolę odegrały jego paralelizacje obyczajów pogrzebowych litewskich z italskimi i latyńskimi. Jego przyrodnicza interpretacja garnków znajdujących w ziemi była błędna, lecz zgodna ze współczesną mu wiedzą, cieszyła się więc — dzięki przekazom Macieja z Miechowa i Sebastiana Münstera — szerokim rozgłosem.

⁷⁶ Muratori, l. c.

RENEANSOWE TROPY

Puto ego isthic quendam
sepulturam gentilium fuisse...

Uber do Aurtfabra

Po Długoszu najwybitniejszą postacią, której można przypisać wyrażne zainteresowania starożytnicze, był niewątpliwie Maciej z Miechowa. W pewnym zakresie dostrzegali to już A. Borzemski¹, H. Barycz² i L. Hajdukiewicz³, a S. M. Kuczyński zarzucając, jakoby Miechowita nie był historykiem, a tylko miłośnikiem historii, przyznawał mu jednak wrażliwość wobec zabytków przeszłości⁴.

Jego wyobraźnię — co podkreślał H. Barycz — już we wczesnej młodości musiały uderzać sylwetki kopców Krakusa i Wandy, chociaż — trzeba to dodać — na ich interpretacji znać też wpływ wielkiego poprzednika, Długosza. W ciekawy sposób pisze o nich w poprzedzającym kronikę liście do Andrzeja Krzyckiego. Zna nazwę *Rękawka* dla kopca Krakusa, a nazwę *Nogawka* na kopiec Wandy⁵, ten ostatni kojarząc zresztą z nazwą miejscową Mogiła *quod sonat sepulchrum*⁶. Może jednak najważniejszą rzeczą w liście do A. Krzyckiego jest — jak wspomnieliśmy w poprzednim szkicu — posłużenie się przez Miechowitę pojęciem *monumenta antiquitatis* w stosunku do tych zabytków

¹ A. Borzemski, *Kronika Miechowity. Rozbiór krytyczny*, Kraków 1890, s. 25, 27, 29-30 i 33.

² H. Barycz, *Życie i twórczość Macieja z Miechowa*, [w:] *Maciej z Miechowa 1457-1523, historyk, geograf, lekarz, organizator nauki*, „Monografie z Dziejów Nauki i Techniki”, t. 15: 1960, s. 22.

³ L. Hajdukiewicz, *Biblioteka Macieja z Miechowa*, „Monografie z Dziejów Nauki i Techniki”, t. 16: 1960, s. 47, 145-149; tenże, *Zainteresowania naukowe Macieja z Miechowa*, [w:] *Maciej z Miechowa...*, s. 240.

⁴ S. M. Kuczyński, *Miechowita jako historyk*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, seria A, Historia Nauk Społecznych, z. 7: 1965, s. 5.

⁵ *Excellentissimi domini Mathiae de Mechow artium et medicinae Doctoris Canonici Graccoviensis Andreae Cricium epistola*, w: *Chronica Polonorum*, Cracoviae 1521 (bez paginacji). Zob. też J. Żurowski, *Nazwy i określenia kopców Krakusa i Wandy występujące w źródłach historycznych*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności”, t. 40: 1935, nr 3, s. 97.

⁶ *Chronica Polonorum*, s. IX.

przeszłości, chociaż w sposób pośredni, ponieważ odnosił je nie do samych mogił, zresztą nie tylko do nich, lecz do nazw je oznaczających. Przyjmując, iż Krakus i Wanda władali Wandalami, zapytuje nasz autor: „Jeżeli Wandalowie wszyscy opuścili Polskę lub wszyscy wyginęli, dlaczego nie zaginęły nazwy z czasów ich pochodzące: Kraków, Gniezno, Mogiła, Rękawka, Nogawka i inne tego rodzaju pomniki starożytności”⁷. Wpływ Długosza widoczny jest w sądzie, iż mogiła Kraka wykonana jest na wzór grobu Romulusa, różniąc się tym, iż jest z ziemi, a nie z kamieni⁸.

Wrażliwość Miechowity na zabytki przeszłości dostrzegamy też w odwoływaniu się do wspomnień wieku chłopięcego, kiedy to miał widzieć przy kruzganku klasztoru Św. Trójcy w Krakowie jakieś trzy posągi bóstw pogańskich, które później niszczyły⁹. Wspomnienie to pojawia się w rozdziale poświęconym bogom czczonym przez pogańskich Polaków. Czy rzeczywiście widział bóstwa pogańskie zachowane aż do jego czasów — można wątpić. Wydaje się bardziej prawdopodobne, iż mogły to być jakieś podniszczone elementy rzeźb romańskich czy przedromańskich, odległe już od gustów kończącego się średniowiecza i świtu renesansu. Dla naszego tematu nie jest ważne, czym one były, ważne jest, że zwróciły uwagę Miechowity stając się dla niego świadectwem przeszłości. Do wspomnień młodości odwoływał się nasz autor jeszcze w innym wypadku, kiedy też chodziło o ślady pozostawione przez przeszłość. Mam na myśli zwierzyniec Kazimierza Wielkiego, którego ruiny oglądał, a które potem — jeszcze za jego czasów — przestały być widoczne¹⁰. Kiedy indziej zwrócił uwagę na grób Mieszka Starego znajdujący się pod gołym niebem w Kaliszu, a raczej gdzie ongiś był Kalisz, w miejscu wskazywanym przez mieszkańców, stwierdzając jednak, że te stare sprawy *certificare sit difficile*¹¹. Dorzucmy do tego zainteresowanie dla grobu Bolesława Śmiałego w Osjaku, ujawnione w czasie podróży do Rzymu¹².

Niemniej ważne obserwacje znajdujemy w drugim wielkim dziele naszego uczonego, a mianowicie w *Opisie Sarmacji azjatyckiej i europejskiej*¹³. Niektóre z nich są inspirowane przez Długosza. Chyba w ten sposób trzeba traktować relację o wywiedzeniu Lecha i Czecha ze wsi

⁷ *Ibidem*. List do A. Krzyckiego. Zob. też Borzemski, *op. cit.*, s. 33.

⁸ *Chronica Polonorum*, s. VII.

⁹ *Ibidem*, s. XXIII.

¹⁰ *Ibidem*, s. CCXXXII.

¹¹ *Ibidem*, s. CXII.

¹² *Ibidem*, s. L.

¹³ *Tractatus de duabus Sarmatiis, Asiana et Europiana et de contentis in eis*, Cracoviae 1517, potem dalsze edycje. Dalej cytuję wg tłumaczenia polskiego opar- tego o wydanie krakowskie z 1521 uzupełnionego listem do Stanisława Turzona z wyd. 1517, Maciej z Miechowa, *Opis Sarmacji Azjatyckiej i Europejskiej*. Wstęp H. Barycz, tłum. T. Bieńkowski, postowie W. Voisé, „Źródła do Dzie- jów Nauki i Techniki”, t. 14: 1972.

Psara nad rzeką Krupą między Krocją a Sławonią, gdzie „Zamek jest zniszczony, są tylko ruiny i fundamenty”¹⁴. H. Barycz sądził, iż Miechowita wracając z podróży włoskiej w 1487 r. specjalnie wybrał szlak przez Dalmację i Słowenię oglądając ową rzekomą kolebkę Słowian¹⁵. Zwrot o ruinach i fundamentach miałby więc cechę naoczności i mógłby mówić o zainteresowaniach starożytniczych autora — gdyby nie oczywista zależność od Długosza, który wyraźnie napisał, iż owe „zamku ruiny do dziś dnia widoczne są i stwierdzają jego świetność”¹⁶. H. Barycz w innej swojej pracy, powołując się na K. Buczkę, zdaje się też dopuszczać możliwość takiej zależności¹⁷. Sprawa mniej oczywista dotyczy zniszczenia Węgier przez Tatarów za Beli IV. Maciej z Miechowa zapisuje, iż napastnicy „podczas zimy przeszli po zamarznętym Dunaju na drugi brzeg i urządzili sobie siedziby między miastami Rabą i Ostrzyhomiem, gdzie aż dotąd widać rowy i pagórki po tych siedzibach”¹⁸. I w tym wypadku H. Barycz skłonny jest mniemać, iż autor nasz widział ślady koczowania Tatarów w czasie swej podróży do Budy w 1504 roku¹⁹. Ale znowu i tutaj wyłania się kwestia zależności od Długosza, względnie jeszcze od innego źródła, wspólnego dla obu przekazów. Jak już wspomniałem w poprzednim szkicu, w ks. VII Długosz pisze o tatarskim obozie na Węgrzech, „który można oglądać do dnia dzisiejszego”²⁰.

Element powoływania się na ślady zniszczeń dokonanych przez Tatarów wystąpił u Miechowity także w związku z wypadkami na Rusi w 1241 roku. „W Kijowie — czytamy — było przeszło 300 wspaniałych świątyń, których gruzy zarosłe krzewami i cierniami można oglądać dotąd. [...] Ruiny kościołów Św. Michała i Matki Boskiej zachowały dotąd resztki złocen na sklepieniach, dlatego Tatarzy przybywający tu w poszukiwaniu łupów nazywają je po swojemu Altim bassina, bo część dachów miała pozłacane wierzchołki”²¹. Widzimy więc, że abstrahując od źródeł inspiracji i pozostawiając na uboczu zagadnienie rzeczywistej naoczności, jedno wydaje się oczywiste, a mianowicie — jak już uprzednio Długosz — Miechowita był świadom, że przechodząca historia zostawia materialne ślady, które można zobaczyć.

Dla dziejów polskich zainteresowań starożytniczych jest ciekawe, że pewna informacja z *Opisu Sarmacji* odezwie się dalekim echem jeszcze wśród starożytników pierwszej ćwierci XIX wieku. Brzmij ona: „za ziemią zwaną Wiatką przy drodze do Scytii, stoi wielki bałwan pogański

¹⁴ *Opis Sarmacji...*, s. 46-47.

¹⁵ H. Barycz, Wstęp do: *Opis Sarmacji...*, s. 15.

¹⁶ *Jana Długosza Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. I, Warszawa 1961, s. 96.

¹⁷ Barycz, *Życie i twórczość...*, s. 32-33.

¹⁸ *Opis Sarmacji...*, s. 15.

¹⁹ Barycz, Wstęp do: *Opis Sarmacji...*, s. 15.

²⁰ *Roczniki...*, ks. VII, Warszawa 1974, s. 36.

²¹ *Opis Sarmacji...*, s. 30.

Złotababa, co w przekładzie znaczy złota starucha. Okoliczne ludy czczą tego bałwana i każdy przechodząc w pobliżu czy polując na zwierzęta nie odejdzie stamtąd bez złożenia ofiary”²². Z listu Miechowity do Jana Hallera wynika, że autor nasz miał późniejszą wiadomość, iż posąg ten był utworzony z lodu²³. Otóż gdy w 1819 r. Zorian Dołęga Chodakowski przedstawił Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk projekt podróży „po krainach przez plemiona słowiańskie zamieszkiwanych z zamiarem zbierania starożytnych zabytków”, wchodzący w skład komisji oceniającej ów projekt Wawrzyniec Surowiecki zalecił w specjalnej instrukcji, iż „ma zasięgnąć tradycji o Złotej Babie, jej wyobrażeniu, czyli była bóstwem Słowian, czy innego narodu [...]”²⁴.

Związek z dziejami archeologii ma także wzmianka Miechowity o daremnym poszukiwaniu relikwii świętych Cyryla i Metodego w bazylice Św. Klemensa w Rzymie. Z zwrotu: „ale nie znaleziono ich kości, chociaż Wasza Wysokość tak bardzo pragnęła je znaleźć”²⁵, wynika, że w poszukiwaniu te był zaangażowany Stanisław Turzo, biskup Ołomuńca, któremu był dedykowany *Opis Sarmacji*.

Zebrane tu fakty świadczą tylko o ogólnej wrażliwości naszego autora na materialne ślady przeszłości, ale nie stanowią specjalnych rewelacji, z wyjątkiem może odnoszących się do kopców Krakusa i Wandy. Jednak w twórczości Miechowity i w jego działalności znajdujemy element, który stawia go wśród pionierów archeologii w Polsce. Mianowicie wie on o monetach rzymskich znajdujących w naszym kraju, co więcej, jest w ich posiadaniu, a przede wszystkim monety te wchodzi u niego w tok argumentacji historycznej.

Interesujący nas tekst znajduje się w ks. II, rozdziale IV *Opisu Sarmacji* i mówi o dziejach Alanów, którzy wygnani ze swych siedzib połączyli się z Wandalami, wkroczyli z nimi do Panonii, a następnie napadli na prowincje galijskie państwa rzymskiego, by powrócić potem do Wandalii, czyli Polski. „Przynieśli oni ze sobą, co wnoszę z pewnych danych — pisał Maciej z Miechowa — niezmierną ilość srebrnych pieniędzy z wizerunkiem cesarza Hadriana, o czym poucza napis umieszczony na jednej i drugiej stronie tych pieniędzy. Monety takie Polacy znajdują aż do obecnych czasów po opadnięciu wód powodziowych, po ulewnych deszczach i podczas uprawy ziemi. Wieśniacy nazywają je denarami św. Jana z powodu podobieństwa wizerunku głowy i szyi cesarza do głowy św. Jana na misie”²⁶. Z tekstu wynika, iż znaleziska

²² *Ibidem*, s. 76.

²³ *Ibidem*, s. 80.

²⁴ A. Kraushar, *Towarzystwo. Warszawskie Przyjaciół Nauk, 1800-1832*, Kraków—Warszawa 1900-1906, t. 4, s. 14; A. Abramowicz, *Wiek archeologii*, Warszawa 1967, s. 27.

²⁵ *Opis Sarmacji...*, s. 39.

²⁶ *Ibidem* s. 48.

monet rzymskich w Polsce za czasów Miechowity nie były rzadkie, w każdym razie uderzała go ich wielka liczba. Z drugiej strony wyraźnie widać, że w środowisku naszego uczonego umiano monety te odczytać i zidentyfikować, przeciwstawiając się ludowej ich interpretacji. Jest to tym ciekawsze, że tradycja o denarach św. Jana okazała się niezwykle trwała. Zanotował ją jeszcze, zwalczając, ks. Benedykt Chmielowski w *Nowych Atenach* ²⁷, a oburzał się na nią Wawrzyniec Surowiecki w liście z 1808 roku ²⁸. Jak już wspomniałem, uczoney krakowski nie tylko monety rzymskie z Polski naukowo wykorzystał, ale je też w zbiorze swym posiadał. Dowodzą tego inwentarz i testament Macieja z Miechowa z lat 1514—1518, opublikowane przez Leszka Hajdukiewicza. Z inwentarza dowiadujemy się, że miał między innymi „quatuor aurei antiquitatum spyssi in carta” ²⁹ oraz „argentej tres romani, quos Poloni denaros sancti Joannis Baptiste vocant” ³⁰. W testamencie natomiast znajdujemy informację, iż aureusy dał Jerzemu Turzonowi, z podkreśleniem jego zainteresowań numizmatycznych ³¹, a denary srebrne kolegom z Kolegium Mniejszych Artystów z wyraźnym objaśnieniem, że chodzi o starożytne monety rzymskie, które Polacy pospolicie nazywają denarami Jana Chrzciciela, ponieważ jest na nich wyobrażenie głowy ³². O ile nie mamy pewności, czy monety złote, aureusy, były znalezione w Polsce, chociaż L. Hajdukiewicz w swym komentarzu zdaje się to sugerować ³³, o tyle z dużą dozą pewności możemy przypuszczać, iż srebrne denary w zbiorze Miechowity pochodziły z ziem polskich, wskazuje na to terminologia użyta w *Opisie Sarmacji* (denar z głową św. Jana), gdzie przecież omawiano znaleziska polskie, a powtórzona w inwentarzu i testamencie.

Wydaje się, że na uwagę zasługuje fakt, iż zbiór uczonego krakowskiego ma charakter celowej kolekcji, ale całej zawartości jej nie będziemy omawiać, ponieważ zrobił to już L. Hajdukiewicz ³⁴. Dalszym faktem wymagającym podkreślenia jest istnienie w Krakowie środowiska, a przynajmniej jednostek zainteresowanych numizmatyką — stąd legowanie aureusów Turzonowi — „quoniam ipse in monetis delectatur”, a może też i denarów Kolegium Artystów.

Zastanawiając się nad przyczyną zajęcia się przez Miechowitę monetą antyczną siłą rzeczy kierujemy uwagę na jego podróże włoskie

²⁷ *Nowe Ateny...*, przez księdza Benedykta Chmielowskiego. Wybór M. i J. J. Lipski, Kraków 1968, s. 270-271.

²⁸ M. Witkowski, *Nieznany list W. Surowieckiego z 1808 roku*, „Z otchłani wieków”, R. 22: 1953, z. 2, s. 45-46.

²⁹ Hajdukiewicz, *op. cit.*, s. 216.

³⁰ *Ibidem* s. 220.

³¹ *Ibidem* s. 224.

³² *Ibidem*, s. 231.

³³ *Ibidem*, s. 147.

³⁴ *Ibidem*, s. 145-149.

i kontakty z Pomponiuszem Laetusem, historykiem i badaczem starożytności rzymskich, twórcą Akademii Rzymskiej i pionierem studiów archeologiczno-antykwaracyjnych³⁵.

I znowu — podobnie jak w przypadku Długosza — stajemy przed faktem nierozpoznania przez uczonego krakowskiego grobów starożytnych w garnkach znajdujących w ziemi. Podobnie jak Długosz, i niewątpliwie za nim, Miechowita zjawisko to omawia jako element opisu bogactw naturalnych Polski: „habet ollas natura non arte formatas, dum e terra extrahuntur et dissiccantur, similes sunt ollis arte figulis factis, et sunt in maiori polonia circa opidum Srem in campis villae Nochow et in Paluky prope opidum Lekno in villa Kosielsko [...]”³⁶. Jednocześnie jest świadom żmudzkich, pogańskich zwyczajów pogrzebowych: „Na stosach — pisze — palili zwłoki swoich bliskich i rodzin razem z końmi, siodłami i lepszym odzieniem. Przy stosach ustawiali ławy z kory, na które kładli pokarmy przyrządzone na kształt sera i wylewali na stosy napój z miodu, w tym naiwnym przekonaniu, że dusze ich bliskich po spaleniu ciała przyjdą w nocy i nasycą się pokarmem”³⁷. Jednak nie spotykają się u naszego uczonego te dwa ciągi informacji. Z jednej strony są to wiadomości o ciałopaleniu pierwotnie pogańskich sąsiadów Polski, którzy wchodzi potem do wieloletniej monarchii Jagiellonów, a z drugiej są wiadomości o tworcach naturalnych w Polsce, garnkach znajdujących w ziemi, które nie podejrzewano o to, że są urnami czy wyposażeniem grobu.

Renesans jest okresem szczególnie ciekawym dla dziejów polskich zainteresowań starożytnych, ponieważ oprócz wyraźnej kontynuacji pewnych wątków wywodzących się od Długosza — czy nawet starszych — pojawiają się nowe. Do dawnych, które jednak mają tendencję do stawania się stałym czynnikiem wyobrażeń o odległej przeszłości, należą te, które grupują się wokół Krakusa i Wandy. Pisze o nich Marcin Kromer, który zaprzecza związkowi między Grakchusem-Rzymianinem a Krakiem. Według niego, w tłumaczeniu z 1611 r., „Długo, szczęśliwie panując Krakus obumarł i na widoku Krakowa za Wisłą na górze Lasotyńie w mogile wielkiej, jako był sam rozkazał, pogrzebiony jest. Stoi i po dziś dzień jeszcze, niedaleko kościoła Benedykta Świętego, taż właśnie mogiła”³⁸. Natomiast gdy Wanda do Wisły skończyła: „Ciało jej znalazłszy przedniejszy z panów, milę od Krakowa, na wydałym i od miasta pozornym miejscu nad rzeką Dłubnią pocho-

³⁵ *Ibidem*, s. 43; Barycz, *Życie i twórczość...*, s. 27.

³⁶ *Chronica Polonorum*, s. V.

³⁷ *Opis Sarmacji...*, s. 66-67.

³⁸ *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX*, Bazylea 1555; *Marcina Kromera biskupa warmieńskiego o sprawach, dziejach y wszystkich inszych potocznościach Koronnych Polskich ksiąg XXX przez Marcina Błażowskiego z Błażowa, Kraków 1611*, s. 28.

chowali, tymże kształtem jako i ojcu usypawszy mogiłę i stądże wieść przy niej leżąca nazwiskiem Mogiła i po dziś dzień słynie”³⁹. Na Miechowitę i Kromera powołuje się Bartosz Paprocki, który pisze, iż Krak: „Smoka okrutnego otruć albo zabić kazał, gdzie po śmierci pochowan według obyczaju pogańskiego [...]”⁴⁰. W historii o Wandzie oprócz ujęcia tradycyjnego znajdujemy też element nowy, ciekawy dla dziejów polskich zainteresowań starożytnicznych. Dowiadujemy się mianowicie, iż na jej grobie znajdował się słup z epitafium. W tym wypadku Paprocki powołuje się na Anonima. Tekst napisu miał brzmieć:

Hic iacet in Tumba rosa mundi non rosa munda.
 Non redolet sed olet, quae redolere solebat.
 Gracci Regis nata, bene Vanda fit vocitata,
 Vt nam Hamus piscem trahit ab equore captum
 Vanda sic formosa omnes traxit speciosa
 Illius in amorem et favoris vigorem.
 Haec per decorem Almam vicit furorem,
 Nam eo quod spreuerat hominum connubia cuncta
 Celibem haec obtulit dis mersa flumine vitam,
 Quam ad mox arripuit deorum non floridus ortus⁴¹.

Jeżeli rzeczywiście napis taki umieszczony był na kopcu Wandy, świadczyłby o czyjejś akcji mającej na celu uczczenie starożytnej władczyni i bohaterki, uczynienie z kopca rodzaju pomnika — monumentu. Byłby świadectwem szacunku i odczuwanej więzi z odległymi, pogańskimi czasami. Powyższe epitafium znajdujemy również u Stanisława Sarnickiego⁴², który podkreślał, iż grobowiec Wandzie wzniesiono dla upamiętnienia wypadków związanych z jej śmiercią: „in cuius rei fidem et sempiternam memoriam”⁴³. Łączył on nazwę Mogiła bezpośrednio z samym kopcem grobowym: „quod nos Mogilam, voce semilatina vocare solemus”⁴⁴. Tu trzeba dodać, że zdaniem Sarnickiego Krak był Rzymianinem, stąd płynęła etymologia także i jego mogiły. Ponieważ chciał on — zdaniem Sarnickiego — mieć pogrzeb na sposób rzymski: „wzgórek ów zmieniwszy kilka liter nazwał po łacinie Mogiła zamiast nasypem”. Wywód ten łączy się u Sarnickiego z ciekawą uwagą terminologiczną iż „Polacy mają inne słowa, którymi zwykli nazywać ten rodzaj wyniosłości: puta, gura, gurka, pagorek, curhan”⁴⁵. J. Żurowski odszukał, że autor nasz wyrażenia kurhan użył też

³⁹ *Ibidem*, s. 29.

⁴⁰ *Herby rycerstwa polskiego na pięcioro Xiąg rozdzielone przez Bartosza Paprockiego*, Kraków 1584. O orle kleynocie Królestwa Pol. (bez paginacji).

⁴¹ *Ibidem*, bez paginacji.

⁴² *Stanisłai Sarnicii Annales, sive de origine et rebus gestis Polonorum et Litvanorum, libri octo*, [Kraków] 1587, s. 181.

⁴³ *Ibidem* s. 180.

⁴⁴ *L. c.*

⁴⁵ *Ibidem*, s. 178.

w *Księgach hetmańskich* (Bibl. Jagiell. Rps. 171, s. 331): „*Molles*, co zwiemy mogiły, jakich na Podolu siła, które zowią kurhanami albo i przed Grakowem, Rękawka, Nogawka”⁴⁶. Jak już wiemy, nazwy Rękawki i Nogawki oznaczały kopce Krakusa i Wandy. W sumie trzeba stwierdzić, że Sarnicki używając terminu kurhan winien zajmować poczesne miejsce w dziejach archeologii polskiej, a jak zobaczymy później, nie tylko z tego powodu.

Nowy element do dziejów zainteresowań kopcami Krakusa i Wandy wprowadza Tomasz Treter, który w dziele *Regum Poloniae icones*, będącym poczem władców polskich, daje pierwsze ich przedstawienia graficzne. Mianowicie przy wizerunku Kraka w narożniku ryciny jest okienko, w którym widać jego kopiec. Ten sam sposób zastosowano przy Wandzie⁴⁷. Dla naszego zagadnienia interesujące jest, że Treter wykonując wizerunki władców polskich starał się dotrzeć do wiarygodnych źródeł ich wyglądu. L. Kajzer udowodnił, że rycina przedstawiająca Przemysła II jest oparta na pieczęci tego władcy z 1290 roku, a Bolesława Wstydlwego na pieczęci z r. 1252. Prawdopodobnie wykorzystane przez niego były też pieczęcie Władysława Hermana i Leszka Czarnego⁴⁸. W świetle metody stosowanej przez Tretera można sądzić, że jedynymi realiami, którymi dysponował w odniesieniu do Kraka i Wandy, były ich kopce, więc nie zawahał się przed ich wykorzystaniem⁴⁹.

Dla ikonografii kopca Wandy pewne znaczenie ma także *Kronika polska Marcina Bielskiego nowo przez Joachima Bielskiego, syna jego wydana*⁵⁰. J. Żurowski zwraca uwagę, iż na rycinie na s. 32 tej kroniki znajduje się ilustracja przedstawiająca Wandę, a na drugim planie można się dopatrzyć kopca⁵¹. Inne treści w tym zakresie są już raczej konwencjonalne. Dowiadujemy się tylko, że Krak jest: „Pochowan pogańskim obyczajem na górze Lasotnie, którą teraz zowią S. Benedykta, pod Krakowem, na którego grobie usypano kopiec, jako jedną górę okrągłą, która jeszcze stoi do tego czasu”. Natomiast o Wandzie czytamy, iż „Ciało jej znaleziono na brzegu, gdzie Dłubina rzeka wpada w Wisłę: tamże górę usypano na jej grobie, jako ojcu jej w mili od Krakowa. Wieś potem przezwano blisko grobu jej Mogiła”⁵².

⁴⁶ Żurowski, l. c.

⁴⁷ T. Treter, *Regum Poloniae icones*, Romae 1591, ryc. 2 i 4.

⁴⁸ L. Kajzer, *Średniowieczne źródła pomysłów ikonograficznych Tomasza Tretera*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, t. 118: 1972, z. 4, s. 507-514.

⁴⁹ J. Żurowski, *Wiadomości historyczne dotyczące się budowy i wyglądu kopców Krakusa i Wandy*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności”, t. 40: 1935, nr 3, s. 95.

⁵⁰ Kraków 1597.

⁵¹ Żurowski, *Wiadomości...*, s. 95.

⁵² Cytuję wg wyd. F. Bohomolec, *Zbiór dziejopisów polskich*, t. 1, Warszawa 1764, s. 24-25.

Tu porzucamy wątek kopców podkrakowskich z przekonaniem, że jest głęboko zakorzeniony w świadomości ludzi Odrodzenia, którzy przekażą go następnym pokoleniom. Groby legendarnych władców Polski są stałym elementem nie tylko w odczuciach historycznych Polaków, ale też w krajobrazie kulturalnym dostrzeganym przez obcych⁵³.

O ile wątek ów wywodzi się jeszcze z czasów przeddługoszkowych, o tyle zwrócenie uwagi na monety antyczne znajduwane w Polsce ma charakter wyraźnie renesansowy, a Miechowita był tu pierwszym polskim autorem, który o nich pisał. Znalazł on następcę w wielkim a niedocenionym uczonej Stanisławie Grzebskim, który wydał interesujące dzieło o systemach miar i wag w starożytności. W dziele tym wyraźnie stwierdził, iż miał do czynienia z licznymi denarami, dodając, iż w Sarmacji — czyli w Polsce — licznie są znajduwane, co więcej, że jest zależność między grzywną krakowską a rzymską⁵⁴. W konsekwencji Grzebski sądził, iż w Polsce — w starożytności — denary rzymskie były w użyciu i stąd właśnie liczne znajdowanie ich na polach, skąd docierały do złotników⁵⁵. Miał chyba na myśli złotników krakowskich. Podkreślić należy, iż Grzebski miał dużą praktyczną znajomość numizmatyki antycznej i potrafił się wypowiadać na temat autentyczności poszczególnych numizmatów. Kontaktował się też z innymi ludźmi, którzy mieli zainteresowania w tym zakresie. Przekazał nam m. in. wiadomość, iż złotego aureusa rzymskiego o dużym nominale z greckim napisem ΚΑΛΙΜΑΧΟΥ udostępnił mu Jan Krzysztof Tarnowski, kasztelan wojnicki⁵⁶. Wiemy, iż Grzebski posiadał własną kolekcję, ponieważ testamentem w 1570 r. przekazał ją Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Miały się w niej znajdować monety greckie, rzymskie i hebrajskie, a także jakiś aureus macedoński z popiersiem Filipa Macedońskiego⁵⁷. Sprawdzenia natomiast wymaga informacja, iż znajdowały się tam także jakieś naczynia starożytne⁵⁸. Uczony ten — jak podkreślał Henryk Barycz — był pod wpływem Wilhelma Budégo, znanego filologa i badacza realiów świata antycznego, który m. in. napisał

⁵³ Dla przykładu można przytoczyć: *Regni Poloniae Magnique Ducatus Lituaniae, omniumque regionum juri polonico subjectum novissima descriptio... Studio Andreae Cellarii*, Amstelodami 1659, s. 138, z powołaniem się na Kromera.

⁵⁴ *Stanisłai Grsepsii De multiplici siclo et talento hebraico. Item de mensuris hebraicis, tam aridorum quam liquidorum. His praemissa est epitome de ponderibus et mensuris, quae apud profanos leguntur auctores, ex Budaeo potissimum desumpta Inveniens hic multa hactenus nostri saeculi hominibus incognita*, Antverpiae 1568, s. 19.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 21.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 42, zob. też s. 95.

⁵⁷ Hajdukiewicz, *op. cit.*, s. 149.

⁵⁸ A. Lewicka-Kamińska, *Biblioteka Jagiellońska w latach 1492-1655*, [w:] J. Zathay, A. Lewicka-Kamińska, L. Hajdukiewicz, *Historia Biblioteki Jagiellońskiej*, t. I: 1464-1775, Kraków 1966, s. 144.

rozprawę *De asse et partibus eius*⁵⁹. W bibliotece swej posiadał Grzepski także dzieło w starożytnościach Roberta i Henryka Estiennów, wydane w Paryżu w latach 1546—1547⁶⁰. Jego wiedza o starożytności antycznej musiała być znaczna, a jego stosunek do tej starożytności miał pewne cechy szczególne, które pozwalały na przybliżenie jej. Będąc zwolennikiem pewnej jednolitości kulturalnej obszaru hebrajsko-egipsko-grecko-rzymskiego (może lepiej śródziemnomorskiego?) pozwalającej mu na porównywanie systemów monetarnych, miar i wag, wciągał też do tych porównań czasy późniejsze, średniowieczne i sobie współczesne, wiążąc też ze sobą miary polskie i rzymskie⁶¹. Tak widziana starożytność antyczna nie była odległa. H. Barycz zwracał uwagę, iż Grzepski był w pełni dojrzałym uczonym, a jego praca interesującym przykładem kombinacji kilku metod: filologiczno-krytycznej, archeologiczno-historycznej, wnioskowania przez analogię i retrogresywnej. Podkreślał też realistyczne stanowisko Grzepskiego, dążność do tłumaczenia systemów monetarnych, miar i wag konkretnymi stosunkami i związkami ich z potrzebami, jakie nasuwało życie⁶².

Posiadanie zbiorów numizmatycznych w Polsce XVI-wiecznej nie musiało być bardzo rzadkie. Wiemy, że posiadał je Wacław Koler z Jeleniej Góry, zmarły w 1546 roku lekarz, humanista, jeden z pierwszych hebraistów krakowskich. W jego jednak przypadku z brzmienia testamentu nie wynika, aby miał monety antyczne⁶³. Miał je niewątpliwie lekarz krakowski, doktor Stanisław Rożanka, którego testament z r. 1569 opublikował Jan Lachs. Testator pisze w nim: „A okrom rzeczy wyżej opisanych mam stare rzymskie i greckie numizmata”⁶⁴. Dysponuje potem nimi tak: „Panu doktorowi Walentemu bratu oddać wszystkie księgi moje i mapy i numismata antiqua tak złote, jako i srebrne tym obyczajem, aby tego używał a dochował, jeśli się kto z naszych tak uczyć będzie, iżby takich rzeczy potrzebował, o co się też on powinien pilnie starać; aby mu zaś tego nażyczył alioquin niech to obróci jako będzie rozumiał najlepiej”⁶⁵. Zwrot o „naszych” dotyczy prawdopodobnie współwyznawców Rożanki, który był innowiercą. Przypuszczalnie, iż ktoś może takich rzeczy, jak księgi, mapy i numizmata,

⁵⁹ H. Barycz, *Stanisław Grzepski — człowiek i twórca*, [w:] *Stanisław Grzepski. Geometria to jest miernicka nauka*. Wstępami poprzedzili H. Barycz i K. Sawicki, „Źródła do Dziejów Nauki i Techniki”, t. 1: 1957, s. 4 i 16.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 37-38.

⁶¹ *Ibidem*, s. 39-40.

⁶² *Ibidem*, s. 37-38.

⁶³ J. Ptaśnik, *Bonerowie*, „Rocznik Krakowski”, t. 8: 1905, s. 103, 125-128; L. Hajdukiewicz, *Koler Wacław z Jeleniej Góry*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 12: Kraków 1967-1968, s. 313-314.

⁶⁴ J. Lachs, *Kronika lekarzy krakowskich do końca XVI wieku*, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce”, t. 12: 1910, s. 164.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 166.

potrzebować dowodzi, iż w otoczeniu Rożanki mogli się znaleźć ludzie doceniający walory naukowe starożytnych monet. Niestety nic w testamentie nie wskazuje na to, żeby jakieś z tych monet pochodziły z ziem polskich.

Są wyraźne przesłanki, że w czasie swej peregrynacji do Ziemi Świętej zbierał stare monety Mikołaj Krzysztof Radziwiłł. Dowiadujemy się o tym niemal przypadkowo, gdy opisuje rabunek, któremu uległ już w drodze powrotnej, w Italii koło Pescary w 1584 roku. „Iż nam tedy pieniądze wszystkie pobrali — zanotował — prosiłem ich, aby co na strawę zostawili. Owa z rozkazania starszego dziesięć cekinów dali mi w rękę, między którymi jedna była numisma Valentis imperatoris, a ta była daleko złożona w jakimś tłumoku z inszymi starymi monetami, skąd znać, że wszystko w kupę pomieszali, co jedno od nas brali”⁶⁶. Z notatki wynika, że stare numizmaty były przez Radziwiłła trzymane w osobnym schowku, oddzielone od innych monet.

Jak już powiedziano, nie wiadomo, czy jakieś sztuki ze zbioru Rożanki pochodziły z Polski, te ze zrabowanego Radziwiłłowi na pewno były nabyte podczas peregrynacji. Istnieje jednak jeszcze jeden uczony, współczesny Radziwiłłowi, który wiedział o monetach rzymskich znajdujących w Polsce, umiał o nich powiedzieć więcej niż poprzednicy i wykorzystywał je w wywodzie historycznym. Tu powracamy znowu do Stanisława Sarnickiego. Autor ten kreśląc obraz starożytnych dziejów naszego kraju nie mógł pominąć kwestii wojen Trajana. „Sądzę — pisał — iż po tych wojnach przywożono do Polski monetę rzymską z napisem Trajana, która jeszcze teraz bywa znajdująca i odkopywana przez wieśniaków orzących pola. Ta zaś jest z wozem dwukonnym lub z czworokonnym. Bowiem ongiś pieniądze z takimi wyobrazeniami w czasie triumfów rozrzucone były przez imperatorów”⁶⁷. Z tekstu wynika, że Sarnicki (lub jego informatorzy) nie tylko potrafił zidentyfikować i odczytać ową monetę, lecz także potrafił wyróżnić jej dwa typy: z bigą i z kwadrygą. Natomiast wyobrażenia na nich kojarzył z odbywaniem triumfów przez cesarzy, podczas których miano rozrzucać takie pieniądze jako donatywy.

Jeszcze ciekawiej brzmi fragment, w którym nasz historyk sprzeciwia się pogładowi, jakoby w Polsce za Lecha nie znano pieniędzy. „Nie wydaje mi się prawdopodobne — pisał — ani nie uważam, aby się to mogło przydarzyć tym, którzy przez świat wędrując [pieniądze] innych królestw zbierali i przywozili kiesy pełne gallickiego złota i srebra. A i teraz nierzadko widuje się w różnych częściach Polski monetę z najczystsze srebro z wizerunkami Juliusza, Trajana, Wesp-

⁶⁶ M. K. Radziwiłł „Sierotka”, *Podróż do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu 1582-1584*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1962, s. 239.

⁶⁷ *Stanisłai Sarnicii Annales...*, s. 88.

zjana i innych cesarzy, często znajduwaną i wyorywaną w spizowych [brązowych] misach. Stąd można sądzić — pisał dalej — mając na to niebezpieczne argumenty, iż ów dawny wiek nie był niegodny pieniędzy”⁶⁸. Z punktu widzenia historyka polskich zainteresowań starożytnicznych oprócz faktu rozpoznania przez Sarnickiego monet kilku panujących na szczególną uwagę zasługuje wzmianka o znalezieniu (czy znajdowaniu) monet *in catinis aeneis*. Byłby to najstarszy ślad jakiegoś skarbu (czy skarbów) znalezionej niewątpliwie w importowanym brązowym naczyniu rzymskim.

Linie zainteresowań numizmatyką antyczną zamkniemy w tym rozdziale postacią Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, którego traktat *Dii gentium*, napisany ok. 1627 roku⁶⁹, zawiera liczne odwoływania się do wyobrażeń na monetach, mające ilustrować interpretacje mitologiczne autora. Reprezentuje on już inną epokę i dysponuje wcale bogatym warsztatem w postaci zespołu rozmaitych księzek poświęconych starożytnościom. Dla nas jest najważniejsze, iż posiadał kolekcję numizmatów, którą można zrekonstruować. Zawierała ona co najmniej 15 okazów, do których dochodzi dalszych 16, o których pisze: *est ad manum, nos habemus*, lub podobnie⁷⁰. Okazy pewnie do niego należące dostał od znajomych rzymskich lub sam znalazł w Rzymie i okolicy. Powrócimy do tego jeszcze w rozdziale następnym. Sarbiewski nie przytacza jednak przykładów znalezisk monet antycznych z Polski, nie znajdujemy też u niego śladów znajomości jakichkolwiek innych kolekcji polskich. Niemniej jego dzieło jest świadectwem wybitnej znajomości starożytności antycznych i znamienym etapem w dziejach polskich zainteresowań starożytnych. Dla historii archeologii proces poznawania numizmatyki antycznej ma doniosłe znaczenie, ponieważ odczytana poprawnie moneta dawała badaczowi rzecz bezcenną, a mianowicie — datę. Zwrócenie uwagi na monety rzymskie, znajduwane w Polsce, pozwalało na wiązanie jej dziejów z dziejami rzymskimi, a przynajmniej harmonizowało z antykizującym obrazem jej odległej przeszłości.

Tu powrócimy do zagadnienia, które stanowi trzecią linię rozwojową prowadzącą od Długosza i Miechowity, a mianowicie rozpoznawania lub nierozpoznawania grobów starożytnych w garnkach znajdujących w ziemi. Sprawa bynajmniej nie jest prosta i ma rozmaite aspekty.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 171-172.

⁶⁹ M. K. Sarbiewski, *Dii gentium. Bogowie pogan*. Wstęp, opracowanie i przekład K. Stawecka. Przygotowanie wyd. rozpoczął S. Skimina przy współpracy M. Skiminowej, „Biblioteka Pisarzy Polskich”, Seria B, nr 20: 1972, s. 7. Zob. rec. J. Kolendo, „Archeologia”, t. 24: 1973 (1974), s. 204-205. Zob. też E. Sarnowska-Temeriusz, *Świat mitów i świat znaczeń. Maciej Sarbiewski i problem wiedzy o starożytności*, Wrocław 1969.

⁷⁰ B. Kurzynina, *Wkład Macieja Kazimierza Sarbiewskiego w polską wiedzę numizmatyczną XVII-go wieku*, „Wiadomości Numizmatyczne”, R. 17: 1974, z. 3 (69), s. 131-148, oraz Aneks pióra A. Krzyżanowskiej, s. 149-152.

Jednym z nich jest tradycyjna kontynuacja wersji o garnkach, które rosną w sposób naturalny. Dobrym jej przykładem jest Marcin Kromer, który w dziele *Polonia sive de situ, populis, moribus, magistratibus et republica regni Polonici libri duo* (Kolonja 1577) napisał te słowa, które przytaczam w tłumaczeniu Władysława Syrokomli (z drobną korektą): „Jest w Wielkopolsce niedaleko Śremu pogórek, gdzie (rzecz trudna do wiary, a jednak od wielu potwierdzona) garnki, urny, amfory i innych kształtów naczynia gliniane same się rodzą, a wyniesione na powietrze twardnieją; widziałem parę takich naczyń grubych i nie dosyć jeszcze wykształconych”⁷¹. Wynikałoby z tego tekstu, że sława wielkopolskich wykopalisk nie bazowała tylko na przekazie Długosza, lecz że musiała być podtrzymana przez świeższe jakieś odkrycia, ponieważ Kromer wyraźnie powołuje się na fakt, iż widział parę naczyń stamtąd. Jest mało prawdopodobne, aby pochodziły jeszcze z wykopalisk przeprowadzonych w r. 1416. Gdyby założyć, iż dotrwały do czasów Kromera egzemplarze z badań Jagiellowych, trzeba by przyjąć, iż istniał jakiś zbiór, w którym były przechowywane. O naoczności obserwacji naszego uczonego zdają się świadczyć różne terminy łacińskie podkreślające różnorodność form odkrywanych naczyń: *ollae, amphorae, cacabi, et aliarum figurarum vasa fictilia*⁷². Znamienne jest, iż powyższy tekst znajduje się w partii poświęconej bogactwom naturalnym Polski. Aby nie mnożyć przykładów tego typu relacji — pisałem już o nich w poprzednim szkicu — zwróćmy jeszcze uwagę na charakterystyczną wiadomość zawartą w *Dzienniku podróży* pochodzącego z francuskiej hugonockiej rodziny mieszczańskiej Jakuba Esprincharda, który w 1597 r. podróżował po Śląsku i Małopolsce. Przypominający tę postać Bronisław Geremek podkreślał, iż Esprinchard szczególnie interesował się kopalinami. „W pobliżu miasta Nakła (Nakou) i Pałuki (Paluki) — zanotował nasz podróżnik — znajdują się w ziemi garnki zupełnie wyrobione, i to tak zręcznie niekiedy, że rzekłoby się, iż to palce jakiegoś wybornego rzemieślnika je utoczyły. W całym kraju posługują się tylko tymi właśnie garnkami”⁷³. Geremek konfrontuje powyższą notatkę z wiadomościami o garnkach rosnących u Długosza i Kromera, lecz skłania się do sądu, iż Esprinchard swe informacje czerpie nie z ksiąg, lecz raczej z przygodnych rozmów⁷⁴.

⁷¹ *Polska, czyli o położeniu, obyczajach, urządach i Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego, przez Marcina Kromera Koadjutora i Nominata — Biskupa Warmińskiego Xiąg dwoje*. Przełożył z łacińskiego, notami i życiorysem Autora uzupełnił Władysław Syrokomla, Wilno 1853, s. 18.

⁷² Cytuję wg *Polonia Martini Cromeri, [w:] Respublica sive Regni Poloniae Lithuaniae, Prussiae, Livoniae etc. diversorum auctorum*, Lugduni Batav. 1627, s. 55.

⁷³ B. Geremek, *Relacja Jakuba Esprincharda z podróży przez Śląsk i Małopolskę*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. 7: 1959, s. 452.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 452, przypis 33. Jeszcze wcześniej, bo w 1565 r., o kopalnych garn-

Jednak stylizacja przekazu sugeruje raczej książkowe źródło, z wyjątkiem ostatniego fragmentu o powszechnym w kraju posługiwaniu się takimi naczyniami. To już mogła być przechwałka jakiegoś miejscowego informatora.

Oprócz tych wyraźnie przyrodniczych interpretacji Renesans przynosi nam pierwsze próby poprawnych tłumaczeń zjawiska znajdowania naczyń w ziemi. Chyba najstarszą mamy ze Śląska w słynnym łacińskim liście mieszczanina wrocławskiego Jerzego Ubera do Andrzeja Aurifabra napisanym w końcu czerwca 1544 roku. Ponieważ — o ile wiem — list ten nie był nigdy przyswojony językowi polskiemu, chociaż ma olbrzymie znaczenie dla dziejów archeologii w naszej części Europy ⁷⁵ — przytaczam go w całości:

Dowiedz się nieco o garnkach trzebnickich — pisał Uber — które ja sam widziałem i którymi nawet zajmowałem się. Jest miejscowość za Trzebnicą, bardzo piaszczysta, w kształcie pagórka, której dziedzicem i panem jest Masłowski, nazwany tak od owej wsi według zwyczaju większości szlachty polskiej; tutaj dla odświeżenia ducha koło Zielonych Świąt udają się mieszczanie poczuwszy do miast wstręt i obrzydzenie, wieśniakom kilka pieniążków odliczają, a ci uzbrojeni w motykę i rydel wykopują kolistą jamę, z której w końcu wyciągają z piaszczystą ziemią i różnymi narzędziami garnuszek wilgotny, miękki i bardzo delikatny, który jeśli troszkę na powietrze wynieść i potrzymać, stwardnieje i z miękkiej do twardej powróci [postaci]. Nieraz widziałem węgle, drewna, kości, przybory spiżowe i żelazne śniedzią okryte, które ja potem pokazywałem złotnikom i kowalom, aby odpowiedzieli, czy rozpoznaliby przeznaczenie tych przedmiotów, a raczej ich fragmentów, lecz żaden z nich [nie był na tyle] doświadczony, aby przynajmniej mógł dobrze zgadywać z tego rodzaju fragmentów, tak bardzo zżartych starością i rdzą. Ja sądzę, że w tym miejscu był niegdyś pochówek pogan, którzy, gdy brakowało urn, tymczasem, na znak pobożności zbierali garnki z popiołem, ogniem, zarzewiem i pozostałymi przedmiotami ocalonymi ze stosu i usypawszy mogiłę pośród piasku grzebali. Stąd garnki w mokrej ziemi na skutek długiego czasu rozmiękczają się i powracają do pierwotnej formy, z której powstały, i jeśli słabo zabezpieczone wyjęte byłyby, glinę garncarską zamiast garnka otrzymasz. Jeśli ostrożniej i staranniej rzecz przeprowadziłbyś przy wyjmowaniu urn, suchością powietrza stwardnieją i dawną formę zatrzymają, którą garncarz uformował. Naturalnie jeśli z tego mógłbyś lepiej i słuszniej [coś] wydobyć, nie będę się spierać, w każdym razie jeśli będę mógł, będę starał się to zrozumieć; skrzętnie oddam się dziełu, aby od mieszkańców koło Trzebnicy [rzeczy] tak zebrane i zabezpieczone z pochówków pogan, albo, jak nasi mówią — z Toepfelbergu — przesłać do Pana, jeśli nie tej zimy, to zapewne na wiosnę.

Tymi [słowami] Waszą Miłość z żoną i całą rodziną pozdrowić pragnę.

Wrocław w końcu stycznia 1544 r. ⁷⁶

kach z okolic Śremu pisze w swej relacji nuncjusz Fulwiusz Ruggieri. *Relacje nuncjusów apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690*, t. 1, Berlin—Poznań 1864, s. 118.

⁷⁵ W literaturze polskiej o liście tym zob. J. Kramarek, *Z dziejów archeologii na Śląsku*, cz. I, „Silesia Antiqua”, t. 11: 1969, s. 230-232.

⁷⁶ Przedrukowany przez H. Segera, *Maslographia 1711-1911*, „Schlesiens

List jest zdumiewająco bogaty w treści, które do tej pory — jak sądzę — nie w pełni zostały zinterpretowane. Dotyczy on cmentarzyska w Masłowie, niedaleko Trzebnicy, które — jak obecnie wiemy — należało do ludności kultury łużyckiej z okresu halsztackiego. Za czasów Ubera miejscowość była własnością rodziny Masłowskich, nazywających się tak od swej wsi, co było zwyczajem szlachty polskiej — jak podkreślił autor listu. Odkrycie cmentarzyska musiało mieć miejsce może nawet kilka lat przed 1544 rokiem, ponieważ w czasie pisania listu mieszczenie wrocławscy mieli już ustalony zwyczaj przyjeżdżania do Masłowa na Zielone Świątki, gdzie przeprowadzano wykopaliska. Ciekawe jest, że Uber nie ma wątpliwości co do natury odkryć, dla niego jest to miejsce pochówków pogańskich i nie dopuszcza jakiegś innej interpretacji: „Puto ego isthic quandam sepulturam gentilium fuisse”. Widać humanistyczne środowisko wrocławskie mające oparcie w rozwiniętym miejscowym szkolnictwie — na co zwracał uwagę J. Kramarek⁷⁷ — i orientujące się dobrze w starożytnościach klasycznych umiało dostrzec związki między garnkami i spalonymi kośćmi z Masłowa a przekazami starożytnych i ciałopaleniu i urnach. O źródłach inspiracji można pośrednio wnioskować z dość zaskakującego mniemania Ubera, jakoby garnki z Masłowa były czymś zastępczym użytym w braku urn. Innymi słowy autor listu miał jakieś wyobrażenie o urnach, które jednak nie pasowało do naczyń wykopywanych pod Trzebnicą. Mógł więc może widzieć gdzieś urny antyczne w oryginale lub — co prawdopodobniejsze — czytać o nich w jakimś dziele o starożytnościach, może ilustrowanym. Zastanawia i wzbudza podziw postawa badawcza Ubera, który nie tylko zaobserwował na miejscu sam proces wydobywania zawartości grobów, zwracając uwagę na węgle, okruchy drewna, kości, przedmioty z brązu i żelaza, ale także zebrał przedmioty metalowe, aby je pokazać złotnikom i kowalom w nadziei, iż potrafią rozpoznać ich funkcję, w czym się zresztą zawiódł.

Jeszcze jedna sprawa wymaga komentarza, a mianowicie osoba odbiorcy listu, który — jak już przypominał J. Kramarek⁷⁸ — w swej karierze naukowej przeszedł przez stanowiska rektora szkół w Gdańsku i Elblągu. Otóż wydaje się, że jego rola w sprawie znalezisk z Masłowa była większa niż się do tej pory przyjmuje. Mianowicie z faktu, iż cały list Ubera poświęcony jest temu jednemu zagadnieniu, że jego autor bez żadnego wstępu przystępuje do referowania, a na końcu obiecuje skrzętne zebranie przedmiotów od mieszkańców okolicy Trzeb-

Vorzeit in Bild und Schrift”, N. F. t. 7: 1912, s. 1-16, a dawniej przez L. D. Hermann a, *Maslographia oder Beschreibung des schlesischen Massel...*, Brzeg 1711. Zob. też H. Gummel, *Forschungsgeschichte in Deutschland*, Berlin 1938, s. 11, 24, 30, 33.

⁷⁷ K r a m a r e k, *op. cit.*, s. 228-230.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 228-230.

nicy, aby je przesłać Aurifabrowi — zdaje się niedwuznacznie wynikać, iż list Ubera jest odpowiedzią na jakąś prośbę czy pytanie postawione przez adresata. Stąd może pewien nacisk w zdaniu: „Puto ego isthic quandam sepulturam gentilium fuisse” — jako podkreślenie własnego zdania, może nie we wszystkim zgodnego ze zdaniem Aurifabra, stąd w końcowej partii listu zwrot, iż nie będzie się spierał, jeżeli jego korespondent inne wyciągnie wnioski z przedstawionego materiału.

Stanowisko w Masłowie ma olbrzymie znaczenie dla dziejów archeologii środkowoeuropejskiej, ponieważ od czasu zwrócenia na nie uwagi przez Ubera i poprawnego zinterpretowania jako cmentarzyska pogańskiego często wracało pod pióra ludzi uczonych. Poświęcił mu trochę miejsca Mikołaj Henelius w swej *Silesiographii*, wydanej w 1613 roku⁷⁹, wyraźnie korzystając z listu Ubera, dodając jednak informacje o innych stanowiskach tego rodzaju, a mianowicie pod Gubinem i pod Lubskiem (Sommerfeld). On także skłaniał się do hipotezy cmentarzyska pogańskiego⁸⁰. Sławę Masłowa ugruntowała znana publikacja L. D. Hermann⁸¹.

Dzieje archeologii na Śląsku wymagają jednak dalszych, obszernych, źródłowych studiów. Tymczasem — nim opuścimy tę dzielnicę — musimy podkreślić, że ustalenie się interpretacji garnków znajdujących w ziemi jako śladów pogańskich cmentarzysk wcale nie było rzeczą oczywistą i nie przebiegało w sposób gładki. Znamienne są w tym względzie wahania, jakie przeżywał Jan Franke, lekarz i botanik z Kamieńca Żąbkowickiego, który w 1582 roku w związku z odkryciem cmentarzyska w Gryżycach koło Żagania dowodził, „iż nie można dokładnie stwierdzić, czy naczynia te są wytworem przenikającego ziemię ducha natury, czy też przypadkowo powstały” — ale dodaje, że jednak „być może, iż w dawnych czasach w miejscach tych chowano zmarłych, ale jest to chyba bajka”. Podobnie niejednolite stanowisko zajął w sprawie cmentarzyska we wsi Koźlu, także koło Żagania⁸².

Charakterystyczne jest, że śląski lekarz i botanik Kacper Schwenckfelt⁸³ znalazł dla kopalnych garnków miejsce w swoim dziele: *Stirpium et fossilium Silesiae catalogus*, a więc w publikacji wyraźnie przy-

⁷⁹ Nicolaus Henelius, *Silesiographia*, Francofurti 1613, s. 17. Korzystałem z wyd. *Silesiographia renovata...*, Wratislaviae et Lipsiae 1704, s. 371-373.

⁸⁰ „Conjectantur autem homines eruditi, olim sepulturas illic gentilium fuisse...”, l. c.

⁸¹ Zob. przypis 76.

⁸² R. Zaunick, *Dr Johannes Franke, Ein Lausitzer Prähistoriker des sechzehnten Jahrhunderts, Abhandlungen der Isis*, [Dresden] 1929, s. 90-94; Gummel, *op. cit.*, s. 13; Kramarek, *op. cit.*, s. 232-233.

⁸³ *Historia nauki polskiej*, pod red. B. Suchodolskiego, t. 6, Wrocław 1974, s. 603.

rodniczej. Figurują tam pod nagłówkiem „Vasa fictilia”, z synonimami: „Ollae, urnae fossiles, Erd Töpfe, Gewachsene Töpfe, Zwerg Töpfe”. Autor daje najpierw opis takich naczyń: „tych szyjka w większości jest wąska, brzusec wydęty; niektóre mają po jednym uchu, inne po dwa, inne po trzy, niektóre są przykryte pokrywkami, inne nie; niektóre są barwy popielatej, inne są płowe lub czerwone”⁸⁴. Wie o występowaniu ich pod Gubinem, Żarami i Lubskiem⁸⁵. W ciekawy sposób reasumuje sądy o tym zjawisku. „Pospólstwo sądzi — pisze — że rodzą się w ziemi. Wielu uważa, iż używały ich karły. Wykształceni domyślają się, że tam niegdyś były pochówki pogan[...]”⁸⁶. Z tego wynikałoby, iż sam opowiadałby się za tymi ostatnimi, chociaż stanowiska nie zajmuje w sposób jednoznaczny. Zaliczanie naczyń kopalnych do klasy rzeczy kopalnych, czyli fosyliów, jeszcze na długo zapewnia im miejsce w dziełach przyrodniczych i właśnie — uczonych. Zastanawia, że już u Schweckfelta jest przeciwstawienie sądu pospółstwa sądowi wykształconych. Podkreślenie zdania uczonych, czy też wykształconych, zauważyliśmy też u Heneliusa⁸⁷. Gdybyśmy podtrzymywały tezę o uczonych początkach mniemań o garnkach w naturalny sposób rodzących się w ziemi, a tak trzeba by interpretować myśl Długosza, mielibyśmy tutaj przesunięcie tych sądów do szerszych warstw, gdy tymczasem nauka postępowała, chociaż wielokierunkowo i nie zawsze konsekwentnie. Natomiast motyw karłów mających używać tych naczyń należy może łączyć z ludnością o kulturze niemieckiej.

Zanim porzucimy ten wątek renesansowych zainteresowań, prowadzący w przyszłości do powstania archeologii rzeczywiście korzystającej ze źródeł wykopaliskowych, zwróćmy jeszcze uwagę na stosunkowo wczesną wzmiankę sugerującą poprawną interpretację grobu odkrytego na zupełnie innym terytorium, a mianowicie pod Gdańskiem. Zawdzięczamy ją Kasprowi Schützowi, sekretarzowi gdańskiej Rady Miejskiej, który w swym dziele *Historia rerum Prussicarum* wspominał o ludziach pochowanych w garnkach⁸⁸.

Z wątkiem cmentarzysk pogańskich, rozpoznanych lub nie, z jednej strony, a wątkiem mogił, których przykładem były kopce Krakusa i Wandy, łączy się jeszcze jedna sprawa, mianowicie świadomego rabowania mogił. Jest tekst z 1552 roku, który prowadzi nas znowu w inne strony, bo na Ukrainę. W jednym z tomów *Polski XVI wieku pod wzglę-*

⁸⁴ *Stirpium et fossilium Silesiae catalogus... per Casparum Schwenckfelt*, Lipsiae 1600, s. 406.

⁸⁵ „ad Gubenam, Soraium, Sommerfelt...”, l. c.

⁸⁶ „Vulgus in terra natus opinatur. Multi Nanos his ipsis usos credunt. Eruditi coniectantur istic olim sepulturas Gentium fuisse...”, l. c.

⁸⁷ Zob. przypis 80.

⁸⁸ „Menschen gebeinen in Krügen und Töpfen...”, *Historia rerum Prussicarum, Das ist Warhaffte und eigentliche Beschreibung der Lande Preussen... Durch M. Caspar Schützen, Zerst 1591*, fol. 9 b.

dem geograficzno-statystycznym Aleksander Jabłonowski przytacza informację o skardze ludzi z Kaniowa na przeszkody, jakie mają ze strony kopaczów: „A jeszcze przeszkadzają wchodom innym, takowymże obyczajem kopacze z drabów — czytamy — którzy po horodyszczach i siedliszczach onych chodząc mogli rozkopują, szukając tam obręczy i pierścieni, zwłoki pogrzebanych wyrzucając, na pomstę za to żywym i niewinnym”⁸⁹. Dla historyka archeologii warte zwrócenia uwagi są tu terminy: „horodyszczka i siedliszczka,” mające oznaczać stare grody i stare osiedla, oraz „mogiły”, chyba w znaczeniu pradziejowych kurhanów. Można sądzić, iż te, które dały powód do notatki, nie były ciałoopalne, lecz szkieletowe, bo zauważono „zwłoki”. Z wchodzących w rachubę najbogatsze były niewątpliwie kurhany scytyjskie, niejednokrotnie wyposażone w przedmioty złote i z innych szlachetnych metali. Niestety tekst nic nam nie mówi o rodzaju kruszca, z którego bywały owe „obręcze i pierścienie”, których poszukiwali kopacze. Musiały jednak być wartościowe, jeżeli podejmowano trud poszukiwania. Nie wiemy też, jakie były sądy rabusiów i tych, którzy byli zgorszeni rabunkiem, o tym, czyje groby niszczone. Natomiast można sądzić, że bywały chronione jakimiś tradycyjnymi wierzeniami, ponieważ wierzono, iż zniszczenia przynieść mogły pomstę „żywym i niewinnym”. Żadne jednak obawy nie hamowały ostatecznie przed rozkopywaniem na Ukrainie licznych mogił w celu uzyskania saletry, o czym są liczne wzmianki w tego samego typu źródłach⁹⁰.

Oprócz mnożenia się odkryć różnego rodzaju, które wymagały interpretacji, na gromadzenie się przesłanek, które w przyszłości doprowadziły do powstania archeologii jako osobnej nauki, wpływało także narastanie wiedzy o obrzędach pogrzebowych w dawnych pogańskich czasach.

Stałym źródłem informacji były tu lektury autorów klasycznych greckich i łacińskich, z których obficie czerpali ludzie Odrodzenia. Przykładem może być Kallimach, który w *Vita et mores Sbignei cardinalis* wywodząc rodzinę Oleśnickich herbu Dębno od Deombrota Scyty przedstawił jego naukę: „że dusze są nieśmiertelne i po określonej ilości obrotów niebieskich ludzie żyją na nowo; dlatego nie powinno się palić ciał, lecz należy je grzebać z twarzą zwróconą ku wschodowi, jakby oczekiwały mającego nadejść światła. Groby zaś mają się znajdować blisko dróg i na miejscach wzniesionych, czy to w tym celu, aby przypominały żyjącym o śmierci, czy też aby wskazywały, że dusze niejako wywędrowały z ciał, do których niedługo wrócą. Należy również w dniu pogrzebu urządzić biesiadę dla rodziny i krewnych, aby zmarły jakby

⁸⁹ *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 11; *Ziemia Ruskie. Ukraina* (Kijów—Braclaw), Dział III, opisane przez Aleksandra Jabłonowskiego, „*Źródła Dziejowe*”, t. 22, Warszawa 1897, s. 320.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 349-350; t. 6, s. 127; t. 21, s. 136, 182, 223, 352, 421, 466 i 625.

wprost z uczty w gronie swych bliskich odjeżdżał w daleką i nieznaną drogę”⁹¹.

Tego typu wypowiedzi z jednej strony były skutkiem poszukiwania scytyjsko-sarmackiej paranteli dla starożytności polskich, z drugiej wskazywały na kierunek, w którym należało ich szukać także i w przyszłości.

Tu trzeba podkreślić, że do pewnego czasu wiadomości, które czerpano ze źródeł antycznych, na ogół nie spotykały się ze świadectwami dostarczonymi przez same znaleziska. Pewnym wyjątkiem jest Aleksander Gwagnin, który przeprowadzając — jak napisał jego tłumacz z 1611 r. Marcin Paszkowski — „wywód narodu sarmackiego” dawał też charakterystykę obyczajowości dawnych Sarmatów, a w niej zamieścił informację, iż: „O nieśmiertelności jednak dusz dobrze rozumieli. Pogrzeby ich bywały w lesiach i w polach: mogiły kamieniami przywalone na kształt pagórków ku górze wywodzono: co się jeszcze poniekąd i dotychczas w Rusi zachowuje. A niektórzy z nich sposobem rzymskim trupy palili, i popiół zbierając w trumnie, albo jakim trwałym naczyniu chowali”⁹². Jak widać, jest w tym tekście odwołanie się do świadectwa pagórków, które się jeszcze „dotychczas w Rusi zachowuje”. Pytanie, o ile Gwagnin skorzystał w tym wypadku z dzieła Macieja Strykowskiego, z którego pono popełnił plagiat⁹³. Ponieważ jednak Strykowski jest postacią szczególnie zasłużoną w dziejach polskich zainteresowań starożytnych, poświęcamy mu w niniejszej książeczce osobny szkic.

Na obraz najdawniejszej starożytności polskiej wpływały nie tylko wzory antyczne. Kadłubek, a potem Długosz wiedzieli niejedno o pogańskich sąsiadach polskich, zwłaszcza o ich ciałopalnych obyczajach pogrzebowych, co w połączeniu z odkryciami pozostałości takich grobów mogło dawać podstawę do wnioskowań historycznych. Jak wiemy z poprzedniego szkicu i częściowo z niniejszego, długo do takich konfrontacji nie dochodziło. Niemniej wiedza narastała. Reformacja i kontrreformacja niosły z sobą zainteresowania nie tylko chrześcijaństwem w różnych jego odmianach, ale także innymi religiami i formami wierzeń, z całym zespołem problemów etycznych i obyczajowych, które się z tym wiązały. Stąd uwaga kierowała się nie tylko na sprawę pogaństwa antycznego, ale też na relikty pogaństwa miejscowego. Dla dziejów polskich zainteresowań starożytnych osobliwą szansą był fakt, iż w Prusach, na Litwie i Żmudzi, w Kurlandii i Inflantach chrze-

⁹¹ Philippi Callimachii, *Vita et mores Sbignei cardinalis*, edidit Irmina Lichonńska, „Bibliotheca Latina Medii et Recentioris Aevi”, t. 7: 1962, s. 18-19.

⁹² *Kronika Sarmacyey Europejskiej... przez Alexandra Gwagnina... 1578. A przez Marcina Paszkowskiego przełożona 1611*. Przedr. F. Bohomolec, *Zbiór dziejopisów polskich*, t. 4, Warszawa 1768, s. 14.

⁹³ *Bibliografia literatury polskiej*, „Nowy Korbut”, t. 3: 1965, s. 296-299.

ścijaństwo zakorzeniło się stosunkowo późno, zwłaszcza wśród warstw ludowych. Pogaństwo więc na tych terenach było nieźle oświetlone przekazami źródłowymi (choć o wiele za skromnie na nasze współczesne wymagania), a jego resztki były jeszcze dostrzegane przez uczonych czasów Renesansu. Dla historii archeologii niezwykle interesujący jest list Jana Sandeckiego-Maleckiego pisany do Jerzego Sabinusa, w którym ten obrońca języka polskiego, superintendent w Ełku, zbiera m. in. informacje o reliktowych, pogańskich obyczajach pogrzebowych trwających jeszcze wśród ludu gdzieś na pograniczu bałtyjsko-słowiańskim. Autor listu zwrócił uwagę na obrzędy przed samym pogrzebem, na ubranie zmarłego, lamentacje nad nim i przepijania⁹⁴. Następnie uderzyły go podarunki: kobiety otrzymywały nić z igłą, a mężczyźni płótno, w które się ich owija⁹⁵. W drodze na miejsce pochówku towarzyszą zmarłemu konni, którzy mieczami odganiają złe duchy. Potem do grobu wrzucane są pieniądze zaopatrujące zmarłego na drogę oraz wkładany jest chleb i butla z piwem, aby dusza nie była głodna i spragniona⁹⁶. Sandeckie poświęca też sporo uwagi okresowi żałoby po pogrzebie, kiedy krewni schodzą się na uczty w dniu trzecim, szóstym, dziesiątym i czterdziestym, połączone z ofiarami dla zmarłych w jedzeniu i napitku⁹⁷. Na koniec autor nasz podkreśla: „to, co powiedziałem o zabobonnych obrzędach i ceremoniach tych pogan, po części sam widziałem, po części od ludzi wiarygodnych słyszałem”⁹⁸. Mimo tego stwierdzenia widać, że relacja Sandeckiego jest złożona z bardzo różnych elementów, nie zawsze spójnych, ale tutaj nie będziemy przeprowadzali krytycznych na ten temat rozważań. Dla nas wystarcza, że obraz nakreślony w liście do Sabinusa jest sugestywny i zawiera dużo szczegółów, które mogłyby ułatwić interpretację znalezisk grobowych, zwłaszcza wyposażenia grobów, gdyby doszło do konfrontacji takich znalezisk z reliktową obyczajowością, którą Sandeckie mógł jeszcze obserwować. Niestety, w jego wypadku nie doszło jeszcze do skojarzenia tych dwóch szeregów danych.

W pewnym zakresie doszło do tego w niemieckim pisemku jego syna Hieronima Maleckiego, ogłoszonym bez roku i miejsca wydania, ale niewątpliwie przed śmiercią autora, a więc przed końcem 1583 lub początkiem 1584 roku. Pisemko to, którego tytuł można by przetłumaczyć jako *Prawdziwe opisanie Sudawów z Sambii oraz ich świętego*

⁹⁴ J. Sandeckie-Malecki, *Epistola ad Georgium Sabinum de sacrificiis et idolatria veterum Livonum et Borussorum*, Królewiec 1551. Korzystałem i dalej cytuję wg przedruku u A. Gwagnina, *Rerum polonicarum tomi tres*, t. 2, Francofurti 1584, który nosi tytuł: *Epistola de religione et sacrificiis veterum Borussorum, Io. Meletii ad Georgium Sabinum*, s. 423 n.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 424.

⁹⁶ *L. c.*

⁹⁷ *Ibidem*, s. 425.

⁹⁸ *L. c.*

kozła i obrzędów wspominając ciałopalenie u Prusów, podkreśla, że „po dziś dzień groby są znajduwane po górkach, zmurowane w glinie, które to groby nazywają caperneus, w których bywają jeszcze znajduwane w garnuszkach popioły i kości, a także to co zmarłym dawano”⁹⁹. Istnieje więc tutaj wyraźny łącznik między tym, co wiedziano o ciałopaleniu pogańskich Prusów, co było jeszcze żywe w tradycji, a pozostałościami które w postaci jeszcze istniejących grobów można było zaobserwować bezpośrednio w terenie. Dodajmy, że Hieronim Malecki w przytoczonym piśmie daje pod tytułem drzeworyt przedstawiający Prusa z misą ofiarną i z kozłem.

Podobną łączność znajdujemy też u innego historyka spraw pruskich, a mianowicie u Kacpra Hennenbergera, który na podstawie różnych źródeł potrafił dać już wcale bogaty obraz kultury i obyczajów dawnych Prusów. W osobnym rozdziale poświęconym chorobie, śmierci i pochówkom pisze on m. in. o paleniu ze zmarłym rozmaitych rzeczy, a potem dodaje, iż „prochy wkładali w nowe naczynia, chowali je pod swymi dworami lub gródkami w górach, gdzie można je znaleźć także w naszych czasach, jeśli się nieco w nich pokopie”¹⁰⁰.

Dla dziejów archeologii ważne jest, że starożytnicze zainteresowania Hennenbergera znalazły odbicie także w ilustracjach, w które zaopatrzył swą książkę. Dał on m.in. drzeworyt mający przedstawiać Romowe, święte miejsce Prusów, które lokalizuje na załączonej mapie. Inne drzeworyty przedstawiają: Prusa z wielką pałą w ręku i czterema mniejszymi za pasem, chorągiew pruską, na której są trzy postacie i napis „runiczny”, poniżej znajdują się dwa konie w układzie heraldycznym i tarcza z postacią o głowie zwierzęcej. Jego zasługi dla geografii wczesnodziejowych Prusów podkreślał swego czasu Hans Crome¹⁰¹.

W tym samym kierunku co Hennenberger poszedł także Matias Weissel, który w swym dziele: *Chronica Alter Preusscher Eifflendischer und Curlendischen Historien...* również wydzielił osobny rozdział poświęcony pochówkom pogańskich Prusów (*Von den Begrebnissen der alten heidenischen Preussen*). Elementem nowym, którego nie było u poprzedników, jest dość zagadkowe mniemanie, iż nawróconym na

⁹⁹ *Warhafftige beschreybung der Sudawen auff Samlandt (sambt jhrem Bockhyeligen) unnd Ceremonien*, karta C₂. Egzemplarz tego rzadkiego piśmie znajduje się w dziale starodruków Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, Nr 527803. Na cytowany tekst swojego czasu zwrócił uwagę A. Brückner, *Starożytna Litwa. Ludy i bogi*, Warszawa 1904, s. 81.

¹⁰⁰ *Kurze und warhafftige Beschreibung des Landes Preussen. Durch Casparum Hennenbergern Pfarherrn zu Mülhausen auff Natangen*. Zu Königspurg in Preussen 1584, k. 23.

¹⁰¹ H. Crome, *Kaspar Hennenbergers Karte des alten Preussens die älteste frühgeschichtliche Karte Ostpreussens*, „Alt-Preussen”, R. 5: 1940, z. 1, s. 10-15, z. 2, s. 27-32.

chrześcijaństwo dawano do grobu miedziane pierścienie na ramiona i ręce, które miano znajdować w starych grobach¹⁰². Możliwe, iż powyższe mniemanie jest odbiciem jakiegoś sądu interpretacyjnego, który dałoby się zrekonstruować w ten sposób, że gdy znajdowano groby szkieletowe wyposażone w przedmioty z brązu — o tym, że były to groby szkieletowe, świadczy fakt, iż owe pierścienie umiano zlokalizować na ramionach i rękach — sądzono, iż należały do już nawróconych, ponieważ nie były ciałopalne.

O grobach ciałopalnych ma autor informacje bardzo podobne do zanotowanych przez Hieronima Maleckiego i Kacpra Hennenbergera, może od nich czerpane. Dowiadujemy się więc, że nazywają się „caperneue”, znajdują się na górach, „zmurowane w glinie”, są w nich garnuszki napełnione popiołem i kośćmi. Dodatkowo dowiadujemy się o garnkach z piwem¹⁰³. On także zaopatruje swoje dzieło w drzeworyt przedstawiający pogańskiego Prusa, uzbrojonego w pałki.

Nurt zainteresowań starożytnościami pruskimi, a także żmudzko-litewskimi odegra i w późniejszych czasach doniosłą rolę w dziejach archeologii tej części Europy. Można wytyczyć wyraźną linię od Maleckich, Hennenbergera i Waissela — do Krzysztofa Jana Hartknocha, Mateusza Praetoriusza, Andrzeja Helwinga i Christiana Reuscha. Będzie jeszcze o tym mowa w dalszych częściach niniejszej książki.

Kończąc ten pobieżny szkic powróćmy ponownie do rzeczy ogólnych, aby stwierdzić, że Renesans jest wcale bogaty w fakty, które narastając będą w przyszłości punktami wyjścia do przemyśleń, z których narodzi się archeologia. Oprócz faktu znacznie rozprzestrzenionej świadomości, iż historia zostawia po sobie widoczne ślady, mamy też wiadomości o konkretnych zainteresowaniach mogiłami, grobami ciałopalnymi, rozpoznanymi lub nie, oraz monetami rzymskimi znalezionymi w Polsce lub posiadanymi w zbiorach. Lektury autorów klasycznych dostarczają wiadomości o antycznych obyczajach pogrzebowych, co wraz ze znaleziskami monet rzymskich sprzyjało powstaniu antykizującego obrazu najdawniejszej przeszłości naszego kraju. Zwrócenie uwagi na obyczajowość pogańskich Prusów, Żmudzinów i Litwinów stwarzało przesłanki do modyfikacji tego obrazu. Do zagadnienia tego będziemy jeszcze wracać.

¹⁰² Matias Waissel, *Chronica Alter Preusscher Eifflendischer und Curien-dischen Historien...*, Königsberg 1599, k. 26.

¹⁰³ L. c.

RENESANSOWI PEREGRYNANCI

Crede mihi, saxa, montes, sylvae, viae,
flumina, lacus, pontes, ipsa adeo
templa, theatra, sepulchra, rudera,
parietinae, suaquedam lingua, quod
docet, quodque delectet, loquuntur.

S. Reszka do Sz. Szymonowicza

Na zainteresowania starożytnicze Polaków musiały niewątpliwie wpływać spotkania z antykiem z okazji podróży, których celem bywały pielgrzymki, zabiegi dyplomatyczne, interesy kościelne, czy też studia. Temat to olbrzymi i wymagający dalszych poszukiwań źródłowych mimo istnienia tak znakomitych rozpraw, jak Henryka Barycza: *Polacy na studiach w Rzymie w epoce odrodzenia (1440—1600)*¹, tegoż *Poróże polskie do Neapolu w wiekach XV—XVIII*², także innych tego autora oraz Tadeusza Sinki, *Polscy podróżnicy w Grecji i Troi*³, J. B. Bystronia, *Polskie opisy podróży do Ziemi Świętej, Egiptu i Syrii*⁴, Stanisława A. Korwina, *Stosunki Polski z Ziemią Świętą*⁵, nie mówiąc o takich przeglądach, jak Wacława Słaboszewskiego *Polscy podróżnicy i odkrywcy*⁶, czy z dawniejszych Stanisława Jana Gąsiorowskiego, *Badania polskie nad sztuką starożytną. Relacje podróżników, kolekcjonerstwo, badania naukowe*⁷ oraz szeregu dalszych, których nie sposób wymienić⁸. W niniejszym więc szkicu nie jest możliwe wyczerpanie tematu, tym bardziej że w dotychczasowych studiach idących w tym kierunku sprawy interesujące historię archeologii często leżały na marginesie uwagi autorów.

¹ „Archiwum Komisji do Dziejów Oświaty i Szkolnictwa w Polsce”, nr 4, Kraków 1938.

² Warszawa 1939, odbitka z miesięcznika „Przegląd Współczesny”. Zob. też: go oż, *Spojrzenie w przeszłość polsko-włoską*, Wrocław 1965.

³ Kraków 1925.

⁴ Kraków 1930.

⁵ Warszawa 1958.

⁶ Warszawa 1973.

⁷ „Historia Nauki Polskiej w Monografiach”, t. 21, Kraków 1948.

⁸ *Bibliografia literatury polskiej*. „Nowy Korbut”, t. 1: 1963, s. 78-83. Zob. też: *Antologia pamiętników polskich XVI wieku*, pod red. R. Pollaka. Wybór i opracowanie S. Drewniak i M. Kaczmarek, Wrocław 1966, oraz T. Zarębska, *Początki polskiego piśmiennictwa urbanistycznego*, Warszawa 1975.

Od czasu przyjęcia chrześcijaństwa przez Polskę Rzym stał się punktem żywo przyciągającym zainteresowanych kontaktami ze Stolicą Apostolską czy powodowanych pobożnością. Przez długi czas nic lub bardzo niewiele wiemy o ich reakcjach na rzucające się w oczy pomniki starożytnej Romy oraz ślady pogańskiej przeszłości rozrzucone po całej Italii. Dopiero Renesans mnoży dowody aktywnego stosunku do tych relikwów dawnej chwały. Marcin Kromer, który w styczniu 1540 r. przybył do Rzymu, napisał w liście do Romulusa Amaseusa: „całe dni spędzam na rozpamiętywaniu dawnych ruin miasta”. Filip Padniewski, zjawiwszy się tam z początkiem 1542 roku, spędził w Wiecznym Mieście kilka tygodni „videntae tantum Urbis gratia et vetustatem”. Stanisław Orzechowski przybywa, aby „zaznajomić się ze starożytnym Rzymem, który znając tylko z lektury, chciał poznać osobiście na jego ruinach”. Hieronim Rozrażewski udawszy się nad Tybr w 1566 roku stał się ulubieńcem Piusa V, który wyznaczył mu na mieszkanie Belweder stanowiący wspaniałe muzeum starożytności. Istnieją dane, iż interesował się zabytkami sztuki starożytnej, a nawet je zbierał. Ośrodkiem zainteresowań starożytniczych był też — jak się wydaje — rzymski dwór Hozjusza, na którym przebywał m. in. Tomasz Treter. Na krajobraz antyczny byli wrażliwi nasi poeci — Jan Kochanowski i Mikołaj Sęp Szarzyński⁹. Tę wrażliwość posiadał też w znacznym stopniu Stanisław Reszka, który mieszkając przez kilka lat w Neapolu znał dobrze zabytki jego okolicy, co widać m. in. w liście z 1594 roku, pisanym do Szymona Szymonowicza: „Przez swe podmiejskie okolice — czytamy w nim o tym mieście — drogie jest wielkim mężom, a nawet, jak mniemało pogaństwo, samym bogom nieśmiertelnym było ulubione. Nie możesz bowiem wprost kroku postąpić za miasto, byś nie natknął się na wielkie cienie jakiego półboga. Eneasza, jeślibyś zapragnął, możesz spotkać oplakującego zgon ojca Anchizesa w Misenum albo rozprawiającego z Sybillą przy Jeziorze Awerneńskim; Scypiona w Linternum, Juliusza Cezara w Bajach, Pompejusza w porcie herkulańskim, Nerona nad groblą kumańską, Sullę i Tarkwiniusza w Puzzuoli, Mariusza na szczycie Góry Miseńskiej, Oktawiusza Augusta w Oktawianum lub w samym Neapolu, przypatrującego się odbywającym co pięć lat zawodom zapaśniczym [...]. Wierzaj mi, samo zwiedzenie tych śladów jest źródłem wielkiej mądrości”¹⁰.

U Reszki zbierali się przejezdni Polacy i miejscowi ludzie wykształceni i niewątpliwie nieraz rozmowa schodziła na tematy starożytnicze, czasem może w sposób żartobliwy, jak w 1595 roku, kiedy biesiadnicy

⁹ Barycz, *Polacy na studiach w Rzymie...*, s. 99-105, 137, 151-152, 173.

¹⁰ Barycz, *Podróże polskie do Neapolu...*, s. 20; S. Resci, *Epistolarum pars posterior*, Neapol 1598, s. 434 i n.; Szymon Szymonowicz przez Augusta Bielowskiego, „Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie”. Wydziały: Filologiczny i Historyczno-Filozoficzny, t. 2, Kraków 1875, s. 122.

zabawiali się rozmową na temat obrzędów pośmiertnych u ludów starożytnych, a potem sparodiowali uroczyste pochowanie bożka wina Pausilypa ¹¹.

Pomniki starożytnego Rzymu wyznaczające pewną drogę zwiedzania wymienia Reszka w liście do Andrzeja Batorego z 15 października 1585 roku: „Oculis ipsa suis Ill.D.V. molem illam inspexit in Urbe, quam Amphiteatrum vocant, a Tito Vespasiano, ut ferunt..., secta quadratoque lapide erectam. Vidit Adriani quoque molem, quae Castrum S. Angeli dicitur. Vidit Marcelliani theatri parietinas. Vidit campos agonales”¹².

Czy Reszka w swym posiadaniu miał jakieś zabytkowe przedmioty antyczne — trudno jest mi powiedzieć. Przy jego dzienniku z lat 1583—1589 wydał J. Czubek inwentarz sporządzony w 1584 roku, w którym są spisane rzeczy, które przywiózł z Rzymu. Wśród nich są: „Duo candelabra more Romano, antiqua” i „Unum poculum largum cum antiquis medaglis paratum”¹³. Jeżeli chodzi o świeczniki, to można podejrzewać, że raczej były stare niż starożytne, natomiast co do pucharu, to można się zastanawiać, czy przypadkiem do jego ozdoby rzeczywiście nie użyto starożytnych monet — trudno jednak jest mieć jakąkolwiek pewność.

Na podstawie stosunkowo skąpych informacji nie jest łatwo wyrobić sobie zdanie o stopniu zaangażowania różnych Polaków w poznawanie materialnych śladów starożytności. Kazimierz Hartleb opracowując diariusz Jana Ocieskiego zawierający m. in. notatki dotyczące legacji do Włoch w latach 1540—1541 był zaskoczony nikłością wrażeń wywołanych śladami „klasycznej przeszłości, która była dumą Italii, podporą Odrodzenia”¹⁴. Może nie całkiem słusznie, bo przeszłość ta sama wchodziła w oczy i Ocieski dość często się na nią natykał. Znajdujemy więc wzmianki, że zwiedzał dom Cycerona ¹⁵ oraz inne zabytki Rzymu ¹⁶, że zwracał uwagę na groby i inne pozostałości na jego przedmieściach ¹⁷. W czasie podróży do Bari, na dzień drogi przed Neapolem, zapisuje, iż w Minturno nad brzegiem rzeki „ciągnie się koloseum, kształtem rzymskim podobne, aczkolwiek nie tak sławne, mniej roz-

¹¹ *Resci, Epistolarum pars posterior...*, s. 174-212; *Barycz, Podróże...*, s. 22. Chodzi o list S. Suchorzewskiego.

¹² *S. Resci, Epistolarum liber unus*, Neapol 1594, s. 251; *Barycz, Polacy...*, s. 216.

¹³ *S. Resci, Diarium 1583-1589*. Edidit Ioannes Czubek, Kraków 1915, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce”, t. 15, cz. I, s. XXI-XXII.

¹⁴ K. Hartleb, *Jan z Ocieszyna Osiecki, jego działalność polityczna i diariusz podróży do Rzymu 1501-1548*, Lwów 1917, „Archiwum Naukowe”. Wydawnictwo dla Popierania Nauki Polskiej, Dział I, t. 8, z. 3, s. 203.

¹⁵ *Ibidem*, s. 138, przypis 2.

¹⁶ *Ibidem*, s. 137, przypis 1. W sprawie interpretacji zob. tenże, *Polskie dzienniki podróży w XVI w. jako źródła do współczesnej kultury. Uwagi i przy czynki*, Lwów 1920, s. III.

¹⁷ Hartleb, *Jan z Ocieszyna Osiecki...*, s. 148, przypis 2.

ległe”¹⁸. O Kannach zapisał, że są pełne ruin i łuków triumfalnych, za miejscowością Scopha zwiedzał świątynie Apollina ¹⁹.

Po powrocie do Rzymu, przy okazji zwiedzania kościoła Św. Pawła za murami miasta, zanotował Ocieski, że po drodze widnieją ruiny świątyni na miejscu, gdzie dawniej znajdowała się szkoła grecka. Innym razem zwrócił uwagę na starożytności znajdujące się w Belwederze ²⁰.

Wracając ze swej legacji do Polski przez Rawennę Ocieski zauważa starożytności miasta, „gdzie ruiny potężnych murów świadczą o dawnej jego świetności”²¹.

O czynnej postawie w stosunku do zabytków przeszłości zdaje się świadczyć, iż będąc w Rzymie udał się na zwiedzenie dwóch posągów znajdujących się w ruinach, niezwykle pięknie rzeźbionych. Jedna z rzeźb miała przedstawiać postać z „»Metamorfoz« Owidiusza zabijająca dzika, mająca z jednej strony psa, a z drugiej głowę leśnego dzika”. Podobno właściciel tak wysoko sobie cenił wartość tych rzeźb, że nie chciał oddać ich nawet za cenę 1000 skudów za każdą ²². Wprawdzie nie mamy pewności, czy rzeczywiście chodziło o rzeźbę antyczną, ale niewątpliwie Ocieski sądził, że o taką chodzi, świadczy o tym zwrot o ruinach, w których miały się znajdować. Z wymienionej ceny wynika, iż myśl o zakupie nie była mu obca.

W sumie trzeba powiedzieć, że chociaż Ocieski zajęty swą legacją dość przypadkowo notował spostrzeżenia o spotkaniach z antykiem, to jednak były one wcale liczne i interesujące.

Inne musiało być nastawienie pielgrzymów i przyjeżdżających na studia. W czterdzieści kilka lat po opisanych powyżej wypadkach spotykamy się w Rzymie z postacią zupełnie innego kalibru. W listopadzie 1584 roku wyrusza na peregrynację z mazowieckiego Drobnina Maciej Rywocki w charakterze opiekuna synów wojewody mazowieckiego, Stanisława Kryckiego, mających uzupełniać swe wykształcenie. W Padwie nasi peregrynanci są w maju 1585 roku, w Rzymie w październiku. Nieraz już podkreślano, że poziom umysłowy Macieja Rywockiego nie był zbyt wysoki, a wykształcenie ograniczone. Podkreślano też jego łatwowierność ²³. Tym ciekawsze są jego relacje o starożytnościach, które oglądał ze swymi podopiecznymi. Już na początku trzeba zauważyć, że pielgrzymując po Rzymie pogańskim i chrześcijańskim temu pierwszemu poświęcił sporo uwagi. Nie będąc obciążony zbyt wielkim

¹⁸ *Ibidem*, s. 149 i 157.

¹⁹ *Ibidem*, s. 151 i 157.

²⁰ *Ibidem*, s. 169-170. Zob. też Hartleb, *Polskie dzienniki...*, s. III.

²¹ Hartleb, *Jan z Ocieszyna Ociecki...*, s. 190.

²² *Ibidem*, s. 146.

²³ *Macieja Rywockiego Księgi peregrynackie (1584-1587)*. Wyd. J. Czubek, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce”, t. 12, Kraków 1910, s. 181; *Antologia pamiątek polskich...*, s. XLVII-L, 103-106.

ładunkiem wiedzy książkowej notował co widział i co mu na miejscu powiedziano. Dzięki temu otrzymujemy obraz Rzymu pełnego dziwów, jaki pokazywali przewodnicy złażnionym cudowności pielgrzymom przybywającym z całego świata. Jednocześnie jednak otrzymujemy spostrzeżenia, których może nie zanotowałby ktoś bardziej wykształcony, uważając je za oczywiste i znane z lektury. Między nimi są takie, które żywo interesują historyka archeologii. Na pierwszym miejscu położmy, iż dostrzegł i wspomniał wykopaliska. „Pole tego kościoła — pisał mając na myśli bazylikę Św. Jana Laterańskiego, jest plac bardzo piękny, na którym placu kopają obecnie ludzie w ziemi, kędy dziwne rzeczy najdują; i takie postanowienie jest: kiedy co całego najdą, to papieżowi, a kiedy co złamanego, to jem, co kopią. Dziwne rzeczy najdują w ziemi przy tem kościele i kosztowne, bo na tem miejscu, kędy ten kościół stoi, jakom wyszy mianował, były pałace cesarzów rzymskich, które są zburzone”. Widać więc, że Rywocki nie tylko zainteresował się samym faktem wykopalisk, ale też wywiedział się o ich zasady prawne, przekazując echa którejs z konstytucji papieskich.

Z innego tekstu wyraźnie wynika, iż był świadom, że zabytki pokazywane w pałacu Konserwatorów pochodzą z wykopalisk. „Weszlim zaś w pałac do Campidolium barzo piękny — pisał — kędym widzieli dziwne rzeczy, które naleziono w ziemi, kiedy fundament kopano”.

Jego naturalną postawą była ciekawość skłaniająca go do stawiania pytań. „Minąwszy ten tryaf — pisał o Łuku Tytusa — ujrzelim ruiny barzo srogie. Pytalim, co to tu było; powiadano nam, że to kościół był Rzymian najprzedniejszy, który zowią Templum Pacis. Powiedali nam, że Rzymianie tam się schodzili, kiedy o pokoju było traktować, ale teraz jest zburzony [...]”. Naturalnie rodzaj i poziom odpowiedzi uzależniony był od wiedzy rozmówcy.

O zakresie ciekawości naszego podróżnika dobrze świadczy fakt, który zainteresuje archeologów, że dotarł na Górę Skorupianą, czyli na Monte Testaccio. „Widzielim — zanotował — górę barzo wielką; kędym do ni przyszli, ujrzelim, a ona góra [z] skorup garcowych. Pytalim, co to za góra, że wszystko skorupy; powiedali nam, że Rzymianie, kiedy wszytek świat mieli, miasto trybutu kazali garce nosić na tamto miesce i tłuc na skorupy, i tak tych garców tak wiele byli przynieśli, że tak wielką górę usypali, że dziw o ji wielkości powieść. Ta góra [w] równi w murzech na miescu pięknem, pamiątka dziwna tak wielki górze skorup”²⁴. Nie dziwny się legendzie mającej wytłumaczyć powstanie owej Góry Skorupianej; pod piórem Rywockiego pojawia się ona w formie o wiele racjonalniejszej niż w pismach znanego anatoma Gabriela Faloppio (1523—1562, wyd. *Opera genuina...omnia 1606*), który skłonny był mnie-

²⁴ Rywocki, *op. cit.*, s. 207, 212, 215, 227.

mać, iż skorupy na Monte Testaccio rodziły się same, o czym już wspomniano w szkicu poświęconym Długoszowi.

Historyk archeologii z ciekawością śledzi, co Rywocki wiedział o grobach starożytnych. Przed bazyliką Św. Piotra pociągnęła jego wyobraźnię olbrzymia szyszka z brązu, o której sądził, że była grobem jakiegoś cesarza. Komentując to miejsce Jan Czubek zwrócił uwagę, że szyszka ta, która obecnie znajduje się w Giardini della pignia, była uważana przez starożytników XVI-wiecznych za miejsce pochówku Hadriana²⁵, o czym pisał też Maciej Kazimierz Sarbiewski²⁶.

Dla naszych studiów bardziej interesująca jest wypowiedź dotycząca „pogrzebu cesarza Augusta”, chodziło — jak komentuje Jan Czubek — o obelisk przed mauzoleum Augusta, który w r. 1787 przeniesiony został na Piazza del Quirinale. „Ten pogrzeb — pisał Rywocki — jest kamień barzo wysoki, który jest sążniów 18 na wysz, w miąższ 7. Ten kamień stoi na czterech nogach lwich wysoko od ziemie na łokciu; barzo dziwna rzecz wielkości jednego kamienia niesztukowanego na czterech nogach stać lwich. Na tem kamieniu jest bania miedziana, w której jest proch cesarza Augusta, bo za pogan ciała palili, a w banie na wysokie kamienie stawiali”²⁷. Wynika z tego, że Rywocki był świadom, iż starożytni palili zmarłych, ale że miał w zwyczajach pogrzebowych rzymskich nie całkiem jasne pojęcie. Można sądzić, że miałby kłopoty ze skojarzeniem garnków znajdujących w ziemi w Polsce z tym, co wiedział o grobach ciałałalnych u pogan. Zastanawia termin „pogrzeb” używany przez niego na oznaczenie grobu. Przecież w Padwie oglądając rzekomy grób Antenora nie posłużył się tym terminem. „W Padwi widzielim — pisał — grób króla Antenora, który Padew założył, i powiadają, że Padew kilkaset lat przed przyjściem Pana Krystusowem król Antenor zbudował”²⁸. Może więc była to kalka językowa z włoskiego? Nie miejmy za złe Rywockiemu, iż akceptował bez oporów padewski grób trojańczyka, w końcu nie miał oporów także biskup Jerzy Radziwiłł, gdy w 1575 roku przejeżdżał przez Padwę²⁹.

Ostatecznie gdybyśmy chcieli jednym zwrotem scharakteryzować to, co frapowało Rywockiego w Rzymie, a co można rozszerzyć na całość jego spotkań z antykiem, zwrotem tym byłyby „bardzo dziwne rzeczy” czy „pamiętki dziwne”, innymi słowy *mirabilia*. Jego zasługą było, że wśród nich dostrzegł wcale dużo.

²⁵ *Ibidem*, s. 211 i przypis 1.

²⁶ M. K. Sarbiewski, *Dii gentium. Bogowie pogan*, „Biblioteka Pisarzy Polskich”, Seria B, nr 20: 1972, s. 468. Zob. też Hartleb, *Polskie dzienniki...*, s. III.

²⁷ Rywocki, *op. cit.*, s. 224 i przypis 2.

²⁸ *Ibidem*, s. 193.

²⁹ H. Barycz, *Dziennik podróży do Włoch biskupa Jerzego Radziwiłła w 1575 r.*, „Kwartalnik Historyczny”, R. 49: 1935, s. 356.

W porównaniu z Rywockim wybitnym intelektualistą był Anonim, którego Kazimierz Hartleb pochlebnie nazwał „polskim Cyriakiem z Ankony”³⁰, a który w 1595 roku podróżował po Italii, Sycylii, Malcie, Hiszpanii i Portugalii³¹. Dla dziejów polskich zainteresowań starożytnych diariusz z tej podróży ma szczególne znaczenie z powodu odległości i rozległości zwiedzanych krain oraz z powodu świadomego, chciałoby się powiedzieć — naukowego, podejścia do materialnych śladów świata antycznego. Bardzo interesujące u naszego Anonima są refleksje określające jego stanowisko wobec widocznych pozostałości antyku i w ogóle wobec śladów, które zostawia historia. Po pierwsze wyraźnie zastrzega się, że jest tylko pielgrzymem, a nie historykiem, z czego można wnioskować, że historykom stawiał jakieś wymagania, o których sądził, iż ich nie spełnia. Zwiedzając Messynę zanotował: „Wszystkie inne *antiquitates* są *in historiis Siciliae*; mnie by długo się bawić jako pielgrzymowi”³². Jeszcze wyraźniej powiedział to przy okazji opisywania okolic Neapolu: „O których wszystkich miejscach bym chciał pisać — brzmia jego słowa — byłaby księga zupełna; ale już i łącznie o nich insze historyki czytać i rzadko który się znajdzie, cokolwiek świadom włoskich krajów, który by nie był tam; ja tylko pielgrzymstwo swe odprawię, historiją inszym zostawię, a zwłaszcza rzadko któremu *ignotam*”. Łączy się z tym refleksja na temat roli naoczności w poznaniu miejsc starożytnych. Jest w niej ślad wyraźnych dyskusji i sporów, może prowadzonych w otoczeniu Stanisława Reszki, bo punktem wyjścia dla niej była sprawa identyfikacji wysp w okolicy Neapolu — siedziby Reszki w tym czasie — w zestawieniu z tekstem Owidiusza i Liwiusza. Wobec kontrowersyjności zagadnienia autor nasz taką snuje myśl: „Stąd melankolizując, iż mi wpadło na pamięć dziwne i rozmaite rozumienie nie tylko tych ludzi, którzy tylko uszyna opisują i umieją historyje, ale też i tych, którzy oczyma oględują, gdy ich będzie kila, każdy inaczej widzi, przyjdzie mi się nieco zabawić i wrócić nazad do króciuchnej deskrypcyjnej miejsc dopiero pomienionych. Bo mi się trafiło, że i z tymi, co tam równo ze mną bywali, alter[k]acyje miewał o rzeczach oczywistych i jasnych jak słońce, dla pewnego świadectwa swego, że i tam był i dobrze wszystko widział, bo i z takimi gadywał, którzy ledwo tam najrzawszy, więcej widzieli niż ja do kilkudziesiąt razy, tym, jakomże oględował, porządkiem pójdę”. Konsekwentnie, kończąc opisywanie okolic Neapolu, napisał: „To niechaj będzie świadectwem

³⁰ K. Hartleb, *Polski Cyriak z Ankony. Nieznany peregrynant na Malte, do Hiszpanii i Portugalii*, tamże, s. 56-99.

³¹ *Anonima diariusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej, portugalskiej (1595)*. Wyd. J. Czubek, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce”, Seria II, t. 1 (og. zbioru 16), nr 1, Kraków 1925. W sprawie identyfikacji autora zob. Barycz, *Spojrzenie w przeszłość polsko-włoską...*, s. 311-342.

³² *Anonima diariusz...*, s. 10.

tego, zem i widział i oczyma; a do swej drogi wracam". Nieco dalej, wyraźnie wraca do myśli w drodze do Gaety, gdy jechał „mimo Traietto, *antiquis Minturnae*; tu siła ruin starych widzieć. To dwoje starzy, ba i nowi historykowie *confundunt* i za jedno miejsce mają, ale oczy widzą, że insze Castello albo Castro al Mar, a insze Traietto”³³. Ten kult historii poznawanej oczyma, a przeciwstawianej historii uprawianej przez ludzi, „którzy tylko uszyna opisują i umieją historię” jest bardzo znamieny dla naszego autora. Przeciwstawienie oka uchu mówi chyba o zwyczaju głośnej lektury. Zgodnie ze swą postawą autor diariusza rzeczywiście umiał zobaczyć wiele. Bez rozsadzenia konstrukcji tego szkicu nie sposób wymienić wszystkiego. Może najciekawsze — z punktu widzenia historyka archeologii — są jego obserwacje dotyczące Syrakuz, ponieważ odnosimy wrażenie, iż nasz Anonim wyrobił sobie pojęcie o całości miasta antycznego na podstawie relikwów, które mógł zobaczyć. Pisał o nim: „Pełne historyje greckie i łacińskie wielkich i zacnych spraw tego miasta, bogactw, przewagi i inwencyj jako to tego Archimedes, Hierona i okrętów jego *etc.* Było pierwaj to miasto na 4 części rozdzielone: pierwsza była od morza *paenisula*, gdzie był tylko pałac tyrannów tamtecznych, Hieronów, Diionizyuszów *etc.* (tam teraz wszystko miasto zamknęło się a na cuplu jednym albo na skale małej zamek, gdzie hiszpańska ustawiczna gwardyja). Druga była Acradina, trzecia Ticha, 4-ta Neapolis; te wszystkie puste, ruiny tylko stoją między winnicami. Kapucyni tam mają piękny klasztor między tymi ruinami. Gdzie było *Hexapylum Livio*, tam teraz mogiła zawalona kamieniami. Dom *Timolionis Corinthii*, teraz kościółek Ś. Piotra; co zwano Neapolis, teraz zowią od ruin *li Muragli*. Jest jeszcze teatrum, *antiquitas* cała, i zaś *amfitheatrum ovale* teraz zowią Collizeo. Są też jeszcze i one Lautumiae (o których Cicero) budowania podziemne; grotta di s. Nicolo, grotta Favella, gdzie echo odbija każdą literę grotta w Kościele Św. Jana, jako rzymska u Sebastiana s., grotta u Św. Łucyji, rodziczki z Syrakuz, tam gdzie była męczona, grotta alla madre del Jesu”³⁴. Sprawą otwartą pozostaje źródło tych wszystkich informacji, bo oprócz autopsji i lektury przekazów antycznych trzeba się liczyć z wiadomościami zaczerpniętymi z literatury nowszej oraz z miejscowej tradycji. Jak mogło dochodzić do przekazywania tradycji lokalnej, widzimy z notatki dotyczącej Katanii. Tam do naszego podróżnika przepisującego epitafium Leonory, żony Fryderyka II, króla Sycylii, podszedł jakiś mnich i „obaczywszy, że cudzoziemiec — jak zapisał autor diariusza — pokazał mi te wszystkie tamteczne *antiquitates*”³⁵. Czasami autor nasz notował tylko impresję ogólną, np. w miejscowości Leontini, która dobrze daje

³³ *Ibidem*, s. 37-38, 47-48.

³⁴ *Ibidem*, s. 17.

³⁵ *Ibidem*, s. 14, zob. też s. 13

pojęcie o tym, co go interesowało i jak sprawę ujmował. „Miasto to Leontini — pisał — zowie Ptolemeusz i Pliniusz *Leontium*, było bardzo znaczne i budowane, co znać z ruin wielkich i murów miejskich, stąd był Gorgias, on filozof stary mistrz Sokratesów [...]”³⁶. Starożytna nazwa miejscowości interesowała go z reguły i na pierwszym miejscu, często z etymologią lub późniejszymi derywatami. Aby pozostać na Sycylii, posłużymy się przykładem Taorminy: „z dawna Tauromenium — jak pisał — *a tauri similitudine dictum*; stare i sławne miasto przed narodzeniem pańskim koło 1525 lat stało (ma kila *antiquitates*, najznaczniesze jednak *amphiteatrum*)[...]”³⁷.

Pominiemy tu obfite i ciekawe wiadomości o starożytnościach z Italii kontynentalnej, zwłaszcza z okolic Neapolu, zwracał na nie uwagę H. Barycz³⁸. Zatrzymajmy się jednak chwilę przy Gaecie, ponieważ zwiedzając jej zabytki nasz Anonim zdobywa się na ciekawy sąd oceniający. „Potem mi ukazano — pisał — malsoleum, to jest grób L. Planci, który jeszcze kilanaście lat przed narodzeniem Pańskim stoi; jest rzecz godna widzenia i porównania ze wszystkimi rzymskimi starożytnościami”³⁹.

Przenieśmy się teraz do Hiszpanii, w której nasz podróżnik także potrafił dostrzec zabytki odległej przeszłości. Widzi je na przykład pod Montserrat w miasteczku Zgolada, które nie jest duże „ale *antiquitatis* albo *ruinarum* pełne”. Natomiast w Toledo zauważa, iż miasto to „ma od *septentrionem* znak *amphitheatri*, znać, że było *Romanorum opus*”. Nie dojeżdżając do Kordowy, w Ponte de la Colea, widzi „most jakiś stary dawny, murowany, wysoki, znać że było *opus magnificum*, bo i koło niego jest coś ruin starych”. O jego kulturze dobrze świadczy, iż potrafił docenić piękno architektury arabskiej w Toledo i w Kordowie. O tym ostatnim mieście zapisał m. in., iż „budynków staroświeckich pełne, *antiquitatem multum redolet*”⁴⁰. O jego zmyśle obserwacyjnym świadczy fakt dostrzeżenia w Saragossie kości ludzkich, które odkrywano podczas naprawy bruków⁴¹.

Nim się rozstaniemy z sympatyczną postacią podróżnika, zwróćmy jeszcze uwagę na jedną obserwację, którą zanotował tym razem na Malcie, a która może dotyczy zjawiska czysto geologicznego, ale może też i archeologicznego. „Nadto w kamieniu tamecznym znajdują się pospolicie — pisał — własne jęczyczki gadzinne albo raczej właśnie jako kokosze (jakom ich i sam siła znajdował) farby właśnie cielesnej, które

³⁶ *Ibidem*, s. 35.

³⁷ *Ibidem*, s. 13.

³⁸ Barycz, *Podróże polskie do Neapolu...*, s. 31-34.

³⁹ *Anonima diariusz...*, s. 48.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 74, 89, 94-95.

⁴¹ *Ibidem*, s. 80.

też na truciznę barzo dobre, gdy z nimi otruty pije”⁴². Niewątpliwie chodziło o fosylia, które ówczesni naturaliści nazywali *glossopetra*. Przeważnie były to skamieliny, zwykle kopalne zęby. Innym używanym terminem był *lamiarum dens*. Z tym jednak, że do kamieni jęczycznych zaliczano bardzo często drobne narzędzia krzemienne, a przede wszystkim kamienne grociki strzał. Doskonałym przykładem jest Ulisses Aldrovandi, który w rozprawie *Museum metallicum*, wydanej w Bolonii w 1599 r., daje obok siebie rysunki grocika i zęba kopalnego z napisem: „Glossopetrae aliae duae differentiae”⁴³. Stąd pytanie, co rzeczywiście na Malcie mógł znajdować nasz podróżnik? Można sądzić, że raczej skamieliny, chociaż nie mamy pewności, czy przypadkiem nie natrafił na stanowisko z epoki kamienia. W pierwszym przypadku byłby ważną postacią w dziejach polskiej geologii czy paleontologii, w drugim — archeologii.

Czy Anonim był rzeczywiście polskim Cyriakiem z Ankony? Określenie jest chyba zbyt entuzjastyczne. Niemniej coś z tego określenia od niego przystaje. Niewątpliwie zetknął się ze starożytnościami świata greckiego na Sycylii, niewątpliwie wykazywał wielkie zainteresowanie wszystkim starożytnościami, chociaż pojęciem tym obejmował wszystkie zabytki stare, nie tylko antyczne, ale i średniowieczne, a nawet późniejsze. Konfrontował wiadomości płynące z przekazów antycznych i z późniejszych źródeł — ze świadectwem swych oczu. Spisywał inskrypcje (choć raczej nie antyczne) i wykonywał rysunekzki (o których wiemy bardzo mało, bo nie mamy pierwotnego rękopisu). W sumie z pewnością był postacią znaczącą w dziejach polskich zainteresowań starożytnicznych.

Mamy dowody, że inskrypcjami interesował się i je zbierał Maciej Kazimierz Sarbiewski w czasie swego pobytu w Rzymie w latach 1622—1625. W trakcie *Dii gentium*, o którym była już mowa w poprzednim szkicu, wyraźnie pisał o tym co najmniej trzy razy: „Zauważyłem [...] w Rzymie inną formułę dedykowania świątyni i odpisałem ją z bardzo starej i zniszczonej tablicy wotywniej[...]”; „Widziałem w Rzymie urywek tekstu wrytego na starym ołtarzu: »Opatrzności bogów«, a także inny piękniejszy[...]”; „Będąc w Rzymie wypisałem jeszcze inną, krótszą formułę dedykacyjną[...]”⁴⁴. Jest to już inna epoka i postawę

⁴² *Ibidem*, s. 24. O *glossopetrach* z Malty pisał w 1571 r. w liście do J. Kratonio Marcin Berzeviczy, Węgier, później współpracownik Stefana Batorego. *Barycz, Spojrzenie w przeszłość polsko-włoską...*, s. 96.

⁴³ Ilustrację reprodukuje A. Laming-Emperaire. *Origines de l'archéologie préhistorique en France*, Paris 1964, fig. 5.

⁴⁴ Sarbiewski, *op. cit.*, s. 34-35, 40-41, 42-43. Zob. rec. J. Kolendo, „Archeologia”, R. 24: 1973 (1974), s. 204-205. Zob. też E. Sarnowska-Temeriusz, *Świat mitów i świat znaczeń, Maciej Sarbiewski i problem wiedzy o starożytności*, Wrocław 1969.

Sarbiewskiego cechuje bardziej czynny stosunek do zabytków świata antycznego. Charakterystyczne jest, że ich poszukuje. Część jego kolekcji numizmatycznej pochodzi dosłownie z własnoręcznego zbierania. Notuje więc: „Spacerując poza Miastem, w okolicy Parioli, znalazłem starą monetę, na której widnieje Herkules[...]”; „Mam pod ręką piękną monetę, którą znalazłem w ruinach Rzymu[...]”; „znalazłem w ruinach Rzymu interesującą monetę Domicjana[...]”; „na podstawie monety cesarza Antonina, znalezionej na polu naszej winnicy, przynoszę odmienne wyobrażenie Szczęśliwości[...]”; „znalazłem w Rzymie dwie monety[...]”; „tę monetę znalazłem w ogrodach Medyceusów[...]”⁴⁵.

Tu trzeba dodać, że zabytki, które sam gromadzi lub o których zbiera informacje bezpośrednio w terenie, w zbiorach lub w literaturze, służą mu za źródła dowodowe dla koncepcji objaśniających mitologię pogańską.

Powołując się na nie niejednokrotnie podkreśla, że je widział. Pisząc o bachantkach wynoszących szkatułkę ze świątyni zaraz dodawał; iż widział „podobną szkatułkę z kamienia w Bracio w ogrodach księcia Orsini”. Omawiając atrybuty Minerwy zwracał uwagę: „Z tym doskonale się zgadza, co sam widziałem w Rzymie w ogrodach Medyceusów, że Minerwa nie trzyma w ręku tarczy, lecz ma ją złożoną u stóp[...]”. W ogrodach Medyceusów oglądał też posągi Scypiona i Fortuny. Natomiast inny wizerunek Fortuny oglądał w pałacu kardynała Farnese⁴⁶. Czasami nie lokalizuje bliżej, lecz — jak w przypadku wizerunku Palady, a kiedy indziej Hory — stwierdza tylko, że je widział czy zobaczył w Rzymie⁴⁷. Kiedy indziej pisząc za Celuszem i Pieriusem o posągu Herkulesa znajdującym się na Kapitolu, dodał, że także go widział⁴⁸. Musiał rzeczywiście Rzym znać dobrze, skoro zostawił po sobie szkic *Liber de Urbe et Romanis*, w którym postępował w opisie przez siedem rzymskich pagórków, o których napisał: „Przedstawię je czytelnikowi do przyjrzenia się w tej kolejności, jak oglądałem sam — a pokazywał mi niezwykle uczony mąż Aleksander Donati”⁴⁹.

Nie będzie nas zbyt dziwiło, że Sarbiewski także odległe dzieje Polski wyobrażał sobie na sposób antykizujący. Znajdziemy u niego takie zwroty, że „dawni Polacy i wszystkie ludy słowiańskie bardzo czcili boga Marsa”, „że najdawniejsze plemiona Polaków przejęły jeszcze od Greków kult Bachusa”, że „u dawnych Polaków był zwyczaj ustawiania w różnych miejscach przy drogach dla strzeżenia pól posągów Merkurego”⁵⁰.

⁴⁵ Sarbiewski, op. cit., s. 494-495, 512-513, 530-531, 540-545.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 328-329, 442-443, 452-453, 552-555.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 444-445, 544-545.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 512-513.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 582-583.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 96-97, 312-313, 429-431.

Pisaliśmy dotąd o zasadniczo włoskim kierunku wędrówek Polaków, niekiedy poszerzonych o dalsze krainy, jak w przypadku Anonima, który dotarł nawet na Sycylię, do Hiszpanii i Portugalii. Pozostaje zwrócenie uwagi na jeszcze inny kierunek, który wiódł przez ziemie pełne zabytków starożytności do ziemi niemniej ich pełnych. Chodzi mi o Ziemię Świętą. Nie zawsze pielgrzymi byli dostatecznie wykształceni, aby zdobyć się na refleksje typu archeologicznego, czasami byli na to zbyt udręczeni niewygodami podróży i specyficznymi okolicznościami wynikającymi z władztwa muzułmańskiego. Przykładem może być *Peregrynacja do Ziemi Świętej* Jana Goryńskiego odbyta około lub zaraz po 1560 roku⁵¹.

Istnieje jednak relacja tak pełna żywych refleksji strożytnicznych, że aż dziw, iż z tego punktu widzenia tak skromnie została wykorzystana. Mam na myśli słynną peregrynację Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki” odbytą w latach 1582-1584 do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu⁵². Nawet w ostatnio wydanej *Archeologii Palestyny* jest o podróży Radziwiłła zaledwie krótka wzmianka⁵³. Wyjątek stanowi bardzo ciekawy artykuł Bogdana Rutkowskiego zajmujący się jego pobytem na Krecie⁵⁴. Z badań Rutkowskiego wynika, że Radziwiłł dużo uwagi poświęcał starożytnościom Krety, i to w sposób świadczący o erudycji i samodzielności sądów. Wypowiedział się na przykład przeciw interpretowaniu grot koło Gortyny jako labiryntu Tezeusza, słusznie sądząc, że były to kamieniołomy, idąc prawdopodobnie za P. Belonem⁵⁵. Jego ciekawość pobudził w tejże miejscowości most kamienny, według Rut-

⁵¹ *Dwie peregrynacje z XVI wieku z rękopisu Biblioteki Ord.-Zamojskich wydał, wstępem i objaśnieniami opatrzył Władysław Tomasz Baranowski*, „Prace Komisji do Badań nad Historią Literatury i Oświaty”, t. 1, Warszawa 1914, s. 263-289.

⁵² *Hierosolymitana peregrinatio Illustrissimi Domini Nicolai Christophori Radziwili... Ex idiomate Polonico in Latinam linguam translata et nunc primum edita Thome Tretero custode Varmiensi interprete, Brunsbergae CI. I). CI.*; Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła *Peregrynacja do Ziemi Świętej (1582-1584)*, wyd. J. Czubek, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce”, t. 15, cz. III, Kraków 1925; Mikołaj Krzysztof Radziwiłł „Sierotka”, *Podróż do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu 1582-1584*. Opracował L. Kukulski, Warszawa 1962. Dalej cytuję wg tego ostatniego wydania. Zob. też A. Sajkowski, *Od Sierotki do Rybenki. W kręgu radziwiłłowskiego mecenatu*, Poznań 1965, s. 25-39, 223-224, oraz S. Alexandrowicz, „Peregrynacja do Ziemi Świętej” księcia Radziwiłła *Sierotki*. Czas powstania rękopisu, [w:] *Ars historica. Prace z dziejów powszechnych i Polski*. Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu, „Prace Historyczne”, nr 71: 1976, s. 585-601.

⁵³ *Archeologia Palestyny*, praca zbiorowa pod red. ks. L. W. Stefaniaka, Poznań 1973, s. 32.

⁵⁴ B. Rutkowski, *Radziwiłła „Sierotki” podróż na Kretę*, „Archeologia”, R. 19: 1968 (1969), s. 109-116.

⁵⁵ P. Belon, *Les observations de plusieurs singularités et choses mémorables, trouvées en Grèce, Judée, Égypte, Arabie...*, Paris 1553.

kowskiego grecki. Wracając z Ziemi Świętej zatrzymał się Radziwiłł na Krecie nieco dłużej i wtedy „na górze wysokiej nad Kandią” usiłował dotrzeć na miejsce, gdzie później — jak pisze Rutkowski — zostało odkryte sanktuarium minojskie. Wtedy też widział ruiny starożytnej Aptery — jednego z największych miast antycznych na Krecie, chociaż nie wymienił jej nazwy. Dla historyka polskich zainteresowań starożytnych jest interesujące, że w czasie powrotnego pobytu na Krecie Radziwiłł zwrócił uwagę na miejscowe obyczaje pogrzebowe sądząc, że są podobne do dawnych, pogańskich: „Trafilo się — pisał — że mijając kościółek jeden grecki, widzieliśmy, jako po umarłych tam powinni żałują, co barzo podobno onym dawnym pogańskim zwyczajom, bo wtenczas, że żona męża grzebała, podrapała na sobie twarz, włosy targała, szaty rozdarła na piersiach, głową się o mur tłukła, że aż krew pluszczała; k temu najmują i mężczyzny, i białe głowy, którzy idąc płaczą, narzekają, ręce łamią; rzecz barzo brzydka i sprośna”⁵⁶.

Natomiast za Zakynthos pokazano uczoneму podróżnikowi rzecz szczególnie osobliwą, bo grób Cycerona. Tekst o tym mówiący jest podwójnie ciekawy, ponieważ z jednej strony świadczy o renesansowej skłonności do mistyfikacji, której wynikiem jest mnożenie grobów najwybitniejszych pisarzy starożytności. Z drugiej strony w tekście tym zawarta jest informacja o ciałopalnej formie tego grobu. Miał on być pokazywany w klasztorze bernardynów, pod wezwaniem Panny Marii. „W tym klasztorze — pisał Radziwiłł — jest kamień, który był nad grobem Cyceronowym greckimi literami napisan. Tamże w kamiennym dzbanie albo naczyniu proch spalony ciała jego być powiadają”⁵⁷. Znajdujemy tutaj jeszcze jeden dowód znajomości ciałopalenia, ale też przesłankę do mniemania, iż znajomość ta mało mogła pomóc przy identyfikowaniu garnków znajdujących w ziemi w Polsce.

Po Archipelagu i Krecie z wielkim kompleksem zabytkowych ruin spotkał się Radziwiłł w środkowym Libanie, mianowicie w Baalbek. Sądził o nich, że były pozostałościami pałacu Salomona. Przy okazji wdał się w dyskusję na ich temat z Bonifacym de Stephanis z Dubrownika i z Christianem van Arichum. Chodziło o lokalizację pałacu Salomona w Baalbeku czy w Jerozolimie. Dla nas najciekawsze, iż zdecydował zawierzyć własnym oczom. „Przeto ja nie sądzę między nimi — pisze — widząc, że Adrichom zda się mieć po sobie *Pismo święte* i świadectwo Iosephii (lib. 8. *Antiquitatum*, cap. 2). To jednak bezpiecznie świadczyć mogę, czemum się dobrze przypatrzył, że jako w Księgach królewskich ten pałac opisany, tak właśnie w Balbech widzieć go, że był zbudowany, albowiem, że nie zburzony, a sam się tylko wali, łącno obaczyć”. O erudycji jego dobrze świadczy, iż potrafił w związku

⁵⁶ Radziwiłł, *Podróż...*, s. 211.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 19.

z Baalbkiem przytoczyć jeszcze jednego autora, a mianowicie Pierre Bellona, który widział w nim Cezareę Filipową⁵⁸, z czym autor nasz się nie zgadzał.

Zdumiewające jest, że wędrując po Ziemi Świętej potrafił Radziwiłł spoglądać na starożytności biblijne okiem archeologa, wnioskując z aktualnego stanu reliktyw o pierwotnym wyglądzie zwiedzanych miejsc. Świadczą o tym charakterystyczne zwroty, np. o domku Jakuba: „ściany jeszcze, całe ale znać, że był niski”; o krainie galilejskiej: „znać, że była nasiadła, co z poburzonych miast i siół widzieć”; o studni, gdzie Chrystus miał rozmawiać z Samarytanką: „zamiotana teraz ta studnia kamieniami, ale ją przedsię znać dobrze”. Nie wchodzę tutaj w zagadnienie, co rzeczywiście widział Radziwiłł i w jaki sposób narastała tradycja wokół konkretnych punktów na drodze pielgrzymów. Jadąc dalej, przy wsi Gethsemani, zauważył, że „nie znać fundamentów, bo zburzone, jednak po placu znać, że tylko kilka domków podobno zagrodniczych było”. Będąc pod górą Synaj zwrócił uwagę na zamek na niej, „bo i mury znać”. Kierując się ku Górze Oliwnej zapisał, iż „tam na pół góry [...] są znaki wioski Betfage; znać, że była maluśka”. Przy Bydłeciej Sadzawce oglądał: „Porticus, które było około, jeszcze widzieć niektóre całe”. Koło Domu Złej Rady zanotował, iż opodal „jest domek zburzony; ale ze dwu ścian znać, że był wysoki”⁵⁹. Przykłady można mnożyć. Może jednak najciekawsze — jeżeli chodzi o Ziemię Świętą — są obserwacje z Jerycho. „Z ruin znać — pisał — że miasto to było wielkie, okrągłe, bo i teraz widzieć około, jako grobla, kędy mury się obaliły; a gdzie były wieże (które znać barzo gęsto), tam gromada większa rumu jako pagórek okrągły”⁶⁰.

Niemniej żywo interesowały Radziwiłła starożytności w Egipcie. Charakterystyczna jest nuta rozczarowania w notatce z Damietty: „Cały ten dzień chodziliśmy po mieście, ale nie masz co osobnego widzieć, zwłaszcza z rzeczy starych, kamiennych. Na przedmieściu Kairu zajął go teatr czy hippodrom. Na tym przedmieściu — pisał — [...] jest teatrum, przez które teraz droga pospolita, ale inaczej budowane niż ty, com w Europie widział, bo wąskie, ledwie na kilkadziesiąt łokiet (wątpie, aby sta doszło) a długie, jako ci powiadają, co mierzyli, trzy tysiące łokiet; skąd znać, że tam zawody jeno jakieś końmi albo wozami bywały; ławki po obu stronach, gdzie ludzie siedzieli, ale [niewiele ich i] niewysoko, barzo nisko”. Znamienna jest ogólna kultura naszego podróżnika, która pozwala mu na zestawienie teatrów widzianych w Europie, niewątpliwie miał na myśli teatry antyczne, z tym co zobaczył w Egipcie. Dalekie kojarzenia każą mu też porównywać urządzenia wo-

⁵⁸ *Ibidem*, s. 29 i 31.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 43-44, 48, 63, 66, 77, 80, 84.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 99.

dne nad Nilem z akweduktami koło Rzymu. W Aleksandrii jego wyobrażnię i uwagę pociągnęła przede wszystkim tak zwana kolumna Pompeju-sza, w rzeczywistości dzieło z czasów Teodozjusza I ⁶¹.

Dla historyka archeologii jednak najbardziej interesujące są spotkania Radziwiłła z rzeczywistymi starożytnościami dawnego Egiptu, a więc przede wszystkim z piramidami i z mumiami.

„O tych — myśląc o piramidach notował nasz peregrynant — że wiele historyków pisze, ja krótko i to jedno, com dobrze sam oglądał”. Jak widać, starał się podkreślić naoczność swej relacji. „To już pospolita u wszech — pisał dalej — że tam było miasto Memphis, sławne i w świętym, i w pogańskim piśmie, teraz oprócz małych ruin, i to ku południowi, żadnych znaków inszych nie widać, jedno wszystko piasek pokrył; ale *pyramides* całe prawie widać jeszcze siedemnaście[...]”. O największej z nich, a więc o Cheopsa, chociaż nazwy tej nie używa, zapisał, iż „wewnątrz ma antra wymurowane, ale dwa wielkie sklepy, jeden na drugim, gdzie były groby królów egipskich, jakoż w spodnim tym sklepie jeszcze w pośrodku znać grób wielki, gdzie ciało jakies leżało”. Między nią a piramidą druga co do wielkości, a więc Chefrena, widział „mieszkania wykopane w żywej skale, cudne”, pewnie chodziło o mastaby. Zwrócił uwagę na ich stropy i na wzory wyciosane na ścianach. Trzecią z piramid za Pliniuszem Radziwiłł przypisywał nierządnicę Rhodopis, a Sfinksa miał za jej posąg. Sądził, iż z wielkiej piramidy było przejście do głowy Sfinksa, na co miała też wskazywać „studnia w skale pod ziemią wykowana, którąśmy widzieli zamiataną kamieńmi”. Kamienie koło głowy Sfinksa miały być miejscami składania ofiar: „ale teraz nie znać, co jest” — zanotował nasz podróżnik. Zastanawiało Radziwiłła, skąd brano kamień na budowę piramid, w jaki sposób transportowano budulec i wciągano go na budowlę. Jeżeli chodzi o interpretacje, to z jednej strony wiedział, że były to groby królów, ale jednocześnie wyrażał przypuszczenie, iż mogły to być groby rodzinne lub publiczne, chociaż może ten ostatni sąd dotyczył mastab. Wykonawcami tych gigantycznych prac mieli być Żydzi, „gdy byli w niewoli egipskiej” ⁶². Do kolosów memfickich Radziwiłł nie dotarł, ale wiedział o nich od ludzi, którzy je widzieli ⁶³. Za to zrobił osobną wyprawę w celu zdobycia mumii. Tu warto zacytować szerzej, ponieważ dla historyka zainteresowań starożytnych istotna jest aktywna postawa naszego podróżnika. Ruszono rano na osłach z Kairu. „Jechałiśmy — pisał — z dobrą milę między *pyramides*, ty które ku południowi idą, przy których jest wiele pieczur pod ziemią w skale wykowanych, co znać, że albo *parochiae* były, albo więc familie tam

⁶¹ *Ibidem*, s. 137, 163, 172, 182.

⁶² *Ibidem*, s. 151-154.

⁶³ *Ibidem*, s. 154.

się chowały; teraz zawiął piasek, że aż tamci ludzie szukają tych okien wierzchnich (które są jako studnie), z których piasek wyrzuciwszy, wpuszczają się tam po powroziech na dół. Także tam między nimi przy jednej dosyć wielkiej *pyramide* wypuściliśmy się w jedno antrum, głębokie kilkanaście łokiet, gdzie potem w skale pod ziemią znaleźliśmy wiele antra albo pieczur, w których wielkie mnóstwo ludzi pochowanych było, z których ciał mumią biorą, bo tak twierdzą, że balsamem albo jakąś inszą kompozycją różnych maści i ziół pomazane bywały”. Znamienne w tym wypadku jest rozróżnianie między ciałami pochowanych a mumią, która jest czymś, co się z tych ciał bierze, będziemy jeszcze mówili o tym w dalszej części tego szkicu. „Cokolwiek tedy tych ciał się tam najdzie, jakom i ja barzo wiele ich znalazł (bom się tam spuszczał z Arabami, którzy tam ty ciała przedają) — pisał dalej Radziwiłł — wszystkie wewnątrz (gdyż trzewa z nich wyjmowano) i około wszędzie mają bałwany, które są w cielech, z jakiejśi mocnej gliny, modre albo błękitne, maluczkie, na palcu wzdłuż, a drugie i mniejsze, tak zrobione, jako dziecię małe powijają, z wielą charakterów egipskich napisane. A jako są ty bałwany robione, takie też tymże kształtem są ciała uwinione płótnem, które od dawnego czasu już tak zbutwiało, że właśnie jest jako papier spalony, tak czarne i tak się rozlata, a każdy członek osobno uwiniony też jest płótnem z osobna. Truny, tak kamienne jako i drzewniane, w których znać, że jakieś zacne ludzie kładziono (bo drugie ciała bez trun, tak jedno na drugim leży), także są zrobione, jako ty ciała uwinione, i także w nich są bałwany. Bo insze bałwany większe, z których drugie na łokciu, są około ciał położone, kamienne i drzewniane, różne postaci mając, niektóre podobne ludziom, drugie zaś ptakom, zwierzętom, gadzinom i figurom takim, jako więc u nas szatana malują. Któreśmy ciała najdowali w trunach, wszystkie miały maskary na twarzach malowane i pozłociste; tak znać że podobno były wyobrażenia tych, które to tam chowano. A na płótnie tym, którym ciało obwiniono, są jako pasamany albo pasy z paciorków szklanych różnej maści i jakoby z perełek (ale nie są własne perły), którymi pasami to wierzchnie płótno na ciało przywijano. Różnice między ciałami męskimi i białogłowskimi inakszej nie masz [...] jeno po tych larwach albo maskarach a po ubiorze na głowie, gdyż u białych głów wszystkich na kształt chomel staroświeckich jest ubiór na głowie. Tak to pełne ty pieczury ciał, że aż musi tam ten, kto oględuje, na brzuchu się czołhać; zaczem nie każdy tam wytrwać może. Z tych tedy ciał (jak się rzekło) mumią biorą, ponieważ onymi maściami wonnymi tak są przejęte, że właśnie jako smoła się spiekły i lsknią się, a zwłaszcza mózg w głowie i około pieczeń a łopatek, gdzie mięsa wiele, bo na piersiach, na rękę, na nogach, iż mięsa skąpo, tedy skóra prawie wyschła, że jest jako pergamin i ninacz się nie znidzie”. Z tekstu wy-

nikałoby, że Radziwiłł osobiście wchodził do grobowców, chociaż pozostaje wątpliwość, czy nie był zaprowadzony tylko do składu, gdzie rabusie grobów przechowywali swój towar. W każdym razie kwestie mumii zbadał — można powiedzieć — namacalnie. Orientował się, iż są owinięte w płótno, wyróżniał też warstwę zewnętrzną, ozdobną, umiał zwrócić uwagę na trumny i malowania na nich oraz na różne figurynki. Wiedział, jak z innego tekstu wynika, że były bardzo starożytne, dawał im 3000 lat i więcej. Przeciwwstawiał się sądom jakoby mumie powstawały w wyniku przypadkowego zasypywania ludzi przez piasek. Nie zaniedbywał zakupu dwóch sztuk. Zapisał: „Kupiłem natenczas dwie ciele zupełne, męczyzny i białej głowy, u Arabów, któreśmy naleźli w trunach, obie za dwa cekiny[...]”⁶⁴.

Potem miał z nimi kłopoty, ponieważ tureckie władze celne zabraniały takiego wywozu, a ponadto żeglarze wzbraniali się brać taki ładunek, ponieważ dość powszechnie wierzono, iż grozi to katastrofalnymi skutkami dla okrętu. W związku z tym specjalnie je opakował: „ze wszystkim, jako uwinione były — pisał — każde ciało na troje rozdzieliwszy, kazałem włożyć w krobie wielkie, że było sześć pudeł długich, a siódme z różnymi bałwanami”. Opłaciwszy celnika zdołał nasz podróżnik przemycić ładunek na statek, ale gdy wybuchła gwałtowna burza, grożąca rozbiciem stateczku, znękany chorobą morską i zachowaniem się towarzyszy podróży — kazał „one siedm krobi w morze wrzucić”. Gdy o ładunku dowiedział się towarzyszący mu ksiądz, Polak, Szymon Albimontanus (Białogórski?), strofował go, iż woził pogańskie ciała, które podobno miały być źródłem pokus dręczących owego duchownego. Interesujące jest, w jaki sposób bronił się nasz peregrynant. „Dałem mu sprawę, dlaczegom je wiózł, gdyż i na lekarstwa ich wiele używają, a co więtsza, że kościół święty powszechny nie zakazuje nam tego, abyśmy mumii wozić nie mieli”. Stąd rodzi się pytanie, czy rzeczywiście Radziwiłł widział w mumiach tylko lekarstwo — bez myśli o innych wartościach, które reprezentowały? Odpowiedź znajdziemy w motywacji zawartej w innym miejscu. „Przeto umyśliłem wziąć z sobą ty ciała — zapisał — abym to był tu w Europie pokazał, jako je tam najdują, zwłaszcza że całkiem nie wiedziałem, aby tu kiedy w nasze kraje przywieźć kto miał”⁶⁵. Nie zapominajmy też iż sześciu pudłom z mumiami towarzyszyło „siódme z różnymi bałwanami”. Swoją drogą sprawa mumii-lekarstwa jest ciekawa z punktu widzenia historii nauki, a także historii kultury. Zdumiewa bowiem, że w inwentarzu krakowskiego sklepu o charakterze korzenno-aptecznym, sporządzonym w dniu 10 maja 1518 r., znajdujemy pozycję: *item*

⁶⁴ *Ibidem*, s. 174-177.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 205-206, 208.

mumie 22 lib. ⁶⁶. O lekarstwie z mumii pisywał też Jan Jonstan, o czym będzie jeszcze mowa w szkicu mu poświęconym.

Spoglądając na całość wrażeń zapisanych przez Radziwiłła w relacji o swej dalekiej podróży, widzimy, że spotkania z relikdami odległej przeszłości zajmują w nich poczesne miejsce. W niniejszym szkicu tylko pobieżnie o nich mówiliśmy i wydaje się, że przyszły historyk nauki jeszcze niejedno potrafi naświetlić, zwłaszcza zasób lektur, którymi autor się posługiwał. Szukając jednego słowa, które mogłoby stanowić hasło wywoławcze kojarzące się z obserwacjami starożytniczymi Radziwiłła, znajdujemy słowo *vestiga*, użył go w dokumencie tworzącym fundację dziękczynną dla stróżów Grobu Świętego. Widzieliśmy jednak, że nie tylko *pietatis Terrae Sanctae vestigia* ⁶⁷ zwracały jego uwagę, ale wszystkie ślady, które pozostawiała przeszłość.

Przeglądając relacje renesansowych podróżników polskich, którzy na olbrzymiej przestrzeni od Hiszpanii, przez Italię, Archipelag, Ziemię Świętą po Egipt spotykali się z pomnikami szeroko pojmowanego antyku, stajemy przed pytaniem, czy wiedza, jaką zdobywali, wpływała na tworzenie obrazu naszej własnej starożytnej przeszłości? Nie zawsze łatwo jest na nie odpowiedzieć. Ciekawym w tym zakresie wyjątkiem jest Maciej Strykowski, któremu poświęcimy jeden z następnych szkiców.

⁶⁶ J. Ptaśnik (zebrał), *Cracovia artificum 1501-1550*. Do druku przygotował M. Friedberg, „Źródła do Historii Sztuki i Cywilizacji w Polsce”, t. 5, Kraków 1936-1937, s. 148.

⁶⁷ Radziwiłł, *Podróż...*, s. 71.

MIEJSCE MACIEJA STRYJKOWSKIEGO W DZIEJACH STAROŻYTNICTWA POLSKIEGO

... do tegośmy się kamienia
w czołnie wozili, chcąc widzieć
starożytną dawność rzeczy

M. Strykowski

Jest rzeczą ciekawą, że postać Macieja Strykowskiego nie jest doceniona z punktu widzenia dziejów polskich zainteresowań starożytniczych. Jego nazwiska nie wymienia Józef Kostrzewski w swych *Dziejach polskich badań prehistorycznych*¹ i w chwili obecnej więcej na ten temat pisują uczeni radzieccy, np. J. Rogow i L. W. Aleksiejew² niż ktokolwiek z polskich historyków archeologii. Nie zawsze tak było, ponieważ dziewiętnastowieczny współwydawca pism Strykowskiego Mikołaj Malinowski w rozprawie *Wiadomość o życiu i pismach Macieja Strykowskiego* zwracał uwagę na te elementy w pismach naszego historyka, które wchodziły w zakres szeroko pojętej archeologii — tak jak to rozumiał XIX wiek, aż po lata siedemdziesiąte³. Można tylko podkreślić, że Malinowski był potem bardzo czynnym członkiem Komisji Archeologicznej Wileńskiej⁴. Blisko z dziejami archeologii wiąże się podróżowanie Strykowskiego po Grecji, gdy w latach 1574—1575 brał udział w poselstwie Andrzeja Taranowskiego do Wysokiej Porty. Interesująco pisał o tym Tadeusz Sinko⁵, ale — jak zobaczymy dalej — można jeszcze rzecz potraktować z in-

¹ Poznań 1949.

² A. J. Rogow, *Russko-polskije kulturnyje swiazi w epochu wozroźdzenija (Strykowski i jego „Chronika”)*, Moskwa 1966; L. V. Aleksiejew, *Oczerk istorii bieleorusskoj doriewolucyjnojj archieologii i istoriczeskogo krajewiedienija do 60 godow XIX w.*, „Sowietskaja Archieologija”, R. 1967, nr 4, s. 146-167.

³ *Kronika polska, litewska, żmódzka i wszystkiej Rusi Macieja Strykowskiego. Wyd. nowe, będące dokładnym powtórzeniem wydania pierwotnego królewieckiego z roku 1582, poprzedzone Wiadomością o życiu i pismach Strykowskiego przez Mikołaja Malinowskiego oraz Rozprawą o latopiscach ruskich przez Daniłowicza, pomnożone przedrukiem dzieł pomniejszych Strykowskiego, t. I-II, Warszawa 1846, zob. t. I, s. 4-5, 7-9.*

⁴ A. Abramowicz, *Dalecy i bliscy*, „Acta Archeologica Lodziensia”, nr 23: 1974, s. 56-64.

⁵ T. Sinko, *Polscy podróżnicy w Grecji i Troi*, Kraków 1925, s. 6-20.

nego punktu widzenia. Zauważyć też trzeba, że postać naszego historyka jest przedmiotem kontrowersji, które rzutują na ocenę jego działalności starożytniczej. Mniejsze dla nas znaczenie ma spór o miejsce urodzenia. Wydaje się, że wszystko przemawia za Strykowem w dawnym powiecie brzezińskim. Istotniejsze są kłopoty ze stosunkiem tekstu drukowanego do wersji rękopiśmiennych oraz sprawa autorstwa *Latopisu Bychowca*. Nie zabieramy głosu na ten temat⁶. Rzeczywiście istotna jest sprawa studiów Strykowskiego. Sam napisał, iż Brzeziny były mu „włoską Padwą, Bononią”⁷, ale przypisywane mu są także studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Sugestywna jest myśl Henryka Barycza o zetknięciu się naszego historyka ze Stanisławem Grzepskim w czasie suponowanych studiów krakowskich⁸. Dobrze ona tłumaczy zainteresowania starożytnicze Strykowskiego oraz jego umiejętności rysowniczo-miernicze. Grzepski był przecież autorem rozprawy *De multiplici siclo et talento hebraico* o wyraźnym charakterze starożytnym i książki *Geometria, to jest miernicka nauka*. Pisałem o nim już w jednym z poprzednich szkiców. Wykrycie takiej ciągłości zainteresowań świadczyłoby o istnieniu czegoś w rodzaju szkoły czy kierunku. Niestety trzeba poważnie brać pod rozwagę zastrzeżenia Kazimierza Budki, który neguje krakowskie studia Strykowskiego i wiele wskazuje na to, iż ma rację⁹. Stąd bardzo zagadkowa staje się znaczna erudycja byłego studenta z Brzezin, który sięga m. in. do tak archeologicznych rozpraw, jak Pomponiusa Laetusa *De Antiquitatibus urbis Romae*¹⁰.

Uprzedzając dalsze wywody chciałbym już na początku napisać, że dla historyka archeologii fascynujące jest spotkanie się w pismach Strykowskiego dwóch obrazów dawnej, miejscowej, pogańskiej przeszłości. Jednego antykizującego, na którego powstanie niewątpliwie wpływał pobyt w Konstantynopolu i podróżowanie w zasięgu wpływu świata antycznego, i drugiego narzuconego przez fakt spotkania się z dziejami Prus, Litwy, Żmudzi, Łotwy i Rusi, i to nie tylko przez źródła pisane, ale też przez relikty, które jeszcze mógł oglądać. Spot-

⁶ S. Ptaszycki, *Wiadomość bibliograficzna o rękopisie nieświeskim kroniki Macieja Strykowskiego*, „Pamiętnik Literacki”, R. II, Lwów 1903, s. 220-246; J. Radziszewska, *W sprawie autorstwa tzw. „Latopisu Bychowca”*, „Zeszyty Naukowe WSP w Katowicach”, nr 32: 1967; J. Bardach, *Kronika Macieja Strykowskiego i jej rozpowszechnienie w Rosji*, „Przegląd Historyczny”, t. 58: 1967, z. 2, s. 326-336; K. Budka, *Do życiorysu Macieja Strykowskiego (sprostowania i uzupełnienia)*, „Ruch Literacki”, R. 60: 1969, z. 4, s. 239-251.

⁷ Strykowski, *Kronika...*, t. I, s. XIV.

⁸ H. Barycz, *Stanisław Grzepski — człowiek i twórca*, [w:] *Stanisław Grzepski. Geometria to jest miernicka nauka*, „Źródła do Dziejów Nauki i Techniki”, t. I: 1957, s. 51 i przypis 152, zob. też s. 53.

⁹ Budka, *op. cit.*, s. 32-33.

¹⁰ Strykowski, *Kronika...*, t. I, s. 87.

kał się tutaj z opisywaczami i historykami szeroko rozumianych Prus, o których pisałem już uprzednio (Jan Sandecki-Malecki, Hieronim Malecki, Kacper Hennenberger, Matias Waissel).

Jest jeszcze drugi powód, dla którego postać Stryjkowskiego jest szczególnie ciekawa dla historyka polskich zainteresowań starożytnych, mianowicie jego wielka wrażliwość na materialne ślady przeszłości. Widać to szczególnie, gdy śledzi pozostałości pobojuwisk, w czym zresztą kontynuuje poprzedników, w takim jednak zakresie, iż można o nim mówić jako o prekursorze badań pól bitewnych, które w Polsce dopiero od niedawna stają się przedmiotem planowych badań archeologów¹¹.

Bardzo charakterystyczne są jego obserwacje związane z pobojuwiskiem nad Bzurą, w pobliżu Sochaczewa, które wiązał z bitwą stoczoną w 1294 roku przez Kazimierza Łęczyckiego z Witenesem i jego Litwinami. Wychodząc z przekazów Długosza i Miechowity, którzy chwycenie bitwę tę lokalizowali koło Trojanowa lub Żukowa, usiłował lokalizację uściślić na podstawie znalezisk. Zapisał w swej *Kronice*: „tedy ja sam okiem swoim widział, gdy na Trojanowskim polu, które jest równe i piaszczyste niedaleko dwora od Sochaczewa czwierć mile nad Bzurą rzeką (przez którąśmy się raz w koryciech i w żłobich czasu powodzi z Panem Poznańskim przewozili, bo promów nie było) oracz pługiem wyorał ostrogi, groty trzy od drzewców, buławę okrągłą i kilka żelców od strzał staroświeckim działem, ode rdze dawnością zbotwiałe; skąd się pokazuje, iż pod Trojanowem, nie Zuchowem, Litwa z Wicieniem księżciem swoim to zwycięstwo otrzymała”. Do tego dochodzi uwaga na marginesie: „Moje własne doświadczenie tego, gdym był jeszcze chłopcem, pirwszy raz do Litwy jadąc, roku 1565”¹². Dodajmy, że już wcześniej, bo w *Gońcu cnoty* umieścił znamienne glosę na marginesie przy tekście odnoszącym się do tej bitwy. Glosa ta brzmi: „Pod Sochaczewem u Trojanowa wsi jeszcze widziałem sam kości sprochniałe”¹³. Widać znalezisko wywarło na nim silne wrażenie.

Abstrahując od tego, czy wyorane elementy uzbrojenia rzeczywiście wiązały się z bitwą z roku 1294 — mogły na przykład pochodzić z jakiegoś cmentarzyska wczesnośredniowiecznego — możemy przyjąć, że Strykowski bystrze dostrzegł źródło historyczne w materialnych śladach zdarzenia historycznego.

Dalej w *Kronice* mamy wzmiankę dotyczącą zdobycia Drohiczyzna przez Jagiełłę w 1383 r. Autor *Kroniki* zapisał, iż „Dziś tam kości wy-

¹¹ A. Nadolski, *L'étude des champs de bataille et son importance pour l'histoire militaire de la Pologne médiévale*, [w:] *I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej*, t. III, Wrocław 1970, s. 123-127.

¹² Strykowski, *Kronika...*, t. I, s. 339.

¹³ *Goniec cnoty, do prawych szlachciców, przez Matysa Stryjkowskiego uczy-niony... w Krakowie 1574*. Przedruk [w:] M. Stryjkowskiego, *Kronika...*, t. II, s. 544.

orywają oracze pługami, także gdzie zamek był pierwej, byle ziemie ruszył, wiele kości najdziesz”.

Interesująco też brzmi wiadomość o znaleziskach pod Werkami związanymi z bitwą stoczoną z Krzyżakami w 1390 roku. w obronie Wilna. „Dziś jeszcze tam w tych polach — zapisał Strykowski — znajdują się ruśnice staroświeckie, szpady, przyłbice i miecze, także ostrogi zardzewiałe i w Werkach w dworze biskupim wisi zawieszonych kilka broni, co chłopci wyorali”.

Postępując chronologicznie dochodzimy do klęski Zygmunta Luksemburskiego pod Nikopolem w 1396 roku. Historyk nasz pisze, że widział mogiły w miejscu porażki chrześcijan, gdy przeprowadził się przez Dunaj jadąc w 1574 roku do Konstantynopola. Z tekstu jednak wynika, że przeprowadził się „u Uruściuka, Dziurdziewa”, a więc przy dzisiejszych miejscowościach Ruse i Giurgiu, wcale daleko od Nikopola. Kwestia więc, co rzeczywiście widział.

Czasami wiadomości o znaleziskach ujęte są w formę wierszowaną, jak w związku z pobojowiskami pod Koronowem, Tucholą i Gołubiem z 1410 roku.

Dziś tam w tych wszystkich miejscach, gdzie chłopkowie orzą
Olekając, lemieszem w skiby ziemię porzą,
Wykopują sturmaki, szpady zardzewiałe,
Siekierki, włócznie, blachy z kieryjsów zbuczniałe.
I mężów ścięte głowy w szyszakach znajdują [...]

Potraktowanie zbiorcze tych pobojowisk, brak powołania się na naczynność sugeruje raczej obraz poetycki niż rzeczywisty fakt znalezisk tego typu. Można sądzić, że Strykowski mniemał, iż takie rzeczy powinny być znajduwane na dawnym polu bitwy.

Natomiast wiersze poświęcone pobojowisku pod Warną, mimo formy poetyckiej, mają w sobie coś autentycznego, ponieważ autor powołuje się na swoją tam bytność:

Byłem sam tam w tych polach, gdzie naszy przodkowie
Turki bili, śpiewają dziś o nich Serbowie [...]

Ten dwuwiersz odnosi się jeszcze do poprzednich bitew, nim wojska dotarły pod Warnę. Potem czytamy:

Widziałem Warnę z płaczem, nad nią oracz krzywy,
Najdując zgnięte w roli zbroje ma za dziwy,
Wyorywa szyszaki, tarcze i puklerze,
Groty, szable zbotwiałe, buławy, panczerze [...].
Widziałem to swym okiem, tym widziałem okiem.
I w przekopie, gdzie król wpadł, chodziłem głębokiem,
Chodziłem, a Greczyn mi miejsca ukazuje,
A pobitych chrześcijan i króla żałuje”.

Do tego na marginesie dochodzi uwaga: „Samem tam był roku 1575”. Warną nie leżała na drodze Strykowskiego ani do Konstantynopola,

ani powrotnej. Musiał zrobić do niej osobną wycieczkę, korzystając z dłuższego pobytu nad Bosforem. Z tekstu wynika, iż towarzyszył mu jakiś przewodnik — Grek.

Dalszym polem bitewnym oglądanym przez naszego historyka było pobojuwisko w lasach Bukowiny pamiętne klęską w 1497 roku. Zapisał: „I dziś jeszcze na tym miejscu widziałem sam mogiłę bardzo wielką i kości sprochniałe, roku 1574”.

Na własne oczy powołał się też w wierszowanym opisie bitwy z Tatarami pod Kleckiem w 1506 roku.

I dziś w tych, com sam widział, pługiem ostrym polach,
Oracz krzywy znajduje znaki jawne w rolach,
Wyorywa pancerze i strzały zbotwiałe,
Kopije, szable, styki, dawnością zbotwiałe.

Podobnie postąpił opisując pobojuwisko pod Łopusznem (Wiśniowcem), gdzie w 1512 roku pokonano Tatarów:

I dziś tam jeszcze porzuc oracz ziemię pługiem,
Dziwuje się kopijom pokruszonym długim,
Wyorywa sajdaki, strzały, włócznie rdzawe,
Najduje i szczałbatki i jarmolki krwawe.

Tylko powołanie się na naoczność umieścił na marginesie: „Tom sam widział roku 1574, gdym tamtędy z Turek jechał”.

Wreszcie oglądał pole bitwy nad Ułą z 1564 roku, o którym napisał: „Jam tam sam w tym polu Lwańskim widział jeszcze wielki stóg kości moskiewskich złożony, jadąc z Witebska roku 1573”.

Strykowski interesował się także miejscami bitew nie związanych z dziejami Polski. Pod Adrianopolem na przykład pokazano mu ślady zwycięskiej bitwy stoczonej przez Bajazyta II z własnym synem Selimem. „Na której porażki miejscu — pisał Strykowski — dzień jazdy od Adrianopola myśmy nocowali widziałem sam jeszcze bitwy znaki, które mi Bułgarowie ukazywali, roku 1575”¹⁴.

Bardzo interesująca jest też jego relacja o przedmiotach należących do uzbrojenia, które widział w Adrianopolu, a o których sądził, iż były pamiątkami bitew staczanych przez Bułgarów z Bizantyńczykami. Z pomylonego kontekstu można przypuszczać, że miał na myśli rok 813 i bitwę pod Wersinikia w pobliżu Adrianopola, w której Krum pokonał Michała I Rangabe. „Kto bywał w Adrianopolu — pisał — albo będzie, obaczy znaki tych starodawnych bitew bułgarskich z Greki: puklerze z skor i z drewna na dziwny kształt uczynione, maczugi okrutne, kule na łańcuchach rogate żelazne, kije z wielkimi gwoździemi, belty gwałtowne od kusz, pociski z żelazem kończystym na krzyż zaostrzone, których też pieszy rzymscy, jak Livius pisze, na pierwszym

¹⁴ Strykowski, *Kronika...*, t. II, s. 67, 89, 112, 145, 221, 302, 336, 363, 371, 415.

spotkaniu używali, ułamki szabel staroświeckich etc. A ty wszystkie dziwne wojenne instrumenta są zawieszane na murze, idąc przez kramnice z tureckiego miasta do Adrianopola, murowanego, chrześcijańskiego, u wielkiej bramy, któremem się ja dobrze przypatrzył”¹⁵.

Tekst jest trudny do jednoznacznej interpretacji. Z jednej strony nie ulega wątpliwości, że Strykowski widział jakieś trofea rozwieszane na murze, ponieważ dokładnie lokalizuje miejsce, w którym je widział, z drugiej strony odnoszenie się ich do IX wieku jest zupełnie nieprawdopodobne. Nie były to rzeczy współczesne, ponieważ autor nasz podkreśla ich staroświeckość i dziwność, a podróżując od Inflant po Konstantynopol i służąc w wojsku miał dobry przegląd tego, co rzeczywiście było w użyciu, nie wyłączając rozmaitych egzotyczności, których z pewnością widział wiele nad Bosforem. Ostatecznie nie sposób wyrobić sobie zdania, co wisiało przy bramie Adrianopola, może potrafią sprawę rozstrzygnąć nasi koledzy tureccy lub bułgarscy.

W sumie obserwacje Strykowskiego dotyczące pól bitewnych są urozmaicone i celowo gromadzone. Wiarogodność ich z pewnością nie jest jednolita. Czasami, zwłaszcza w utworach wierszowanych, można podejrzewać, iż obraz poetycki układał się w schemat, za którym kryło się tylko przekonanie autora, iż na polu bitwy powinny się znajdować takie, a nie inne pozostałości. Może do tej kategorii należałoby zaliczyć relacje dotyczące Koronowa-Gołubia. Kiedy indziej wcale obfite i znaczące szczegóły opisu skłaniają do wierzenia Strykowskiemu. Znamienne jest, że opisując przedmioty wyorane pod Trojanowem wymienia cyfrę znalezionych grotów. Na jego dobro trzeba też dodać, że zasadniczo nie popełnia jaskrawych anachronizmów. Dla dziejów starożytnictwa polskiego problem pobojuwisk ma istotne znaczenie, ponieważ jeszcze w XIX wieku bardzo często znaleziska broni, nawet siekierek i toporków kamiennych łączono z pradziejowymi lub historycznymi polami bitewnymi¹⁶.

Bezpośrednio z dziejami archeologii wiąże się wiedza Strykowskiego o grodziskach i o pogańskich obrządkach pogrzebowych. Jednak sądy jego są w pewnym zakresie warunkowane doświadczeniami zdobytymi podczas jazdy do Konstantynopola, podczas pobytu w nim i podróżowania po Morzu Czarnym i Archipelagu, może aż po Adriatyk, kiedy miał możliwość zetknięcia się z antykiem oraz z dziedzictwem po nim w kulturze bizantyjskiej. Ponieważ T. Sinko greckiej podróży naszego historyka sporo poświęcił miejsca, zwróćmy uwagę tylko na te jej elementy, które bezpośrednio się wiążą z archeologią, z widocz-

¹⁵ *Ibidem*, t. I, s. 90.

¹⁶ S. Wężyk Groza, *Opisanie mogił i innych starożytności powiatu machnowieckiego guberni kijowskiej, 1844 roku*, „Athenaeum”, R. 1845, z. 5, Wilno 1845, s. 64, 68, 70.

nymi pomnikami przeszłości, które oglądał. Charakterystyczne dla niego są skojarzenia, kiedy wspomnienia odbytej podróży i rzeczy widzianych narzucają mu się dosłownie na marginesie spraw miejscowych, odległych w czasie i przestrzeni. Dobitym tego przykładem jest nota na marginesie przy opowieści o zdobyciu Kijowa przez Chrobrego. Brzmi ona: „300 cerkwi w Kijowie murowanych. Są też drudzy szaleni ludzie a domaturowie sprośni, którzy śmieją twierdzić, iżby Troja była, gdzie dziś Kijów, co sprośne szaleństwo, ponieważ Troja była nad morzem w Azyjej, gdzie ja sam był roku 1574”¹⁷. W którym miejscu dokładnie lokalizował ową Troję, trudno wywnioskować. W każdym razie na marginesie jego wierszowanej autobiografii czytamy: „Troja w Asijskim brzegu nad Helespontem”. W samej zaś autobiografii trudno rozróżnić, co jest obrazem poetyckim, a co odbiciem rzeczywistości widzianej:

Gdzie Grekowie i Trojani toczyli bój srogi,
I gdzie Ulisses błdził ustąpiwszy drogi,
Gdzie Troja, która dziesięć lat wojnę wytrwała
Grekom bitnym, a mury marmurowe miała,
Których upadki oczy ty widziały moje,
I nogi plac deptały, gdzie wiódł Hektor boje,
I gdzie Hekube synów pobitych płakała,
I Kasandra swe włosy po bratach targała,
I tam gdzie Andromacha Hektorowe kości
Zbierała, omdlewając po mężu z żalości [...]

Właściwie jedyną rzeczą namacalną jest tutaj to, że Strykowski widział jakąś ruinę — którą miał za Troję — a w której uderzyły go marmurowe mury.

Poetycką formę ma też spotkanie z Atenami, chociaż w tym wypadku otrzymujemy trochę więcej realiów:

Lecz gdzie Atenae były, dziś tam tylko znaki,
A rybitwowie swoje tam wieszają saki,
Ony porty, gdzie kiedyś okręty stawały,
Dziś się tylko rybitwom w przybytki dostały,
Pałace, zamki wielkie z ciosanych marmurów,
Upadły, na nich kuczki stoją greckich gburów,
Gdzie Efores miewali parlamenty swoje,
Dziś ledwo stoją gmachów skruszonych podwoje,
Sławne akademie filozofów sławnych,
Dziś tylko są upadku murów znakiem dawnych,
Gdzie się pierwaj do rady zbierali ojcowie,
Dziś tam trzody chowają swoje pastuchowie,
Ony arcus, trofea stoją mchem obrosłe,
A wieże przedtem w niebo upadły wyniosłe,

¹⁷ Strykowski, *Kronika...*, t. I, s. 155-156. Z lokalizacją Troi w Kijowie polemizował także Jan Herbinus, *Religiosae Kijovienses cryptae, sive Kijovia subterranea...*, Jenae MDCLXXV, s. 6.

Upadły mocne bramy, budowne kościoły,
 Upadły sławne po wszem świecie greckie szkoły,
 Którym się oczy moje przypatrzały,
 I ty nogi onych miast upadki deptały [...] ¹⁸

T. Sinko sądził, iż zważywszy na fałszywe identyfikacje zabytków przez Martoniego, Cyriaka z Ankony oraz Anonimów Wiedeńskiego i Mediolańskiego nie można przywiązywać wagi do terminów, które stosuje Strykowski na oznaczenie poszczególnych pomników Aten. Sądził też, że zacytowany fragment jest raczej elegią na upadek tego miasta. Niemniej uważał, że jego chęć oglądania terenu akcji *Iliady* i klasycznej ziemi greckiej była nie tylko u nas, ale i w reszcie humanistycznej Europy wieku XVI czymś wyjątkowym ¹⁹.

Wreszcie sam Konstantynopol stwarzał sposobność do oglądania zabytków wieków ubiegłych. Interesującą na przykład wzmiankę znajdujemy przy okazji wspomnienia przez naszego historyka o trzęsieniu ziemi w 1509 roku i o szkodach z nim związanych. „Jam bardzo wiele upadków własnym okiem w Konstantynopolu roku 1575 widział, od tego trzęsienia — pisał — i słupów kilka, które zwano triumfales, za starych cesarzów greckich i wieże trzy, także pałac Konstantyna Wielkiego, od którego ma imię Konstantynopole, wtenczas upadł i Ś. Sofie kościoła połowa upadła[...]” ²⁰. W innym wypadku, mieszając zresztą różne wydarzenia i chronologię, pisze Strykowski o murze, który rzekomo przeciwko Bułgarom miał wznieść w 492 r. cesarz Anastazjusz, powołując się m. in. na Pomponiusza Laetusa, by w końcu odwołać się do świadectwa własnych oczu: „ale ja — zanotował — bytnością swoją tego pierwszy i oczywisty świadek: Bom sam był dwakroć w Sylibrię, który zamek nad morzem Helespontem z tureckim miasteczkiem z skały wisi, ośm mil naszych może być od Konstantynopola i tych murów w polach za Sylibrią kilka mil, a najdzie się i kilkanaście, i dziś jawne znaki z przekopami i wałami, i każdy kto tamtędy pojedzie, snadnie obaczyć może [...]” ²¹. W autobiografii brzmi to tak:

Gdzie Nastius cesarz mury wielkie wzwodził,
 I od morza do morza Tracjną przegrodził,
 By Sarmate do jego państw nie najeżdżali,
 Tych murów oczy moje upadki widziały ²².

Ciekawe i zagadkowe są obserwacje Strykowskiego dotyczące inskrypcji widzianych w Konstantynopolu i pod Adrianopolem. Punktem wyjścia dla notatki są rozważania na temat sposobu oznaczania dat przez

¹⁸ Strykowski, *Kronika...*, t. I, s. XVIII-XIX.

¹⁹ T. Sinko, *op. cit.*, s. 13 i 20.

²⁰ Strykowski, *Kronika...*, t. II, s. 357.

²¹ *Ibidem*, t. I, s. 99, zob. też t. II, s. 17.

²² *Ibidem*, s. XVII.

Greków i łacinników. Porównując oba systemy odwołuje się do inskrypcji, w której były użyte oba rodzaje zapisu: „czegom sam własną bytnością roku 1574 w Konstantynopolu doświadczył — pisał — gdzie badając się pilnie o starodawnościach greckich i bizantyńskich widziałem słup albo kolumnę marmurową z napisem cesarza Michała Kuroplatessa i z liczbą lat wyżej mianowanych, tak greckiego jako łacińskiego rachunku, którą kolumnę przerzeczony cesarz postawił (do Jedykuły idąc zamku starego, wielkiego Konstantyna) na znak zwycięstwa z Bułgarów i Saracenów otrzymanego”. Mimo pewnego zamieszania chronologicznego, wydaje się, że Strykowski miał na myśli Michała I Rangabe, panującego w latach 811-813 (zmarłego w r. 843). Powstaje zagadnienie, czy inskrypcja, której istnienie wydaje się realne, zważywszy na wskazówkę lokalizacyjną, istnieje do dzisiaj lub jest znana z jakiegokolwiek innego źródła? Może na to pytanie zdoła odpowiedzieć któryś z kolegów specjalizujący się w bizantynologii. Dla naszego problemu ważne jest, że przy tej okazji historyk nasz przyznaje się do czynnej postawy starożytnika, napisał przecież: „badając się pilnie o starodawnościach greckich i bizantyńskich — widziałem[...]”.

Z powyższą notatką łączy się jej część dalsza: „Drugą zaś kolumnę widziałem za Andrinopolim — kontynuuje Strykowski — na którym miejscu Bułgarowie niewdziecznie oddając dar pisma hlaholskiego, sobie na znak przyjacielstwa przysłanego, przerzeczonego cesarza Michała Kuroplata, wzruszywszy mu przymierze, porazili [...]”²³. Z tekstu wynika, iż autor nasz mieszał Michała I Rangabe z Michałem III Metystesem i w związku z tym miał kłopoty z chronologią pisma gładolickiego. Niemniej pozostaje faktem, iż widział pod Adrianopolem kolumnę z napisem, o którym sądził, iż jest gładolicki. Może koledzy tureccy i bułgarscy potrafią wyjaśnić te sprawę. Aby ją zamknąć, trzeba dodać, że trofea wiszące przy bramie w Adrianopolu, o czym pisałem powyżej, miały się łączyć z bitwami Bułgarów z Grekami, których pomnikiem byłaby też wspomniana kolumna.

Dopiero na tle obserwacji, których mógł dokonać w zasięgu kultury antycznej oraz jej dziedzictwa, nabierają znaczenia porównania narzucające się Strykowskiemu, gdy stykał się z pozostałościami minionych wieków w naszej części Europy, przede wszystkim na Litwie. Bardzo charakterystyczna jest jego uwaga w związku z zamkiem Giedroty założonym nad jeziorem Kiemont. „Ten zamek — pisał — zawistna starożytność dawnych czasów zniszczyła, iż dziś ledwo horodziszcze znać, bo wonczas jako i dziś u Litwy był obyczaj zamki i miasta z drzewa budować, dlaczego znaków dawności starożytnych mało co w tych krajinach pułnocnych[!] widzimy, jakom się ja sam napatrzył w Grecyje albo we Włoszech, onych od lat pułtrzecia[!] tysiącu mchem obrosłych

²³ *Ibidem*, s. 90.

starożytnych murów albo słupów z marmurów ciosanych”²⁴. Z tego wynika, że nasz historyk doskonale wiedział, czym były grodziska, mianowicie nie miał on wątpliwości, że były to pozostałości zniszczonych dawnych drewnianych zamków i miast. Jeszcze ciekawsze, iż były to dla niego obiekty porównywalne ze starożytnymi ruinami Grecji i Włoch (chyba Wołoch?). Dobrze z tym koresponduje jeszcze inna notatka zrobiona przy okazji opisywania wojen Kiejstuta, kiedy musiał wymienić rozmaite burzone zamki na Litwie i Żmudzi: „których dziś nie znać ani słyhać — pisał — bo dawnością czasu i częstym burzeniem, iż też k temu drzewiane były niszczały, wszakże jeszcze i dziś bardzo wiele horodzisk gęstych w Litwie i w Żmudzi widzimy, które są jawnymi tego świadkami”. Także i w tym wypadku narzucała się Strykowskiemu paralela antyczna, co znalazło odbicie w głosie marginalnej: „A nie tylko drzewiane zamki w Litwie i w Żmudzi zniszczyć miały, ale i mrowanych wiele widzimy w Greczej i w Dzikich Polach, których dziś i imion nie wiemy”.

Wnioskowanie o zamku na podstawie grodziska daje nam Strykowski pisząc o Łukomlu: „Dziś w Lukomlu, tym z którego się kniaziowi Lukomscy piszą, tylk horodziszce, jakom sam widział roku 1573 stoi, ale znać, iż tam kiedyś był zamek wielki i gwałtowny, bo to wały i kopiec szeroko usypany świadczy”²⁵. Podobnie, wywodząc genealogie kniaziów Świrskich, wymienia Swier, z którego mieli pochodzić: „zamek nad jeziorem [...], którego jeszcze i dziś znaki jawne są, acz sam zamek jako drzewiany dawnością czasu niszczał”.

Co więcej, na podstawie lokalizacji grodzisk usiłuje autor nasz zlokalizować zamki spalone przez Krzyżaków podczas kampanii w 1294 roku. Dochodzi do wniosku, iż były one „na Podlaszu niedaleko Wizny, jakożem — jak pisze — i sam kilkoro horodziszcz położeniem miejsca obronnych za Augustowem w puszczy na granicy pruskiej widział i dziś tam jeszcze oracze starzyny i lasy na rolę rozkopywając, łańcuchy od wzwodów mostowych i zawiasy od bram albo wrot, także insze znaki starodawnych zamków i bitew wykopywają”. Do tego na marginesie jest glosa: „Roku 1575, gdym tam był”²⁶. Do świadectwa swych oczu odwołuje się Strykowski pisząc też o zbudowaniu Ucieny przez Utenesa. Notuje on, iż zamek ten miał być położony niedaleko od dzisiejszej Uciany: „zda mi się półtory mile, bom sam na tym kopcu był, który dawa jawne świadectwo starego horodziska”²⁷. Tu można dodać, że powoływania się naszego historyka na grodziska, okopy i ruiny są liczne,

²⁴ *Ibidem*, s. 318.

²⁵ *Ibidem*, t. II, s. 48 i 76.

²⁶ *Ibidem*, t. I, s. 328 i 339.

²⁷ *Ibidem*, s. 248.

tak liczne, że wyliczenie ich i zinterpretowanie przekracza możliwości niniejszego szkicu ²⁸.

Zajmując się historią Litwy szeroko pojętej Strykowski w sposób nieunikniony musiał się zetknąć z problemem pogaństwa litewskiego i żmudzkiego, w tym obrządku pogrzebowego i ciałopalenia. Tutaj także skojarzenia klasyczne były dla niego oczywiste, tym więcej, iż były podbudowane obserwacjami z czasów podróży konstantynopolitańskiej. „Jam też sam widział w Constantynopolu i w Nicenie, w Kalcedonie i w Sylibriji — pisał — bardzo wiele staroświeckich kolumn albo słupów z marmuru wyssoko wymurowanych, na których jeszcze i teraz leżą okrągłe truny, albo skrzynie marmurowe, w których popioły spalonych ciał książąt greckich i ludzi zacnych były zachowane i napisy na tychże słupach, albo epitafia każdy po grecku i po łacinie może czytać wierszem uczynione” ²⁹. Analogia antyczna jest dla autora *Kroniki* w doskonałej zgodzie z jego mniemaniem o rzymskim pochodzeniu przynajmniej części Litwinów ³⁰. Po opisie ciałopalenia Swintoroga wyraźnie stwierdził: „A ten kształt i obyczaj palenia trupów miasto pogrzebu znać, iż Litwa miała podany od Palemona albo Libona i od innych w ty strony zaniesionych Rzymian, którzy także trupy umarłych zwykli byli palić. Rzymianie zaś i inszy Włoszy, ten obyczaj od Eneassa trojańskiego wzięty, zachowywali. Bo Trojanowie i wszyscy Grekowie trupy zawždy palili” ³¹. Idzie za tym powołanie się na Wirgiliusza, Terencjusza, Liwiusza, Owidiusza, i w końcu na Homera z przytoczeniem (w tłumaczeniu łacińskim) fragmentów *Iliady* z pogrzebami Patroklesa i Hektora. Na marginesie tekstu Homerowego umieścił Strykowski uwagi mające podkreślić zgodność obrządku litewskiego i greckiego. Śledząc legendarne dzieje potomków Palemona historyk nasz starannie podkreślił tradycje trojańsko-grecko-rzymskie zachowywane w związku z ich pochówkami. Podkreślił na przykład, że gdy umarł Spera „podani jego, według starego zwyczaju rzymskiego, od przodków podanego, uczynili mu jako panu pogrzeb uciąży, iż go spalili nad jeziorem Sperą, a zebrawszy popiół i kości, jak był obyczaj u Rzymian starych, w trunę włożyli [...]”. Aby nie było wątpliwości, dodał na marginesie: „U Włochów i Rzymian, i u Greków, i Trojanów starych był zwyczaj palić także trupy umarłych”. Podobnie przy okazji pogrzebu Kiernusa starannie zaznaczył, że takie obyczaje „Litwa i Żmódź miała od Rzymian, przodków swoich, którzy także umarłych palili, a książętom albo królom i mężom zacnym słupy i groby wysoko usute stawiali i kościoły budo-

²⁸ *Ibidem*, t. I, s. 199-200, t. II, s. 235, 247, 257, 261 i szereg dalszych.

²⁹ *Ibidem*, t. I, s. 310.

³⁰ M. Zachara-Wawrzyńczyk, *Geneza legendy o rzymskim pochodzeniu Litwinów*, „Zeszyty Historyczne Uniwersytetu Warszawskiego”, t. 3: 1963, s. 5-35, szczególnie 27-30.

³¹ Strykowski, *Kronika...*, t. I, s. 309.

wali, a potem, według pogańskiej superstycyjej, za bogi chwalili". Konsekwentnie opisawszy pogrzeb Gedymina zanotował na marginesie: „Pogrzeb Gediminów podobny Protoklessowemu i Hektorowemu, o czym Homerus”³².

Nie tylko ciałopalenie, lecz też zwyczaj sypania mogił znajduje u Strykowskiemu analogię na południu. „W Tracyjej, także i w Bulgarej bardzośmy częste mogiły z kamienia ciossanego wyniosłe widzieli, a drugie na kształt gór wielkich usypane, w których ciała książąt walecznych leżą, o których dzielnościach jeszcze i dziś Serbowie powiadają i na skrzypczkach przygrywając, żywoty ich nam wyśpiewywali”³³. Dla dziejów starożytnictwa polskiego powyższy tekst ma szczególne znaczenie, ponieważ wprowadza element, który w XIX wieku zrobi niesłychaną karierę, mianowicie pieśń ludową, która przekazuje tradycję o bohaterach dawnych, pogańskich, pradziejowych czasów. Tu trzeba powiedzieć, że obraz bałtyjskiego świata pogańskiego, w tym zwyczajów pogrzebowych, kształtuje się Strykowskiemu na podstawie trzech kategorii źródeł: analogii antycznych, była o nich mowa powyżej, przekazów pisanych, ze szczególnym uwzględnieniem Długosza, Dusburga i Erazma Stelli, oraz z obserwacji etnograficznych pośrednich i bezpośrednich. Do tych pośrednich trzeba by zaliczyć też te, które są inspirowane lekturą nie ujawnioną. Ciekawy jest na przykład fragment odnoszący się chyba do pogranicza prusko-żmudzkiego, w którym Strykowski mówi o miejscowych obyczajach pogrzebowych w sposób sugerujący, iż wśród ludzi wiejskich są jeszcze przestrzegane, co sugerowałoby, iż sam się z nimi zetknął. „A kiedy się już który śmiertelnym czuje — pisze nasz historyk — tedy według możliwości, na beczkę albo na dwie piwa każe prosić przyjaciół i wszystkich, co w onym siele mieszkają, których przeprasza i żegna; a oni zaś umarłego w łąźni pięknie wymyjają i ubierają w białą koszulę długą, jako jest obyczaj, a potem sadzą go na stołku i piją do niego przyjaciele tymi słowy smętnymi a lamentliwymi mówiąc: Ja do ciebie piję, miły przyjacielu, i czemuś umarł, a wszak masz swoją miłą małżonkę dziatki, bydło etc. i wszystkiego dostatek; potem do niego drugi raz piją na dobrą noc, i proszą go, aby raczej na onym świecie pozdrowić ich przyjaciela, ojce, matki, bracią etc., aby też tam z nimi łaskawie i sąsiedzko się obchodzili, jako tu oni z nim za żywota. Ubierzą go potem w szaty, a jeśli będzie mąż, przypaszą mu kord albo siekierę, ręcznik też około czyje, w który mu kilka groszy według możliwości zawiążą na strawę, chleba z solą i konew piwa wstawią w grób. A jeśli niewiastę pogrzebują, tedy jej włożą nici i igłę, aby sobie zaszyła, jeśli się jej co zedrze na onym świecie, a kiedy ją wiozą do grobu, tedy przyjaciele wszyscy idąc processyją,

³² *Ibidem*, s. 85, 87 i 386.

³³ *Ibidem*, s. 310-311.

szermują nożami wzgórze, wielkim głosem wołając: Gejgej, begejte Pok-kole! to jest; uciekajcie precz od tego ciała, wy dyjabli!³⁴. Bez trudu zauważamy zależność tego tekstu od listu Jana Sandeckiego-Maleckiego do Jerzego Sabinusa³⁵. Jednak ślady rzeczywistego spotkania się ze starą obyczajowością tego typu znajdujemy u naszego autora, gdy nawiązując to miejsce do wyżej zacytowanego pisze: „Dziś się to jeszcze najduje w jednym kącie Liflanckiej ziemi za Moizą Solkową, i com sam widział przy pogrzebie umarłych, w trąby grają, śpiewając: Idź nieboże z tego nędznego świata rozmaitych ucisków na wieczne wesele, gdzie cię ani hardy Niemiec, ani drapieźny Lejsysz, to jest Polak albo Litwin, ani Moskwicin krzywdzić nie będzie mógł”³⁶.

Z tym łączy się wrażliwość Strykowskiemu na coś, co byśmy mogli nazwać ludoznawstwem porównawczym, ponieważ potrafi dostrzec szersze analogie dla zjawisk obserwowanych. Omawiając na przykład obchody ku czci zmarłych w Inflantach z lamentacjami na mogiłach, zaraz dodaje, że podobne rzeczy widział na Wołoszczyźnie, w Multanach i w Bułgarii, „gdzie ku temu świece palą i kurzą kadzidłem na mogiłach”, dodając: „w Turcech zaś i potrawy kładą”³⁷. W podobny sposób odnosi się do pochwał oddawanych zmarłym, od antycznych greckich mów pogrzebowych po pieśni rzymskie na biesiadach, by dodać, że ten „obyczaj i dziś w Grecyjej, w Azyjej, w Turcyjej, w ziemi Multańskiej i Siedmiogrodzkiej, w Wołoszech, w Węgrzech i w inszych krainach zachowują, jakom się sam temu przypatrzył i własnymi uszami nasłuchał, iż pospolicie na każdych biesiadach, a w Turcech na ulicach i na bazarach, pospolitych rynkach zacnych ludzi dzieje składanymi wierszami śpiewają, przy skrzypicach, które serbskimi zowiemy, lutniach, kobzach i arfach, z wielką pociechą ludu pospolitego, książąt i rycerzów zacnych przeważnych spraw słuchającego”³⁸.

Dla dziejów polskich zainteresowań starożytnicznych ważne jest, że Strykowskiemu nie były obce wiadomości o dawaniu zmarłym na stos wyposażenia w postaci szat, klejnotów, koni, psów, sokołów, uzbrojenia sług, a także rysich i niedźwiedzich pazurów, które miały pomagać przy wdrapywaniu się po śmierci na wysoką górę. Powoływał się przy tym na Dusburga. Podobnie brzmiące listy dóbr powtarza kilka razy

³⁴ *Ibidem*, s. 149.

³⁵ *Epistola ad Georgium Sabinum de sacrificiis et idolatria veterum Livonum et Borussorum*, Królewiec 1551. Korzystałem z wyd. *Epistola de religione et sacrificiis veterum Borussorum, Io Meletii ad Georgium Sabinum*, [w:] Aleksandra Gwagnina *Rerum polonicarum tomi tres*, t. II, Fracofurti 1584, s. 423-425.

³⁶ Strykowski, *Kronika...*, t. I, s. 149-150.

³⁷ *Ibidem*, s. 150.

³⁸ *Ibidem*, s. XXXIII-XXXIV. Zob. też Sinko, *op. cit.*, s. 17.

z okazji pogrzebów książęcych podkreślając ich pogańskość, a jednocześnie książęcość³⁹.

Natomiast dla dziejów polskiej myśli archeologicznej bardzo ciekawe jest stwierdzenie naszego historyka, iż groby mogą o czymś świadczyć. Myśl taką wyraził przy opisie obszarów nadczarnomorskich, gdy relacjonował o zniszczeniu dawniejszego osadnictwa przez Tatarów. „W polach także — pisał — które Madziarskimi zowią, skąd też Węgrowie wyszli, wiele stoją po dziś dzień murów, zamków i miast zburzonych. A groby świadczą, iż tam kiedyś chrześcijanie mieszkali, bo na mogiłach są słupy wyrte marmurowe, mężów zacnych we zbrojach, a krzyżyki na nich, ale już niektóre z dawności mchem porosły, drugie się poobalały, skąd znać, iż tam kiedyś Grekowie, Włoszy i Genuenses z Polowcami pobratynami litewskimi mieszkali[...]”⁴⁰.

To nas prowadzi do dość zagadkowej sprawy źródeł informacji Strykowskiego o widzialnych śladach dawnego osadnictwa na terenie nie całkiem jednoznacznie określonym, ogólnie mówiąc nadczarnomorskim, od Kaffy do Białogrodu, z użyciem też terminu „Dzikie pola” i z wymienieniem Tarhowicy u ujścia Bohu. Ślady te musiały pobudzić jego wyobraźnię, co znalazło też wyraz w wierszowanej formie: wypowiedzi:

W dzikich też polach i dziś mury stoją stare,
Gdzie przed tym Grecy żyli, rzecz sama zna wiare.
A dziś Tatarzyn strzela tam dzikie kobyły,
Gdzie pierwiej mocne zamki, wieże z miasta były”⁴¹.

Nie znajdujemy nigdzie wyraźnego stwierdzenia, iż autor bezpośrednio zetknął się z ruinami nadczarnomorskimi chociaż nie ma wątpliwości, że robił wycieczki na Morze Czarne podczas swego pobytu w Konstantynopolu. Ponieważ ma zwyczaj powoływania się na świadectwo swych oczu, można przypuszczać, iż tym razem korzystał z jakiejś relacji. Po sprawdzeniu okazuje się, że musiał korzystać z relacji Andrzeja Taranowskiego, u boku którego jeździł do Konstantynopola, a który uprzednio, w 1569 r., odbył podróż dyplomatyczną aż do Astrachania. Można sądzić, że nasz historyk miał w ręku rękopis tej relacji, prawdopodobnie z uzupełnieniami ustnymi autora⁴².

Nim przejdziemy do konkluzji określających miejsce autora *Kroniki* w dziejach starożytnictwa polskiego, zwróćmy uwagę jeszcze na dwa teksty. Pierwszy z nich podkreśla wagę, jaką przywiązywał Strykowski do świadectwa dotykanych śladów przeszłości stając się rzeczywistą kopalnią niezwykle interesujących informacji, które często

³⁹ Strykowski, *Kronika...*, t. I, s. 143-144, 308-309, 315, 353, 385-386, i t. II, s. 65.

⁴⁰ *Ibidem*, t. I, s. 231.

⁴¹ *Ibidem*, t. I, s. 64 i 169; t. II, s. 7 i 48.

⁴² *Podróże i poselstwa polskie do Turcji, a mianowicie: Podróż E. Otwinow-*

pojawiają się w postaci przypisków na marginesie. W jednym z nich może mamy najstarszą wzmiankę o bransolecie żmijowatej. Mianowicie przy okazji opisu bogów żmudzkich, litewskich i pruskich, wspominając o bóstwie z miedzi w kształcie węża autor nasz pisze na marginesie: „Doktor Grek Paleologus mnie ukazał jakiegoś węża z miedzi dziwnie zwitego, którego powiada kupił u chłopca z Troków w ziemi wyoranego, i czwierzdził go być starym bałwanem litewskim”⁴³.

Natomiast tekst drugi, z którego zaczerpnięto motto do niniejszego szkicu, prowadzi nas do podkreślenia czynnej postawy starożytniczej naszego bohatera, co już raz uczyniłem zwracając uwagę na jego badania „starodawności” greckich i bizantyjskich. Tym razem spotykamy go jadącego łodzią po Dźwinie, aby zobaczyć ruską inskrypcję na kamieniu sterczącym z rzeki. W tym wypadku mniej dla nas jest ważny sam napis i jego datowanie, co fakt podjęcia wysiłku, aby go zobaczyć, i tego motywacja: „gdy nas kilka żołnierzy z Witebska w strugu jechało do Dinamuntu nad Inflanckie Morze, a iżeśmy tam w tym miejscu z przygody nocowali, strugi do brzegu przypchnąwszy, do tegośmy się kamienia w czołnie wozili chcąc widzieć starożytną dawność rzeczy”⁴⁴.

Jaką była ta „starożytna dawność” dla Strykowskiego? Jaki wytworzył sobie obraz pogańskiej, pradziejowej i wczesnodziejowej przeszłości szeroko pojmowanej Litwy i Prus, ale też i Polski — w świetle źródeł, które w przyszłości będą interesować archeologów? Tu podnieśmy od razu, że dla autora *Kroniki* sprawy pogańskie są ważnym zagadnieniem badawczym. Nim przejdzie w księdze IV do rozdziału zatytułowanego „O starodawnych ceremoniach albo raczej szaleństwach ruskich, polskich, żmudzkich, litewskich, liflanckich i pruskich obywatelów bałwochwalców i różność ich bogów fałszywych”, zwraca się do czytelników z taką oto apostrofą, „bo też to widzieć nie zawadzi, jakimi sprośnymi bałwochwalstwami dyjabeł był mamił przodki nasze Sławaki, Russaki, Czechy, Polaki etc. i Litwę, które ich pogańskie obrzędy od nas z wielką trudnością zebrane i z głębokich dowodów doścignione i wybadane, tu jako w zwierciadle i jakoby na on starodawny

skiego 1557, *Jędrzeja Taranowskiego, komornika j.k.m., 1569, i poselstwo Piotra Zborowskiego 1568, przygotowane do druku z rękopisu przez J. I. Kraszewskiego*, Kraków 1860, s. 57 i 59.

⁴³ Strykowski, *Kronika...*, t. I, s. 142-143.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 242. Kamień ów stał się przedmiotem zainteresowań starożytników polskich także w czterdziestych latach XIX w. Pisał o nim A. Plater w „*Rubonie*”, R. 1842, t. II, s. 37-48, oraz w art. *O starożytnych kamieniach z napisami, znajdujących się w rzece Dźwinie (od XIII wieku) koło Płocka i Dzieszny*, który ukazał się w leszczyńskim „*Przyjacielu Ludu*”, R. 9: 1843, nr 36, s. 256-268. Zob. też M. Malinowski, *op. cit.*, s. 4, oraz A. Abramowicz, *Wiek archeologii*, Warszawa 1967, s. 58.

wiek przodków swoich patrzył, obaczysz”⁴⁵. Co więcej, pogańskie dzieje Litwy są wyraźnie dla Strykowskiego sympatyczne. W sposób charakterystyczny porównuje na przykład Olgierda do bohaterów antycznych i stwierdza, iż „aczkolwiek był pogańskim monarchą i chrześcijanów częstymi wojnami trapił, wszakże w tej mierze miasto winy i przygany wiecznej sławy koroną między onymi rycerzami, których dla dzielności przeważnych Heroes zwano, otrzymał”. I tutaj następuje znamienne uzasadnienie: „Ponieważ uprzejmość bronięcia ojczyzny i prawa wojenne mało należą do wiary, a który naród w jakimż się nabożeństwie od przodków podanym urodzi, tego do gardła rad więc strzeże: a Olgerd też tym sposobem zaraz i rozszerzenia państwa, i chwały bałwanów ojcowskich, jako ojczyzna i pospolita rzecz w on czas potrzebowała, chętnie bronił”⁴⁶.

Pogańskie, starożytne dzieje świata bałtyjskiego były w pewnym zakresie modelowane przez Strykowskiego na obraz świata antycznego, przytaczaliśmy tego przykłady. Materiałów do porównań dostarczyły mu jego podróże. Historiozoficzną konstrukcją tłumaczącą to zjawisko była legenda o rzymskim pochodzeniu Litwinów. W *Gońcu cnoty* napisał:

Potym Palemon z narodu włoskiego,
S kilkiem set Włochów ludu rycerskiego
W ty strony przyплыł, gdzie dziś Morze Kurskie,
Liflanckie, Pruskie. [...]
Niemnem z morza uszedł w tę litewską stronę,
Lud prosty dał się gościom pod obronę,
Bacząc ich ludzkość posłuszni im byli,
I w zgodzie żyli⁴⁷.

Dla docieklivosti Strykowskiego, dla jego pasji oglądania śladów przeszłości charakterystyczne jest, iż usiłował obejrzeć miejsce lądowania Palemona i jego drużyny, gdzieś pod Kłajpedą, „ćwierć mile od słonego morza — pisał — gdzie się ja też przewoził w gwałtowny sturm roku 1580, gdy tam umyślnie jeździł, chcąc własną bytnością doznać prawdy latopiszców litewskich o przyżegłowaniu Włochów do Litwy z Palemonem”⁴⁸.

Jednak na obraz antykizujący nakłada się u naszego historyka obraz inny, którego źródłem są przekazy historyczne bezpośrednio związane z tym terenem oraz doświadczenie osobiste płynące z oglądania relik-

⁴⁵ Strykowski, *Kronika...*, t. I, s. 134.

⁴⁶ *Ibidem*, t. II, s. 57.

⁴⁷ Strykowski, *Gońiec cnoty*, t. II, s. 537. Por przyp. 13.

⁴⁸ *Ibidem*, t. II, s. 140.

tów świata pogańskiego, które po wsiach widział jeszcze w Prusach, na Żmudzi, na Litwie i w Inflantach. Jest to obraz społeczeństwa prymitywnego, ubogiego, o skromnej kulturze materialnej:

Na ostrowach jeziornych i w leśnych jaskiniach,
 Chowali się w jamach, jak w najlepszych skrzyniach.
 Ubiorzy ich zwierzęce, wszystko były skóry,
 A majątność na sobie, co mógł nosić który,
 Dom, kuczka, prostym darnem nakryta, bót z łyka,
 Zwierzęcy łeb obłupił i wdział miasto słyka. [...]

 Zwierzęcy prawie żywot z dawnych czasów wiedli [...].

Pisząc o wyprawie litewskiej i żmudzkiej na Ruś w 1217 roku tak przedstawił pochodź wojska: „rycerstwo wszystko za zbroje i pancerze (bo tego jeszcze rystunku wonczas Żmodz nie znała) jedni zubrze, drudzy łosie skóry, niedźwiedzie i wilcze, acz nie wszystko wyprawne nosili; broń zaś łuk prosty, szabla ledwo u hetmana, włócznia, kij opalony, proce kręcone, siodła z dębu bez nasłania, munstuki z łyka etc. tak jako ony lata ludowj grubemu a leśnemu stroje i naczynia dawały”.

O bronii litewskiej starej:

A kiedy połupili w ruskich ziemiach pługi,
 Włócznie z narogów kuli, potem na kij długi
 Osadzili, do strzał też czynili żeleśca,
 A niedługo jednego zagrzewali miejsca ⁴⁹.

Dla dziejów archeologii polskiej, dla dziejów polskich zainteresowań starożytniczych sugestywny obraz Litwina cierpiącego na niedostatek żelaza ma szczególne znaczenie, ponieważ w XIX wieku zaciążył mocno na poglądach starożytników zgrupowanych w Komisji Archeologicznej Wileńskiej i ich poprzedników. Bardzo jest charakterystyczne, że Ignacy Daniłowicz w rozprawie *Wiadomość o właściwych litewskich latopisach*, poprzedzającej wydanie Strykowskiego w 1846 roku, uронi zdanie: „Bohaterowie w płociennicach i łyeczanych kurpielach, kamienną siekierką lub opalonym ożogiem, jak mówi Strykowski, rażący nieprzyjaciół w boju[...]” ⁵⁰. Otóż dowcip polega na tym, że Strykowski nie wymienia kamiennej siekiery... Jednak w sposób spontaniczny znaleziska narzędzi kamiennych zdawały się być w zgodzie z wyobrażeniem o dawnym litewskim społeczeństwie utworzonym m. in. na podstawie lektury Strykowskiego.

W jaki jednak sposób u naszego historyka pozostawały ze sobą w zgodzie oba obrazy: ten antykizujący i ten barbaryzujący? W pewnym stopniu odpowiada na to pytanie legenda o rzymskim pochodzeniu Litwinów — szlachta litewska z rzymskiej poszła:

⁴⁹ *Ibidem*, t. I, s. 220-221 i 235.

⁵⁰ Strykowski, *Kronika...*, t. I, s. (37). Por. przyp. 3.

Z tych domy slacheckie w Litwie urosły,
I herby, które dziś mają, z nich poszły,
A lud ten prosty, co dziś jest z lat dawnych,
Jest z Gottów sławnych⁵¹.

A co Gotowie — to nie Rzymianie.

Obraz odległej przeszłości polskiej również zawierał u Strykowskiego elementy prymitywizmu w zakresie kultury materialnej. Przodkowie Słowian — Sarmaci — także cierpieli na niedostatek żelaza. „Broni ich były: — pisze — łuki, kusze, a rohatyny długie, mieczów, szabel dla niedostatku żelaza, także zbrój, długo nie znali[...]”⁵². Powoływał się przy tym na Pauzanasza, który oglądał pancerz sarmacki wykonany z kopyt końskich⁵³.

Już w *Gońcu cnoty* dawne dzieje przedstawiał Strykowski z uwzględnieniem pierwotnego prymitywizmu:

Który co urwał, to jadł, tym się odział,
Zwłaszcza Sarmate ten spólny mieli dział,
Z łupiestwa, tak iż się wszyscy dzielili,
Co inszym wzięli.

Rolej nie znali naszy aż do Lecha,
Czechowie także za swojego Czecha,
Litwa za Gedymina orać jęła,
Kstał o Polski wzięła⁵⁴.

Kończąc niniejszy szkic powracamy jeszcze raz do zagadnienia miejsca naszego historyka w dziejach starożytnictwa polskiego. Z przytoczonych tekstów zdaje się wynikać, że winno być ono wysokie, ponieważ Strykowski odznaczał się wielką wrażliwością na materialne ślady, które pozostawia po sobie przeszłość. Dowodem m. in. są jego zainteresowania pobjowiskami. Dla dziejów archeologii polskiej istotne jest, że doskonale wiedział, czym były grodziska. Było dla niego oczywiste, iż stanowiły one pozostałość po dawnych drewnianych zamkach i miastach. Co więcej, pozostałości te były dla niego porównywalne z ruinami miast antycznych. Podróżując od Inflant po brzeg Azji Mniejszej wszędzie umiał dostrzec ślady przeszłości: w miejscu, gdzie sądził, iż była Troja, w Atenach, w Konstantynopolu i aż po litewskie Giedroty. Śladów tych specjalnie poszukiwał. Interesował się zwyczajami pogrzebowymi. W końcu zostawił po sobie model pradziejów ludów bałtyjskich i częściowo słowiańskich, w którym spotykają się elementy antykizujące z barbaryzującymi. Te ostatnie pozostają w związku z jego zainteresowaniami etnograficznymi. Myśl Strykowskiego niewątpliwie wpłynęła na starożytników XIX-wiecznych.

⁵¹ Strykowski, *Goniec cnoty*, t. II, s. 538. Por. przyp. 13.

⁵² Strykowski, *Kronika...*, t. I, s. 106.

⁵³ *W świątyni i w mieście. Z Pauzanasza Wędrowki po Helladzie. Księgi I, II, III i VII.* Przekład J. Niemirska-Pliszczyńska, Wrocław 1973, s. 89.

⁵⁴ Strykowski, *Goniec cnoty*, t. II, s. 531. Por. przyp. 13.

ZAINTERESOWANIA STAROŻYTNICZE JANA JONSTONA

Juris gentium est, si non naturae,
mortuos sepelire: modus sepul-
turae diversus.

J. Jonston

W 1975 roku upłynęła trzechsetna rocznica śmierci wybitnego uczonego pochodzenia szkockiego, który urodzony w 1603 r. w Szamotułach łączność swą z nacją polską niejednokrotnie podkreślał¹. Lekarz, przyrodnik, pedagog, polihistor i poliglota, człowiek o umysłowości o skłonnościach encyklopedycznych obejmował swymi zainteresowaniami olbrzymie zakresy wiedzy i stąd obecnie jest przedmiotem żywej ciekawości przedstawicieli wielu dyscyplin naukowych. Dowiodło tego międzynarodowe Sympozjum Naukowe o Janie Jonstonie zorganizowane w dniach 6-8 czerwca 1975 roku w Lesznie i Lubinie przez Zakład Historii Nauki i Techniki PAN, Leszczyńskie Towarzystwo Kulturalne, Towarzystwo Kultury Ziemi Szamotulskiej i Polskie Towarzystwo Lekarskie. Miałem na nim możliwość przedstawienia komunikatu: *Jana Jonstona zainteresowania archeologiczne*, którego obszerniejsza wersja ma się ukazać w zaplanowanej księdze publikującej materiały z sympozjum. Tymczasem okazuje się, że referaty przygotowane na sympozjum oraz publikacje z nim związane przyniosły nowe oświetlenia i dane źródłowe, które nakazują powrót do tematu. Tym razem będzie więc mowa o zainteresowaniach starożytnych Jana Jonstona, ponieważ zainteresowania te obejmują szerszy zakres, niż ten wyznaczony przez pojęcie archeologii, zresztą jakżeż zmienne.

Otóż plonem sympozjum są teczki zawierające powieloną bibliografię Jonstona i o Jonstonie oraz streszczenia referatów², lecz chyba dla wszystkich zainteresowanych najciekawszym ewenementem był wydany w małej poligrafii tomik zawierający publikację nieznanego rękopisu

¹ T. Bilikiewicz, *Jan Jonston (1603-1675). Żywot i działalność lekarska*, Warszawa 1931, s. 20, 32-33, 35, 43, 72-75.

² *Jan Jonston (1603-1675). Symposium: Leszno—Lubin 6-8 VI 1975. Bibliografia; Jan Jonston (1603-1675). Symposium: Leszno—Lubin 6-8 VI 1975. Communicationes.*

naszego uczonego z wykazem pozycji jego podręcznego księgozbioru³. Stwarza to możliwość wejścia w warsztat naukowy Jonstona. Wśród komunikatów, z naszego punktu widzenia, na szczególną uwagę zasługują wypowiedzi Stefana Ziemskiego i Romana Kozłowskiego podkreślających ideę rozwoju i postępu kultury ludzkiej przewijającą się w myśli autora *De naturae constantia*⁴. Zastanawia więc, iż Antoni Gawęł sądzi, że treścią tej rozprawy „jest niezmiennosc cech ludzkości i jej dziejów”⁵. Bezpośrednio z zagadnieniem zainteresowań starożytnicznych Jonstona wiązał się referat Danuty Wierzbickiej i pośrednio Bożeny Bujalowskiej, zwracające uwagę na jego znawstwo kultury antycznej. Nie bez znaczenia dla naszego tematu były też wypowiedzi S. R. Seligi o Janie Jonstonie w Szkocji, H. A. M. Sneldersa o jego działalności w Holandii, Danuty Nespiaak o związkach ze Śląskiem i Marty Bečkovej o przyjaźni z Komeńskim.

Przechodząc do samego tematu trzeba wyraźnie powiedzieć, że na rolę naszego uczonego w dziejach archeologii polskiej położył nacisk już Józef Kostrzewski zaliczając go do światłych umysłów poczynających trafnie określać pochodzenie i przeznaczenie naczyń znajdujących w ziemi. Na dowód przytoczył dwa zdania z *Thaumatographia naturalis*, w wydaniu z 1661 roku: „Naczynia zaś gliniane, znajduwane w ziemi, były popielnicami, wewnątrz są kości zmarłych. O ile we wszystkich przykrytych pokrywą znajdują się popioły, to w niektórych pierścionki. Starożytni, jak wiadomo, mieli zwyczaj palenia (zwłok) i zakopywania spalonych (kości)”⁶. W innym miejscu J. Kostrzewski powołując się na powyższy tekst przyznał J. Jonstonowi pierwszeństwo w Polsce racjonalnego i prawidłowego tłumaczenia zjawiska znajdowania w ziemi naczyń, uznanych za popielnice, groby starożytnych⁷. Jak wynika z jednego z poprzednich szkiców, nie całkiem słusznie. Inni autorzy, z wyjątkiem J. Żaka⁸, wspominając archeologiczne zasługi naszego uczonego, obracają się prawie z reguły w kręgu informacji przekazanych przez J. Kostrzewskiego, co znajduje odbicie w cytowaniu *Thaumatographia naturalis* w wydaniu z 1661 r. Można więc sądzić, że od dawna prawie nikt z archeologów nie sięga do oryginału.

³ Nieznany rękopis Jana Jonstona. Wykaz pozycji podręcznego księgozbioru. Odczytała i wstępem zaopatrzyła H. Sadowska, Lubin 1975.

⁴ Na ten temat zob. też S. Szpilczyński, *Jan Jonston z Szamotuł. Tytaniczny trud barokowego erudyty w świetle wielkiej dydaktyki*, „Sobótka”, R. 31: 1976, nr 2, s. 226.

⁵ A. Gawęł, „*Thaumatographia naturalis*” J. Jonstona, [w:] *Communicatioes*.

⁶ J. Kostrzewski, *Dzieje polskich badań prehistorycznych*, Poznań 1949, s. 4, z powołaniem się na *Thaumatographia naturalis*, Amsterdam 1661.

⁷ J. Kostrzewski, *Z dziejów badań archeologicznych w Wielkopolsce*, Wrocław 1958, s. 5.

⁸ J. Żak, *Początki archeologii i prahistorii Wielkopolski*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza”, t. 10, z. 1. Nadbitka s. 6, przypis 3.

Jednak Jan Jonston zasługuje, aby go odczytać na nowo. Otóż okazuje się, że tekst przytoczony przez J. Kostrzewskiego znajduje się już w wydaniu *Thaumatographia naturalis* z 1632 r. Ponadto tekst ten jest obszerniejszy i zawiera informacje o źródłach inspiracji naszego uczonego. Napisał on wyraźnie, gdzie widział urny: *Talem in Bibliotheca Thoruniensi vidimus*⁹. Jest to ciekawa wczesna wiadomość o gromadzeniu osobliwości przy bibliotece toruńskiej, przy której już przed 1632 r. musiał istnieć załączek jakiegoś Gabinetu Osobliwości. Potwierdza to późniejszy opis biblioteki pióra Jaenichiusa¹⁰. Na urny z tej biblioteki powoływał się potem Gabriel Rzączyński¹¹, a fakt znajdowania ich koło Torunia znany był m. in. Krzysztofowi Hartknochowi¹². Jonston, jak wiadomo, był uczniem gimnazjum toruńskiego, wpisany jest do matrykuły 10 kwietnia 1619 r. za rektoratu Konrada Grasera, za czasów rozkwitu szkoły. Nie mamy jednak dowodu, że w tym czasie wspomniane urny znajdowały się już w toruńskiej bibliotece, autor *Thaumatographia naturalis* mógł je widzieć później, po powrocie z Anglii w 1625 r. Ponieważ drugi jego wyjazd następuje w czerwcu 1626 r.¹³, wszystko wskazuje, że oglądał je przed tą datą.

Oprócz toruńskich zna Jonston urny szklane znalezione w Italii na polach Neapolu, będące w posiadaniu Cezarego Carduinusa¹⁴. Wiadomość ta ma duże znaczenie, ponieważ prowadzi do następnego źródła inspiracji uczonego z Szamotuł. Prawie nie ma wątpliwości, że zaczerpnął ją z dzieła Agricoli *De re metallica*, w którym znajdujemy ją w rozprawie *De natura fossilium*¹⁵. Ważne, że Agricola w rozprawie tej notuje, iż pospólstwo saskie i łużyckie sądzi, iż naczynia rodzą się w ziemi, a turyńskie, że używały ich karły, on sam wyraźnie opowiada się za tym, iż były to urny, w których dawni Germanie chowali popioły spalonych zmarłych. Spis książek Jonstona zawiera pozycję: *Agricolae Res metallica, et de animalib. subterraneis cum iconibus*¹⁶. Bardziej zagadkowe jest powołanie się na jakieś dzieło Bertiusa, którego nie udało mi się zidentyfikować¹⁷.

⁹ *Jon. Jonstoni Thaumatographia naturalis, in decem clases distincta...*, Amsterdami, apud Guilielmum Blaeu, 1632, s. 139.

¹⁰ *Petri Jaenichii, gymn. Thorun. rect. p.p. et bibliothecarii Notitia Bibliothecae Thorunensis qua de eius origine et incrementis codicibus msstis aliisque notatu dignis... oratio...*, Jenae [1723], s. 40.

¹¹ *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Litvanaie... opera P. Gabrielis Rzączyński*, Sandomiriae 1721, s. 14.

¹² *Selectae dissertationes historicae de variis rebus Prussicis Opera et studio Christophori Hartknoch*, Francofurti et Lipsiae 1679. Zob. też osobny szkic poświęcony Hartknochowi.

¹³ Bilikiewicz, *op. cit.*, s. 20 i 28.

¹⁴ *Thaumatographia...*, 1632, s. 139.

¹⁵ *Georgii Agricolae... De re metallica libri XII...*, Basileae M.DC.LVII, s. 640.

¹⁶ *Nieznaný rękopis...*, s. 3.

¹⁷ Może chodzi o Petrusa Bertiusa (1565-1629), znanego geografa?

Później, w dalszych wydaniach *Thaumatographia naturalis* (miałem w rękę to z 1661 i z 1664 r.), przybywa jeszcze jedno źródło informacji. Mianowicie po urnach z Torunia autor nasz wymienia te, które widział *in hortis Arundelianis Londini*¹⁸. Chodzi o zbiory Thomasa Howarda, drugiego hrabiego Arundel (1585—1646)¹⁹, na które powoła się obszerniej w innej pracy. Ponieważ część starożytnicza tych zbiorów przybyła do Anglii w 1627 r., nie mógł jej Jonston widzieć w czasie swego pierwszego pobytu na Wyspie. Wszystko wskazuje, że miał szansę obejrzenia ich w czasie swego drugiego pobytu w latach 1630—1631. Tłumacz *Thaumatographia naturalis* na język angielski w 1657 r. posługiwał się jeszcze egzemplarzem bez wzmianki o nich²⁰.

Drugi raz na *Marmora Arundeliana* powołał się Jonston w rozprawie *O stałości natury*, gdzie są one argumentem przy omawianiu poziomu sztuki rzeźbiarskiej w starożytności. „A o poziomie sztuk rzeźbiarskiej i odlewniczej — pisze nasz autor — łącznie przekonąć nas mogą marmury przywiezione z Grecji czy Włoch i ustawione w londyńskich ogrodach lorda Arundel. Znajduje się tam niezliczone mnóstwo tablic, urn i figur, m. in. posągi C. Mariusza VII konsula, Tezeusza, młodocianego Herkulesa, Scypiona Afrykańskiego, Seneki, Sokratesa, Ezopa i wielu innych, które wyglądają jak żywe. Wśród wszystkich tych przepięknych dzieł najbardziej wychwała się eurytymię statui Herkulesa i pewnego niewieściego posągu, oraz głowę króla macedońskiego odlaną z brązu. Rzeźby owe zostały odkopane w Smyrnie przez Pethao, który ze względu na te poszukiwania przepędził tam całe pięć lat. Rzeźbiarze angielscy bardzo dokładnie wzorują się na owych naprawdę doskonałych dziełach. Pewien wybitny w sztuce artysta wyznał nawet, że nie potrafi wiernie oddać piękności ich kształtów. Toteż, jak dowiadujemy się od uczonego męża Juniusa, syna Franciszka, lord Pembroke za te posągi, nawet uszkodzone i pooblamywane, ofiarował trzy tysiące florenów, zresztą na próżno”²¹.

Powyższy tekst kryje w sobie pewne problemy. Pierwszy z nich dotyczy zagadnienia, czy rzeczywiście Jonston zetknął się osobiście ze zbiorami hrabiego Arundel. Wątpliwość może powstać w związku z tym, iż w jego bibliotece figuruje pozycja *Marmora Arundeliana cum*

¹⁸ Amstelodami 1661, s. 142-143; Amstelodami 1664, s. 150.

¹⁹ *The Dictionary of National Biography. From the Earliest Times to 1900*, vol. X, s. 73-76. K. Jażdżewski, *Ochrona zabytków archeologicznych. Zarys historyczny*, Warszawa 1966, s. 30.

²⁰ *An History of the Wonderful Things of Nature: Set Forth in Ten severalle Classes. Written by Johannes Jonstonus. And now Rendered into English, by Person of Quality*, London 1657, s. 103.

²¹ J. Jonston, *O stałości natury*. Przełożyła M. Stokowska, Kraków 1960, s. 104-105. Ponadto korzystałem z wydania: *Joh. Jonstoni Poloni Naturae constantia...*, Amstelodami 1634, oraz *An History of the Constancy of Nature. By John Jonston of Poland*, London 1657.

*notis Seldeni*²², dzieło opublikowane po raz pierwszy w 1626 roku i mogące być wystarczającym źródłem dla naszego uczonego. Ostatecznie nie przesądzając sprawy i abstrahując od cech stylistycznych mogących wskazywać na autopsję, za naocznością może także przemawiać fakt znajomości ludzi i spraw mających związek ze zbiorami hrabiego Arundel. Tutaj wypływa drugi problem, a mianowicie tajemniczego i nieprawdopodobnego nazwiska osoby zdobywającej w Smyrnie starożytności dla Thomasa Howarda. W tekście łacińskim mamy zwrot *à Pethaeo*, co Maria Stokowska tłumaczy: „przez Pethao”. Sprawa nieco się wyjaśnia przy porównaniu z tłumaczeniem angielskim z 1657 roku, gdzie zwrot ten brzmi *by Petty*²³. Otóż okazuje się, że chodzi o Williama (?) Petty, który był kapelanem i rzymskim agentem hrabiego Arundel, używanym do gromadzenia nabytków do kolekcji²⁴.

Natomiast Junius, syn Franciszka, który jest informatorem Jonstona w pewnych sprawach związanych z kolekcją, to Francis Junius Młodszy (1589—1677) bibliotekarz hrabiego Arundel i nauczyciel jego syna²⁵.

Wreszcie lord Pembroke to kolejna wielka postać ze świata wczesnych kolekcjonerów i starożytników angielskich²⁶. Nagromadzenie powyższych nazwisk wskazuje na dobre orientowanie się Jonstona w tym środowisku. Znajduje to odbicie w jego bibliotece, w której figurują dzieła Johna Seldena (1584—1654), Jamesa Usshera (1581—1656), Williama Camdena (1551—1623), Thomasa Dempstera (1579?—1625), Francis Godwina (1562—1633).

Jednak chyba nie konkretne zabytki, czy to widziane w Toruniu, czy w Anglii, czy w Italii, lecz przede wszystkim olbrzymie odczytanie w autorach starożytnych uświadamiało Jonstonowi różnorodność i zmienność obyczajów pogrzebowych. W rozprawie *Naturae constantia* pisał: „Egipcjanie rozcinali i balsamowali zwłoki, żeby uchronić je przed zepsuciem. Grecy, zgodnie ze świadectwami dostarczonymi przez Homera, Herodota i Tucydidesa, palili je na stosie. Plutarch mówi, że przy paleniu dziesięciu ciał mężczyzn dodawano jedno kobiecie ze

²² *Nieznany rękopis...*, s. 13. Chodzi o dzieło *Marmora Arundelliana...*, *Publicavit et commentarioles adiecit Joannes Seldenus*, Londini 1626, inne wyd. Londini 1629.

²³ Amstelodami 1634, s. 80; Kraków 1960, s. 104; London 1657, s. 101.

²⁴ W haśle „Howard Thomas”, [w:] *The Dictionary of National Biography*, vol. X, s. 76, są wspomniane listy Howarda do „good Mr Petty”, bez wymienienia imienia. *The Encyclopedia Americana*, t. 2, s. 370-371, w haśle „Arundelian Marbles” odkrycie marmurów wiąże z osobą Williama Petty, co może prowadzić do mylenia tej postaci z Williamem Petty, znanym ekonomistą.

²⁵ *The Dictionary...*, vol. X, s. 1115-1116.

²⁶ Chodziło, jak się wydaje, o Williama Herberta, trzeciego hrabiego Pembroke (1580-1630). *The Dictionary...*, vol. IX, s. 677-682; T. D. Kendrick, *British-Antiquity*, New York—London 1970, s. 166.

względu na większą zawartość tłuszczu, ale Hipokrates o tym nie wspomina [...] Żydzi zwykli palić albo kamieniować złoczyńców, a jeśli wieszali ich, to tegoż samego dnia także i grzebali. Prawo ich zakazywało dotykania ciał zmarłych. Również i w Rzymie palono zwłoki. Naczynia, do których zsypywano popioły, nazywały się »urny« albo »culinae«, Cycero wprawdzie pisze (2. *de legibus*), że Sulla, pierwszy z Korneliuszów, chciał być spalony, ale przecież Owidiusz (4. *de festis*) opiewa namaszczenie zwłok Arsura przez Remusa oraz to, że Numa, przystąpiwszy do sekty pitagorejczyków, zakazał spalenia swego ciała. Zresztą sam Cycero (2. *de legib.*) mówi, iż prawo dwunastu tablic zakazywało palenia i grzebania zmarłych w obrębie miasta, co było przestrzegane jeszcze w roku trzechsetnym. Vigner udawadnia na podstawie VII Księgi Liwiusza, że zwłoki konsula Manliusza zostały spalone, co miało miejsce w roku 412 przed Chr., a zatem na dwieście siedemdziesiąt lat przed śmiercią Sulli. Podobno istniał zakaz patrzenia na spalone szczątki ludzkie. Po wygaśnięciu dynastii Antoninów stopniowo zarzucano ten zwyczaj. Makrobiusz nawet mówi, że już nie przestrzegano go za ich panowania, ale przecież, zgodnie ze świadectwem Diona i Herodiana, spalono ciała Pertynaksa i Sewera, co miało miejsce w pięćdziesiąt lat później”²⁷.

Zainteresowania Jonstona pogrzebem w starożytności dowodzi także osobny rozdział zatytułowany *Funus Romanorum* umieszczony w dziele *Polymathiae philologicae*... Tam już na wstępie wyraża sąd o różnorodności pochówków: „Juris gentium est, si non naturae, mortuos sepelire: modus sepulturae diversus”; słowa te posłużyły mi za motto w niniejszym szkicu.

Niejako na dowód tej różnorodności autor nasz przytacza, że niektóre ludy barbarzyńskie pożerały nieboszczyków, inne rzucały psom albo ptakom na poszarpanie, inne zatapiały w wodach i bagnach czy zawieszały na drzewach lub szubienicach, niektóre kamieniami przywalały, obyczajniejsze grzebały lub spalały²⁸. Rzecz charakterystyczna, ale zgodna z tytułem i celem ogólnym dzieła, że w wywodach swych Jonston stosuje właściwie tylko metodę filologiczną, z wyraźną lubością wylawiając trudniejsze lub rzadsze słowa i pojęcia — nie odwołując się do samych dotykalnych pozostałości po takich pochówkach, czyli do konkretnych zabytków.

Tym ciekawsze jest, że skojarzenie wiadomości zaczerpniętych z literatury z faktem znajdowania w ziemi naczyń wypełnionych spalonymi kośćmi nastąpiło u Jonstona w sposób jednoznaczny i bez wahania. W *Thaumatographia naturalis* miejsce poświęcone urnom

²⁷ Amstelodami 1634, s. 65; Warszawa 1960, s. 85-86; London 1657, s. 78.

²⁸ Posługiwałem się wydaniem: *Polymathiae philologicae... a Iohanne Jonstono concinnata*, Francofurti et Lipsiae 1667, s. 658.

znajduje się w rozdziale czwartym: *In qua fossilium admiranda*, w rozdziale XIV: *De succis lapidescentibus*, ale treść zapisu ma charakter niejako wyłączający, dowodzący, iż zjawisko nie należy do klasy tu omawianej. Konsekwentnie w późniejszych pracach obszerniej zajmujących się kopalinami, a więc w *Notitia regni mineralis* i w *Polymathiae philologicae* (w mniejszym zakresie w *Idea universae medicinae practicae...*) — nie ma wzmianek o garnkach znajdujących w ziemi.

Aby w pełni zdać sobie sprawę z wagi takiego postawienia sprawy, musimy pamiętać o ciągle jeszcze żywej idei samorodnego powstawania tych naczyń²⁹. W Polsce jeszcze Gabriel Rzączyński omawia rosnące *ollae fossiles*³⁰, o czym będzie mowa w jednym z następnych szkiców.

Trzeźwość sądu Jonstona tym więcej zasługuje na podkreślenie, że w systemie jego poglądów łatwo można by znaleźć miejsce dla takiej samorodności. Wystarczy przytoczyć z rozprawy *O stałości natury* taki oto fragment: „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że minerały mogą się mnożyć. Żyły siarkowe odnawiają się w ciągu czterech lat. Ziemia, z której wybrano saletrę i którą na powrót rzucono do dołu, po pięciu lub sześciu latach znowu zawiera saletrę [...]. Toż samo dotyczy także i metali. Na przykład w Korb w Westfalii złoto w ciągu czterech lat na nowo odradza się w ziemi. W Żaganiu na Śląsku żelazo odradza się w ciągu dziewięciu lat i na nowo się je wykopuje po tym czasie”³¹.

Można przypuszczać, że przyjęcie przez Jonstona tezy o popielnicach jako grobach starożytnych było uwarunkowane nie tylko zależnością od Agrikoli, ale też przynależnością do kręgu szkół innowierczych. Przechowywanie urn w bibliotece w Toruniu, potem też w Gdańsku i Elblągu świadczy o zainteresowaniach w tym kierunku³². Można dodać, że także Janowi Amosowi Komeńskiemu już w roku 1658 znane było właściwe znaczenie popielnic³³, a przecież Komeński i Jonston byli zaprzyjaźnieni³⁴. Ciekawym dowodem wpływu Komeńskiego na czytelnika polskiego w tym zakresie była edycja jego obrazkowej encyklopedii *Orbis sensualium pictus*, która ukazała się w Brzegu w 1667 roku i zawierała także polską wersję haseł. W rozdziałku CXXIX, noszącym tytuł „Pogrzeb”, czytamy:

²⁹ Zob. np. *Joh. Henrici Ursini Silva Theologiae Symbolicae...*, Norimbergae M.DC.LV., gdzie rozdział CC., „Vitrum Dei, ollae fossilies”, s. 214. Zob. też inne szkice w niniejszej książeczce.

³⁰ *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Litvaniae... opera, P. Gabrielis Rzączyński*, Sandomiriae 1721, s. 6.

³¹ Warszawa 1960, s. 46. Zob. też *Thaumatographia...*, 1632, s. 123.

³² Rzączyński, *op. cit.*, s. 13-14.

³³ J. Skutil, *Opracujmy słowiański folklor prahistoryczny. Pradzieje słowiańszczyzny w wyobrażeniach ludowych*, „Z otchłani wieków”, R. 29: 1963, s. 86.

³⁴ M. Bečková, *Jan Jonston a Jan Amos Komenský*, [w:] *Communicationes*.

Umarłych
 nigdy palono/
 a popioł (proch)
 w Dzbanku I
 chowano.
 My kładziemy (zawieramy)
 naszych umarłych
 w Trune/
 kładziemy na Mary/
 i wynosić każemy
 z żałobnymi obrzędami
 na Cmentarz [...].

Do tego dochodzi obrazek, na którym widać grabarza, grób i obok dzbanek, a przy dzbanku cyferkę I, korespondującą z oznaczeniem w tekście ³⁵.

Inną osobą utrzymującą kontakty z Jonstonem ³⁶, a jednocześnie bardzo wcześnie świadomą właściwego znaczenia naczyń znajdujących w ziemi był znany historyk śląski Mikołaj Henelius (1584—1656), który w swej *Silesiographii* ³⁷ pisał o nich wykorzystując m.in. list Ubera do Aurifabra, o czym była mowa w jednym z poprzednich szkiców.

Trzeba podkreślić, że sąd o urnach autora *Thaumatographia naturalis* nie pozostał bez echa. Powołał się nań m.in. Bohuslav Balbin w dziele *Miscellanea historica Regni Bohemiae*, które ukazało się w Pradze w 1679 r. ³⁸ Dodajmy, że Balbin opisując znaleziska z miejscowości Kunětická Hora, mimo zacytowania Jonstona nie poszedł za nim, lecz sądził, iż tamtejsze garnki sama natura utworzyła. Także Gabriel Rzączyński omawiając *ollae fossiles seu nativae* zanotował, iż „eas Jonstonus antiquorum demortuorum urnas esse affirmat” ³⁹. Z kontekstu jednak wynika, że zwrot ten zaczerpnął od Balbina.

Zainteresowania archeologiczne naszego uczonego nie ograniczyły się tylko do sprawy urn. Wnioskowanie o przeszłości na podstawie zachowanych po niej pozostałości stosuje on w sporym zakresie w rozprawie *O stałości natury*, jednak powołując się przeważnie na odpowiednią literaturę, a nie bezpośrednio na zabytki — czasem wybitnie wątpliwego rodzaju. Argumentując na przykład za niewyczerpywaniem

³⁵ Jon. Amos Comenii, *Orbis sensualium pictus hoc est omnium fundamentallium in mundo rerum, et in vita actionum, Pictura et nomenclatura Latino-Gallico-Germanico-Polonice*, Bregae Silesiorum M DC LXVII, s. 339, ilustracja między s. 336-337.

³⁶ D. Nespiaak, *Związki Jana Jonstona ze Śląskiem*, [w:] *Communicationes*.

³⁷ Nicolaus Henelius, *Silesiographia*, Francofurti 1613, cap. II, s. 17.

³⁸ Bohuslav Balbin, *Miscellanea historica Regni Bohemiae. Decadis I. Liber I. qui historiam naturalem complectitur*, Pragae 1679, cap. XLIX.

³⁹ *Auctuarium historiae naturalis regni Poloniae...* Opus posthumus P. Gabrielis Rzączyński, Gedani 1745, s. 14.

się światła, pisze: „O ile dajemy wiarę zapewnieniom, że w Padwie wykopano dwie małe urny zamknięte w większym naczyniu ofiarowanym Plutonowi przez Maksyma Oliba i napełnionym jakimś płynem, w którym zachowała się pochodnia płonąca od owego czasu, i jeżeli nie uważamy za fałsz tego, co napisano o innej pochodni znalezionej w grobowcu Tulii, to czemu powątpiewamy o niebieskiej światłości?”⁴⁰

Argumentując za tym, że wzrost ludzki nie zmienia się od starożytności — mówi: „O prawdziwości tych wszystkich informacji możemy przekonać się przy oglądaniu starożytnych grobowców, drzwi i łóżek, które posiadają wymiary podobne do dziś spotykanych. Arystoteles pisze, że łoża za jego czasów nie przekraczały długości sześciu stóp: Magius, który napisał traktat dla udowodnienia przeciwnej tezy, zaznacza (*Miscell.*, cap. 4)⁴¹, że grobowce w Pizie w Italii nie były większe niż obecnie, i dodaje, że sam widział w pizańskiej zbrojowni księcia Urbino szyszaki wykopane na polach nad rzeczką Metaurus, gdzie Rzymianie zwyciężyli Hazdrubala. »Pod względem wielkości — oto jego własne słowa — nie różnią się one od noszonych obecnie«. W kościele opactwa Malmesbury doktor Hankwill⁴² widział grobowiec, w którym podobno spoczywają szczątki króla Altestana, wcale nie większy od grobów dzisiejszych. Również w kostnicy klasztoru Glastenbury nie mógł znaleźć ani jednej kości, która by była wskaźnikiem, że wówczas wzrost ludzki był wyższy aniżeli dziś. Sandeus opisując swe podróże mówi także i o piramidach. Wedle jego opowieści wejścia do ich wnętrza były bardzo ciasne, tak że musiał iść zgięty. Ponadto dodaje, że w większej sali, wyłożonej marmurem tebańskim, widział grobowiec o długości siedmiu i szerokości czterech stóp. Podobno spoczywało w nim ciało budowniczego piramidy Cheopsa. My sami widzieliśmy w Lejdzie dwie mumie z czasów przedchrześcijańskich, z których jedna była całkiem mała, a druga większa, ale bynajmniej nie przekraczająca spotykane dziś wielkości ciała ludzkiego. Broń ogromnych wymiarów, jaką nam niekiedy pokazują, np. miecz króla Roberta na zamku Fantomiaie w Szkocji, miała za zadanie albo budzić postrach, albo też była przeznaczona do ciskania [...]”.

Zwalczając sądy przeciwne zgadza się Jonston, że „Często znajduje się kościotrupy ogromnych rozmiarów” i przytacza przykłady najprawdopodobniej zwierząt kopalnych, ale sądzi, że „Powstanie zadziwiających postaci można przypisywać albo sztuce, albo jakiemuś nadprzyrodzonemu działaniu, albo wreszcie jednemu i drugiemu naraz. Motywem ich wykonania jako wytworów sztuki mogły być albo po-

⁴⁰ Kraków 1960, s. 21-22.

⁴¹ *Hieronymi Magii Variarum lectionum, seu miscellaneorum libri IV...*, Venetiis 1565.

⁴² Jonston ma w swej bibliotece pozycję: *Henkvilli Apologia providentiae divinae. Anglicè*. Zob. *Nieznaną rękopis...*, s. 6.

wodowane ambicją rozkazy książąt, albo ciekawość artystów; motywem cudów szatańskich — piekielna żądza oszukiwania. [...] Nie wiemy również — pisze dalej — czy to w ogóle niemożliwe dla natury, by tego rodzaju ciała powstawały w głębi ziemi”.

Ciekawe i dla historyka archeologii interesujące, że jako przykład owej „piekielnej żądzy oszukiwania” przytacza „owe bezsensowne budowle w pobliżu Amesbury w Anglii, które ongiś zwano chórem gigantów”⁴³. Niewątpliwie chodzi o słynną budowlę megalityczną Stonehenge leżącą w odległości ok. 2 mil na zachód od Amesbury⁴⁴. Źródłem dla Jonstona, na które się powołuje i które potem znajdujemy w jego bibliotece⁴⁵, jest dzieło Martinusa Antoniusa del Rio, *Disquisitionum magicarum libri sex* notujące tradycyjne opowieści o tym zabytku, sięgające średniowiecza. Dobry ich przykład mamy podany przez Williama Camdena, który opisując Stonehenge w 1586 r. sam przychyliła się do koncepcji, iż jest to grobowiec, ale przytacza też sądy dawniejsze, m. in. wierszowany utwór Aleksandra Nechama:

The Giants Daunce, a famous stone-worke stands
Art did her in bringing it to passe,
Vain prating fame, reports by Merlin hands
In manner strange this worke effected was [...] ⁴⁶.

Tutaj trzeba wyraźnie powiedzieć, że w czasach Jonstona, po pracach Camdena i po zleceniu przez Jakuba I Inigo Jonesowi zbadania Stonehenge, traktowanie tego obiektu w kategoriach dzieła szatańskiego było już anachronistyczne⁴⁷. Ciekawe, że autor nasz posiadał potem w swym księgozborze egzemplarz *Britannii* Camdena, kwestia tylko, które było to wydanie, ponieważ różnią się one znacznie⁴⁸.

Wnioskowanie o przeszłości na podstawie zachowanych reliktyw ma często u Jonstona charakter wtórny nawet wtedy, gdy powołuje się na konkretne zbiory. Są to echa lektur. Omawiając na przykład — za Agrykolą — miary w starożytności, napisał, iż rzymska była krótsza od galijskiej: „co dziś jeszcze można stwierdzić na posągach znajdujących się w Rzymie, zwłaszcza w ogrodach Angela Colocci”⁴⁹. Angelo Colocci, humanista włoski (1474—1549), związał swe nazwisko z Orti Colocciani, ale przecież rozprawa *O stałości natury* powstała przed podróżą do Włoch jej autora, a więc wtórność powołania się jest w tym wypadku oczywista.

⁴³ Kraków 1960, s. 64-68.

⁴⁴ R. Atkinson, *Stonehenge According to Modern Archaeology*, [w:] J. Hawkes, *The World of the Past*, t. 2, London 1963, s. 369.

⁴⁵ *Nieznany rękopis...*, s. 9.

⁴⁶ Cytuję wg fragmentu pt. *Stonehenge and Avebury in Tudor Times*, [w:] Hawkes, *op. cit.*, t. 2, s. 362-364.

⁴⁷ G. Daniel, *The Idea of Prehistory*, w serii Pelican Books, 1964, s. 22.

⁴⁸ *Nieznany rękopis...*, s. 25.

⁴⁹ *O stałości natury...*, s. 63.

Na uwagę zasługują też zainteresowania egiptologiczne naszego uczonego. Cytowaliśmy już powyżej fakt oglądania przez niego mumii w Lejdzie. Historyk archeologii holenderskiej J. A. Brongers notuje, że w 1623 roku Ottho Heurnius sporządził najstarszy znany inwentarz lejdeńskiego teatru anatomicznego, który zawierał m. in. starożytności, i to nie tylko z Holandii⁵⁰. Można więc przypuszczać, że wspomniane mumie tam właśnie były przechowywane. Docieranie zabytków egipskich do zbiorów o charakterze przyrodniczym możemy dostrzec już wcześniej na przykładzie kolekcji Ulisessa Aldrovandiego, któremu w 1579 r. przesłał Reinhold Heidenstein posążek Ozyrysa i Izydy znalezionej w jakiejś mumii, a otrzymany od przyjaciela przybyłego z Egiptu⁵¹.

W innym wypadku mamy u Jonstona wzmiankę o płytach z brązu czy spiżu, kładzionych w Egipcie na zmarłych, z informacją o fakcie znalezienia spiżowych ostrzy wbitych w zabalsamowane ciała⁵². Może chodziło o groty z brązu? Nieco zagadkowe powołanie się przy tej okazji na Pieriusa i Camerariusza udało mi się zidentyfikować⁵³, natomiast próby rozszyfrowania powołania się na Lauredanusa na razie zawiodły. Trzeba jednak zauważyć, że czasami dla Jonstona-lekarza mumia jest po prostu lekarstwem. W tym znaczeniu w *Thaumatographia naturalis* czytamy: „In Aegypto cadavera integra visuntur, ex quibus Mumia ad plures morbos salutaris desumitur”. Zaraz potem przychodzi mu na myśl mumie z Ławry pod Kijowem: „Nec corrupta sunt quae prope Kijoviam ad Borystenem conspiciuntur”⁵⁴. Mumia jako lekarstwo „melango olim spissa et odorata”, które można dostać w aptekach, jest też wymieniona w *Notitia regni mineralis*⁵⁵. Przypomnijmy, była o tym mowa w jednym z poprzednich szkiców, że także Mikołaj Krzysztof Radziwiłł „Sierotka” w swej podróży do Ziemi Świętej pisze iż mumii używa się „na lekarstwa”⁵⁶. Sięgając do przeszłości jeszcze dalszej znajdujemy w inwentarzu krakowskiego sklepu korzenno-apttecznego z 1518 roku pozycję: *item mumie 22 lib.*⁵⁷

⁵⁰ J. A. Brongers, *Chronology of the History of Archaeology in the Netherlands up till 1922*, Amersfoort 1975, s. 20.

⁵¹ H. Barycz, *Spojrzenie w przeszłość polsko-włoską*, Wrocław 1965, s. 260.

⁵² *Thaumatographia...*, 1632, s. 166-167.

⁵³ Valeriano Bolzani (Giovanni Pierio), *Hieroglyphica, sive de Sacris Aegyptiorum literis commentarii*, Basileae 1556. Philippus Camerarius, *Operae horarum subcisiuarum siue meditationes historicae, auctiores quam antes editae... Centuria prima*, Francofurti 1602.

⁵⁴ Amsterdami 1632, s. 484.

⁵⁵ *Johannis Jonstoni Doctoris Medici, Notitia regni mineralis seu subterraneorum catalogus, cum praecipuis differentis*, Lipsiae 1661, s. 28.

⁵⁶ M. K. Radziwiłł „Sierotka”, *Podróż do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu 1582-1584*. Opracował L. Kukulski, Warszawa 1962, s. 208.

⁵⁷ J. Ptaśnik (zebrał), *Cracovia artificium 1501-1550. Źródła do historii sztuki i cywilizacji w Polsce*, t. 5, Kraków 1936-1937, s. 148.

Zainteresowanie Egiptem Jonstona znajduje także odbicie w jego bibliotece. Figurują w niej pozycje mające słowo „Egipt” w tytule. Pozycje te nie są jednak łatwe do zinterpretowania. Jedna z nich: *Alpinus de plantis Aegyptiis cum iconibus* sugeruje treść botaniczną, druga zapisana jako: *Pignorius de servis et Hieroglyphicis Aegyptiacis*⁵⁸ zdaje się być zbitką dwóch tytułów, może oprawionych w jeden klocek⁵⁹. Treść botaniczną sugeruje też pozycja: *Veslingius de plantis Aegypti*⁶⁰. Natomiast zakres jeszcze innej: *Casalii de Ritibus Aegyptiorum*⁶¹ nie jest oczywisty bez dokładnego przestudiowania zawartości, co przerasta zakres niniejszego szkicu.

Biblioteka naszego uczonego zawiera też szereg dzieł, które pośrednio w jakimś zakresie mogą się wiązać z jego zainteresowaniami starożytnymi. Mam na myśli dzieła dotyczące numizmatyki oraz miar i wag. Można tu wymienić takie pozycje, jak *Angelocreator de Mensuris et Ponderibus*, *Neander de Mensuris et Ponderibus*, *Strozzae(?) De Nummis veter. Italice*, *Les medailles Antiques Savoti*, *Lipsius de re Nummaria*, *Hottomanus de Re numaria*, *Hostius de re nummararia*, *Gronovii de re nummaria* i *Goldasti Catholicon rei monetariae*⁶². Można się jednak zastanawiać, czy w powyższym zbiorze chodziło tylko o sprawy numizmatyczno-starożytnicze. Już Tadeusz Bilikiewicz zwrócił uwagę, że Rafał Leszczyński specjalnie sobie życzył, aby jego syn pod opieką Jonstona podczas pobytu w Lejdzie zwiedził urządzenia mennicze i probiercze w Dordrechcie i w Harderwijk⁶³. Stąd można sądzić, iż wykształcenie młodego Leszczyńskiego obejmowało też zagadnienia polityki pieniężnej. Jonston, jako wychowawca Bogusława Leszczyńskiego, siłą rzeczy musiał także posiadać wiedzę w tym zakresie. Zresztą oba aspekty zainteresowań pieniądzem i jego dziejami, ten starożytniczy i ten gospodarczy, nie były sprzeczne, a mogły się uzupełniać.

Biblioteka Jonstona jako odbicie jego zainteresowań jeszcze długo będzie przyciągała uwagę historyków nauki i w naszym też szkicu nie jesteśmy w stanie wyłowić wszystkiego, co łączy się bezpośrednio i pośrednio z jego wiedzą o starożytnościach. Zanim przejdziemy do innych zagadnień wskażmy, iż w bibliotece tej znalazły się dzieła z najrozmaitszych kręgów starożytnych, i to z różnych krajów.

⁵⁸ *Nieznany rękopis...*, s. 10 i 36 oraz 11 i 36.

⁵⁹ Chyba chodziło o: *Characteres aegypti, hoc est Sacrorum, quibus Aegypti utuntur, simulachrorum accurata delineatio et explicatio... auctore Laurentio Pignorio...*, Francofurti 1608, oraz o: *Laurentii Pignorii...*, *De Servis, et eorum apud veteres ministeriis, commentarius...*, Augustae Vindelicorum 1613.

⁶⁰ *Nieznany rękopis...*, s. 36.

⁶¹ *Ibidem*, s. 20.

⁶² *Ibidem*, s. 13-14, 17, 25, 27, 41 i 61.

⁶³ Bilikiewicz, *op. cit.*, s. 47.

O niektórych pozycjach angielsko-szkocko-irlandzkich już mówiliśmy. Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na holenderskie. J. A. Brongers w swoim kalendarzu dziejów archeologii holenderskiej zwraca uwagę na rolę, jaką w rozwoju zainteresowań starożytnych odegrali w Lejdzie Justus Lipsius i Joseph Justus Scaliger. Zwłaszcza ten ostatni w związku z pracami nad chronologią czasów klasycznych i nad rzymską epigrafia⁶⁴. Gdy Jonston był w Lejdzie, musiała być jeszcze żywa tradycja tych humanistów. Stąd może w bibliotece naszego uczonego ich nazwiska są reprezentowane⁶⁵. Ciekawsze, iż w bibliotece Jonstona znalazły się też dwie pozycje mające związek ze starożytnościami skandynawskimi. Zostały one zapisane jako *Wormii Fasti Danici* i *Wormii Museum*⁶⁶. Historyk archeologii skandynawskiej Ole Klindt-Jensen poświęcił Olausowi Wormowi sporo miejsca w swej ostatniej publikacji⁶⁷.

Wiele dalszych pozycji ma w tytule słowo *Antiquitates* lub pochodne i podobne, co nie zawsze oznacza, iż znajdują się w nich wiadomości dotyczące materialnych pozostałości po przeszłości. Nie mogąc wymienić wszystkich wskaźmy tylko na tytuły zapisane jako *Cluverii Germania antiqua cum iconibus* i tegoż *Sicilia antiqua cum iconibus*⁶⁸. Urodzony w Gdańsku Filip Klüwer ma swoje miejsce w dziejach archeologii powszechnej⁶⁹. Z dzieł bardziej związanych z archeologią klasyczną wynotujmy: *Antiquitates Romanae Rosini* i *Marliani Topographia urbis Romae*⁷⁰.

Podkreślając erudycję Jonstona i elementy twórcze w jego poglądach nie powinniśmy z drugiej strony zapominać o granicach jego możliwości poznawczych. Dla historyka nauki interesujący jest fakt, że od starożytności przez średniowiecze i renesans do rąk ludzkich ciągle docierały wykonane z kamienia narzędzia ludów pradziejowych — lecz pozostawały nierozpoznane. Naturaliści wliczali je przeważnie do trzech kategorii przedmiotów: do belemnitów, do kamieni jęczucznych (*glossopetrae*) i do kamieni piorunowych, czyli piorunków (*ceraunia*). Zagadnieniu temu poświęcimy jeden z dalszych szkiców.

Klasyfikujący i encyklopedyczny umysł naszego uczonego nie pozwolił mu na pominięcie przedmiotów tego typu. Zachodzi tylko pyta-

⁶⁴ Brongers, *op. cit.*, s. 8, 17-18.

⁶⁵ *Nieznaný rękopis...*, s. 3-4, 9, 23, 25, 30, 39. Niektóre pozycje dotyczą Juliusza Cezara Scaligera.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 4, 8 i 31.

⁶⁷ O. Klindt-Jensen, *A History of Scandinavian Archaeology*, London 1975, s. 18-24.

⁶⁸ *Nieznaný rękopis...*, s. 6.

⁶⁹ H. Kühn, *Geschichte der Vorgeschichtsforschung*, Berlin—New York 1976, s. 18.

⁷⁰ *Nieznaný rękopis...*, s. 32 i 40.

nie, czy i dla niego za tymi terminami kryły się, oprócz innych rzeczy, także prahistoryczne narzędzia kamienne? Nie zawsze można osądzić to jednoznacznie. Z opisu belemnitów można by wnioskować, iż kryją się w nich także krzemienne grociki: „Belemnites figura est sagittae, ex ampla radice, in tenuissimam deficientis aciem”⁷¹. W tłumaczeniu angielskim brzmi to bardziej jednoznacznie: „Belemnites, is like an Arrow, with a large head, and a sharp point”⁷².

Opis kamienia jęczycznego raczej nie pozwala na doszukiwanie się w nim cech wytworu ręki ludzkiej⁷³. Pozostaje pojęcie najciekawsze: kamień piorunowy — ceraunia. Jeżeli czasem można mieć wątpliwości co do zakresu tego pojęcia, to kiedy bywa wymieniona forma klinowata owego kamienia oraz otwory w nim okrągłe, można bezpiecznie przyjąć, że chodzi o pradziejowe siekierki i toporki. W *Notitia regni mineralis* w opisie kamienia piorunowego wystąpiły te elementy⁷⁴, więc konsekwentnie trzeba Jonstona zaliczyć do szerokiego grona uczonych, którzy jeszcze nie potrafili w owych dziwnych kamieniach dopatrzeć się narzędzi ludów pradziejowych. Z zagadnieniem tym mieli też kłopoty Ulisses Aldrovandi, Gregorius Agricola, Konrad Gesner, Boetius de Boot, Ole Worm, Jean de Laert — autorzy, których Jonston ma w swej bibliotece⁷⁵ — jak też wielu innych. Ciekawie o tym pisze Anette Laming-Emperaire w swej książce o początkach archeologii prahistorycznej we Francji⁷⁶.

Jonston interesował się człowiekiem przedpotopowym, a nawet charakteryzował go: „Co się zaś tyczy Nephilim przedpotopowych [...] — pisał — byli oni mężami ogromnego ciała, wyniosłego ducha, niezwyklej siły i dzikich obyczajów”. Jednak jego epoka dopiero przynosiła pierwsze przesłanki, które miały w przyszłości pozwolić na łączenie narzędzi kamiennych z pradawnymi kulturami. On sam brał udział w przygotowywaniu tej przyszłości, twierdził bowiem, że: „Człowiek to świat w pomniejszeniu. Podobnie jak jego życie rozpada się na poszczególne okresy, tak też i czas trwania świata obejmuje różne epoki”⁷⁷.

To prowadzi nas do sprawy ogólniejszej, a mianowicie do stwierdzenia, że dla określenia miejsca naszego autora w dziejach archeologii, czy raczej w dziejach zainteresowań starożytnicznych, ważne jest zwrócenie uwagi na ogólny wydźwięk jego rozprawy *O stałości natury*. Słusznie Tadeusz Bieńkowski mówi o nim jako o przedstawicielu

⁷¹ *Thaumatographia...*, 1632, s. 146.

⁷² *An History of Wondeful Things...*, s. 107.

⁷³ *Notitia regni mineralis...*, s. 67.

⁷⁴ „Cuneiformis est Cerauneas [...] foramine rotundo...”, *op. cit.*, s. 71.

⁷⁵ *Nieznany rękopis...*, s. 1-3, 23.

⁷⁶ A. Laming-Emperaire, *Origines de l'archéologie préhistorique en France*, Paris 1964, s. 36-51.

⁷⁷ *O stałości natury...*, s. 60 i 166.

zjawiska, które nieco później we Francji nosiło nazwę *Querelle des Anciens et des Modernes*, a w Anglii *Battle of Books*⁷⁸. Jonston przeciwstawiał się wyraźnie przyznawaniu antykowi nieosiągalnej przez czasy późniejsze doskonałości. Taka postawa sprzyjała powstawaniu pojęcia postępu w dziejach kultury ludzkiej, a przynajmniej uświadamiała jej zmienność, co miało podstawowe znaczenie dla powstającej archeologii.

⁷⁸ T. Bieńkowski, *Polskie „spory o antyk” w XVI-XVII wieku*, „*Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej*”, seria A. Historia Nauk Społecznych, z. 11: 1967, s. 3-12. Zob. też *Laming-Emperaire*, *op. cit.*, s. 54-68.

ZAINTERESOWANIA STAROŻYTNICZE KRZYSZTOFA JANA HARTKNOCHA

Posterius, nempe, cremata esse corpora,
negari non potest, cum hoc ipsum etiam
nunc urnae non raro effossa terra
passim erutae testentur.

K. J. Hartknoch

Zwracając się ku przeszłości nauki polskiej nieraz konstatujemy ze zdumieniem, że wiele jej zjawisk pozostaje w zapomnieniu i nie wchodzi do sumy wartości kulturalnych powszechnie będącej w obiegu, a przecież mogących świadczyć o konkretnym miejscu naszej myśli naukowej w rozwoju nauki europejskiej i światowej. Na polu historii archeologii niedocenioną i zapomnianą postacią jest Krzysztof Jan Hartknoch (1644—1687), profesor gimnazjum toruńskiego, który nawet dla naszego znakomitego badacza dziejów prahistorii, Józefa Kostrzewskiego, pozostał tylko pustym nazwiskiem¹. A przecież spostrzeżenia archeologiczne Hartknocha były wykorzystywane przez jego kontynuatorów, powoływał się na nie w 1745 r. m. in. Gabriel Rzączyński² i jeszcze na początku drugiej połowy XIX wieku brał je pod uwagę Konstanty Tyszkiewicz³. K. J. Hartknochem zajął się ostatnio Jerzy Serczyk, podkreślając, iż uczonec ten urodził się i przeżył dzieciństwo na obszarze styku grupy językowej niemieckiej i polskiej we wsi Jabłonka koło Pasymia w ówczesnych Prusach Książęcych, jako poddany lennika króla polskiego i Rzeczypospolitej. Rodzice jego pochodzili ze środowiska pastorów ewangelickich. Szkoły ukończył w Pasymiu i Bartoszycach, potem studiował — z przerwą — na uniwersytecie w Królewcu. Zajmował się prywatnym uczeniem na Litwie, potem był rektorem szkoły luteranckiej w Wilnie. Po ostatecznym ukończeniu studiów promowany został w Królewcu w 1672 r. na magistra filozofii i tamże wykładał. Powołany w 1677 r. na stanowisko profesora gimnazjum toruńskiego wrasta w tamto środowisko, dochodząc do godności konrektora tej uczelni. Umiera 3 stycznia 1687 roku. Trzeba podkreślić,

¹ J. Kostrzewski, *Dzieje polskich badań prehistorycznych*, Poznań 1949, s. 7. Z wiadomością o pomyłonej chronologii.

² G. Rzączyński, *Auctuarium historiae naturalis regni Poloniae magnique ducatus Lithvaniae...*, Gedani 1745, s. 22.

³ K. Tyszkiewicz, *O kurhanach na Litwie i Rusi Zachodniej. Studium archeologiczne*, Berlin 1868, s. 101 i 110.

że znał dobrze język polski, nie sposób przyłapać go na błędach ortograficznych w przytaczanych polskich wyrazach. Jego poczucie narodowe jest kwestią nieco skomplikowaną i J. Serczyk zastanawia się nawet, czy nie stanowi odpowiednika słynnego stanowiska Stanisława Orzechowskiego określającego siebie jako „gente Ruthenus, natione „Polonus”. Hartknoch ma szczególnie żywe poczucie przynależności terytorialnej pruskiej — obejmującej tak Prusy Królewskie, jak Książęce, przy głębokiej lojalności poddanego króla i Królestwa Polskiego ⁴.

Przywiązanie Hartknocha do Prus, swej bliższej ojczyzny, rzutowało też na jego zainteresowania naukowe i wzbudzało żywą jego ciekawość najdawniejszej przeszłości tej krainy i jej mieszkańców — starożytnych, pogańskich Prusów. To musiało go doprowadzić do zetknięcia się z pewnymi zjawiskami archeologicznymi.

Dziełem, w którym zainteresowania archeologiczne Hartknocha dochodzą do głosu, są *Selectae dissertationes historicae de variis rebus Prussicis* ⁵, dołączone z osobną paginacją do jego edycji *Kroniki Piotra z Dusburga* ⁶, chociaż podobno istnieje też wydanie nie związane z tą kroniką. Tytuł dzieła jest zwodniczy, z jednej strony sugerujący różnorodność tematyczną, z drugiej nie precyzujący kryteriów przeprowadzonego wyboru. W rzeczywistości już sam przegląd tytułów poszczególnych rozpraw dość jasno ukazuje, że autor miał całościową koncepcję dzieła, i to zaskakująco nowoczesną. Chodziło mu wyraźnie o przedstawienie tego, co byśmy dzisiaj nazwaliby kulturą starożytnych Prusów. Po rozprawie poświęconej piśmiennictwu związanemu z historią Prus autor przedstawia kolejno starożytne ludy pruskie, ich pochodzenie, strój, język, miejsce kultu, bóstwa, kapłanów, nabożeństwa, święta, zaślubiny i pogrzeby, początki chrześcijaństwa, sprawy gospodarcze i pieniężne, prawo, sprawy wojskowe i związane z organizacją państwa. Wprawdzie niektóre rozprawy wykraczają w czasy późniejsze, zwłaszcza te, które omawiają sprawy pieniężne, prawne i wojskowe, ale nie mamy wątpliwości, że przedmiotem dzieła są pierwotni mieszkańcy kraju — starożytni Prusowie. Charakterystyczne jest, że następny etap twórczości naukowej Hartknocha: *Alt und Neues Preussen* ⁷ stanowi

⁴ J. Serczyk, *Krzysztof Hartknoch (1644-1687), toruński historyk Pomorza, „Rocznik Toruński”, t. 3: 1969, s. 55-88.*

⁵ *Selectae dissertationes historicae de variis rebus Prussicis. Opera et Studio Christophori Hartknoch, Anno MDCLXXIX.*

⁶ *Petri de Dusburg, Ordinis Teutonici sacerdotis, Chronicon Prussiae..., Accesserunt hic praeter notas in Dusburgensem privilegia quaedam Prussis antiquitus concessa. Item Dissertationes Prussicas complexa, Auctore et Collectore Christophoro Hartknoch Passenheim. Prusso, Francofurti et Lipsiae, Sumtibus Martino Hallervordii, Bibl. Regiom. Pruss. Jenae, Typis Johannis Nisl, An. MDCLXXIX.*

⁷ *Alt und Neues Preussen oder preussischer Historien zwei Teile [...] mit sonderbarem Fleiss zusammengetragen durch M. Christophorum Hartknoch des Thor-nischen Gymnasii Professorem, Frankfurt und Leipzig, in Verlegung Martin Hal-lervorden, Buchhandler in Königsberg 1684.*

ewolucję koncepcji *Selectae dissertationes...*, mianowicie Hartknoch wykorzystuje w nim swą wcześniejszą pracę w ten sposób, że materię *Wybranych rozpraw*, oczyszcivszy z partii odnoszących się do czasów późniejszych przetwarza w pierwszą część *Starych i nowych Prus*, właśnie dotyczącą Prus starożytnych. Usunięte fragmenty wchodzi w rozbudowaną część drugą, poświęconą Prusom „nowym”. Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że zależność *Alt und Neues Preussen* od *Selectae dissertationes* w części dotyczącej czasów dawnych jest olbrzymia. Wielkie partie tekstu są dosłownym tłumaczeniem z łaciny na język niemiecki.

Należy sobie zdawać sprawę, że w swych studiach nad starożytnościami pruskimi Hartknoch opiera się na źródłach pisanych, wspomaganymi danymi językowymi i znajomością terenu — na miarę możliwości epoki⁸, do pozostałości materialnych odwołując się raczej sporadycznie, z wyjątkiem rozprawy poświęconej pogrzebom starożytnych Prusów. Mimo tej sporadyczności jest niewątpliwym pionierem w wykorzystywaniu źródeł archeologicznych do celów historycznych. Nim przejdziemy do szerszego omówienia dysertacji *De funeribus veterum Prussorum* — spójrzmy na okruchy zebrane w innych rozprawach.

Dobrym przykładem ubocznego powołania się na źródło archeologiczne jest fragment z *De re oeconomica veterum Prussorum*, w którym Hartknoch pisze o naczyniach używanych przez starożytnych Prusów. Nie odwołuje się przy tym do znalezisk archeologicznych — z jednym wyjątkiem, gdy pisząc o rogach do picia przytacza jako analogię złoty róg znaleziony w 1639 r. w Jutlandii⁹. Powołuje się wtedy na Ole Worma¹⁰. Chodziło o słynne a przypadkowe odkrycie złotego rogu z V wieku n.e., na który w Gallehus koło Tønder natknęła się Krystyna Svendsdatter (córka Svena). Róg ten przekazany został królowi duńskiemu Christianowi IV (1588—1648), a ten podarował go następcy tronu. Zabytek nie dotrwał do naszych czasów, został skradziony i przetopiony w 1802 r. razem z drugim rogiem znalezionym, także w Gallehus, w 1734 r. Po obu rogach pozostały tylko rysunki, według których król duński Fryderyk VII kazał zrobić repliki w złocie, przechowywane w Muzeum Narodowym w Kopenhadze¹¹.

⁸ J. Serczyk, *Warsztat historyczny Krzysztofa Hartknocha (1644-1687)*, Odbitka z *Księgi pamiątkowej 400-lecia Toruńskiego Gimnazjum Akademickiego*, t. I (XVI-XVIII w.), Toruń 1972, s. 297-307.

⁹ *Selectae dissertationes...*, s. 270.

¹⁰ *De aureo [...] Christiani Quinti Daniae [...] Principis cornu O. Wormii dissertatio*, Hafniae 1641.

¹¹ M. Adamus, *Tajemnice sag i run*, Wrocław 1970, s. 92-99. Zob. też hasło „Gallehus”, [w:] J. Filip, *Enzyklopädisches Handbuch zur Ur- und Frühgeschichte Europas*, t. I, Prag 1966, s. 385; O. Klindt-Jensen, *A History of Scandinavian Archaeology*, London 1975, s. 24-25, 46-47.

Znalezisko w 1639 r. niewątpliwie pobudzało wyobraźnię i było znane w uczonym świecie. Znał je też — z lektury — Hartknoch.

Inną ciekawą informację — chociaż uboczną — przekazuje nam nasz uczonec w dysertacji *De re nummaria Prussorum*. Podkreśla w niej, że starożytni Prusowie nie mieli własnej monety, ale jednocześnie wyraża przekonanie, iż jeszcze przed czasami krzyżackimi robili użytek z monet napływających z zewnątrz. Przy tej okazji powołuje się na znaleziska z grobów pruskich¹². Wiadomość o tym zaczerpnął z *Kroniki* Kacpra Schütza¹³. Zainteresowania numizmatyczne Hartknocha zasługują na opracowanie osobne.

Dwa dalsze ślady odwoływać się do materialnych śladów przeszłości znajdujemy w rozprawie *De militia veterum Prussorum*. Pierwszy z nich dotyczy sprawy zamków czy grodów pruskich, które zdaniem Hartknocha Prusowie wznosili na wzór niemiecki. Ruiny ich czy to, co za nie uważał, obserwował na wyniosłych wzgórzach¹⁴. Natomiast drugie odwołanie się ma charakter bardzo bezpośredni. Uczonec nasz pisze wyraźnie, że u przyjaciela widział wydobyty z ziemi hełm starożytny, wykonany z prętów mosiężnych(?), biegnących spiralnie i zbiegających się u szczytu. Hełm ten byłby skłonny przypisywać ciężkozbrojnym Krzyżakom¹⁵. Zachodzi pytanie co rzeczywiście widział Hartknoch u przyjaciela? Sądząc z opisu nie był to hełm krzyżacki, jak mylnie sądził. Nie jest wyłączone, że miał w ręku coś dużo starszego, może z okresu wędrówek ludów? Niestety opis nie jest dostatecznie precyzyjny, aby można rozstrzygnąć sprawę jednoznacznie. Na podkreślenie zasługuje anonimowa postać przyjaciela, który przechowywał zabytek wydobyty z ziemi.

Powyższe przypadkowe wzmianki świadczą o zainteresowaniach autora, ale na ich podstawie trudno kreować Hartknocha na świadomego archeologa. Bardziej interesująco wygląda jego rozprawa *De funeribus veterum Prussorum*, ponieważ w niej dane archeologiczne w istotny sposób wchodzą w tok konstrukcji historycznych uczonego. Aby wskazać, jak dane te łączą się ze strukturą dowodzenia, przytoczmy najpierw dyspozycję rozprawy wydrukowaną kursywą na jej początku:

1. Prusowie pozbawiali życia chore sługi, dzieci, także własnych rodziców. 2. Przyjaciele odwiedzający chorego ochoczo pili. Po umyciu zmarłych i po umieszczeniu ich na marach, wyprostowawszy ciało, przepijali piwem. Żałobne zawożenia pogrzebowe. Dary dane zmarłemu. 3. Zwyczaje, według których urządzano pogrzeb. 4. Czy trupy palono, czy też grzebano. W Prusach w wielu miejscowościach znajdowano urny napełnione kośćmi na pół spalonymi. Goci od czasów Ody-na mają zwyczaj palenia zmarłych. U Gotów i Rzymian zachowały się zarówno

¹² *Selectae dissertationes...*, s. 281.

¹³ *Historia rerum Prussicarum...*, Zerbst 1592.

¹⁴ *Selectae dissertationes...*, s. 388. Tekst nie jest całkiem jasny. Zob. też *Alt und Neues Preussen*, s. 225.

¹⁵ *Selectae dissertationes...*, s. 392.

zwyczaje palenia, jak i grzebania. 5. Miejsca grzebalne pruskie. Mogiły, które spotyka się także teraz. Czy jedne bardziej wyniesione, inne niższe? 6. Trup był kładziony na stos, następnie szaty bogate, psy myśliwskie, konie, sługi. Także żony same rzucały się na stos. Jadło i napój, jak i pieniądze wkładano do grobów aż do czasów Alberta. Czy mowy pogrzebowe były ongiś we zwyczaju. Wszystko to Gotom i Szwedom dobrze znane. 7. Żałoba po pogrzebie. Stypy pogrzebowe i biesiady Prusów, Gotów, Scytów. 8. Prusowie wierzyli w nieśmiertelność duszy. Czy i w zmartwychwstanie ciała? Zdanie Litwinów na ten temat. Geci, czyli Goci, Germanie, Prusowie wierzyli w pitagorejską wędrówkę dusz¹⁶.

Jak z tej dyspozycji widać, argumenty archeologiczne były niezbędne autorowi dopiero w punkcie czwartym, chociaż sprawa darów dla zmarłego wypływała już w punkcie drugim i mogła się kojarzyć z przedmiotami znajduwanymi w grobie, ale tutaj Hartknoch jeszcze się do tego nie odwołał. Natomiast początek punktu czwartego od razu wprowadza nas w problematykę archeologiczną:

Co zaś dotyczy samego grzebania zmarłych — pisze nasz uczyony — na pierwszym miejscu możesz zapytać, czy ciała u nich w ziemię kładziono, czy do strawienia ogniovi powierzano? Dalej oczywiście, nie możesz zaprzeczyć, iż ciała były palone, ponieważ poświadczają to także teraz urny często w różnych miejscach z ziemi wygrzebywane. Tego rodzaju urny zostały znalezione na górze w pobliżu miasta Gdańska, być może przez bałwochwalstwo pogan nazwanej Heydenberg, jak [zapisał] Caspar Schütz lib. 1. *Chronic.* fol. 9b. Nie tak dawno takie urny zostały znalezione także niedaleko od miasta Torunia, z których jedną chroni mąż wśród naczelników miasta niepośledni. Świadczą to samo mężowie godni zaufania z Wyspy zwanej Czartowy Ostrów, która jest na jeziorze starodawnej Sudynii, zwanym Spirding. O polach koło wsi Plewissken, położonej w Samlandii, także i ja sam mógłbym to poświadczyc, gdzie przed kilku laty jacyś uczeni zatrzymawszy się, sądząc, iż nie na darmo w różnych miejscach na polach zrobiono mogiły pracowicie nanosząc ziemię, przyjąwszy kilku kopaczy od wielkodusznego i szlachetnego Pana Melchiora z Rippen, starosty z Elku, który tam włości swoje miał, i jedną mogiłę otwarłszy, znaleźli kilka urn pełnych popiołów i na pół spalonych kości, z których jedna, przeniesiona do Królewca, przechowywana jest w Bibliotece Elektorskiej. Nawet miejsce, z którego urny owe wydobyto, sam zwiedziłem i więcej grobów tego rodzaju starałbym się otworzyć, gdyby mi nie przeszkodziły nieustające deszcze. I tak zagadnienie palenia zmarłych przez owych starożytnych Prusów zostało na światło dzienne wyłożone¹⁷.

W tekście tym uderza znakomite — jak na epokę — postawienie zagadnienia. Nie chodzi tutaj o wyjaśnienie znaczenia jakiegoś przypadkowego znaleziska, lecz o problem historyczny. Autor wyraźnie stawia pytanie o rodzaj obrządku pogrzebowego u Prusów, gromadzi dowody płynące ze znalezisk archeologicznych i na ich podstawie daje

¹⁶ *Ibidem*, s. 187-188.

¹⁷ *Ibidem*, s. 190-191. W *Alt und Neues Preussen*, s. 183, tekst ten powtarza się z bardzo drobnymi zmianami, brak w nim wzmianki o przekazaniu urny do biblioteki w Królewcu i nie jest wymieniony z imienia Melchior z Rippen, natomiast dodano informację, że wieś Plewiszki znajduje się osiem mil od Królewca oraz o własnych doświadczeniach wykopaliskowych Hartknocha, które w *Selectae dissertationes...* znajdują się w innym miejscu, o czym potem.

jednoznaczną odpowiedź. Wiadomości swoje o odkryciach grobów czerpie bądź z lektury, w tym wypadku od Kacpra Schütza, który rzeczywiście wspomina o odkryciu garnków z kośćmi w grobie znalezionym na Górze Pogańskiej w Gdańsku, bądź z autopsji, bądź ze środowiska uczonych, w którym się obraca. Bardzo ciekawa jest wiadomość o urnach znalezionych koło Torunia, z których jedna miała być przechowywana przez kogoś z miejskich dostojników. Gdzie indziej pisałem już¹⁸, że prawdopodobnie pierwszą informację o gromadzeniu urn w bibliotece gimnazjum toruńskiego zawdzięczamy Janowi Jonstonowi, który przed r. 1632 interpretując garnki znajdujące w ziemi jako groby starożytnych, napisał wyraźnie, gdzie takie widział: *Talem in Bibliotheca Thoruniensi vidimus*¹⁹. W XVIII wieku notuje ich obecność w tej bibliotece Piotr Jaenichius²⁰ i Gabriel Rzączyński²¹. Czy były to ciągle te same egzemplarze, czy też dochodziły jakieś nowe nabytki, trudno w tej chwili ustalić. W każdym razie środowisko naukowe toruńskie bardzo wcześnie zorientowało się w walorze tych znalezisk. Niemniej interesująca jest sprawa wykopalisk przeprowadzonych w Plewiszkach przez jakichś uczonych, w niemieckim tekście mowa jest o „einige Liebhaber der Antiquitäten”²². Jeszcze ciekawsze, że wykopaliska planował tam także sam Hartknoch — przeszkodziły mu w tym deszcze.

Jednak autor *De funeribus veterum Prussorum* zdobył w końcu własne doświadczenia wykopaliskowe. Dowodzi tego dalszy punkt rozprawy poświęcony miejscom pochówków.

Jednak zanim wyłożymy same obyczaje spalania — pisze on — trzeba abyśmy najpierw powiedzieli coś poprzedzającego o miejscach pochówku i o samych grobach. Co do miejsc, to trzeba zauważyć, że owi dawni Prusowie wznosili mogiły na otwartych polach, i to zwykle blisko dróg publicznych, aby pomniki zmarłych bardziej wystawione [na oczy] podróżnym i przechodniom łatwiej przez to odnawiały pamięć ludzkiej znikomości. To zaś, co Henneberger twierdzi, że wielmoże byli grzebani w swoich dworach wiejskich i grodach, z trudem można przyjąć, gdyż brak na to świadectw dawnych pisarzy. Nie przeczę jednak, że także daleko od dróg publicznych odkrywa się tego rodzaju pomniki, szczególnie gdzie ziemia podnosi się łagodnie tworząc wzgórza, tak że i z daleka tego rodzaju pomniki można dostrzec. Odkryłem taką mogiłę niedaleko od wsi Kuglak położonej w Samlandii nad Pregołą, odchodzącą dalej od drogi publicznej, położoną na miejscu wy-

¹⁸ Zob. szkic: „Zainteresowania starożytnicze Jana Jonstona”.

¹⁹ *Jon. Jonstoni Thaumographia naturalis, in decem classes distincta...*, Amsterdami 1632, s. 139.

²⁰ *Petri Jaenichii, gymn. Thorun. rect. p.p. et bibliothecarii notitia Bibliothecae Thorunensis qua de eius origine et incrementis codicibus msstis aliisque notatu dignis... oratio...*, Jenae [1723], s. 40.

²¹ *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Litvaniae... opera P. Gabrielis Rzączyński, Sandomiriae 1721, s. 14.*

²² *Alt und Neues Preussen*, s. 183. Może chodziło o Mateusza Praetoriusa i Jakuba Filipa Hartmanna. Zob. *M. Christoph. Hartknochs eigenhändige Nachricht von M. Matthaei Praetorii Aemulation gegen ihn und seine Schriften. ex MScto, „Erleutertes Preussen”, t. I, Königsberg 1724, s. 118.*

nioślejszym, w której choć nie znalazłem żadnej popielnicy, dwa jednak ogromnej wielkości kamienie znalazłem, które jakby sztuką kamieniarską były w części wewnętrznej wyrównane i tak do siebie przystawione, że w środku wygodnie urny mogły być umieszczone, co dość wyraźnym jest dowodem, że już przedtem urny stąd zostały wygrzebane. Lecz nie zawsze dawni Prusowie mieli na własnych polach mogiły tego rodzaju, gdyż w jednym miejscu znajduje się wiele takich pomników. To jednak bez wątplenia można stwierdzić, że poszczególne rodziny miały własne pomniki, gdyż w jednej mogile więcej znajduje się urn. Same mogiły — które według Waisseliusa przez Prusów zwane były *Caperneur*²³ — były pokryte tylko piaskiem i darnią, a ozdabia je samo piękno trawy rosnącej według własnej woli. [...] Czy zaś w zależności od stanu ludzi jedne mogiły były wyższe, inne niższe — nie mam podstaw do orzekania. W tejsze Sambii, przy drodze publicznej, koło wspomnianej już wsi Kuglak, jest góra dokładnie okrągła, nie przez naturę, lecz sztucznie zrobiona, co zwraca uwagę każdego patrzącego, na której szczytcie spostrzega się bardzo dużą płaszczynę.

Uznałem, że została wzniesiona nie w innym celu, lecz aby być pomnikiem jakiegoś księcia pruskiego, ale z braku innych wskazówek, na podstawie których można byłoby to wyraźnie udowodnić, nie chciałem nikomu tej mojej opinii narzucać²⁴.

Na podstawie zacytowanego fragmentu wyraźnie widać, że Hartknoch sam przeprowadził wykopaliska we wsi Kuglak, chociaż z bardzo skromnymi wynikami. W rozkopanej mogile nie znalazł popielnic, ale — i to jest bardzo ciekawe — potrafił na podstawie układu kamieni w jej wnętrzu postawić tezę, iż urny te zostały z niej zabrane. Jeżeli chodzi o miejsce wykopalisk, to konfuzję wprowadza tekst w *Alt und Neues Preussen*, na podstawie którego można by mniemać, iż wykopaliska te zostały przeprowadzone w wymienionych uprzednio Plewiszkach²⁵. Tak to rozumiał Konstanty Tyszkiewicz w rozprawie *O kurhanach na Litwie i Rusi Zachodniej*: „W poszukiwaniach czynionych na wyspie Czartowy Ostrów, na jeziorze Spirding pod wsią Plewiszkami, o ósm mil od Królewca nad Preglem położonej, w rozkopanym przez siebie grobie znalazł Hartknoch popielnicę całkiem nowego kształtu. Były to dwa kamienie, jeden na drugim leżące i tak wyrobione, że w próżni między nimi zrobionej mogły się mieścić popioły”²⁶. Można sądzić, że na takie zrozumienie tekstu wpłynęła zbitka rzeczy różnych. Łaciński tekst w *Selectae dissertationes*, który przecież jest starszy, jednoznacznie umieszcza wykopaliska Hartknocha we wsi Kuglak. W każdym wypadku nie ulega wątpliwości sam fakt przeprowadzenia badań wykopaliskowych przez naszego uczonego, a więc

²³ A. Brückner, *Starożytna Litwa. Ludy i bogi. Szkice historyczne i metodologiczne*, Warszawa 1904, s. 81, przytacza wiadomość zaczerpniętą od Hieronima Maleckiego, mówiącą w związku z Prusami o przeżytku dawnego palenia wiół i o grobach „po górkach murowanych w glinie, zwanych kapernami, gdzie jeszcze znachodzimy popioły i kości w garnkach i co zmarłym dawali”. Zob. szkic: „Renesansowe tropy”.

²⁴ *Selectae dissertationes...*, s. 192-193.

²⁵ *Alt und Neues Preussen*, s. 183.

²⁶ Tyszkiewicz, *op. cit.*, s. 110.

wykazanie postawy czynnej w stosunku do zabytków przeszłości. Do-rzućmy tu na marginesie, że Józef Naroński (1610—1678), który wy-konując dla Prus mapy uwzględniał na nich grodziska, zamczyska i kopce, na jednej z nich zamieścił tam obie interesujące nas miejsco-wości: „Kuglack” i „Plebischken”²⁷.

Zdumiewająca jest — jak na tę epokę — nowoczesność spojrzenia autora *De funeribus veterum Prussorum*. Zwróćmy najpierw uwagę, iż uważał za słuszne rozważanie związku między mogiłami a topografią i siecią drożną. Następnie podkreślmy, że nasuwały mu się interpretacje społeczne. Z faktu, iż na jednym miejscu jest więcej mogił, wnioskuje o ich charakterze rodzinnym. Najciekawsze są jego rozważania o ewen-tualnym związku między wielkością mogiły a stanem pochowanego. Podchodzi do tego bardzo ostrożnie i z zastrzeżeniami, ale szczególnie wielką mogiłę koło wsi Kuglack jest skłonny przypisać jakiemuś księciu pruskiemu.

Przyznając Hartknochowi rolę pioniera w wykorzystywaniu źródeł archeologicznych do celów historycznych nie możemy jednak zapomnieć o granicach jego możliwości poznawczych. Nie mógł on jeszcze oriento-wać się w głębi czasów pradziejowych, stąd nie nasuwają mu się problemy chronologiczne. Wystarcza mu odniesienie badanych zjawisk do czasów starożytności pruskiej, bez rozwarstwienia na jakieś epoki. Co w rzeczywistości badał, trudno nam dzisiaj odtworzyć, stąd też jego wnioskowań i spostrzeżeń szczegółowych nie można konfrontować z na-szą rozbudowaną wiedzą o pradziejach. Niewątpliwie najbardziej twór-czą jest jego metoda.

Jeszcze raz powróćmy do rozprawy *O pogrzebach dawnych Prusów* — jako do całości. Szczególny walor posłużenia się przez autora bogatą gamą źródeł: archeologicznymi, bezpośrednimi źródłami średniowiecz-nymi, dziełami dawnych historyków Prus i Litwy, którzy jeszcze mieli możność zetknięcia się z relikdami dawnej obyczajowości, dziełami kla-sycznych autorów greckich i rzymskich (dla celów porównawczych), sprawia, iż dzieło Hartknocha daje obraz syntetyczny starożytnej oby-czajowości pogrzebowej — nie zawsze tylko pruskiej. Zestawienie różnorodnych danych otwierało drogę do dalszych dociekań, nawet w tych wypadkach, w których Hartknoch nie mógł uczynić kroku naprzód, będąc na progu nowych odkryć. Przykładem mogą być dary dla zmarłych. Z prac Hartknocha nie wynika, aby widział jakieś przed-mioty mające charakter darów, wydobyte bezpośrednio z grobów, zna tylko urny wypełnione kośćmi. Powołując się jednak na Jana San-deckiego-Maleckiego, na Weissela, Hennenbergera i innych opisuje mo-ment przed pogrzebem: „Potem zmarłemu dawano małe podarki, ko-

²⁷ J. Antoniewicz, *Józef Naroński, polski inwentaryzator grodzisk z XVII wieku w Prusach*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. 17: 1950 (1951), s. 1-24, tabl. II.

bietom naturalnie igłę z nitką, aby mogła zaszyć, jeśli coś w drodze rozerwałoby się lub zniszczyło. Mężom zaś miecz przypasywano do boku. Do tego zwykło się szyję obwiązywać podłużnym płótnem, do którego kilka pieniędzy zawijano, danych zmarłemu na drogę”²⁸.

W miejscu tym, jak zresztą w kilku innych widoczna jest zależność naszego autora, do której się przyznaje, od pisemka J. Sandeckiego-Maleckiego, *Epistola ad Georgium Sabinum de sacrificiis et idolatria veterum Borussorum, Livonum, aliorumque vicinarum Gentium*, Regiomonti 1551, potem zresztą dość często przedrukowywanego²⁹. Malecki ma informacje dotyczące przeżytków przetrwałych w kulturze ludowej, zebranych gdzieś na pograniczu bałtyjsko-wschodniosłowiańskim. Dalej Hartknoch opisuje rzeczy spalone na stosie oraz inne dary:

Gdy w końcu zmarły miał być niesiony do grobu, najpierw był palony położony na stosie, następnie na stos rzucano także najlepsze szaty oraz psy myśliwskie, konie, broń i inne [rzeczy] najdroższe zmarłemu za życia. Jeśli kobieta miała być spalona, zwykło się razem spalać kądziel, oznakę żeńskiej płci [...] Potem ci wszyscy, którzy uczestniczyli w pogrzebie, rzucali do grobu pieniądze, jak gdyby zaopatrując zmarłego na drogę. [...] Wrzucali także pierścionki miedziane, jak i miedziane naramienniki, szczególnie jeśli zmarły przyjął obrzędy chrześcijańskie. W ostatnich czasach, kiedy już panował zwyczaj grzebania zmarłych w ziemi, wkładali przy głowie zmarłemu przyniesionemu do grobu chleb i butelkę pełną piwa, aby dusza nie była głodna lub spragniona, co zaświadczył nie tylko Johannes Meletius w zeszłym stuleciu, lecz także za naszych czasów kapłani, szczególnie w Sambii, zaświadczają, mówiąc, że widzieli własnymi oczyma tego rodzaju butelki wydobyte z grobów”³⁰.

Te ostatnie informacje są nieco trudne do zinterpretowania. Mianowicie można ostrożnie przypuszczać, że wiadomości o przedmiotach z miedzi wrzucanych do grobu są raczej odbiciem faktu znajdowania przedmiotów z brązu w przypadkowo odkrytych pradziejowych grobach niż przeżytkiem obserwowanym już w czasach chrześcijańskich. Natomiast sprawa chleba, a szczególnie butelek z piwem, które miano wkładać do grobów, a które mieli widzieć wydobywane jacyś kapłani z Sambii, współcześni Hartknochowi, wymaga ostrożności, ponieważ brak jest przesłanek do datowania tych butli. Sam fakt wkładania ich jest dość prawdopodobny, jest też poświadczony przez Sandeckiego-Maleckiego.

Historyk nasz nie pozostawia bez interpretacji darów dawanych zmarłym, jak i uczt związanych z pogrzebami, w których miała uczes-

²⁸ *Selectae dissertationes...*, s. 189.

²⁹ Korzystałem z wydania: *Epistola de religione et sacrificiis veterum Borussorum, Io. Meletii Ad Georgium Sabinum*, [w:] *Rerum poloniarum Tomi tres: ... Alexandro Gvagnino, equite averato peditumque, praefecto auctore*, Francofurti 1584, s. 424.

³⁰ *Selectae dissertationes...*, s. 193-194. Charakterystyczne jest powołanie się na J. Sandeckiego-Maleckiego.

tniczyć dusza zmarłego, oraz samego ciała palenia. „Już z tych stwierdzeń jasno wynika — pisze na początku ósmego punktu *De funeribus veterum Prussorum* — że owi starożytni Prusowie wśród takiego barbarzyństwa i nieświadomości wszystkich rzeczy mądrzejsi byli od wielu, to wielkiej sławy filozofów, którzy zaprzeczali nieśmiertelności duszy”³¹. Rozważa też sprawę wiary ich w zmartwychwstanie ciała. Powołuje się tutaj na Dusburga, który napisał: „Prusowie wierzyli w zmartwychwstanie ciała, nie tak jednak, jak powinni. [...] Wierzyli bowiem, że jeśli ktoś był w tym życiu szlachetnym lub prostakiem, bogatym lub biednym, potężnym lub słabym, takim był i po zmartwychwstaniu, w przyszłym życiu. Stąd wynikało, że ze szlachetnymi (nobilami) zmarłymi były palone: broń, konie, słudzy i służebnice, odzież, psy myśliwskie, drapieżne ptaki i inne rzeczy mające związek z wojną. Z prostakami palono to, co z ich obowiązkami się wiązało. Wierzyli, że rzeczy spalone z nimi zmartwychwstaną i że będą służyły im jak przedtem”³². Jako analogię do tego przytoczył Hartknoch w podobnym duchu wystylizowaną wypowiedź Wojciecha Wijuk-Kojałowicza dotyczącą Litwinów³³.

Wydawało mu się jednak, że pojęcie zmartwychwstania ciał było zbyt trudne dla Prusów żyjących „wśród takiej niezajomości spraw religii i we wstrętym barbarzyństwie”. Dlatego skłonny był przychylić się do dwóch innych opinii. Pierwszą z nich czerpie od Wincentego Kadłubka, który — jak pisze — „przysądził naszym Prusom pitagorejskie zdanie o wędrówce dusz”³⁴. Natomiast drugą pozostawia bez ujawnienia jej źródeł. „Druga opinia pochodzi od tych — pisze — którzy uważają, że owi Prusowie wierzyli, że dusze po śmierci do innego życia i na pola jakieś Elizejskie przechodzą, lecz nigdy jednak nie mogą wrócić do swoich ciał. Dlatego właśnie Prusowie trupy zmarłych mieli palić, aby w ten sposób dusza oczyszczona ogniem z brudów cielesnych szybciej i wygodniej poleciała do miejsca szczęśliwych dusz. Psy zaś, konie i sługi nie dlatego miały razem być oddane Wulkanowi, żeby te zwierzęta do ciał swych wróciwszy panu służyły, lecz aby również ich dusze tylko pana swojego duszy świadczyły usługi, tak jak świadczyły z ciałami będąc związane”³⁵.

Sprzeczności tych sądów usiłuje Hartknoch pogodzić w ten sposób,

³¹ *Ibidem*, s. 197.

³² *L. c.*; zob. też Dusburg, *Chronicon Terrae Prussiae, Scriptores rerum Prussicarum*, t. I, Lipszig 1861, s. 54.

³³ *Selectae dissertationes...*, s. 197-198. Chodzi o *Historiae Litvaniae pars prior; De rebus Litvanorum ante susceptum Christianam religionem, conjunctionemque Magni Litvaniae Ducatus cum Regno Poloniae, Libri novem Auctore P. Alberto Wiivk Koialowicz, Soc. Jesu S.T.H.D.*, Dantisci 1650, s. 140.

³⁴ *Selectae dissertationes...*, s. 198. Chodzi o fragment z ks. IV, 19.

³⁵ *Selectae dissertationes...*, s. 198-199.

iż zakłada różnorodność poglądów u samych Prusów, wiążąc to z niejednolitością ich pochodzenia. Dochodzimy tutaj do jego teorii o gockim pochodzeniu przynajmniej części tego ludu³⁶. Zgodnie z nią uczonego nasz kończy swą rozprawę słowami: „najbliższe [prawdy] będzie, gdy powiem, że Prusowie, będąc krwi gotyckiej, co do których to Gotów wykazaliśmy, że władali północnymi Prusami, wierzyli w przechodzenie dusz w inne ciała, inni zaś Prusowie, pozostała część swego kraju zamieszkujący, wierzyli w przejście dusz na inne, szczęśliwsze miejsca, gdzie jednak ten sam miały osiąść stan, jaki uprzednio posiadały w tym życiu”³⁷.

Tutaj trzeba zwrócić uwagę na rolę źródeł antycznych w dowodzeniu naszego historyka. Ponieważ przynajmniej część ludności pruskiej jest, jego zdaniem, pochodzenia gockiego, a Goci to Germanie, czuje się on uprawniony do wykorzystywania przekazów mówiących o Gotach (zresztą też o Getach) i Germanach. Stąd sięga m.in. po Tacyty. Z drugiej strony zakładając pochodzenie ich z Scytii posługuje się Herodotem i np. przytacza fragment o sypaniu mogił wybitnym mężom, aby podbudować swą tezę, że wielka mogiła pod wsią Kuglak jest monumentem jakiegoś księcia pruskiego. W innych znowu wypadkach odwołuje się Hartknoch do źródeł antycznych, jako do analogii wyjaśniających zjawiska obserwowane w Prusach. Aby wyjaśnić dwoistość obrządku u Prusów, którzy oprócz ciałopalenia stosowali też grzebanie ciał niespalonych, wykorzystuje podobne zjawisko u Rzymian i przytacza Pliniusza Starszego (*Nat. histor.*, lib. 7, cap. 54). W podobny sposób postępuje w sprawie uczt pogrzebowych, powołując się na Herodota, Pomponiusza Mele, Waleriusza Maximusa i Juliusza Solinusa. Nie inaczej korzysta z przekazów mogących się odnosić do kwestii wędrówki dusz sięgając do Cezara, Diodora Sycylijskiego i Pomponiusza Meli. Lista starożytnych autorów cytowanych przez Hartknocha składa się z następujących nazwisk: Herodot, Cycero, Diodor Sycylijszyk, Cezar, Lukan, Pomponiusz Mela, Valerius Maximus, Plutarch, Pliniusz Starszy i Julius Solinus.

Są jeszcze dalsze konsekwencje gockiej paranteli Prusów, mianowicie możliwość — w oczach Hartknocha — korzystania z analogii szwedzkich. Posługuje się nimi m. in. omawiając zagadnienie ciałopalenia. „Przecież historycy Gotów podają — pisze — że rytuał palenia trupów pierwszy wprowadził Odyn, przez co jasno wskazują, że przed czasami Odynda obyczaj ten nie był w użyciu. Lecz i potem zwyczaj palenia zmarłych zaczął uchylać Froerus, czy Frejerus, trzeci po Odyndzie książę Szwecji, gdy na wzgórzu koło Uppsali chciał być pochowany; być może uważając, że bardziej jest po ludzku powierzyć ciało delikatnemu łonu matki swojej ziemi, niż oddać na pastwę dzikim pło-

³⁶ Serczyk, *Warsztat...*, s. 300-301.

³⁷ *Selectae dissertationes...*, s. 200. W nieco innej stylizacji w *Alt und Neues Preussen*, s. 190-191.

mieniom”³⁸. Źródłem tej informacji, owym historykiem Gotów, jest Jan Loccenius (1597—1677), który opublikował rozprawę *Antiquitatum Sueo-Gothicarum...*³⁹ Innym historykiem, od którego czerpie nasz uczo-ny analogie szwedzkie, jest Johannes Schaefferus, ale nie udało mi się zidentyfikować jego dzieła, cytowanego tylko jako „in Upsalia”. Warto jednak podać za nim jedną charakterystyczną wiadomość, ponieważ dotyczy archeologii. „Za czasów znakomitego króla Gustawa Adolfa — pisze za Schaefferusem Hartknoch — w pobliżu Uppsali kopiący ludzie z sąsiedztwa znaleźli z licznymi kosztownościami złote naczynie z monetami. Liczne takie [rzeczy] może mogliby wydobyć gdyby najpobożniejszy król nie zakazał [tego] w nadziei jakiegoś zysku i aby nie przerywać spokoju zmarłych”⁴⁰.

Tu może jest miejsce na wymienienie średniowiecznych źródeł, z których bezpośrednio korzystał Hartknoch przy rekonstruowaniu pruskich zwyczajów pogrzebowych, z wyraźnym powołaniem się na nie. Na pierwszym miejscu wymienić należy umowę zawartą w Dzierzgoniu w 1249 r. między ludnością pruską a Krzyżakami, w obecności legata Jakuba z Leodium. Autor cytuje z niej trzy fragmenty, w tym dwa większe⁴¹, zasadniczo wyczerpujące zawarte w umowie tej informacji dotyczące obyczajowości pogrzebowej. Ulubionym autorem Hartknocha jest niewątpliwie Piotr z Dusburga, którego przecież był wydawcą. Dochodziło do tego źródło cytowane jako *ex chronico Ordinis*, czyli *Hohemeister = Chronik*, Wincenty Kadłubek i Jan Długosz, i to by było prawie wszystko.

Sporo materiałów bierze autor *De funeribus veterum Prussorum* od późniejszych historyków Prus. Na wysokim miejscu trzeba postawić Erazma Stellę, ponieważ dostarczył interesujących danych o pogrzebach pruskich, a co więcej, o przeżytkach, które dotrwały do jego czasów. „Pozbawionych — mówi on, a za nim Hartknoch — ducha, grzebali uzbrojonych i ubranych i wielką czcią dobytku otoczonych. Według tego zwyczaju grzebani są aż dotąd, a także po dodaniu w czasach glinianych napoju miodowego albo ze zboża zrobionego. Przy uczcie pogrzebowej część pokarmu i napoju do rąk zmarłego wylewali i dzisiaj wylewają, ku zniewadze przywódców chrześcijan”⁴².

³⁸ *Selectae dissertationes...*, s. 191.

³⁹ *J. Loccenii Antiquitatum Sueo-Gothicarum, cum hujus aevi moribus institutis ac ritibus indigenis pro re nata comparatorum libri tres*, Stockholm 1647, wyd. 2, Frankfurt 1654.

⁴⁰ *Selectae dissertationes...*, s. 195.

⁴¹ *Ibidem*, s. 191, 194–195. Tekst umowy wg kilku kodeksów wydaje Hartknoch w dodatkach do Dusburga, s. 463–472.

⁴² *Selectae dissertationes...*, s. 194. Zob. Erazm Stella, *De Borussiae antiquitatibus libri duo*, Bazylea 1518, zob. też *Scriptores rerum Prussicarum*, t. IV, Leipzig 1870, s. 294.

Sporadycznie mamy zacytowanego Marcina Mariniusa⁴³, o wiele częściej Kacpra Hennenbergera⁴⁴ i Thomasa (Matiasa ?) Waisseliusa⁴⁵. O wykorzystaniu Kaspra Schütza, Wojciecha Wijuk-Kojałowicza i przede wszystkim Jana Sandeckiego-Maleckiego mówiliśmy już uprzednio.

Trudno wyczerpać problematykę zawartą w *De funeribus veterum Prussorum*. Wydaje się, że rozprawa ta zasługuje na udostępnienie jej w całości współczesnemu czytelnikowi, w dobrej edycji krytycznej, z tłumaczeniem polskim. Może się kiedyś doczekamy serii wydawniczej poświęconej klasykom archeologii polskiej? A może przynajmniej jakiejś obszernej antologii tekstów?

Tu jednak powstaje zagadnienie, czy o Krzysztofie Janie Hartknochu można mówić jako o archeologu? W nowożytnym pojęciu tego słowa na pewno nie. On sam nim się jeszcze nie posługuje. Dla określenia odległej przeszłości Prusów częściej stosuje przymiotnik *vetus* (*De funeribus veterum Prussorum*, *De festis veterum Prussorum* itd.), rzadziej *antiquus* (*De antiquis Prussiae populis*), też *antiquitus* itd., ale przeszłość ta jest porównywalna ze starożytnością poznawaną przez autorów antycznych. Może więc najwygodniej byłoby mówić o Hartknochu jako o starożytniku? Z drugiej strony uczone ten musi być ustawiony w szeregu rozwojowym, i to na bardzo poczesnym miejscu wiodącym ku naszej współczesnej archeologii. Przecież sam przeprowadził wykopaliska, a z wiadomości płynących ze źródeł materialnych tworzył konstrukcje historyczne.

Na zakończenie zwróćmy uwagę na zasługi naszego uczonego w odtwarzaniu najdawniejszej przeszłości pruskiej. Jak wspomnieliśmy przed chwilą, nabiera ona pod jego piórem rangi porównywalnej, która sprawia, że można je porównywać ze starożytnościami antycznymi. Mimo swego barbarzyństwa i niewiedzy w sprawach religijnych są Prusowie dla Hartknocha przedmiotem godnym studiów, rekonstrukcji rysunkowych, które znajdujemy w *Alt und Neues Preussen*, a może nawet szacunku?

Na frontispisie *Starych i nowych Prus* starożytny ich mieszkaniac, uzbrojony w pałki, z wężem przy boku, leży powalony. Ale jest.

⁴³ Chodzi o pozycję, *Kronika mistrzów pruskich, na polskie z niemieckiego przetłumaczona, z przydaniem rzeczy pamięci godnych z rozmaitych kronik zebranych*. Przez X. Marcina Muriniusa w Thoruniu 1582, wyd. 2, Kraków 1606. Wg Estreicher-a jest to przetłumaczone dzieło Jana Daubmana.

⁴⁴ Najprawdopodobniej chodzi o pozycję: K. Hennenberger, *Kurze und wahrhaftige Beschreibung des Landes zu Preussen...*, Królewiec 1584. Zob. szkic: „Renesansowe tropy”.

⁴⁵ Matias Waissel, *Chronica Alter Preusscher Eifflendischer und Curlendischer Historien...*, Królewiec 1599. Zob. szkic: „Renesansowe tropy”.

URNY SARMACKIE

Polonicas autem Marchicasque urnas
Romanae originis esse ut crederem
nunquam inducor.

Jakub a Mellen

Ciekawe, a może nie dość wszechstronnie ocenione są związki z dziejami archeologii polskiej wybitnego lubeczanina, teologa, polihistora, starożytnika, numizmatyka i naturalisty Jakuba a Mellen¹. Urodził się on 17 VI 1659 roku w Lubece i zmarł tamże 13 VII 1743 r.² Pochodził z bogatej rodziny kupieckiej, nie bez tradycji naukowch, a nawet starożytnicznych, ponieważ jego pradziadkiem macierzystym był Johannes Kirchman, autor rozprawy *De funeribus veterum Romanorum*, wydanej w Hamburgu w 1605 roku. Wychowywany najpierw przez przybranego ojca, pastora Bernharda Krechtinga, studiował potem na uniwersytecie w Kilonii, a następnie w Jenie, gdzie był na stancji u profesora historii Caspara Sagittariususa, z którym nawiązał serdeczne stosunki. Nie bez znaczenia było, że również Sagittarius interesował się starożytnościami. Odbył potem Jakub a Mellen podróże dla uzupełnienia studiów do Holandii, Anglii i Francji. W rodzinnej Lubece obejmował kolejne stanowiska w hierarchii kościelnej: kaznodziei, głównego pastora i seniora ministrów lubeckich³. Sporo pisał. Posiadał zbiory starożytnicze i numizmatyczne. Był współwydawcą „uczonego” czasopisma „Nova Literaria Maris Balthici et Septentrionis” (1698—1708)⁴, które obejmując swym zasięgiem kraje leżące wokół

¹ Spotyka się różną pisownię tego nazwiska, m. in. von Melle i van Melle, w literaturze polskiej zawsze a Mellen, jak na kartach tytułowych jego rozpraw łacińskich.

² Wg innych źródeł 21 VI 1743 r.

³ *Nouvelle biographie générale*, t. 34, Paris 1861, c. 848; *Allgemeine deutsche Biographie*, t. 21, Leipzig 1885, s. 297-298; P. H. Stemmermann, *Die Anfänge der deutschen Vorgeschichtsforschung. Deutschlands Bodenaltertümer in der Anschauung des 16. u. 17. Jahrhunderts*, Heidelberg 1934, s. 124 i przypis 114; H. Gummel, *Forschungsgeschichte in Deutschland*, Berlin 1938, s. 26-27 i 442.

⁴ M. Wittenberg, *Nova literaria maris balthici et septentrionis. Untersuchungen zu den ersten deutschen Zeitschriftenartikeln zur Prähistorie*, „Bonner Hefte zur Vorgeschichte”, nr 4: 1973: Kleemann Festschrift, II. Theil, s. 143-157; tenże, *Alte Beiträge zur Vor- und Frühgeschichte in deutschen Zeitschriften bis*

Bałtyku publikowało sporo wiadomości o życiu naukowym, m. in. Gdańska, Torunia i Elbląga. Zagadnienia tego, mimo iż frapujące, nie będziemy poruszać w niniejszym szkicu, a zajmiemy się tylko Jakubem a Mellen, dwudziestoletnim autorem rozprawy: *Historia urnae sepulcralis Sarmaticae...*⁵

Dziełko to jest jedną z pierwszych w Europie środkowej rozpraw opartych na materiałach wykopaliskowych. Co więcej jest ono ilustrowane i zawiera wiele myśli odkrywczych. Dla dziejów archeologii polskiej jest sprawą niezwykle ważną, że punktem wyjścia dla autora są odkrycia dokonane w Polsce, pod Śmigłem, w dzisiejszym województwie leszczyńskim.

Pozwólmy mu powiedzieć własnymi słowami, gdzie i w jaki sposób zapoznał się z tymi materiałami. „Gdy niedawno — pisał — odwiedziłem w Halle M. Jana Gotfrida Oleariusa, ozdobę Kościoła, sztuki literackiej, jak i w ogóle literatury, natknąłem się między innymi wspaniałymi skarbami [jego] muzeum na urny pogrzebowe starożytnych, nad których starożytnością, używaniem i wyrobem zastanawiałem się nie bez nadzwyczajnej przyjemności”⁶.

J. G. Olearius (1635—1711) był wówczas pastorem w Halle, potem superintendentem w Arnstadt⁷. Swoje zainteresowania starożytnicze i zbiory będące tego wyrazem przekazał w dziedzictwie synowi Johannowi Christophowi Oleariusowi (1668—1747), autorowi dzieła *Mausoleum in museo*, wydanego w Jenie w 1701 roku.

Jakuba a Mellen zafrapowała w zbiorze Oleariusa duża popielnica, o której sądził, iż jest cenniejsza od innych, ponieważ zawierała w sobie szczątki ludzkie i szpilę — jak sądził — miedzianą: dziś wiemy, że musiała być z brązu. Uzyskawszy życzliwą zgodę właściciela urny i wypytawszy o okoliczności, w jakich została odkryta i doszła do jego rąk, postanowił zabytki dane o nich opublikować.

Oddajmy mu głos. „Polska — pisał — siedziba dawnych Sarmatów, zwykle jest dzielona na większą i mniejszą. Znaczną część Wielkopolski zajmuje województwo poznańskie. Na tym terytorium jest pewna równina odległa od samego miasta Poznania o siedem mil, o dwie zaś od miasta Leszna, a o niewiele kroków od Śmigła, w pobliżu drogi królewskiej”⁸. Ponieważ od Śmigła do Leszna jest ok. 19 km, a do Poznania ok. 59, można sądzić, iż jednostką odległości, jaką się po-

1750, „Bonner Hefte zur Vorgeschichte”, nr 7: 1973: *Certamina praehistorica*, s. 109-121.

⁵ *Iacobi a Mellen Historia urnae sepulcralis Sarmaticae anno 1674 repertae. Ad excell. virum Dn. Georgivm Wolfgangvm Wedelivm med. d. et prof. p. archiatrvm dvcalem Saxonivm S. R. J. Natvra-Cvriosorvm Academiae adivnctvm Hercvlem, Ienae, Typis Samvelis Krebsii, Anno 1679.*

⁶ *Ibidem*, s. 5.

⁷ *Nouvelle biographie générale*, t. 37, Paris 1863, s. 604.

⁸ *Historia urnae...*, s. 6.

służył, była wielka mila polska odpowiadająca ok. 7,810 km⁹, co może rzucić światło na jego informatora.

„Piaszczyste pole — pisał dalej Jakub a Mellen — otoczone jest od wschodu dąbrową, od południa wyniosłą górą, od północy rzeką, od zachodu inną równiną. W miejscu tym w 1674 roku ery chrześcijańskiej, prawie u schyłku lata, wykopano przypadkowo szczątki jakiejś budowli i jeśli się nie mylę zwałiska bardzo starożytnego grobu pogan”. Następnie mamy opis okoliczności tego odkrycia, który wart jest obszerniejszego zacytowania, ponieważ obfituje w szczegóły pochwlebnie świadczące o naukowym podejściu autora do zagadnienia i o bystrości obserwacji informatora, od którego je miał.

„Najpierw — czytamy dalej — motykami otwarta ziemia nic nie ofiarowywała oprócz wielkich kamieni i gdzieniegdzie spojonych cegieł, co wskazywałoby na *oppidum* niegdyś tam założone, albo na świątynię, albo na inne budowle. Kamienie nie były umocnione żadnym wapnem ni gliną, lecz wyciągano je nałożone na sam piasek, w porządnym jednak ciągu. Nieco później pojawiły się w liczbie nie małej żuźle metalu, wśród nich niektóre tak wielkie, że ich obwód równał się sześciu łokciom, a z miejsca z trudem mogły być poruszone przez dwóch mężów. Żuźle przegrodzone były gliną, a ponad nimi na wysokości dłoni była czarna ziemia i pył bardzo podobny do węgla”.

Z opisu niedwuznacznie wynika, że kopacze natknęli się na dymarki, co zaciemniło im obraz zjawiska, które stało się jeszcze bardziej zagadkowe. Sądząc po wielkości bloków żuźla i po innych szczegółach, o których dowiemy się potem, dymarki te nie musiały być bardzo stare, może pochodziły z późnego średniowiecza, a może już z czasów nowożytnych. Na tekst ów zwracam uwagę naszych historyków metalurgii.

„W końcu natknęli się kopacze — kontynuuje nasz autor — na wiele glinianych urn nadzwyczajnej wielkości, barwy czerwonej, niekiedy jednak przechodzącej w siwą, przykrytych pokrywami z tego samego materiału. Każdą z nich otaczały wielkie kamienie ukryte w piasku na ponad dwa i pół łokcia. Gdy je otwierano, wszystkie wypełnione były kośćmi ludzkimi o śnieżnej białości, lecz po większej części pokruszonymi. Wnętrze każdej z największych urn zawierało szpilę szczególnego kształtu, a z nich jedne były srebrne, większość jednak wykonana była z mosiądzu i miedzi, bardzo nieliczne były żelazne”.

Potem Jakub a Mellen zwraca uwagę, że przy większych urnach znajdowano zwykle dwie mniejsze, bez pokrywy, ale zawierające kości i wyposażone w szpile lub zawierające tylko piasek.

⁹ J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii od schyłku IV do XVIII w.*, Warszawa 1972, s. 270.

Dalej otrzymujemy opis wydobywania poszczególnych urn. „W takim oto porządku — czytamy — wykopywano poszczególne urny: Największy kamień wspierał się na wielu podłużnych mniejszych, tak jednak zręcznie połączonych, jak gdyby były skupione z największą troską, bez jakichkolwiek śladów wapna lub gliny. Po ich usunięciu ukazywała się wielka urna z dwiema towarzyszącymi jej mniejszymi, złożona na innym płaskim kamieniu, lecz o wiele mniejszym niż ten, który pokrywał tę strukturę”¹⁰. Tekst jasno wskazuje, że w Śmiglu miano do czynienia z grobami o konstrukcji skrzynkowej. Uprzedzając fakty, które napłyną przy analizowaniu dalszych partii rozprawy Jakuba a Mellen, można już tu powiedzieć, że Józef Kostrzewski cmentarzysko ze Śmigła datował na wczesny okres żelaza, przypisując go kulturze pomorskiej, z domieszką kultury łużyckiej¹¹.

Autor rozprawy pisze dalej o stanie zachowania naczyń, które były tak słabe, że rozpadały się po dotknięciu palcami, podobnie kości miały się niekiedy przy dotknięciu zmieniać w popiół. O kościach tych mówi, iż białe przy wydobyciu, po wyłożeniu na światło płowiały, a nawet czerniały. W krytyczny sposób odnosi się do wieści, jakoby miano też znaleźć jakieś naczynie napełnione płynami: „pewny jednak jestem — pisze — że to wieść niepewna”. Natomiast stwierdza, iż wie, że znaleziono oprócz wspomnianych już urn „także gliniane miseczki i talerze garncarskie, podobne całkiem — pisze — do naszych cynowych, w ogóle różnego rodzaju i wielkości naczynia i misy, także kielich gliniany o kształcie cylindrycznym, a także garnki piaskiem napełnione, na których dnie leżały jakieś nici — niepewne czy jedwabne, czy wełniane, zwinięte w kłębek i podobne do gniazd ptaszków, które nazywamy *linariae*”¹². Każdy z kopiujących archeologów rozumie błąd obserwatora wykopalisk śmigiejskich, otóż niejednokrotnie widuje się w popielnicach zbitą masę korzonków mogącą ująć za kłębek nici. W ten sposób można wytłumaczyć także wzmiankę naszego autora o znajdowaniu w niektórych urnach włosów¹³.

Zwróciwszy uwagę na fakt, że nie w każdej urnie były szpile, lecz że spotyka się w nich inne fragmenty metalu, podkreślił znalezienie w jednej kamienia piorunowego. Jak już pisałem w jednym z poprzednich szkiców, i co rozwinę w następnym, zaliczano w owym czasie do klasy kamieni piorunowych pradziejowe kamienne siekierki i toporki. Znajdywanie tych narzędzi w grobach stało się potem kolejną przesłanką prowadzącą do prawidłowej ich interpretacji.

¹⁰ *Historia urnae...*, s. 6-7.

¹¹ J. Kostrzewski, *Dzieje polskich badań prehistorycznych*, Poznań 1949, s. 4; tenże, *Z dziejów badań archeologicznych w Wielkopolsce*, Wrocław 1953, s. 6.

¹² *Historia urnae...*, s. 8.

¹³ Kostrzewski, *Dzieje...*, s. 5.

Dalszy ciąg rozprawy sugeruje, że autor i może jego informator zdawali sobie sprawę z waloru posiadania całego grobu, który stanowi zespół. Wyraźnie czytamy, że cmentarzysko „podzielone jest na różne pieczary i jaskinie zawierające urny. W niektórych tylko jedna, w innych trzy, w niektórych dwanaście ukazywało się urn”. Autor podkreśla, że wiele z nich rozbiło się lub natychmiast rozpadło, iż „cała owa równina została zasypana skorupami i kośćmi, nad którymi — jak pisał — do tej pory pastwią się kaprysy pogody”. Stąd płyną gratulacje dla Oleariusa, że zdołał pozyskać „skarb nietknięty” a mianowicie wielką popielnicę wypełnioną kośćmi, pokrywą z nią związaną oraz szpilę „miedzianą” stanowiącą wyposażenie. Do tego dochodziły dwie mniejsze „puste urny, owej większej towarzyszki”. Wszystkie te zabytki Jakub a Mellen opublikował w rysunku, popielnicę i pokrywą na osobnych tablicach (tabula I i II) w wielkości naturalnej, szpilę na tab. V pod nr 1 i pozostałe dwa naczynia na tab. III, pod nr 3 i 4, w skali 1 : 2. Ponadto Olearius posiadał ze Śmigła trzy dalsze naczynia, dwa puste; tab. IV, nr 4—5, i jedno wypełnione bardzo drobnymi kostkami, tab. IV, nr 3, a ponadto związane z nimi szpile, ich główki oraz inne fragmenty metalu, tab. V.

W związku ze szpilami nasuwają się czytelnikowi tekstu łacińskiego pewne kłopoty terminologiczne, otóż autor na oznaczenie szpili używa terminu „acus”, a więc „igła”, na główkę „nodus” i „nodulus”, może w podobnym znaczeniu jak „nodus” przy pastorałe. Można jednak sądzić że w niektórych wypadkach, na zasadzie pars pro toto, nodus oznacza całą szpilę.

O miejscach i okolicznościach znalezienia szpil notuje nasz autor takie szczegóły, że jedną z nich znaleziono nie w urnie, lecz między dwiema urnami, otoczonymi przez siedem lub osiem mniejszych. Natomiast główki szpil, które pokazuje na tab. V pod nr 6 i 7, miały być w urnie, której towarzyszyło aż dwadzieścia naczyń i mis glinianych. Obok urny natrafiono też na szpilę pokazaną na tab. V pod nr 4. Olearius ofiarował ją potem do zbioru autora.

Ciekawe, że Jakub a Mellen, widać za swoim informatorem, różnił w Śmiglu poszczególne stanowiska. „W sąsiedztwie owego pola — pisał — wykopano między innymi garnkami napełnionymi kośćmi pewną urnę wypełnioną w całości zębami wielkości nadzwyczajnej, ponieważ trzy z nich dotarły do pana Oleariusa, zadbaliśmy, aby wizerunek jednego został narysowany na tab. IV, nr 13”. Do zagadnienia tych zębów autor nasz powróci w części interpretacyjnej swej rozprawy i my razem z nim. Tymczasem przechodzi on do opisu trzeciego stanowiska. „Wreszcie w odległości dwudziestu kroków od strumienia — pisze dalej — odkryto kopce wzniesione z cegieł, które można by nazwać miejscami ciałopalenia tego cmentarzyska [ustrynami A.A.].

Były zaś połączone w jeden ciąg, oddzielone jeden od drugiego przestrzenią pięciu lub sześciu łokci. Urządzone były na kształt ognisk przykrytych ziemią na dwa łokcie. Kształt ich był czworokątny, długości czterech łokci, szerokości dwu; niekiedy jednak były trochę mniejsze”. Dodał dalej, że kamienie związane z tymi paleniskami były przepalone do tego stopnia, iż dawały się kruszyć w palcach, a z jednym z ognisk łączyła się część płyty żelaznej i wiele węgla.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że ustryny Jakuba a Mellen były po prostu dalszymi obiektami związanymi z metalurgią, może dymarkami, może piecami do prażenia rudy. Znalezienie przy jednym z nich fragmentu płyty żelaznej sugeruje raczej późne datowanie, może już na czasy nowożytne. Na tym autor nasz kończy prezentację materiału i przechodzi do części interpretacyjnej. Zanim podążymy w jego ślady, musimy zastanowić się, w jaki sposób materiały te dotarły do J. G. Oleariusa. W samej rozprawie informacje na ten temat są bardzo skromne. Dowiadujemy się po prostu, że Olearius: „Otrzymał to wszystko w czasie targów lipskich w sam dzień pierwszego stycznia 1675 roku”. Nic nie sugeruje, aby je kupił. Tekst mówi tylko, że je *accepit*. Można sądzić, iż samym zabytkom musiała towarzyszyć jakaś relacja na piśmie, ponieważ nie jest prawdopodobne, aby tyle szczegółowych i w zasadzie wiernych wiadomości przeszło tylko drogą ustną od nieznanego informatora do Oleariusa, a potem do autora naszej rozprawy. Jeżeli przyjmiemy istnienie relacji pisanej, bardziej zrozumiałe staje się logiczne zestawienie faktów przez Jakuba a Mellen i wyciągnięcie z nich bogatych wniosków. Przecież nie był on w Śmiglu podczas wykopalisk, ani nawet nie spotkał informatora o nich. Stąd tajemnicza postać przekazująca Oleariusowi zabytki i raport o nich nabiera szczególnego znaczenia, stając się znaczącą indywidualnością w dziejach archeologii środkowoeuropejskiej. Nie ma wątpliwości, iż informator Oleariusa obserwował wykopaliska w Śmiglu, chociaż nie mamy pewności, czy był ich inicjatorem i bezpośrednim czynnikiem sprawczym. Zasób zaobserwowanych przez niego faktów stawia go w rzędzie wybitnych prekursorów naszej wiedzy. Z drobnych wzmianek u Jakuba a Mellen wynika, że nie wyzbył się on całego swego zbioru. Czytamy bowiem przy opisie jednej ze szpil, iż „ona nie przeszła na własność naszego Oleariusa, który otrzymał tylko jej rysunek”. Przy okazji mamy dowód, iż pierwotny właściciel rysował lub dawał rysować przynajmniej niektóre zabytki. Rzeczywiście, szpila, o której mowa, narysowana jest na tab. V, pod nr 5, w nieco odmiernej konwencji. Mniej jasny jest podpis odnoszący się do naczynia nr 4 na tab. III, ale z niego też można wnioskować, iż jakieś z nich nie przeszły do Oleariusa ¹⁴.

¹⁴ *Historia urnae...*, s. 8-11, 31.

W całej jednak rozprawie Jakuba a Mellen nie ma najmniejszej aluzji pozwalającej na identyfikację starożytnika ze Śmigła.

Tu trzeba powiedzieć, że Józef Kostrzewski w swych *Dziejach polskich badań prehistorycznych* napisał, iż to pastor Keller ze Śmigła dostarczył zabytki Oleariusowi¹⁵, ale jeśli zaczerpnął tę wiadomość z dzieła Marcina Adelta, to chyba odnosi się ona do późniejszych odkryć na tym stanowisku. Może dzieło Jana Krzysztofa Oleariusa, syna Jana Gotfrida, przynosi dodatkowe na ten temat informacje, niestety nie zdołałem do niego dotrzeć¹⁶.

Porzucmy jednak zagadnienie, które wymaga dalszych poszukiwań i powróćmy do Jakuba a Mellen i części interpretacyjnej jego rozprawy.

Zaczyna ją stwierdzenie: „Ogólnie wiadomo, że dawni poganie palili zmarłych, jednak nie ci najstarożytniejsi”. Sądził bowiem autor, iż starszym obyczajem było chowanie w ziemi, a ciałopalenie było młodszym. W związku z ciałopaleniem zauważa, „iż więcej niż inne ludy Rzymianie byli przywiązani do tego obyczaju, co opiewają pisarze starożytni i świadectwa filologów”. A następnie ciągnął: „Dalej uważam, że teraz jest moim obowiązkiem nieco dokładniej zbadać, kiedy ten bardzo starożytny obyczaj został przyjęty w Sarmacji i czy należy przypisać go przybyszom, czy miejscowym”. Kolejne zdania poświęcone są Sarmacji i identyfikacji jej części z Polską. „Bardzo szeroko rozciągała się niegdyś Sarmacja — pisze — a zamieszkała była przez Wenedów, czyli Wendów, którzy ponieważ w szóstym wieku ustąpili przy brzegach Bałtyku Wandalom, wielokrotnie niesłusznie mieszeni są z Wandalami. Polska była częścią Sarmacji, nazywana tak nie wczoraj albo przedwczoraj, lecz już była znana pod tym imieniem, choć lekko zmienionym Ptolemeuszowi za czasów Antoniusa Piusa. Albowiem jego Bulanos bardzo dobrze rozpoznał, że nie są czym innym niż Polanie [Polonos], przesławny mąż Krzysztof Harknoch w dziele *Republica Polonica*”¹⁷. Tutaj zdumiewające jest wykorzystanie przez autora pozycji absolutnie świeżej, ponieważ *Republica Polonica duabus libris illustrata*¹⁸ ukazała się w Jenie w 1678 roku, a więc na rok przed *Historia urnae*...

„A dawną Polską — ciągnął dalej Jakub a Mellen — nazywano dziśjszą Wielkopolską i Małopolską wraz z Mazowszem, Śląskiem i z częścią Nowej Marchii. Chociaż na te ziemie w pierwszych wiekach po narodzeniu Chrystusa wprowadzili Rzymianie zwycięskie orły, nie wiem

¹⁵ Kostrzewski, *Dzieje...*, s. 4 i 10. przypis 29; M. Adelt, *Historia de arianismo olim Smiglam infestante...*, Gdańsk 1741.

¹⁶ J. Chr. Olearius, *Mausoleum in museo*, Jena 1701.

¹⁷ *Historia urnae...*, s. 11-12.

¹⁸ *Bibliografia literatury polskiej*, „Nowy Korbut”, t. 2: 1964, s. 248.

jednak, czy można wykazać, że to oni zostawili te naczynia na kości, które odkryliśmy”. Jego zdaniem sprzeciwia się takiemu mniemaniu zbyt wielka ilość urn, nawet gdyby przyjąć ciężkie walki między Rzymianami a Sarmatami, fakt, iż Rzymianie swoich zmarłych nie zawsze chowali spalonych i przede wszystkim — jak pisze: „sprzeciwia się temu wielka prostota urn, mało odpowiadająca luksusowi Rzymian, którzy nie kładli do grobów naczyń pogrzebowych bez liter, kresek i pozostałych ozdób rytych, chyba że chodziło o biedniejszych”¹⁹. Stąd sądzi, że za twórców omawianego cmentarzyska trzeba uważać Wenedów, a sąd ten potwierdza obserwacja, że obrządek ciałopalny był w użyciu nie tylko u Afrów, Indów i Rzymian, ale także u ludów północnych. Na dowód przytacza komentarze Stephana Stephaniusa do Saxa Grammatyka²⁰, z których wynika, „że dawni mieszkańcy Danii i Norwegii palili swoich królów i bohaterów w łódce, innych ludzi z pospólstwa w mogiłach, następnie wkładali popioły do urn z różnymi skarbami”²¹. „To samo świadczą — pisze nieco dalej — liczne naczynka starożytnego wyrobu wykopane na tych ziemiach [tzn. w Szwecji] i w Jutlandii, o których można czytać u Ole Worma w IV ks. *Museum* i tu i ówdzie w *Monumenta Danica*”²². Na dowód, że Gallowie palili zmarłych, przytacza autor świadectwo Pomponiusza Meli, natomiast iż Sarmaci „sławni pod nazwą Herulów” dopuszczali obrządek mieszany cytuje Prokopiusza z Cezarei. Z ówczesnej literatury starożytnej cytuje też jakąś rozprawę Christiana Adolfa Balduinusa, której nie zdołałem w pełni zidentyfikować. W związku z odkryciami urn koło Frankfurtu nad Odrą, o których pisał Jan Krzysztof Becman²³, zapytywał retorycznie: „któż nie przypisywałby ich raczej miejscowym mieszkańcom, niż przejezdnym Rzymianom? I aż dziwne — notował — jak te naczynka są do naszych polskich podobne”²⁴. Niemniej podobne wydawały mu się popielnice pochodzące z Łużyc,

¹⁹ *Historia urnae...*, s. 12-13.

²⁰ Autor ma na myśli: *Stephani Johannis Stephani Notae vberiores in historiam Danicam Saxonis Grammatici. Una cum prolegomenis ad easdem notas*. Sorae 1645. Stephanus, który był przyjacielem Ole Worma, żywo interesował się starożytnościami i posiadał popielnicę znaną w Vejrum. Zob. O. Klindt-Jensen, *A History of Scandinavian Archaeology*, London 1975, s. 22, ryc. 14.

²¹ *Historia urnae...*, s. 14.

²² O. Worm, *Museum Wormianum seu Historia rerum rariorum*, Amsterdam 1655; tenże, *Danicorum monumentorum libri sex*, Kopenhaga 1643. Zob. Klindt-Jensen, *op. cit.*, s. 18-24.

²³ J. Ch. Becman, *Memoranda Francofurtana. Notitia Universitatis... Catalogus universalis librorum bibliothecae... Wolfgangi Justi Chronicon urbis Francofurtanae: catalogus plantarum in tractu Francofurtano sponte nascentum*, Francofurti ad Oderam 1676.

²⁴ *Historia urnae...*, s. 15.

które miał w swoich zbiorach inny z Oleariusów, a mianowicie Adam²⁵. Dla odmiany, częściowo słusznie, sądził, że popielnice znajduwane nad Renem i na terenie Holandii (u Batawów) należy łączyć z Rzymianami, bo i napisy to poświadczają, i prowincje te Rzymianie długo posiadali i zamieszkiwali. Zestawiając sobie w myśli zabytki wyraźnie rzymskie z tymi ze Śmiga i podobnymi do nich, wypowiada zdanie, które stało się mottem niniejszego szkicu: „Nigdy zaś nie dam się nakłonić, abym miał uwierzyć, że polskie i z Marchii urny są pochodzenia rzymskiego [...]. Nie uznają też Rzymian za twórców i panów — pisał dalej — naczynka grobowe, które wykopano w Miśni i w Turynгии [...]. Przeczę również — ciągnął — aby miały związek z Rzymianami urny i garnki znalezione w pobliżu Wrocławia w 1614 roku[...]” Powołał się przy tej okazji na kogoś ukrytego pod inicjałami C.C.D, kto kazał wykonać miedzioryt owych urn podwrocławskich i kto wspominał o innych znaleziskach tego typu ze Śląska. Do tej pory nie udało mi się zidentyfikować tego dzieła i jego autora.

Ostatecznie Jakub a Mellen w zdecydowany sposób opowiada się za miejscowym pochodzeniem tych zabytków. „Świadczy o tym — pisał — ich prosty kształt i na niektórych surowe rysy wykwinniejszego rzymskiemu duchowi nie odpowiadające; w ogóle dostarczają doskonałego potwierdzenia mojego zdania, gdyż pokazują, że był u dawnych Wenedów zwyczaj palenia i wkładania zwłok do urn”.

Na tym kończy się zagadnienie i autor przekonany, iż urny ze Śmigla zawdzięczają swe powstanie Sarmatom, przechodzi do zagadnień szczegółowszych. Najpierw zaciekały go żuźle metalowe. „Niełatwo uznać — pisał — że je starożytni chowali razem ze swymi zmarłymi, a jednak mieli zwyczaj robić to z innymi rzeczami [...] Stąd niektórzy skłaniają się do tego mniemania, że ukryte na cmentarzach skarby, za pozwoleniem Boga Najwyższego stopione przez czarta, zostały przekształcone w żuźle”. On sam bardzo powściągliwie ustosunkowuje się do takiego sądu. „Chociaż to nie wydaje mi się prawdopodobne — pisał — bezwzględnie jednak [temu] nie zaprzeczalbym”. Dopiero następne zdanie ukazuje wspaniałą krytycyzm i pionierskie nastawienie naszego autora. „Tego przede wszystkim należy sobie życzyć — zanotował — aby przez ludzi w takich rzeczach biegłych, jeśli tego przypadkiem nie zrobiono, żuźle zostały przebadane i aby pilnie wyjaśnić, jakiego są rodzaju”. Pomysł zbadania żuźli niewątpliwie wyprzedza epokę.

Dalszym zagadnieniem interesującym Jakuba a Mellen była konstrukcja grobu i usytuowanie cmentarzyska w stosunku do osiedla. Korzystał przy tym z analogii skandynawskich, które czerpał od wspomnianego już Stephaniusa, podkreślając zgodność z tym, iż cmentarzysko

²⁵ *Gottorfische Kunst-Cammer, [...] durch Adam Olearius, Schleswig 1654. Wyd. inne 1674. Jakub a Mellen powoływał się na tabl. XXXIV.*

leży poza miastem lub wsią, że dookoła urn są kamienie, że wielki kamień pokrywa popielnicę. Zwracał też uwagę na to, że także Rzymianie swoje cmentarze lokowali za miastem i przy drodze publicznej i że już w prawie XII tablic nakazywano, aby nikt nie palił zmarłych w samym mieście. W związku z tym napisał: „Nie da się wydobyć z pomników polskich, czy w najdawniejszych czasach w tym miejscu, gdzie dziś leży Śmigiel, leżało jakieś *oppidum* lub *vicus*, przy którym szła droga królewska, są jednak tacy, którzy by to poświadczyli. A jeśli tak się rzeczy miałyby, byłoby jasne, jak dobrze Sarmaci-Wenedowie z Rzymianami i z ludami północnymi spotkali się w tym zwyczaju”²⁶.

Kolejnym punktem w rozprawie jest sprawa samych urn. Co do kształtu ich i barwy autor odsyła do części poprzedniej. Podkreśla następnie, że zrobione są z gliny, a właściwie ze zwykłego błota i porównuje je z rzymskimi. „Tego rodzaju urn u Rzymian bogactwem i zbytkiem kapiących — używali tylko biedacy. Bowiem popioły bogatszych otrzymywały alabastry, marmur, spiż, srebro, a niekiedy złoto. Wiadomo, że nawet szklanych urn używali [...]”²⁷. Nie wyciąga jednak z tego wniosku, że w Śmiglu chowana była biedota, ponieważ nie było tu innych urn niż gliniane. Sądził, że taki był obyczaj, charakterystyczny też i dla innych ludów. Z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że Sarmatów można nazwać biednymi w porównaniu z Rzymianami.

Dalej mamy rozważania autora na temat funkcji naczyń: „Według starożytnych — dowodził — różny robiono użytek z naczynek garncarskich, które stosowane były albo do czynienia ofiar, albo na użytek domowy, albo do innych spraw [...]. Łatwo zauważyć — pisze dalej — że nasze służą tylko do pogrzebów, o czym świadczą znalezione w nich kości i ich pozostałości”²⁸. Podkreśla następnie, że na urnach ze Śmigla nie ma liter ani kresiek, z wyjątkiem prostych pociągnięć na pokrywie większej popielnicy, wyobrażonej na jego tab. II oraz na mniejszym naczyniu z tab. IV, nr 4. Przytacza też informacje o tym, że niektórzy starożytni na dnie naczyń zamiast liter wycinali jakieś linie. Przy tej okazji znajdujemy zagadkowy ślad polemiki z jakimś nie ujawnionymi autorami. „Znaleźli się też tacy — pisał Jakub a Mellen — którzy nie

²⁶ *Historia urnae...*, s. 15-18.

²⁷ Jeżeli chodzi o szklane urny, to autor powołuje się na rzekomy grób Cicerona na wyspie Zakynthos, zob. [Desiderius Lignamineus], *Sepulchri facies M.T.C[iceronis]... in Zacyntho Insula reperti, et a F.D.L... in lucem aediti*, [Wenecja? 1560?], powołuje się też na wspomnianą już pracę J. Chr. Becmana.

²⁸ *Historia urnae...*, s. 19, z powołaniem się na: Jo[hannes] Smetius, *Antiquitates Neomagenses sive notitia rarissimarum rerum antiquarum, quas in veteri Batavorum Oppido studiose comparavit Johannes Smetius, pater et filius*, Navio-magi Batavorum [Nijmegen] 1678. Zwraca uwagę, że praca jest świeża. O związkach z J. Smetiusem synem świadczy kilka słów przedmowy poprzedzającej rozprawę J. a Mellen.

tylko wnioskowali [na podstawie tych kresek] o twórcach takich rysów, lecz wydawało im się, że zgłębili tajniki serc starożytnych”. Sądzi on, że Sarmaci raczej zdobili naczynia, niż stosowali kreski zamiast słów. Pozostawiali też Sarmaci — jego zdaniem — dna garnków bez napisu, w przeciwieństwie do Rzymian, którzy opatrywali je imionami nawet wyzwoleńców i garnarczy.

Kolejnym zagadnieniem zwracającym uwagę naszego starożytnika są kości znajduwane w popielnicach. Przeglądając je dostrzega kości czaszki, żuchw, kręgów i inne i wypowiada opinię, iż znający się na rzeczy mógłby odtworzyć nawet cały szkielet. Dostrzega też rzecz — jego zdaniem — dziwną: „jedna z większych urn zawierała kości nie jednego człowieka, lecz wielu, co poświadczają — jak pisał — odkryte w jednym i tym samym garnku czaszki większe i mniejsze”. To skłania go do mniemania, że wielka urna „należała do jakiejś rodziny dawnych Wenedów i że jamy grobu lub wspólnego cmentarza były rodowe”. Abstrahując od tego, czy do rąk Jakuba a Mellen dotarły materiały nie przemieszane, trzeba powiedzieć, że z nadzwyczajną bystrością dostrzegł on rodzinny czy rodowy, ogólnie mówiąc zbiorowy charakter grobów kultury pomorskiej.

„Niektórzy uważają — pisał kontynuując myśl o rodowym charakterze grobów — że małe urny, które zawsze towarzyszyły jakiejś większej, oznaczają liczbę i wiek zmarłych, których kości w tej wielkiej urnie były pochowane, tak iż ilekroć dostawiano w małym jakimś garnku kości spalonego, dokładane do większej urny, miało to być świadectwem, że dodano do Ojców kogoś z tego rodu. Tego domysłu, dość mądrego — pisał dalej — teraz ani popierać, ani zbijać nie zamierzam”.

Także tutaj nasuwa mu się analogia rzymska. Opisawszy krótko rzymski sposób postępowania ze spalonymi kośćmi, konstatuje: „Co w tym wypadku robili nasi Wenedzi, zakryte jest mgłą wieków i chyba będzie zakryte, ale nie wydaje się, aby tylko te ceremonie urządzali, chociaż w ogóle treść ich była owym rzymskim bliska”.

Przechodzi następnie nasz autor do szpil, lecz nim szczegółowiej nimi się zajmie, poświęca sporo miejsca w ogóle zagadnieniu wyposażenia grobów. „Starożytni — pisze — różne rzeczy dołączali do palonych trupów ludzkich [...]. Rzymski zbytek czy zabobon doszedł do tego stopnia, że nie tylko przekazywali ognioni i grobowi rzeczy najdroższe zmarłemu, lecz także grzebali wraz z nim złote i srebrne monety, których trwonienie w ten sposób prawnie było zakazane”²⁹. Jako przykład ofiar składanych na stos przytacza nasz starożytnik relacje podróżników opowiadające o Hindusach, którym towarzyszyły na stosie ukochane żony. Za J. J. Chifletem³⁰ i innymi autorami powtarza, „że z ciałami grzebano

²⁹ *Historia urnae...*, s. 19-22.

³⁰ J. J. Chiflet, *Anastasis Childerici I, Francorum regis, sive Thesaurus*

także i broń, zwierzęta pociągowe, ich ozdoby [falery], tabliczki do pisania, także pieczęcie, pierścionki, fibule i mnóstwo innych rzeczy tego rodzaju". Za „najbardziej szlachetne” ma wyposażenie grobu Childeryka, który został — jak wiemy — odkryty w 1653 r. w Tournai³¹. Innymi przykładami wyposażenia są przedmioty wykopane „z kośćmi zmarłego Panończyka”, które autor zna z publikacji Lambeciusa³², nożyki, puginały, ostrogi i instrumenty muzyczne, o których wyczytał we wspomnianych już pracach Ole Worma, lustra, bulle i amulety, o których wspominał Smetius.

Jako analogię przytacza też urnę i młot żelazny oraz paciorki(?), które zostały znalezione w 1658 roku w Saksonii, niedaleko Halle, na wzgórzu Tautschberg koło wsi Diemnitz. Młot został przez kopaczy sprzedany przechodzącemu kupcowi, ale skorupy z urny i paciorki (?) dostały się do zbioru Oleariusa³³. Autor publikuje rysunki tych zabytków na tab. IV pod num. 6 i 7.

Charakterystyczne jest i warte komentarza, że przedmiotem rozprawy Jakuba a Mellen są wyraźnie zabytki ze Śmigła, a nie zbiór J. G. Oleariusa, stąd wszystkie powoływania się na pochodzące stamtąd inne niż ze Śmigła zabytki są dla niego tylko analogią lub zupełnym tłem.

Powracając do zagadnienia szpil, ale także i fibul, archeolog nasz podkreśla, że wśród drobiazgów z grobów, między przedmiotami ze srebra, złota, miedzi, żelaza i kości, trafiają się też owe szpile i fibule. Złote zna „znalezione między kośćmi Childeryka”. Inną szpilę, rzymską, znajduje w pracy Alberta Reimarusa: *Antiqua Roma*. Kolejne pochodzą z urn znalezionych na Łużycach, źródłem jest cytowany już Adam Olearius. Natomiast fibul dostarczyły „urny wendyjskie wykopane koło Chociebuża” o czym wie z dzieła *Thesaurus Orcivus* napisanego przez Marcina Fryderyka Seidela³⁴. Fibule te miały składać się z trzech części: ze szpili, haka i nodusa. Seidel miał pisać też o urnach z Clive (raczej z Cleve) zawierających zapinki trzewików, lunule, ułamki dzwonków i inne drobiazgi. Dalszymi źródłami informacji są dla autora dzieła już

sepulchralis Tornaci Nerviorum effusus et commentario illustratus, Antverpiae 1655.

³¹ H. Kühn, *Geschichte der Vorgeschichtsforschung*, Berlin—New York 1976, s. 21-22; A. Laming-Emperaire, *Origines de l'archéologie préhistorique en France*, Paris 1964, s. 68.

³² *Petri Lambecii Commentariorum de Bibliotheca Caesarea Vindobonensi liber I*, Vindobonae 1665-1679.

³³ *Historia urnae...*, s. 23.

³⁴ *Ibidem*, s. 24. Zob. Gummel, *op. cit.*, s. 29. Dzieło pozostające w rękopisie zostało wydane w 1972 r.: F. M. Seidel, *Thesaurus Orcivus Marchicus. Aus den Anfängen der Vorgeschichtsforschung in der Mark Brandenburg von Horst Kluge*, „Berliner Beiträge zur Vor- und Frühgeschichte”, 14: 1972.

wspomniane Becmana i Smetiusa oraz osobna rozprawa Joannesa Rhodiusa o mówiącym tytule: *De acia* ³⁵.

Następnie Jakuba a Mellen zajmuje funkcja szpil i igieł (jedno słowo obejmuje oba pojęcia). Zauważa, iż starożytni używały ich do różnych celów, ale eliminuje z rozważań igły tkaczy i krawców, ponieważ zbyt wielkie jest nagromadzenie szpil w grobach, aby przyjąć, iż byli w nich chowani tylko tego rodzaju rzemieślnicy. Ze Smetiusem przyjmuje istnienie szpil do włosów, lecz nie sądzi, aby wszystkie ze Śmigła służyły do tego celu, bo — jak pisze — „myślałbyś, że to nie sarmackie ziemie, lecz Amazonek”. Przyjmuje dalej istnienie szpil do spinania odzieży. Do nich zalicza złotą szpilę Childeryka, przedstawioną przez Chifleta, do nich też chce zaliczyć egzemplarze z urn śmigielskich. Na podstawie wzmianki Tacyty o stroju germańskim: „krótki płaszcz (sagum) fibulą, lub jeśli jej brak, kolcem (spina) spięty”, sądzi: „iż takiej odzieży, czyli sagum używali [także] Sarmaci, czyli Wenedzi tu [tzn. w Śmiglu] pochowani, i że po śmierci w tym samym przyodziewku zostali spaleni; po ich spaleniu pozostająca w całości szpila, czyli kolec zapinkowy, znajdowała to samo miejsce w urnie pogrzebowej co i kości”. Przyjęcie takiej tezy rodziło dalsze kłopoty interpretacyjne. „Pozostaje jeszcze jeden szkopał — notował nasz archeolog — jak to się mianowicie dzieje, że napisawszy, iż popioły wielu spalonych zmarłych kryją się w jednej urnie, to zawsze tylko jedna szpila w niej się znajduje”. Próbuje ten dylemat rozwiązać. „A coż byłoby — pisze — jeślibym odpowiedział, iż była to szpila-fibula ojca rodziny, a pozostałych odzież, jak matki i siostr, i niedorosłych braci, nie miała tego rodzaju wielkiej szpili?” Dodaje jednak: „Z chęcią ustąpię komuś, kto lepsze [argumenty] przytoczy”.

Pogłoskę o znalezieniu w Śmiglu naczyń z płynem autor odrzucił już uprzednio. Natomiast teraz notuje wiadomość otrzymaną od przyjaciela, który miał ją od wygnańców z Węgier, iż w kraju tym znaleziono jakieś naczynia pełne bardzo dobrego wina węgierskiego, ale — jak dodaje — nie pojawiły się tam urny. Motyw zebranych do łzawnic łąz wprowadza dopiero relacja przytoczona za Gutheriusem, który zanotował, iż w Padwie w starym monumencie znaleziono urny oraz ampulki z płynami złożonymi z łąz i balsamu. Dalszą relację o sarkofagu z tufu, odkrytym w 1545 roku w Nijmegen, przy którym była butla z płynem słonawym, ma autor od Smetiusa. Inną łzawnicę zna nasz uczony z Biblioteki Elektorskiej Brandenburskiej, ale płyn w niej wyschł pozostawiając sól różnej barwy.

Po łzawnicach inne naczynia z wyposażenia grobów zwróciły uwagę

³⁵ Chodzi o *J. Rhodii de Acia dissertatio ad C. Celsi mentem*, Patavii 1639 lub: *J. Rhodii de Acia dissertatio ad, C. Celsi mentem qua simul universa fibulae ratio explicatur...*, Hafniae 1672.

autora naszej rozprawy „Cóż, jeśli powiem — pisze — iż inne naczynia garncarskie, naśladujące talerze, czary i kielichy, mogły być używane do przynoszenia ofiar do grobu — lub aby zmarli, gdy ziemią zostaną przykryci, mogli ucztować — jeśli to bogom się spodoba?”³⁶. Tu następuje aluzyjna informacja, iż ten zwyczaj przyjęli „Moskwiciniowie i inni mieszkańcy dzisiejszej Sarmacji”, ale nie wiadomo dokładnie, o co chodzi³⁷.

W sprawie włosów w pochówkach — dziś wiemy, że chodziło o korzonki — Jakub a Mellen powołuje się m. in. na pracę swego pradziadka Johannes Kirchmana dotyczącą pogrzebów starożytnych Rzymian, ale nie umie powiedzieć, czy podobne obyczaje obowiązywały także u Sarmatów. Wyznaje także, że nie wie, do czego odnieść i jak zinterpretować kamień piorunowy oraz występujące w grobach nici. Owe nici — jak wiemy — także były zbitymi kłębami cienkich korzonków, a kamień piorunowy musiał być kamienną siekierą lub toporkiem, o czym wspomniałem już w innym miejscu niniejszego szkicu.

Zbliżając się do końca części komentarzowo-interpretacyjnej swej rozprawy Jakub a Mellen jeszcze kilka słów poświęcił miejscom palenia zmarłych, czyli ustrynom. „Częste są wzmianki u pisarzy opisujących obrzędy pogrzebowe starożytnych o stosach pogrzebowych i ich materiale i kształcie — pisał — ale nigdzie, jak sądzę, nie wspomina się o ustrynie zbudowanej z kamieni wznoszonych na kształt kwadratu, a nawet pokrytych płytami żelaznymi”. Niewątpliwie instykt archeologa prowadził naszego młodego uczonego w dobrym kierunku, ale w jego epoce archeologia nie była na tyle rozwinięta, aby mógł w rzekomych ustrynach rozpoznać dużo późniejsze urządzenia metalurgiczne.

Przedostatnią sprawą omówioną w części interpretacyjnej rozprawy było zagadnienie wielkich zębów rzekomo odkrytych w jednym z garnków ze Śmigła. „Historia święta i pogańska poucza nas — pisał — że w dawnych czasach żyli na świecie Giganci, poświadczają to także odkrywane w dużej ilości kości ludzkie o zdumiewającej wielkości”³⁸. Jednak zmysł krytyczny nie pozwolił Jakubowi a Mellen zatrzymać się na tym stanowisku. Powołując się na znakomitego filozofa Piotra Gassendi, a właściwie na jego dzieło: *Viri illustris Nicolai Claudii Fabricii de Peiresc...vita*³⁹, referuje on dyskusję, która się wywiązała po odkryciu w Delfinacie w 1613 r. olbrzymich kości, które przypisywano gigantowi Teutobokusowi, królowi Teutonów i Cymbrów⁴⁰. Otóż N.F. de

³⁶ *Historia urnae...*, s. 25-27.

³⁷ Prawdopodobnie autor miał na myśli zwyczaj przynoszenia jada na grób.

³⁸ *Historia urnae...*, s. 27-28.

³⁹ Parisiis 1641, inne wyd. Hagae Comitum 1651 i Hagae Comitum 1655. A. Laming-Emperaire, *op. cit.*, s. 212.

⁴⁰ A. Laming-Emperaire, *op. cit.*, s. 141-142, przypis 3.

Peiresc omawiając książeczkę Mikołaja Habicota podkreślał wątpliwości co do miejsca znalezienia tych kości oraz wspominał o możliwości uznania ich za słoniowe. „Uważał też — cytował za Gassendim i Peireskiem J. a Mellen — że pokazywano niekiedy kości, które wykopano z piaszków lub innych miejsc, gdzie przypadkiem zostały zasypane, gdyż trudno znaleźć jakiegoś człowieka godnego zaufania, który by na własne oczy widział groby, tak jak je zrobiono, lecz wierzy się tym, którzy rozsprzedają, pokazują lub twierdzą, że znaleźli i wykopali”⁴¹.

Do zdania Peireska nawiązuje więc nasz autor (powołując się zresztą na nie), gdy w związku z wielkimi zębami ze Śmigła krytycznie pisze: „Wieśniak znalazł owe zęby, sam był i nie dość pewne jest, czy we właściwej urnie i czy były połączone z kośćmi ludzkimi”. Następnie idzie jeszcze dalej: „Lecz jeśli nawet jak najbardziej wierzyć — kontynuuje — któż raczej nie uważałby, że są to trzonowe zęby końskie, które wszędzie sprzedają jako zęby olbrzymów?” O wyposażaniu zmarłych Germanów w konie wie od Tacyta, następnie od Pliniusza dowiedział się, że zęby nie spalają się z resztą ciała. „Cóż więc przeszkadza — konkluduje — abyśmy ich nie mieli za zęby końskie, które pozostały po paleniu i we właściwej urnie zostały zachowane? Przyznam bowiem — kończy — że gdy niedawno rozbijałem szczękę końską, trafił mi się ząb bardzo podobny do tego [...] sarmackiego”⁴².

Ostatnim zagadnieniem poruszonym przez naszego historyka była sprawa datowania zabytków ze Śmigła. Uważał, iż pewne określenie ich wieku nie jest możliwe dla niego ani być może i dla innych. Już uprzednio, w części opisowej swej rozprawy, zauważył, że: „nie wykopano tu żadnego rodzaju monety[...]”⁴³. Stąd konkluzja jest ostrożna: „Ponieważ zaś dopiero w dziesiątym wieku zaczęto w Polsce nauczać religii chrześcijańskiej, tedy co najmniej przez 700 lat, co bardzo jest prawdopodobne, urny te kryły się w ziemi”⁴⁴.

Rozprawę kończy spis dalszych zabytków ze zbioru Oleariusa, których autor zasadniczo nie wykorzystał⁴⁵ lub o których tylko wspominał. Jest do niej dołączony też list pochwalny Sagittariusza⁴⁶.

Dla dziejów archeologii polskiej rozprawa Jakuba a Mellen ma szczególne znaczenie, ponieważ przypisując zabytki ze Śmigła Sarmatom-Wenedom jest może najobszerniejszym dokumentem sarmatyzmu

⁴¹ *Historia urnae...*, s. 28-29; N. Habicot, *Gygrantosteologie, ou discours des os d'un géant*, Paris 1613; tenże, *Antigygrantologie ou Contre-Discours de la Grandeur des Géants*, Paris 1618.

⁴² *Historia urnae...*, s. 29-30.

⁴³ *Ibidem*, s. 10.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 30.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 30-32. Znajdują się one na tab. III i IV.

⁴⁶ *Gasp. Sagittarii SS. Theol. D. Histor. Prof. Publ. et designati Historici Saxonicus epistola ad Jacobum a Mellen Lubecensem*, op. cit., s. 33-40.

w myśli starożytniczej tej epoki. Ciekawe, że cudzoziemcowi z Lubeki koncepcja sarmackich początków Polski narzuca się z całą oczywistością, a sprzyja temu najnowsza literatura, po którą sięga: *Republica Polonica duabus libris illustrata* Krzysztofa Hartknocha. Problemem ciągle otwartym i wymagającym dalszych badań jest postać rzeczywistego badacza ze Śmigła, który tak dobrze — jak na epokę — umiał zaobserwować zjawiska odkrywane w czasie wykopalisk i przekazać wiadomości o nich, razem z zabytkami, J. G. Oleariusowi i przez niego Jakubowi a Mellen. Jeżeli założymy istnienie relacji pisanej, a trudno sobie wyobrazić, aby tyle szczegółów dotarło do autora rozprawy bez utrwalenia na piśmie, możemy założyć także, iż mogły tą drogą dotrzeć do niego też niektóre idee, a to z tym większą pewnością, iż pewne z nich wyraźnie wypływają z zakresu dokonanych obserwacji. Stąd postać obserwatora i informatora ze Śmigła w naszych oczach rośnie. W każdym razie w rozprawie uderza przejęcie polskiego punktu widzenia na najstarsze dzieje polskie.

Wyjątkowym walorem dzieła lubeczanina, walorem, który sprawia, że stało się ono pomnikiem liczącym się w dziejach nauki, jest lista problemów w nim zawartych, rzadko przekraczana aż do drugiej połowy XIX wieku. Wymieńmy je krótko: ciałopalenie, grób jako całość, czyli zespół, wyróżnienie stanowisk, problem grobów rzymskich i miejscowych, konstrukcja grobu, położenie cmentarzyska w stosunku do osiedla i drogi, problem bogactwa lub biedy pochowanych, funkcja naczyń, interpretacja kości, problem grobów rodowych (zbiorowych), problem wyposażenia w ogólności (co znajduje się w grobach), funkcje igieł, szpil i fibul, naczynia z płynem a łzawnice, funkcja dodatkowych naczyń w grobach (przystawek), włosy i nici w grobach, miejsce palenia zmarłych i obrządek pogrzebowy jako całość, zęby zwierzęce, postulat badania żużli, datowanie.

Szczególnie cenne w badaniach Jakuba a Mellen były próby rozróżnienia, na podstawie przemyślanych kryteriów, rzeczywistych grobów rzymskich od grobów innych ludów. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w swych interpretacjach etnicznych autor nasz nie wskazuje najmniejszego śladu jakiegokolwiek nastawienia szowinistycznego, a nawet wartościującego. Jest natomiast wyraźnie porwany przez temat, którym są sarmackie urny ze Śmigła. W jego metodzie zasługuje na uwagę, że przy interpretacjach pradziejowych obrządków pogrzebowych, mimo obfitego posługiwania się wzorcem (modelem) rzymskim czy ogólnie mówiąc antykizującym, potrafił zachować w tym pewną miarę grupując dla przeciwwagi analogie ze Skandynawii, Marchii, Łużyc, Śląska i Saksonii.

Nie ulega wątpliwości, że publikacja młodego wówczas uczonego przyniosła zabytkom ze Śmigła europejski rozgłos. Najlepszym tego do-

wodem jest przetłumaczenie tekstu na język niemiecki i włączenie prawie w całości, z tablicą rysunków, do znanego wydawnictwa E. G. Happela⁴⁷.

Ciekawe są dalsze losy śmigielskich zabytków. Józef Kostrzewski informował, że dostały się one ze zbiorem Oleariusa do zamku w Monbijou, a stamtąd do Państwowego Muzeum Prehistorycznego w Berlinie, gdzie były przechowywane pod mylną nazwą jako pochodzące rzekomo z Leszna⁴⁸. Tenże uczoney widział je tam na własne oczy przed I wojną światową⁴⁹. Ze słów Herberta Kühna wynika, że II wojny światowej nie przetrwały⁵⁰. Własne zbiory Jakuba a Mellen, w których miał co najmniej jeden zabytek ze Śmigła, ofiarowany przez Oleariusa, poszły z czasem do zbiorów muzealnych Lubeki⁵¹.

Jednak ślad po urnach sarmackich ze Śmigła w dziejach archeologii pozostanie na zawsze.

⁴⁷ E. G. Happelii *Vierter Theil Grösste Denkwürdigkeiten der Welt Oder sogenannte Relationes Curiosae*, Hamburg 1689, s. 351-358.

⁴⁸ Kostrzewski, *Dzieje...*, s. 5-6.

⁴⁹ Kostrzewski, *Z dziejów...*, s. 7.

⁵⁰ Kühn, *op. cit.*, s. 18.

⁵¹ Gummel, *op. cit.*, s. 27.

CERAUNIE CZYLI KAMIENIE PIORUNOWE

Subinde refert figura malleum
aut securim, estque silice simillis.

Wojciech Tytkowski

Przyglądając się dziejom poznawania przez świat uczony rozmaitych kategorii zabytków, które przypisywano starożytnym jesteśmy zaskoczeni długotrwałością procesu rozpoznawania narzędzi kamiennych w kamiennych przedmiotach, które od wieków dostawały się do rąk ludzi wykształconych. Pociągający wyobraźnię kształt krzemiennych siekier i grotów, kamiennych młotów i toporów zmuszał naturalistów do wysiłków klasyfikacyjnych. Przeważnie zabytki te trafiały do grupy przedmiotów noszących pochodzącą z greki nazwę *ceraunia* (też rozmaicie: *ceraunium*, *ceraunius*, *cerauneus*), czyli kamieni piorunowych (łaciński *lapis fulminaris*).

Trzeba się zastrzec, że do grupy tej wchodziły rzeczy rozmaite i niejednorodne; oprócz pradziejowych narzędzi kamiennych trafiały tam zęby zwierząt kopalnych, rozmaite skamieliny, czasem belemity i meteoryty.

U źródła klasyfikacji często tkwi *Historia naturalna* Pliniusza, bowiem czytamy tam: „Jest wśród białych [kamieni] rodzaj zwany *ceraunią*, chwytający blask gwiazd, krystaliczny, o błysku niebieskim, rodzący się w Karmanii (Germanii). Zenothemis mówi, że jest biały, lecz że ma w środku gwiazdę mieniającą się [...]. Socatus i inne dwa rodzaje *ceraunii* wyróżnia, czarne i czerwone, i powiada, że obydwa podobne są do siekier, te czarne i okrągłe są święte, przy ich pomocy zdobywa się miasta i floty, nazywają się *betule*, te zaś, które są długie [nazywają się] *cerauniami*. Stanowią i inny bardzo rzadki rodzaj doświadczenia dla Magów, gdyż znajduje się je tylko w miejscach, gdzie piorun uderzył”¹.

W tekście tym znajdujemy trzy bardzo ważne elementy, które powtarzać się będą przez wieki. Po pierwsze, iż niektóre *ceraunie* podobne są do siekier, po drugie, że znajduwane są w miejscach uderzenia

¹ C. Plinii *Secundi Naturalis historia*, lib. XXXVI (51). Zob. też stare tłumaczenie: K. Pliniusza Starszego *Historii naturalnej ksiąg XXXVII*, przełożonej na język polski przez Józefa Łukaszewicza, t. X, Poznań 1845, s. 507.

piorunu, i po trzecie, że posiadają nadzwyczajne magiczne własności.

Wiara w związek między uderzeniem piorunu a znalezieniem siekiery doskonale jest widoczna u Swetoniusza, który w żywocie Galby wśród prognostyków zapowiadających wyniesienie go na tron cesarski wymienia też, iż „padł piorun w jezioro w kraju Kantabrów i znaleziono dwanaście siekier, niewątpliwie oznakę najwyższej władzy”².

W zależności od Pliniusza pozostaje Solinus, którego dzieło cieszyło się w średniowieczu wielką popularnością. Czytamy w nim, że „różne są rodzaje ceraunii. Germańska jest biała, błyszczący jednak niebieskawo, a jeśli pod światło dzienne trzymałbyś, chwytą blask gwiazd”³. Kilka stron dalej dowiadujemy się, że „Brzeg Luzytanii obficie kwitnie szlachetnym kamieniem ceraunii, który od indyjskich wołą. Ceraunia ta ma barwę złotobrazową, jakoś sprawdza się ogniem, który znosi bez straty dla siebie, wtedy wierzy się, że pomaga przeciwko sile piorunów”⁴. W tym wypadku moc owego kamienia służy przeciw piorunom.

Wiele z wiedzy starożytnej przekazał średniowieczu Izydor z Se-willi. W jego *Entymologiach* odnajdujemy też nasze ceraunie, o których jest mowa w księdze XVI *O kamieniach i metalach*, w rozdziale XIII „O kryształach”, gdzie wyraźnie autor korzysta z Pliniusza i Solinusa. Píše więc, że są dwa rodzaje ceraunii. „Jeden, który Germania wysyła, podobny do kryształu, błyszczący jednak niebieskawo i jeśli go pod światło dzienne położyć chwytą odbłask gwiazd. Drugi rodzaj ceraunii rodzi się w Hiszpanii, przy brzegu Luzytanii, jego barwa od złotobrazowej do purpurowej [...]. Mówi się, jeśli wierzyć, że pomagają przeciwko sile błyskawic. Wspomniana zaś ceraunia znajduje się w miejscu najbliższym uderzenia pioruna. Bowiem po grecku piorun nazywa się κέραιον”⁵.

Średniowiecze kontynuowało zainteresowania kamieniami, którym przypisywano najrozmaitsze własności. Wybitnym pisarzem w tym zakresie był żyjący w końcu XI wieku biskup Rennes Marbod, który w dziele *Liber de gemmis* poświęcił cerauniom osobny akapit. Rzecz pisana jest wierszem, stąd tłumaczenie jest nieco swobodniejsze:

Niespokojne powietrze burzy się wiatrów szaleństwem,
Gdy brzmi straszny, gdy błyska ognisty eter,
Chmurami zbitymi spada z nieba kamyk ów,
Którego nazwa u Greków od pioruna się bierze.
Uważają, że go spotkać można tylko

² C. Suetoni Tranquilli *De vita caesarum*, lib. VII, Galba, c. 8. Gajus Swetoniusz Trankwillus, *Żywoty cesarów*. Przełożyła J. Pliszczyńska, Warszawa 1954, s. 315.

³ C. Iulii Solini *Collectanea rerum memorabilium sive polyhistor*. Recognovit Th. Mommsen, Berolini 1864, s. 110-111.

⁴ *Ibidem*, s. 117.

⁵ *Sancti Isidori Hispalensis episcopi Etymologiarum libri XX*. Patrologiae cursus completus... series latina... accurante J. P. Migne, vol. 82, col. 578.

W owych miejscach, w które piorun strzelił.
 Stąd w mowie Greków nazwany jest ceraunius.
 Bowiem co my piorunem, Grecy ceraunon nazywają.
 Kto w czystości go nosi, nie jest piorunem trafiany.
 Ani dom, ani wieś, do których przygnał ów kamień,
 Ani człowiek żegluga wiedziony przez rzekę lub morze
 Nie będzie zatopiony ani piorunem rażony.
 Pomaga wojny wygrywać, sen słodki i mary przynosi.
 Podwójny dają mu wygląd i dwa kolory.
 Mówią, iż w Germanii podobny jest do kryształu
 Zabarwionego niebiesko i złotawo.
 Podaje Hiszpan z Luzytanii, iż jest złotobrazowy
 I gardzi płomieniami ⁶.

U Marboda — jak widzimy — nie ma informacji, jakoby kamień piorunowy miał kształt siekiery, natomiast rozbudowana jest u niego strona magiczna. Człowiek, który nosi go w czystości, omijany jest przez pioruny, domy i wieś także bezpieczne są od gromów. Żeglarza zabezpiecza od utonięcia, przynosi zwycięstwo na wojnie, jest środkiem nasennym i przynoszącym marzenia senne. Wiele z tego można było znaleźć już u Pliniusza lub z niego wydedukować.

Podobne elementy znajdujemy w rozprawie przypisywanej Albertowi Wielkiemu: *De mineralibus et rebus metallicis libri quinque*. Czytamy tam, że kamień ceraunius podobny jest do kryształu o kolorze niebieskim i mówi się, że niekiedy z chmur spada gromem, znajduje się go w Germanii i Hiszpanii, sprowadza słodkie sny, pomaga w bitwach, przynosi zwycięstwa, chroni od uderzenia pioruna ⁷.

Na problem ceraunii zwrócili uwagę także uczeni renesansowi oraz późniejsi, aż po pierwszą połowę XVIII wieku. Wymieńmy Georgiusa Agricolę (1494—1555)⁸, Konrada Gesnera (1516—1565), który pisze o znajdowaniu ceraunii w korzeniach drzew zwałonych przez piorun⁹, Ulissesa Aldrovandiego, który z jednej strony opisuje i przedstawia narzędzia kamienne Indian, z drugiej na jednej tablicy zestawia zęby zwierząt kopalnych i narzędzia kamienne pradziejowe pod wspólnym tytułem: *Variae cerauniarum differentiae*¹⁰. Wspomina też o sztucz-

⁶ *Liber de gemmis... auctore Marbodo episcopo redonensi*. Patrologiae cursus completus... series latina, vol. 171, col. 1756-1757.

⁷ Korzystałem ze starego wydania *De mineralibus et rebus metallicis libri quinque auctore Alberto Magno summo Philosopho [...]*, Coloniae 1569, s. 127.

⁸ *Georgii Agricolae... De re metallica libri XII*. Korzystałem z wydania: Basileae 1657. Informacje są w ks. VII, w rozprawie *De natura fossilium*, s. 610.

⁹ Conrad Gesner, *De rerum fossilium lapidum et gemmarum, ... figuris et similitudinibus liber...*, Tiguri 1565. Zob. A. Laming-Emperaire, *Origine de l'archéologie en France*, Paris 1964, s. 37.

¹⁰ Laming-Emperaire, *op. cit.*, daje reprodukcje tej tablicy, fig. 4, pochodzącej z dzieła *Museum metallicum*, Bologne 1599, zob. też fig. 5, 7 i 8.

nych belemnitach, czyli strzałach kamiennych, które Rzymianie mieli używać na wojnie ¹¹.

Wyjątkowym zjawiskiem w swej epoce był Michele Mercati (1541—1593), który pełniąc obowiązki opiekuna ogrodu botanicznego Watykanu musiał też zająć się tamtejszym bogatym zbiorem mineralogicznym. Zdumiewająco wyprzedzając swe czasy, klasyfikując ceraunie, stawia on tezę, że są one narzędziami z czasów poprzedzających znajomość użytku żelaza. Niestety jego dzieło ukazało się w druku dopiero w 1717 roku, nie miało więc większego wpływu na dzieje myśli naukowej ¹².

Inaczej sprawę rozwiązywał Anselm Boëtius de Boot, który raczej lęklonie wysuwał hipotezę, że ceraunie mogą być interpretowane jako starożytne żelazne narzędzia ludzkie, zamienione w kamień przez czas. Z opisu niewątpliwie wynika, że miał w ręku rozmaite kamienne topory, siekiery i krzemienne groty strzał. Jednak kończy on swe wywody stwierdzeniem, iż wiele osób godnych wiary zapewniało go, że znajdowano ceraunie w miejscach uderzenia piorunu. Sądzi więc, że byłby szaleńcem, gdyby usiłował zwalczać opinię tak powszechną ¹³.

Trudność w odejściu od mniemań utrwalonych przez wieki widoczna jest też w opiniach Jeana de Laerta, który z jednej strony opisywał narzędzia kamienne Indian, a z drugiej szedł za autorytetami i ceraunie interpretował w sposób klasyczny, m. in. sądził, że otwory w toporach i młotach są skutkiem szoku spowodowanego uderzeniem pioruna ¹⁴.

W dość tradycyjny sposób pisał też o cerauniach Ole Worm (1588—1654). „Ceraunie — czytamy w *Museum Wormianum* — są tak nazwane, ponieważ sądzi się, że spadają na ziemię z błyskawicą. Mają różne kształty, czasem stożkowate, czasem młota lub siekiery, z otworem w środku. Pochodzenie ich jest dyskutowane, niektórzy przeczą, jakoby były meteorytami, przypuszczając na podstawie podobieństwa do narzędzi żelaznych, że są rzeczywiście takimi narzędziami przemienionymi w kamień. Z drugiej strony wiarogodni świadkowie świadczą, że obserwowali te kamienie dokładnie w tym miejscu — domu

¹¹ Laming-Emperaire, *op. cit.*, s. 45 i fig. 9.

¹² Michele Mercati, *Metallotheca, opus posthumus... illustratum*, Romae 1717. Zob. Laming-Emperaire, *op. cit.*, s. 45-48, fig. 6 i 10.

¹³ Anselm Boëtius de Boot, *Gemmarum et lapidum historia*, Hannover 1609, inne wyd. Lugduni Batavorum 1636; tłumaczenie francuskie nosi tytuł *Le parfait joaillier ou Histoire des pierres*, Lyon 1644; Laming-Emperaire, *op. cit.*, s. 48-49.

¹⁴ Jean de Laert, *Histoire du Nouveau Monde ou Description des Indes occidentales*, Leyde 1640; tenże, *De gemmis et lapidibus*, Lyon 1647. Zob. Laming-Emperaire, *op. cit.*, s. 50.

lub drzewie — gdzie piorun uderzył”¹⁵. Ole Klindt-Jensen zwraca uwagę, że Worm miał przesłanki do prawidłowej interpretacji kamieni piorunowych, ponieważ m. in. jeden z jego islandzkich przyjaciół dał mu kamienny grot harpunu znaleziony w ciele jakiegoś zwierzęcia morskiego, z komentarzem, iż musi to być ułamane zakończenie narzędzia rybackiego używanego na Grenlandii. Worm wiedział też o kamiennych narzędziach z Nowego Świata oraz posiadał rysunek trzech krzemienych sztyletów z Mors, o formach bardzo sugestywnych¹⁶.

Na tym kończymy wstępny przegląd zagadnienia, które zresztą ma sporą literaturę¹⁷, aby przejść już bezpośrednio do dziejów kamieni piorunowych w Polsce.

Słowo *ceraunius* chyba po raz pierwszy zostało u nas zanotowane w *Antibolomenon* kapituły krakowskiej, w rękopisie nr 225, pochodzącym z lat 1465—1472. Jest to antidotarium, czyli księga zawierająca nazwy leków prostych: roślin, zwierząt, minerałów, substancji i preparatów. Autorem tego słownika, będącego przeróbką jakiegoś nie odzukanego jeszcze źródła przyrodniczego, lecz wprowadzającym nazwy polskie, był Jan Stanko pochodzący z Lubina na Śląsku, kanonik wrocławski, później krakowski, lekarz kapituły krakowskiej i Kazimierza Jagiellończyka. Wiemy, że wyleczył z ciężkiej choroby oczu Jana Długosza i że swój księgozbiór ofiarował krakowskiej bibliotece kapitulnej¹⁸. Józef Rostafiński, który publikował to źródło, termin *ceraunius* zamieścił wśród nazw kamieni nie dających się oznaczyć¹⁹. Ponieważ Jan Stanko nie dał nam odpowiednika polskiego tego słowa, nasze możliwości interpretacyjne są bardzo ograniczone. Możemy tylko przypuszczać, że miał trudności ze znalezieniem odpowiedniego słowa polskiego. Natomiast jest sprawą oczywistą, że sam fakt znalezienia się tego pojęcia w słowniku o charakterze medycznym ma związek

¹⁵ Ole Worm, *Museum Wormianum seu Historia rerum rariorum*, Amsterdam 1655. Cytuję wg: O. Klindt-Jensen, *A History of Scandinavian Archaeology*, London 1975, s. 23.

¹⁶ Klindt-Jensen, l. c.

¹⁷ Zob. hasło „Donnerkeil”, [w:] *Reallexikon der Vorgeschichte*, wyd. M. Ebert, t. II, Berlin 1925, s. 444-448. Bogatą bibliografię zestawia Laming-Empeiraire, *op. cit.*, s. 209-210.

¹⁸ *Historia nauki polskiej*, pod red. B. Suchodolskiego, t. VI, Wrocław 1974, s. 642; M. Karnecka, *Słownik Jana Stanki — najbogatszy zabytek przyrodniczy średniowiecza*, „Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, Rozprawy Komisji Językowej”, t. 10: 1976, s. 119-154.

¹⁹ J. Rostafiński, *Symbola ad historiam naturalem medii aevi. Plantae, animalia, lapides et cetera simplicia medicamenta quae in Polonia adhibebantur inde a XII usque ad XVI saeculum (quattuor cum tabulis)*, pars 1, Cracoviae 1900, *Munera Saecularia Universitatis Cracoviensis*, vol. II, s. 484; tenże, pars 2, Cracoviae *Munera...*, vol. VIII, s. 58.

z nadzwyczajnymi własnościami przypisywanymi kamieniom piorunowym.

Własności medyczne ceraunii są podkreślone także w późniejszym dziele śląskiego lekarza i botanika Kacpra Schwenckfelda (1563—1609)²⁰. Uczony ten w taki sposób opisuje jeden z rodzajów owego kamienia, iż nie mamy wątpliwości, że chodzi o narzędzia prehistoryczne. Otóż według niego kamień ropuszy większy (*Lapis bufonum maior*) tym się różni od kamienia brontii, iż brak na nim smug i kressek. „Gładki jest — pisze — i raz okrągły, raz podłużny, na kształt maczugi, klina, piramidy, siekiery”. O miejscach znajdowania ceraunii przekazuje nam, iż „znajduje się je na polach, w kamieniołomach i w rzekach, chociaż bardzo rzadko”. Według Schwenckfelda bardziej znany jest ten typ ceraunii, który ma kształt piramidalny; jego właśnie: „nie wiem, z jakiego powodu — pisze — używają kobiety proste do leczenia przepukliny u niemowląt, podkładając go w kąpieli lub przywiązując do miejsca chorego”.

Na początku paragrafu poświęconego cerauniom i właśnie zaraz za tytułem: *Ceraunia*, stawia autor literki Gesn., co sugeruje, że korzystał z prac Konrada Gesnera. Niektóre typy opatruje w nazwy niemieckie, np. „Ein Donnerstein vulgo”²¹, nie daje natomiast odpowiedników polskich.

Odpowiedniki polskie znajdujemy dopiero w słownikach Grzegorza Knapskiego (ok. 1564—1639). Wielki *Thesaurus polono-latino-graecus* zawiera bowiem hasło „Piorunek/kamień piorunowy prawy”, w którym jest też nazwa „Boży prątek” [Boży prątek] i podkreślony jest związek tego kamienia ze spadaniem z chmur z piorunem, chociaż nie bez powściągliwości²². W innym wydaniu słownika słowu *ceraunia gemma* odpowiada polskie słowo „piorunek”²³. Ze sformułowań Knapskiego nie wynika jednak w sposób niewątpliwy, że pojęcie to obejmowało także przedmioty, o których dzisiaj wiemy, iż są zabytkami z czasów pradziejowych.

Staropolszczyzna przechowała nam jeszcze inne słowa wchodzące tutaj w rachubę. Władysław Kupiszewski zwrócił uwagę na termin „klin piorunowy”, który odnalazł w *Moraliach* Wacława Potockiego

²⁰ *Historia nauki polskiej...*, t. VI, s. 603.

²¹ *Stirpium et fossilium Silesiae catalogus. In quo praeter etymon, natales, tempus, Natura et vires cum varijs experimentis assignantur: Concinnatus per Casparum Schwenckfelt, Reip. Hirsbergensis Phys. Ordinar. cum indice remediorum*, Lipsiae 1600, s. 372.

²² *R. P. Gregorii Cnapii... Thesauri polono-latino-graeci*, tomus I, Cracoviae 1643, s. 700.

²³ *Thesauri polono-latino-graeci Gregorii Cnapii...*, Cracoviae 1668, s. 124.

oraz w innych pismach tego poety²⁴. Odnalazł też „piorunową strzałkę” u Benedykta Chmielowskiego²⁵. Oba te terminy mogą sugerować związek z narzędziami kamiennymi: z siekierą krzemienią i z krzemienym grotem strzały.

Jak z dotychczas przedstawionych materiałów wynika, problemem kamienia piorunowego często interesowały się uczeni. W jednym z poprzednich szkiców była mowa o tym, że także interesował się nim Jan Jonston. Jego przypadek jest dla nas szczególnie ważny, ponieważ szkocko-polski polihistor i przyrodnik ceraunią zajął się jako mineralog. W jego dziele *Notitia regni mineralis* kamień ów znajduje swoje miejsce w swoistym układzie systematycznym królestwa minerałów. Jest o nim mowa w tytule II. *Fossilia*, rozdziale 4. *Lapides*, artykule 5. *Lapides certi, certae figurae*, w podrozdziale II. *Artificialia imitantur haud pauci*. Z tego wynika, iż ceraunie znalazły się w klasie przedmiotów kopalnych i mineralnych, które kształtem swym nawiązywały do form przedmiotów wytworzonych sztucznie. Zgodnie z tym autor pisze: „Ceraunia jest w kształcie klina, jasnoczarna lub czarna, o twardości krzemienia, z niekiedy przewierconym okrągłym otworem. Okrągłe i czarne nazywają się betulami, długie cerauniami; przedziurawione dyskami; są i podobne do siekier”²⁶. Jest jasne, że gdyby Jonston dostał do ręki krzemienią siekierę lub kamienny toporek, umiałby je zakwalifikować — były to niewątpliwie ceraunie. Zauważmy jednak, iż w przytoczonym tu dziele autor nasz nie łączy cerauni z piorunem.

O ile Jonston podchodził do zagadnienia jako mineralog, o tyle Andrzej Baudisius, Ślązak z Legnicy, zajął się kamieniem piorunowym z punktu widzenia fizyki w rozprawie uniwersyteckiej, którą przygotował w Wittenberdze²⁷. Dysertacja ta napisana jest językiem roją-

²⁴ W. Kupiszewski, *Słownictwo meteorologiczne w gwarach i historii języka polskiego*, „Prace Językoznawcze”, nr 57: 1969, s. 71, z powołaniem się na zwroty: „Aż śmierć od piorunowych okrutniejsza klinów”, *Moralia*, t. III, Kraków 1918, s. 36; „Ale kto piorunowym klinem przez serce uderzony”, *Pisma wybrane*, t. I. Warszawa 1953, s. 285.

²⁵ Kupiszewski, *op. cit.*, s. 69. Termin „kamień piorunowy” notuje W. Kupiszewski u Mikołaja Volckmara, *Vierzig Dialogi oder lustige Arten zu reden...* Wrocław 1688, s. 166; oraz u M. S. Duńczego, *Geografia polska i W[ielkiego] X[ięstwa] Lit[ewskiego] ... z różnych autorów opisana, Zamość 1755-1769*.

²⁶ *Johannis Jonstoni, Doctoris medici, notitia regni mineralis seu subterraneorum catalogus cum praecipuis differentis*, Lipsiae 1661, s. 71, zob. też słowo „Ceraunia” na s. 61.

²⁷ Q.D.B.V. *De lapide fulminari disputationem physicam Deo O.M. prosperante, in alma Saxonum sub moderamine viri praecellentis et praeclarissimi Dn. M. Simonis Friderici Frenzelii, ampliss. facult. philos. adjuncti longe meritissimi, ejusdemq; decani spectabilis, fautoris et studiorum promotoris sui omnimoda honoris et amoris observantia aeternum prosequendi, eruditiss. ventilandam proponit auctor Andreas Baudisius, Lignico-Silesius*. In auditorio majori, die II. sept. horis antemerid. Anno 1668. Wittebergae, Typis Matthaei Henckelii, Acad. Typogr.

cym się od terminów filozoficznych i niewątpliwie zasługuje na analizę historyków nauki. W niniejszym szkicu zwrócimy uwagę tylko na niektóre zawarte w niej zagadnienia. Autor przyjmuje następującą definicję: „Kamień piorunowy jest ciałem twardym i stałym, stworzonym w chmurach z ziemnego budulca przez Ducha Kamieniotwórczego i z grzmotem na ziemi upadłym”²⁸. Nim przejdzie do spraw podstawowych, wyjaśnia najpierw sprawy terminologiczne. „Wśród synonimów — notuje — zwróć uwagę na to, co pisarze przytaczają tu i ówdzie o klinie, pocisku, grocie, młocie piorunowym i błyskawicznym, o pocisku Jowisza, o ceraunii, o piorunowym klinie”. Pierwszą ze spraw podstawowych jest dla niego zagadnienie istnienia kamienia piorunowego. Argumentem „za” jest doświadczenie, którego szuka w literaturze. Między innymi przytacza wiadomość, iż „w roku 1339, w dniu św. Małgorzaty taka była na Śląsku wściekłość błyskawic i piorunowych klinów, że gdy zaprzestały szaleć, znaleziono około 300 klinów, przez które 165 osób zabitych poszło na tamten świat”²⁹. Niektóre inne przytoczenia zdają się sugerować, iż kiedy indziej chodziło o meteoryty. Obrona bytu kamieni piorunowych zakłada istnienie przeciwników negujących ich byt. Andrzej Baudisius wyraźnie stwierdza, iż „nie brak takich, którzy powątpiewają w istnienie kamienia piorunowego”, którzy „wyrzucają ceraunię z przyrody”. Przeciwnicy powoływali się m. in. na fakt, że o kamieniu tym nie pisali ani Arystoteles, ani Seneka (Młodszy), na co replikował Baudisius: „W ogóle niektórym obrońcom Arystotelesowskich ustaleń to milczenie Nauczyciela obezwładniło zdolność i siły doświadczenia”. Ataki na ceraunie szły też w innym kierunku, a mianowicie ku zaprzeczeniu, aby mogły rodzić się w chmurach. „Sylogizm — pisał Baudisius — mieściłby się w formie takiej: Czego miejscem urodzin są ziemi zasobne w minerały, to nie rodzi się, lub z trudem, w chmurach, a ziemia jest ojczyzną kamieni wyznaczoną przez naturę”. Na to autor nasz replikuje, że kamienie rodzą się nie tylko w ziemi, ale też w ciałach ludzkich i powtarza: „Chmura jest miejscem rodzenia się kamieni piorunowych, ziemia, na którą padają i z której się je wydobywa — miejscem pojawiania się ich”³⁰. Zastrzega się jednak, że ponieważ w ziemi „są do tego elementy potrzebne, niekiedy jakaś masa może zostać spożona przez ducha kamieniotwórczego (*a spiritu lapidifico*), która z pociskiem piorunowym co do kształtu współzawodniczy”³¹. Dyskutując nad celem istnienia tego kamienia Baudisius przytacza, iż „Wielu jest przekonanych, że przy pomocy kamienia piorunowego można uzys-

²⁸ *Ibidem*, k. B v.

²⁹ *Ibidem*, k. A₃ r.

³⁰ *Ibidem*, k. A₃ v i nienumerowana k. [A₁] r.

³¹ *Ibidem*, k. [A₁] v.

kać sen i przyjemne widziadła senne [...]. Mówi się, że służy celom leczniczym i albo chorych na przepuklinę leczy, albo zdrowych od tej plagi broni”³². Dużą partię swych wywodów poświęca autor, wychodząc od pojęcia esencji, przyrodniczym przyczynom powstawania kamienia piorunowego. Jego zdaniem, wyrażonym już na początku dysertacji, mechanizm zjawiska wygląda w ten sposób, że wyziewy ziemne i siarczane pod wpływem słońca i gwiazd zbijane są w masę przez ducha kamieniotwórczego³³. W innym miejscu pisze, że „Zawartość stwarza Forma Kamieniotwórcza, która materię jak najściślej zwiera, zagęszcza i nagromadza”³⁴. Jeszcze dalej, polemizując z autorami, którzy rozmaite inne czynniki mieli za sprawcze, z naciskiem podkreśla, że dla niego: „Jest nią Duch Kamieniotwórczy. Gdy bowiem — pisze — Duch Kamieniotwórczy jest przy tym, to rodzenie się kamieni jest łatwe: ten zaś łatwo się wznosi i rodzi klin pioruna”³⁵. Autor tutaj wyraźnie wskazuje źródło swej inspiracji, jest nim rozprawa B. Sperlinga³⁶.

Baudisiusa interesuje też związek między miejscem powstawania kamienia piorunowego a jego kształtem. „Ponieważ po większej części kończy się kamień zaostreniem w kształt piramidy lub klina — pisze — uważają, że tak się dzieje, bo wilgotne zmieszane z suchym ciągnie w dół, jakby zwrócone do ucieczki, i tu się powstrzymuje i zaostrza”.

„Z powodu takiego kształtu — pisze nieco dalej — wielu fizyków twierdzi, że rodzenie się kamienia dokonuje się w chmurze, ponieważ jeśli rodziłby się na ziemi, ze względu na różne ziemne rozmieszczenie, nieczęsto mógłby mieć ten kształt. Innym, przeciwnie — kontynuuje — kształt [ów] nasuwa skrupuły, by wątpić w miejsce narodzin piorunowego młota”. On sam nie chce rozstrzygać tego sporu, ponieważ kamienie piorunowe — jego zdaniem — zbyt różnorodne mają kształty, aby można było z tego coś wywnioskować. „Jeden przedstawia piramidę — pisze — drugi klin, inny strzałę, jeszcze inny młot”. Z tego zestawienia wyraźnie widać, że Baudisius do kamieni piorunowych zaliczał prądziejową kamienną broń i narzędzia. Wskazuje na to też dalsze wyliczanie: „Jeden ma otwór w miejscu równoważni, o wielkości kciuka lub większy, drugi jakby karb linią w poprzek naznaczony, inny nie ma nawet śladu zagłębienia, jest gładki”³⁷.

³² *Ibidem*, k. B r.

³³ *Ibidem*, k. A₃ v.

³⁴ *Ibidem*, k. B₂ r.

³⁵ *Ibidem*, k. [B₄] v.

³⁶ Litera B przed nazwiskiem wprowadza w błąd. Najprawdopodobniej chodzi o dzieło *Institutiones physicae Johannis Sperlings, Wittenbergae 1639*, inne wyd. Lubecae 1647 i Wittenbergae 1653.

³⁷ Baudisius, *op. cit.*, k C₂ v.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ceraunią musieli się interesować także meteorologowie. Tutaj na uwagę zasługuje postać polskiego jezuitę Wojciecha Tylkowskiego (1625—1695), który w Braniewie uczył poetyki, retoryki, matematyki, języka greckiego i filozofii, potem przebywał w Rzymie, następnie sprawował urząd regensa Seminarium Papieskiego w Wilnie, a także w rozmaitych latach wykładał w kolegiach jezuickich w Warszawie, Płocku i Poznaniu³⁸. Z jego działalnością pedagogiczną łączy się też jego pisarstwo, bowiem pozostawił po sobie szereg dzieł kompilacyjnych obejmujących zarysy poszczególnych dziedzin wiedzy. Jest wśród nich między innymi *Meteorologia curiosa*³⁹. Czytamy w niej, w osobnym rozdziale *De fulmine*, w paragrafie *De lapide fulmineo*: „Kamień piorunowy zwie się ceraunią. Rozciąga się wzdłuż, ponieważ części wilgotne, jako cięższe, dążą do dołu, pozostawiając wyżej części suche. Dość często w miejscu równoważenia znajduje się otwór, który powstał stąd, że gdy się części ścigały, zawarły powietrze, które następnie swobodnie wyszło. Raz po raz przypomina kształtem młot albo siekiere i jest podobny do krzemienia”⁴⁰. To ostatnie zdanie posłużyło mi za motto w niniejszym szkicu, ponieważ wyraźnie wskazuje, że i Tylkowski pod pojęciem kamienia piorunowego umieścił prądziejowe kamienne bronie i narzędzia.

Mechanizm powstawania piorunu jest według niego następujący: „piorun jest dla nas — pisze — wyziewem pomieszanym z materią metaliczną, która się zlepia jak mąka, powolna i sucha stara się wydobyć na drugą przestrzeń, lecz odpierana jest przez stojącą na przeszkodzie chmurę i w ten sposób jest w ruch wprowadzona i w końcu zapala się. Jeżeli dłużej jest przetrzymywana wewnątrz chmury, zmuszona ciepłem słońca i chłodem chmur, twardecieje w kamień, który materia błyskawicy otacza, oby się spiekł i z nim rzuca się i zostaje zrzuciona”⁴¹.

Naszemu autorowi nie są też obce udrawiający własności ceraunii i w związku z nimi powołuje się na Anzelma Boëtiusa de Boot, który miał utrzymywać, „że kamień piorunowy uzdrawia przepuklinę u osesków albo od niej chroni włożony do kołysek, z czego widać — kontynuuje Tylkowski — że wydziela jakość nadzwyczaj krzepnącą”⁴².

³⁸ *Historia nauki polskiej...*, t. VI, s. 710.

³⁹ *Meteorologia curiosa Ad Illustrissimum ac reverendissimum dominum D. Boguslavm comitem de Leszno Leszczyński, Praepositum Ecclesiae Cathedralis Plocensis, ducem Sielunensen, Canonicum Cracouiensem, Etc. Etc. Authore Adalberto Tylkowskim, Societatis IESV Theologi, et in Collegio Varsaviensi Philosophiae Professore. Cracoviae Apud Stanislaum Piotrkowczyk, S.R.M. Typographum, Anno D. 1669.*

⁴⁰ *Ibidem*, s. 30.

⁴¹ *Ibidem*, s. 24.

⁴² *Ibidem*, s. 31.

Do mocy uzdrawiającej ceraunii powraca Tylkowski jeszcze w innym swym dziele, a mianowicie w *De fossilibus*, które stanowi część większej całości: *Physicae curiosae pars octava*, gdzie jest osobny podrozdział: *De vi medica gemmarum*⁴³. Walory medyczne kamienia piorunowego znajdowały odbicie w oficjalnych spisach leków. Na przykład przy *Dispensatorium Brandenburgicum* z 1698 roku jest cennik, w którym figuruje *Lapis ceraunii*⁴⁴.

Przytoczone powyżej materiały, chociaż daleko im do pełni, zdają się wskazywać, jak głęboko zakorzeniona była wiara w kamień piorunowy, w jego podniebne pochodzenie i nadzwyczajne własności. Wskazują też na długą tradycję naukową sięgającą od starożytności przez średniowiecze i renesans do baroku. W tradycji tej pewne elementy się powtarzają. Takim powtarzającym się elementem są między innymi informacje o kształtach niektórych typów ceraunii, co pozwala nam widzieć w nich nierozpoznane przez współczesnych kamienne narzędzia ludów pradziejowych. Świadomość istnienia tak rozbudowanej tradycji naukowej stawia nas w trudnej sytuacji, gdy uświadamiamy sobie fakt istnienia szeroko rozprzestrzenionej ludowej tradycji dotyczącej pioruna i jego materialnej postaci. Niejednokrotnie podkreśla się, że zasięg wyobrażeń o kamieniu piorunowym przekracza granicę Europy i jest nieomal światowy, m. in. sięga Japonii⁴⁵. Jeżeli chodzi o Słowiańszczyznę, wystarczy zajrzeć do *Kultury ludowej Słowian* Kazimierza Moszyńskiego⁴⁶, aby zorientować się, jak wiele punktów styecznych mają obie tradycje: ta uczona i ta ludowa. Stąd rodzi się pytanie, czego obrazem są mapy notujące dzisiejsze nazewnictwo ludowe dotyczące kompleksu piorun-belemnit⁴⁷. Z jednej strony można by sądzić, że przechowało ono pojęcia niezmiernie stare sięgające Peruna i jeszcze starszych zależności, gdzie grecki *keranós* przez *peraunós* krewnym jest pioruna⁴⁸. Z drugiej jednak strony mu-

⁴³ *Physicae curiosae pars octava. Quae merito posset dici De Universo. In ea Reliqui Aristotelis Physicorum Libri exponuntur. Et quae in aliis partibus sunt intermissa, apponuntur, aut ibi posita, magis explicantur. Authore R. P. Adalberto Tylkowskii è Soc. Jesu. Typis et Samptibus Monasterii Olivensis Sac. Ord. Cisterc. Imprimebat Georgius Franciscus Fritsch, Factor. 1682 [w tym z osobną paginacją] Sectio octava De fossilibus, s. 136.*

⁴⁴ *Taxa seu pretium omnium officinis Marchiae usualium medicamentorum...*, Colonia Brandenburgicum, bez daty, s. 18, współprawne z: *Dispensatorium Brandenburgicum*, Berolini 1698.

⁴⁵ Laming-Emperaire, *op. cit.*, s. 37.

⁴⁶ K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, część II, z. 1, Kraków 1934, s. 490-492.

⁴⁷ Kupiszewski, *op. cit.*, s. 68-71 i mapa 10. Zob. też K. Moszyński, *Atlas kultury ludowej w Polsce*, z. III, mapa nr 4 (belemnity), Kraków 1936.

⁴⁸ A. Gieysztor, *Sprawca piorunów w mitologii słowiańskiej*, [w:] *Ars historica. Prace z dziejów powszechnych i Polski*. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Seria Historia, nr 71: 1976, s. 157.

simy zdawać sobie sprawę z olbrzymiej presji słowa pisanego. Przecież niektóre z cytowanych przez nas pozycji miały charakter podręczników szkolnych. Można tutaj dodać, że jeszcze Gabriel Rzączyński — o czym będzie mowa w innym szkicu — o cerauniach pisał w sposób zbliżony do Wojciecha Tylkowskiego⁴⁹, a jednak, *Historia naturalis curiosa* stanowiła podręcznik polecany szkołom przez Komisję Edukacji Narodowej⁵⁰. Stąd trzeba się liczyć z drogą od uczonych do ludu.

Dla historyka archeologii sprawa kamieni piorunowych ma jeszcze jeden ciekawy aspekt, stanowi bowiem paralelę do kwestii garnków rosnących samorodnie w ziemi. Jeżeli można było naukowo wytłumaczyć rodzenie się kamienia piorunowego w chmurze, dlaczego miałyby nas dziwić ziemia jako miejsce narodzin garnków?

⁴⁹ *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Litvaniae... opera P. Gabrielis Rzączyński...*, Sandomiriae 1721, s. 21.

⁵⁰ Z. Wójcik, *Wpływ Komisji Edukacji Narodowej na rozwój geologii w Polsce w drugiej połowie XVIII w.*, „Prace Muzeum Ziemi”, nr 23, Prace z zakresu historii nauk geologicznych, cz. II: 1975, s. 49, 60, 73 i in. wg indeksu.

J.A. HELWING I ZMIERZCH CERAUNII

Lectori Lithrophilo Salutem!

J. A. Helwing

W historii nauki polskiej Jerzy Andrzej Helwing (1666—1748) znany jest przede wszystkim jako „Pliniusz pruski” z Węgorzewa¹, jako botanik, który poświęcił życie zbieraniu roślin uwzględniając oprócz nazw łacińskich i niemieckich także i polskie, jako założyciel w Węgorzewie muzeum przyrodniczego i ogrodu botanicznego². O Helwingu jako archeologu nie wie się prawie nic. Nawet Jerzy Antoniewicz, który pisał o polskich badaczach najstarszej przeszłości Mazur i Warmii, zwrócił uwagę tylko na fakt, że Helwing, nazwany przez niego spolonizowanym Niemcem, zbierał rośliny na grodziskach pruskich³. Tymczasem jest on lepiej znany od strony archeologicznej we Francji, gdzie w 1875 r. ukazał się przedruk pewnych jego tekstów dotyczących interpretacji ceraunii⁴. O rozprawie, z której teksty te zaczerpnięto, czytamy w *Polskim słowniku biograficznym* bardzo krótką informację, iż autor jej „Posiadał również wspaniałe zbiory bursztynu, jaj ptasich, skamielin itp. Jego dzieło z tego zakresu, wydane w r. 1717, pt. *Lithographia Angerburgica* zostało w ciągu kilku miesięcy rozchwywane”⁵. Nic nie pozwala zgadnąć, że w tak scharakteryzowanej rozprawie kryje się też rozdział o kapitalnym znaczeniu dla dziejów

¹ E. Sukertowa-Biedrawina, *Helwing — Pliniusz pruski z Węgorzewa (1666-1748)*, „Przegląd Zachodni”, R. 6: 1950, s. 364-369.

² *Historia nauki polskiej*. Pod red. B. Suchodolskiego, t. VI, Wrocław 1974, s. 221.

³ J. Antoniewicz, *Polscy badacze najstarszej przeszłości Mazur i Warmii*, „Wiedza i Życie”, R. 20 [omyłka w numeracji, w rzeczywistości R. 22]: 1953, s. 420-423.

⁴ „Matériaux pour l’histoire de l’homme”, 1875, s. 297-307; A. Laming-Emperaire, *Origines de l’archéologie préhistorique en France*, Paris 1964, s. 87 i 210.

⁵ E. Sukertowa-Biedrawina, hasło „Helwing”, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. IX: 1960, s. 374-375.

archeologii europejskiej oraz tablica rysunków zabytków prahistorycznych⁶. Rozdział ten nosi tytuł: *De reliquis lapidibus et fossilibus, imprimis arte factis* (O pozostałych kamieniach i rzeczach kopalnych przede wszystkim wykonanych sztucznie) i dzieli się na trzy sekcje: *De Lapidibus superstitiosis* (O kamieniach zabobonnych), *De sepulorum reliquiis* (O pozostałościach grobów) i *De nummis* (O monetach). Pierwsza z nich posiada osobny podrozdział: *De lapide fulminari* (O kamieniu piorunowym).

Tam już w pierwszym zdaniu Helwing rzecz traktuje prosto z mostu: „Kamień piorunowy zwany ceraunia, który od długiego czasu i daleko więcej w mózgu bajecznie niż w chmurach się porusza, ponieważ dość często jest wydobywany z naszej ziemi, dostarczył nam materii do rozważań”. Podkreśla więc bajeczność tego kamienia i to, że jest produktem mózgowej spekulacji. Zastrzega się jednocześnie, że nie zamierza badać opinii fizyków opowiadających się za istnieniem kamienia piorunowego lub negujących ten fakt ani zajmować się jego powstawaniem z pierwiastków naturalnych, ani przykładami czerpanymi z literatury na poparcie tych czy innych tez. Chce natomiast określić, jakie rodzaje kamieni — do tej pory uważanych za piorunowe — znajduje się w okolicy Węgorzewa i w jaki sposób były używane przez Prusów starożytnych i nowożytnych.

„Posiadamy — pisze Helwing — kamienie piorunowe różniące się kształtami [...] o kształcie piramidy, klina lub maczugi [...] oprócz tego przypominające młoty, strzały i siekiery”. Potem szerzej opisuje jeden egzemplarz maczugowaty, wyjątkowo duży, i drugi mniejszy oraz trzeci cylindryczny. Wiele egzemplarzy w kształcie klina i młota miał do dyspozycji w zbiorze prof. Fischera. Zwrócił przy tym uwagę na różnorodność barwy i wielkości, na kamienną substancję, twardość i na powierzchnię, która bywa gładzona lub nie. Szczególnie bystro oglądał otwory i zauważył, że w niektórych kamieniach otwór z jednej strony był szerszy, a z drugiej węższy. Niektóre okazy ważył, jego podziw wzbudził jeden klin przewiercony, którego wagę określił na 3 funty. Pisze potem o tych, które nie były przewiercone i rzeczywiście wyglądają jak kliny do rozszczepiania drzewa. O ich substancji mówi, iż jest krzemiona lub z rogowca. W związku z surowcem robi bardzo ciekawą obserwację, że większość egzemplarzy została wykonana z ma-

⁶ *M. Georgii Andrae Helwings Pastoris Angerburg. et Reg. Scient. Societ. Berolin. Membri, Lithographiae Angerburgica, sive lapidum et fossilium, In Districtu Angerburgensi et ejus vicinia, ad trium vel quatuor milliarium spatium, In Montibus, Agris, Arenofodinis et in primis circa lacuum littora et fluviorum ripas, collectorum brevis et succincta Consideratio Additis rariorum aliquot figuris aeri incisus, cum Praefatione Autoris et Indicibus necessariis. Regiomonti, Literis Johannis Stelteri. MDCCXVII. Dalsza część wyszła pt. *Lithographiae Angerburgicae Pars II...*, Lipsiae, Literis Immanuelis Fittii 1720. Dalsze powołania się będą dotyczyły części I.*

teriału kamiennego, jaki w Prusach nie występuje, z czego wnioskuje, iż zostały z różnych stron przywiezione i przez Prusów nabyte. Jednak na dowód, że Prusowie z miejscowego kamienia próbowali robić przedmioty podobne, przytacza Helwing dwa przykłady: prymitywnego toporka w kształcie polskiego czekana oraz „młota”, który otwór miał tylko nadwiercony i nie ukończony. Sądził przy tym, że otwór ten wykonany był za pomocą jakiegoś żelaznego narzędzia obrotowego. Rysunek egzemplarza nadwierconego daje Helwing u siebie na tab. X pod nr 1.

Przegląd materiałów doprowadza go do podsumowania. „Z tego, co właśnie powiedziano, oczywiście wynika — pisze — że kamienie te są sztuczne; w sposób jasny można się domyślać, że nie bez celu dawni Prusowie wykonywali tak żmudną pracę, lecz że przeznaczali owe młoty i kliny kamienne do pewnych czynności publicznych i prywatnych”⁷. Nie są więc one kamieniami piorunowymi, jak sugeruje literatura, lecz narzędziami pogan. Autor nasz powołuje się tutaj na zdanie saskiego polihistora Wilhelma Ernsta Tenzela⁸. Stwierdza jednak, że nigdzie nie znalazł dokładnej informacji, do czego służyły „nasze kliny i młoty”.

To natchnęło go do poszukiwań wskazówki w historii Gotów i Rusi. „Poza wszelką wątpliwość ustalić należy — pisał — że ongiś Goci czcili pewnych bogów piorunowych, co do których uważali, że gdy grzmi na niebie, to ci są zwalczani przez jakichś bogów obcych. Aby tym obcym bogom w zmaganiach nie ulegli, wypuszczali w powietrze wiele strzał na pomoc; nie poprzestawali jednak na tym, lecz udawali także grzmoty, które wytwarzali przy pomocy ciężkich młotów miedzianych, pewni, iż z tego rodzaju uderzeniami młotów są powodowane grzmoty w chmurach. Te młoty piorunowe przechowywali z największym uszanowaniem i pobożnością, uważając, iż znaczna część kultu polega na tych ceremoniach”⁹. Sięgając do Adama Bremeńskiego pisze Helwing dalej o czci Thora, którego warownia miała znajdować się w powietrzu skąd rządził grzmotami, błyskawicami, wiatrami i deszczem. Stąd, według pewnych autorów, młot ogniowy lub kamień w kształcie młota poświęcony był Thorowi. Gockiemu bogowi gromowładnemu odpowiada, zdaniem Helwina, na Rusi Perun i w Prusach Perkun. Sądził, iż mimo różnicy języka chodziło tylko o zmiany liter spowodowane różną wymową. W istocie rzeczy chodziło o jednego i tego samego boga piorunowego zwanego „w języku gockim Thor, Thoron lub Thorun, ruskim Perun, polskim Piorun, zaś w litewskim Perkun”. „Tymi nazwami

⁷ *Ibidem*, s. 79-81.

⁸ *Ibidem*, s. 82; H. Gummel, *Forschungsgeschichte in Deutschland*, Berlin 1938, s. 45, 59, 74, 93 i 108.

⁹ Helwing, *op. cit.*, s. 82.

— pisał — oznaczało się tylko pioruna i wtedy, a także do dzisiejszego dnia”¹⁰.

Nawiązując do dziejów nawrócenia Rusi autor nasz pisze dalej, że: „Postać tego bożka miała kształt stojącego człowieka trzymającego w ręku kamień ogniowy podobny do piorunowego; na jego cześć utrzymywano wieczny ogień, aż do czasu gdy prawda ewangelii zajaśniała w Nowogrodzie, a nawróceni Rusini idol Peruna stracili do rzeki [...]”¹¹. Konsekwentnie dowodzi następnie, że ponieważ Goci, Szwedzi, Rusini i Prusowie czcili tego samego boga piorunowego, czyli Jowisza, musieli też mieć podobne obrzędy, gdy bali się go lub sądzili, że walczy z innymi bogami. „Zapewne w czasie zwyczajem ustalonych obrzędów — pisał — wznecali hałas uderzeniem młotów i w ten sposób oddawali swemu bożkowi cześć i chwałę; o tych młotach — pisał dalej — nie mogę nabrać innego przekonania niż to, iż były naszymi kamieniami piorunowymi, z rodzaju tych młotokształtnych i zarazem przewierconych [...]”. Helwing wyobrażał sobie, że po umocnieniu trzonka w otworze młota każdy mógł hałasować „stosownie do swego wieku, dorośli cięższymi i większymi, młodzieńcy i dziewczyny lżejszymi i mniejszymi. Nie przeszkadzało mu, iż miał wiadomość, że Goci używały do tego celu młotów miedzianych, sądził bowiem, że chodziło o kapłanów lub bogaczy, natomiast biedacy i pospólstwo mogli posługiwać się młotami kamiennymi, ponieważ byli pozbawieni miedzi i żelaza. Ten brak kruszców wydaje mu się charakterystyczny dla Prusów, którzy z braku żelaza mieli posługiwać się drewnianymi maczugami napełnionymi ołowiem — w czym szedł za Hartknochem. Wysuwał też inny argument, a mianowicie, iż ci poganie widząc u swoich bogów młoty kamienne, a nie miedziane, mogli uważać, iż im nie godzi się używać innych. Tutaj autor rozprawy dochodzi do konkluzji żywo obchodzących historyka archeologii. „A ponieważ jeszcze dziś — pisze — z ruin niegdyś spalonych budowli, przede wszystkim tych, które dawniej zamieszkane były przez pogan, wydobywa się tego rodzaju młoty, łatwo uwierzyć, że je stosowano do świętych celów [...] i przechowywano w domach, które, gdy je potem strawił pożar, pozostawały przywalone ziemią, aż zostały wykopane przy nadarzącej się okazji. Co, jak się wydaje, dało wielu okazję do sądzenia, że siedliska, w których się je znajduje, były uderzone kamieniami piorunowymi z chmur, zapalone i spalone i dzięki temu kamieniom tym według zdania ludu i za mniej przemyślaną zgodą bardziej uczonych nadano nazwę kamieni piorunowych, po niemiecku Donner-Keulen, Strahl-Donner lub Stein-Hammer”¹². Tutaj wyłania się przed współczesnym czytelnikiem

¹⁰ *Ibidem*, s. 83.

¹¹ L. c. Zob. hasło „Perun”, [w:] *Słownik starożytności słowiańskich*, t. IV, Wrocław 1970, s. 65.

¹² Helwing, *op. cit.*, s. 84-85.

tekstu Helwinga zagadnienie, o jakich mówi on domach, siedliskach i ruinach. Otóż wydaje się, że termin *rudera* stosuje on czasami do grodzisk¹³. Możliwe więc, że miał wiadomości o przypadkowym znajdowaniu kamiennych toporów na grodziskach, na których były też ślady spalenizny i stąd wynikła przytoczona powyżej interpretacja.

W swym studium nie mógł Helwing pominąć ludowych zabobonów, które wiązały się z kamieniem piorunowym, a które jego zdaniem miały związek z wiarą w podniebne pochodzenie owego kamienia. Nie są one obojętne dla dziejów etnografii polskiej i dla samego problemu ceraunii. Otóż przytacza on zwyczaj dojenia krów przez otwór kamienia piorunowego stosowany, gdy krowa dawała mleko z krwią, oraz dawania go do kołysek niemowląt w celu uchronienia dziecka przed rażeniem gromu. Jednak jego wyobraźnię najbardziej uderzył obyczaj polegający na tym, że jeżeli się usłyszy grzmot, należy bezzwłocznie chwycić kamień piorunowy i jeżeli ma otwór włożyć weń palec i na nim szybko obracać, a następnie trzykrotnie uderzać w drzwi. Zabieg ten miał na celu zabezpieczenie domu przed piorunem i towarzyszyło mu mruczenie, którego autor nasz nie definiuje, ale widocznie chodziło o jakieś zaklęcia¹⁴. Do tego ostatniego zwyczaju nawiązuje K. Moczyński w swej *Kulturze ludowej Słowian*, ale w taki sposób, iż można sądzić, że oryginalnego tekstu Helwinga nie miał w rękę, chociaż niewątpliwie pośrednio z niego czerpał¹⁵. Ciekawe, że dla autora dzieła *Lithographia Angerburgica* ów prusko-mazurski zwyczaj był porównywalny z tym, co wyczytał u Agricoli, Boëtiusa, Worma i innych, którzy przecież poważnie pisali, że dom, w którym przechowuje się kamień piorunowy, nie bywa trafiany gromem.

Doszedłszy do wniosku, że piorunowe bóstwa gockie, ruskie i pruskie są odpowiednikami Jowisza, sięga Helwing śmielej po analogie rzymskie i zwraca uwagę na to, że Jowisz również był przedstawiany z bronią kamienną w rękę, że istniał *Lapis silex*, który Rzymianie zabierali ze świątyni Jowisza Kołczanowego (*Juppiter Feretrius*), gdy zawierali sojusze, że istniał *Juppiter Lapis* związany z obrzędem składania przysięgi. Owe wszystkie kamienne atrybuty Jowisza uważa nasz autor za kamienie piorunowe. Konkluduje więc: „To te wymaginowane pociski bożków stworzyły tak liczne wymaginowane kamienie piorunowe w chmurach”¹⁶.

Zwraca jednak uwagę, że Helwing nie poprzestaje na sakralnej interpretacji ceraunii, lecz że daje interpretacje dalsze, przyjmuje bowiem, iż kamienie piorunowe były używane także do walki. Nie

¹³ *Ibidem*, s. 5.

¹⁴ *Ibidem*, s. 85.

¹⁵ Część II, zeszyt 1, Kraków 1934, s. 491.

¹⁶ Helwing, *op. cit.*, s. 86.

sądzi, aby wystrzeliwane były za pomocą procy, bo do tego służyły kamienie inne, mniejsze i wygładzane, lub kulki ołowiane. Sądzi natomiast, że te w kształcie młota i klina po wetknięciu w otwór odpowiedniego drzewca służyły do rzucania. „Choćby i trzonek się złamał — pisze — to mogli walczyć kciuk w otwór wsadziwszy”. W konsekwencji mniema, „że tego rodzaju kamienie na świadectwo męstwa bojowego [...] były wkładane do grobów i urn, z których często są wykopywane”¹⁷. Na dowód przytacza odpowiednią lekturę: W. E. Tentzela, Jakuba a Mellen, J. H. Nunningha i J. H. Cohausena¹⁸.

Dwie powyższe interpretacje nie wyłączają u Helwinga jeszcze dalszej, że podczas wypraw wojennych egzemplarze z otworami służyły do wystrzeliwania ognia.

Natomiast kamienie w kształcie klina, a więc — jak dziś wiemy — krzemienne siekierki, uważa jednak za pociski. Argumentem dodatkowym są dla niego pobojojwiska, „gdyż na nich aż do dzisiejszego dnia — jak pisze — spotyka się tego rodzaju kamienie służące jako pociski”. Przy tej okazji otrzymujemy bardzo interesującą wiadomość o konkretnych stanowiskach archeologicznych, które autor nasz ma za pobojojwiska. „Dla przykładu przytoczyć mogę — pisze — nie tylko wieś Sobiechy położoną w parafii naszej, nad rzeką Gołdapą, blisko wielkiego lasu zwanego *die Littausche Wildnüss*, na której polach bardzo często są wyorywane kamienne pociski (nierzadko leżą też na polu odkryte) stąd także moje zdobyłem [...], lecz także inne miejsce położone w powiecie elbląskim, na którym pan Rupson zebrał tych kamiennych pocisków (jednak wytworzonych w sposób niewprawny) wielką ilość na przestrzeni bardzo obszernej (mogła nimi być prawie napełniona miara półkorcowa) [...]”. Tereny wsi Sobiechy uważał Helwing za pole bitwy z czasów walk komtura królewieckiego z Kiejstutem, w których brali udział także Prusowie. Można sądzić, że właśnie im przypisywał broń kamienną, chociaż z jego sformułowania nie wynika to dostatecznie jasno.

Dalszym argumentem za tezą, iż omawiane kliny były pociskami, są dla Helwinga dane dotyczące surowca i kształtu. „Wydaje się sprzyjać temu naszemu mniemaniu — pisze — sam krzemienisty materiał tego kamienia: krzemień zwykły lub rogowiec [...] jako że ich twardości niełatwo coś mogło się oprzeć. Kształt także w takiej proporcji został utrzymany, aby można było jak najstosowniej kamień uchwycić trzema palcami i według woli ostrzem ku przodowi zwróciwszy rzucić, dokądkolwiek zręczność poniesie”. Przykład takiego klina-pocisku daje nam Helwing na tab. X, nr 2.

Na tym właściwie autor nasz kończy rozważania na temat ceraunii,

¹⁷ *Ibidem*, s. 87.

¹⁸ Gummel, *op. cit.*, s. 408 i 445-446.

czyli kamieni piorunowych, odsyłając zainteresowanych do dalszej literatury. Zanim jednak przejdzie do innych zagadnień, wypowiada zdanie, które świadczy, iż uświadamiał sobie, że był pionierem otwierającym nowe drogi i że był z tego dumny. Co więcej, zdawał sobie sprawę z historycznych konsekwencji uznania ceraunii za broń starożytnych. „Życzliwy czytelniku — pisze — jeśli chciałbyś pochwalić jako słusze i dobre to [co napisałem] i jeśli na podstawie tego uznałbyś, że nie wszystko jeszcze wyczerpałem, nie będziesz jednak mógł zaprzeczyć, że to ja otworzyłem historię i dalszą drogę badania tego kamienia, i że ja jednocześnie dostarczyłem okazji, aby raz wreszcie połączyć historię pozbawioną wszelkich cyfr” [dat ? A.A.]¹⁹.

Ostatnia część zdania nie jest całkiem jasna — czyżby jednak Helwing miał przecucie prahistorii?

Drugą część swoich rozważań poświęcił nasz autor pozostałościom grobów. Zaczyna od tego, iż stwierdza, że jego ziomkowie często wykopują urny. Na dowód przytacza własne wykopaliska w miejscu, które trudno mi zidentyfikować, może w samym Węgorzewie (*Prope cauponam Regiam in colle quodam*), gdzie znaleziono pięć urn zniszczonych, zachowały się jednak popioły i resztki kości. Była tam też gliniana łzawnica (*urnula lacrymatoria figlina*), zachowana w całości, którą ofiarował jakiemuś swemu protektorowi, chyba patronowi kościoła. Na wspomnianym wzgórzu było jeszcze więcej popielnic, ale pozostawiono je ze względu na ich wielką kruchość. Następne stanowisko wymienione przez Helwinga znajdowało się na wyspie zwanej po polsku Czartowy Ostrów. Jest pewien kłopot z lokalizacją tej wyspy, ponieważ autor nasz umieszcza ją „in lacu Johannisburgensi”²⁰, a więc raczej na jeziorze Ros, gdy tymczasem wyspa ta znajduje się na Jeziorze Śniardwy i już K. J. Hartknoch tam ją lokalizował i wiedział, że znajdowano na niej urny²¹. Dalsze urny znaleziono przy kopaniu fundamentów i komór twierdzy Gross-Wolffsdorff, jedną z nich autor otrzymał od hrabiego Dönhofa razem z innymi starożytnościami. Wśród nich wymienia pochodzące z popielnic fibule, które określa jako mosiężne (*orichalceae fibulae cum spinteribus*) i ma za ozdoby stroju kobiecego oraz pierścienie zwinięte spiralnie, o których sądzi, że są wykonane z miedzi ciągliwej. „Takie ozdoby — pisze nie całkiem konsekwentnie — były chowane w urnach w czasie pogrzebów osób bardziej czcigodnych, najczęściej z bronią i oznakami [godności]”. Wyobrażenie ich daje Helwing na tab. X, nry 3—6.

¹⁹ Helwing, *op. cit.*, s. 87-89.

²⁰ *Ibidem*, s. 90.

²¹ *Selectae dissertationes historicae de variis rebus Prussicis. Opera et studio Christophori Hartknoch, Anno MDCLXXIX, s. 190.*

Ciekawe, że Helwing nie zdołał rozpoznać przeznaczenia brązowej siekierki z tuleją i uszkiem. Miał ją za grot oszczepu nasadzony na drzewcu. Uszko miało służyć do przyczepiania ozdób lub znaków. „Grot ten — pisze — włożono do urny ku czci jakiegoś męża męstwem wojennym sławniejszego od innych”. Siekierka ta znalazła się u niego na tablicy X rysunków, oznaczona nr 7.

W niektórych wypadkach trudno się jest domyśleć, jakiego typu zabytki ma na myśli nasz uczony. Kiedy mówi o potrójnie splecionych sznurach z miedzi z dodatkiem mosiądzu, prawdopodobnie chodzi o naszyjniki brązowe. Miały być one znalezione w dużej ilości w grobie szkieletowym, przypadkiem odkrytym w czasie kopania jamy do łowienia wilków. Było ich tak dużo, że je szcudrze rozdawano, stąd też do Helwina za pośrednictwem przyjaciela dotarła część połamana na trzy fragmenty. On sam sądził, iż był to pólśurowiec „na ozdoby dawnych Prusów”, na pasy i na wieńce pogrzebowe. Przypuszczał, że jakieś przeszkody czy niebezpieczeństwa wojny lub pomoru spowodowały, iż wyrobów nie wykończono, więc dano zmarłym, co im się należało, w stanie w jakim były. Przy okazji uczony nasz zwrócił uwagę na kości pochodzące z tego grobu. Były one mocno zniszczone, z wyjątkiem zębów, które zachowały się całe, solidne i twarde. „Nie śmiem ich podawać za zęby olbrzymów” — zapisuje Helwing, ale jednocześnie powołuje się na literaturę, na Hartknocha i Scaligera, z której wynikało, że ongiś w Prusiech i na Żmudzi olbrzymi jednak istnieli. Przytoczywszy wiadomość zaczerpniętą u Konrada Gesnera o znalezieniu w jaskini wielkości kości ludzi i zwierząt, w której brzmi lekka nuta niedowierzania, sam jeszcze krytyczniej rzecz rozwiązuje. „Tymi słowami — pisze o Gesnerze — ustosunkowuje się autor do jakichś szczątków, które zostały pogrzebane we wnętrzościach ziemi, albo w czasie powszechnego potopu, albo w czasie odosobnionej jakiejś powodzi, co w żaden sposób nie może być odniesione do naszych kości, czy też zębów, ponieważ zostały one wykopane na wzgórzu piaszczystym[...] z grobu o głębokości zwykłej dla pochówków — i przeto trzeba je uznać za szczątki jakiegoś męża niezwyklej wielkości, pochowanego w pogańskich czasach”.

Dalszym zagadkowym znaleziskiem jest dzban cynowy, czy też cynowa konwia (*cantharus stanneus*) zamknięta pokrywką i napełniona piwem, którą znaleziono, gdy chowano dziadka autora Uriela Bertrama, a którą Andrzej Helwing, ojciec autora, musiał oddać do Królewca. Uczony nasz w interpretacji znaleziska idzie za Hartknochem, który pisał o zwyczaju pruskim dawania do grobów miodu pitnego i piwa w butelkach i dzbanach. Na marginesie Helwing wspomina o zwyczaju dawnych Prusów dawania zmarłym do ust pieniążka. „Tym zabobonem jeszcze do dzisiejszego dnia tak są oczarowane niektóre staruszki —

pisze — że się od niego nie mogą powstrzymać i wkładają między zęby zmarłym krajcary, chociaż dzieje się to tajnie”.

Nie jest też dla mnie jasne, co autor rozumiał przez wieńce czy korony pogrzebowe. Jeden taki wieniec znalazł wieśniak ze wsi Pieczarki grzebiąc kogoś ze swoich podczas zarazy. Przedmiot miał być wykonany z ciągliwej miedzi, mieć dość skomplikowane kształty, być ozdobny. Wieśniak przerobił go na świecznik²².

Autor miał możliwość obejrzenia takiego wieńca, wykopanego w Węgielsztynie, na wyniosłej górze „sławnej z ruin jakiegoś dawnego pomnika”. Tutaj warto przytoczyć tekst nieco obszerniej, ponieważ przynosi on informację o konkretnych badaniach archeologicznych. „Mój kuzyn ze strony ojca Jerzy Helwing — pisze nasz uczoney — sprawował w tym czasie urząd karbowego i gdy w imieniu zwierzchników zarządzał wspomnianą wsią [Węgielsztynem] z ciekawości nakazał przez przekopanie zbadać ruiny tego pomnika. Rzecz udała się szczęśliwie, bowiem po wyczerpujących pracach odkryto grób składnie wzniesiony z kamieni. Choć w grobie tym kości i strój pochowanego już niszczały i obróciły się w proch, to wieniec miedziany, chociaż pokryty już śniecią, był jednak zdalny do wydobycia go w całości. Nazbyt jednak ciekawi chłopi, sprawdzając, czy wieniec ten nie jest czasem złoty, połamali go, nierozsądnie uderzając nim o kamienie. Szczątki owego wieńca sam widziałem i tymi mymi rękoma dotykałem, nim z rozkazu księcia de Croy zostały zabrane do Królewca”²³.

Na tym Helwing kończy omawianie pozostałości grobów, aby przejść do monet.

Najpierw dowiadujemy się, że posiadał trzy monety Marka Antonina, dwie wielkości florena, miedziane (*ex aere corinthiaco conflatos*) i trzecią mniejszą, srebrną. Wszystkie trzy wyorane były przez wieśniaków i wszystkie trzy ofiarował kolejno różnym osobistościom. Szerzej opisuje nowy nabytek, a mianowicie srebrną monetę rzymską, republikańską, dla której analogię widzi w monecie z Masłowa opublikowanej przez Leonharda Davida Hermanna²⁴. Jednak nie uważa się za znawcę przedmiotu, więc opisawszy egzemplarz masłowski stwierdza, iż nie będzie się upierał w swych opiniach, „aby nie wydawało się, że przedwcześnie odbieram — jak pisał — sposobności zbadania tego pieniądza bardziej wywiczonym w sprawach antykwarskich”.

Kolejną monetą, o której pisze, jest egzemplarz miedziany Aleksandra Sewera, nie precyzuje jednak, skąd on pochodzi. Ostatnią wreszcie jest moneta rzymska z napisem M.IUL. PHILIPVS AUG

²² Helwing, *op. cit.*, s. 91-93.

²³ *Ibidem*, s. 94.

²⁴ *Ibidem*, s. 94-95. *Maslographia oder Beschreibung des Schlesischen Massel ... von Leonhard David Hermann*, Brzeg 1711.

z jednej, PAX AETERNA z drugiej strony. Autor daje jej rysunek na tab. X, nr 8, a wiadomość o niej czerpie od K. J. Hartknocha. Sądził, iż monety te szły z Panonii do Scytów, a potem dalej do Sarmatów, aby dotrzeć do Gotów mieszkańców Prus i do samych starożytnych Prusów²⁵.

Na tym kończy się starożytnicza część rozprawy Helwina. Nim jednak przejdziemy do podsumowania jego osiągnięć, zwróćmy uwagę na jego zainteresowania grodziskami. Już na początku swego dzieła, gdy charakteryzuje wzgórza w bliższej i dalszej okolicy Węgorzewa, pisze, że wśród nich „sławne jest wyniosłe wzgórze zwane Grodzisko, na które wejście strome jest i spadziste[...], na szczycie widoczne są ruiny i wały jakiejś dawnej warowni, w której okoliczni mieszkańcy wykopują różne pozostałości: żelaza, pocisków, miedzi i temu podobnych”.

Nieco dalej pisze, że „Godny uwagi jest zwrócony na zachód trakt na Węgielsztyn, otoczony dość wysokim pasmem gór, na których szczycie dawni Prusowie mieli mur obronny, o czym można wnioskować po rozwalonym oszańcowaniu i ruinie”. Chodzi o stanowisko przekopane przez Jerzego Helwina, krewniaka autora, o czym pisaliśmy już powyżej. W związku z nim nasz uczyony próbuje dać interpretację tego typu punktów. Sądzi mianowicie, że starożytni Prusowie mieli system ostrzegania przed najazdem wrogów. Strażnicy w Węgielsztynie odpowiadały leżące na linii prostej przez jezioro Niegocin strażnice dalsze koło zamku w Giżycku i Okartowie. Sygnały przesyłane z jednej strażnicy do drugiej miały pozwolić na zorganizowanie obrony. Helwing podkreślił, że często z ruin docierały do jego rąk różne starożytności²⁶.

Spoglądając na dzieła J. A. Helwina jako na całość musimy stwierdzić, że *Lithographia Augerburgica* jest książką przyrodnika o sprawach przyrodniczych. Także partie poświęcone zabytkom archeologicznym są tylko częścią przeznaczoną na omówienie szczególnego rodzaju kamieni i fosyliów. Ich cechą szczególną jest to, iż są *arte factis*. Niewątpliwie pionierskie są Helwina badania narzędzi i broni kamiennej, przy stanowczym odrzuceniu zakorzenionej w nauce idei o spadających z nieba cerauniach — kamieniach piorunowych.

Wprawdzie myśl o interpretowaniu kamieni tych jako broni starożytnych świtała już od renesansu, ale najpełniej wyrażające tę myśl dzieło Michała Mercatiego przeleżało się w rękopisie aż do roku 1717²⁷, czyli do roku, w którym ukazała się pierwsza część rozprawy bohatera niniejszego szkicu.

On sam otwarcie przyznał się, że wpłynął na niego Wilhelm Ernest Tentzel, ale mimo to miał autor nasz ostrą świadomość, iż wyprowadza

²⁵ Helwing, *op. cit.*, s. 95-96.

²⁶ *Ibidem*, s. 4-5.

²⁷ Michele Mercati, *Metallotheca, opus posthumum... illustratum*, Roma 1717.

zagadnienie na nowe drogi. Co więcej, że wprowadza coś nowego do historii pozbawionej dat.

Zaletą części starożytniczej dzieła jest operowanie materiałami z określonego i stosunkowo niewielkiego obszaru wokół Węgorzewa. Pewną ilość wspomnianych stanowisk archeologicznych będzie można dokładnie zlokalizować. Uwagę historyka archeologii niewątpliwie zafrapuje wiadomość o wykopaliskach Jerzego Helwina w Węgielsztynie i naszego Jerzego Andrzeja chyba w samym Węgorzewie. Zwrócenie uwagi na grodziska jako na miejsca umocnione i służące dawnym Prusom do celów sygnalizujących oraz przypisywanie tym Prusom prawie całości zabytków archeologicznych z interesującego go terenu stawia Helwina w szeregu znakomitych badaczy starożytnych dziejów tej krainy.

NA SKRZYŻOWANIU TRADYCJI CZYLI GABRIEL RZĄCZYŃSKI

Urnae sepulchrales fictiles
ambustis humanis ossibus,
cineribus oneratae antiquis,
extrahuntur non raro è terra,
in Regno nostro.

G. Rzączyński

Encyklopedie i podręczniki nazywają go przyrodnikiem. Doczekał się omówienia jako pierwszy fizjograf polski¹, jako entomolog² i znawca polskiej fauny³ oraz bagactw mineralnych⁴. Mniej o nim wiemy jako o archeologu, chociaż Józef Kostrzewski poświęcił mu nieco miejsca w swych *Dziejach polskich badań prehistorycznych*⁵.

Gabriel Rzączyński urodził się w 1664 roku jeszcze za panowania Jana Kazimierza, zmarł w 1737, gdy na tronie polskim zasiadł August III Sas. Jego życie przebiegało więc pod berłami kilku władców i w nie najszcześniejszych latach dla rozwoju kultury polskiej, mimo przebłysków świetności za panowania Sobieskiego. Okres twórczości naukowej G. Rzączyńskiego jednak wyraźnie przypada na czasy saskie. Bohater niniejszego szkicu kształcił się w kolegium jezuickim w Lublinie, do Towarzystwa Jezusowego wstąpił w 1682 roku. Po odbyciu nowicjatu w Krakowie studiował dalej w Lublinie, Kaliszu i Krakowie. Już w czasie swych studiów sam nauczał w szkołach jezuickich. Po odbyciu trzeciego roku nowicjatu w Jarosławcu zostaje w latach 1697—1701 profesorem retoryki w Toruniu, Poznaniu i Lublinie. Wykłada następnie w Łucku filozofię, logikę, fizykę i matematykę. Jest

¹ A. Maciesza, G. Rzączyński S. J., *Pierwszy fizjograf polski*, Biblioteka Sandomierska, nr 3, Sandomierz 1921; J. Staszewski, *Historia nauki o ziemi*, Warszawa 1966, s. 234-237.

² J. Łomnicki, *Owady Polski w O. Gabriela Rzączyńskiego „Historia naturalis curiosa Regni Poloniae Magni Ducatus Lithuaniae etc.”*, „Polskie Pismo Entomologiczne”, t. 6: 1927, z. 1/2, s. 48-58.

³ Z. Fedorowicz, *Fauna Polski w dziełach ojca Gabriela Rzączyńskiego T. J. (1664-1737)*, „Memorabilia Zoologica”, t. 16: 1966, tu przegląd literatury o Rzączyńskim, s. 33-60; tenże, *Zoologia w Gdańsku w stuleciach XVII i XVIII*, „Memorabilia Zoologica”, t. 19: 1968, s. 102-103.

⁴ D. Turkowska, *Gabriel Rzączyński i jego opis bogactw mineralnych Polski*, „Polski Przegląd Geologiczny”, 1952, nr 1, s. 112-118.

⁵ Poznań 1949, s. 6-10.

potem w latach 1704—1705 profesorem retoryki w Poznaniu. Dalszymi stopniami w karierze są stanowiska prefekta gimnazjum jezuickiego we Lwowie (1706—1708), regensa seminarium duchowego w Sandomierzu (1709), znowu profesora retoryki w Poznaniu (1710—1714) i profesora Pisma św. i kontrowersji w Gdańsku (1717—1718). W r. 1719 nie piastuje żadnego stanowiska, ale przebywając nadal w Gdańsku najprawdopodobniej pisze pierwszą ze swych prac przyrodniczych. W roku 1720 wraca do Sandomierza jako profesor prawa kościelnego i teologii moralnej, by w latach 1721—1724 zostać rektorem kolegium w Ostrogu na Wołyniu. Ostatni okres swego życia (1725—1737) spędza znowu w Gdańsku jako ojciec duchowny, spowiednik i doradca rektora. Wtedy pisze swoje drugie wielkie dzieło przyrodnicze ⁶.

Właśnie dzieła przyrodnicze Rzączyńskiego głęboko interesują historyka archeologii. Chodzi o *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Litvaniae, annexarumque provinciarum, in tractatus XX divisa: Ex scriptoribus probatis, servata primigenia eorum phrasi in locis plurimis, ex M.S.S. variis, testibus oculatis, relationibus fide dignis, experimentis, desumpta. Opera P. Gabrielis Rzączyński Soc. Jesu. Sandomiriae*. Typis Collegii Soc. Jesu. Anno 1721 oraz o *Auctuarium historiae naturalis Regni Poloniae Magnique Ducatus Lithvaniae Annexarumque Provinciarum in puncta XII. Ex scriptoribus probatis, servata primigenia eorum phrasi in locis plurimis, ex M.S.S. variis, testibus oculatis, ex revelationibus fide dignis, experimentis. Desumptum Opus posthumum P. Gabrielis Rzączyński Soc. Jesu*. To ostatnie posiada co najmniej trzy wersje okładki z różnymi metrykami: Gedani, typis Joannis Jacobi Preussi, 1736; bez miejsca i daty wydania; Gedani 1745, ale wszystkie znane egzemplarze posiadają tekst identyczny i sprawa tej różnorodności nie jest do końca wyjaśniona ⁷.

Ocena dorobku przyrodniczego naszego autora prowadzi ku podkreśleniu, iż nie stanowi on owocu jego własnych badań i poszukiwań. Prawie cały materiał zawarty w obu dziełach pochodzi z lektury pisarzy polskich i obcych, starożytnych i bliskich mu czasowo. Rzączyński nie jest krytyczny i jak napisał Z. Fedorowicz „obok wiadomości mających trwałą wartość naukową podaje wiele wierutnych baśni i zmyśleń dziwnych i śmiesznych, i to nawet jak na epokę, w której żył i działał” ⁸. Niemniej przegląd literatury dotyczącej tego uczonego wskazuje na jego znaczenie w nauce polskiej, był bowiem pierwszym, który usiłował opisać przyrodę Polski jako całość. Sięgali więc po jego dzieła pisarze polscy i cudzoziemcy, cytowali go Linneusz i Buffon ⁹. Tutaj na marginesie można dodać, że zostały przesledzone losy dedykowanego

⁶ Fedorowicz, *Fauna...*, s. 7-9.

⁷ *Ibidem*, s. 12-13.

⁸ *Ibidem*, s. 15.

⁹ *Ibidem*, s. 40-42.

egzemplarza *Auctuarium historiae naturalis*, który Buffonowi ofiarował Józef Andrzej Załuski. Egzemplarz ten nabyty następnie przez Mirabeau, potem przez Anisson-Duperrona w końcu przez Héritier de Bretelle'a, wszedł wreszcie do zbiorów Bibliothèque Nationale w Paryżu (sygn. Rés.S 861). Ma on na sobie odręczną notatkę Załuskiego o rzadkości tego dzieła¹⁰, korespondującą z treścią rękopisu Załuskiego opublikowanego w 1832 r. przez J. E. Minasowicza¹¹.

Wyszukując u Rzączyńskiego wiadomości dotyczących archeologii trzeba sobie zdawać sprawę, że i w tej dziedzinie był on wtórny, nie mamy bowiem przesłanki, aby sądzić, że sam prowadził jakieś badania czy obserwacje w tym zakresie lub iż gromadził jakieś zabytki. Natomiast niezwykle cenną rzeczą jest gromadzenie przez niego wszelkich informacji, które wyłowił z lektury lub otrzymał w inny sposób. Ponieważ informacje te płynęły z rozmaitych źródeł starych i nowych, interpretujących znaleziska archeologiczne w sposób względnie prawidłowy lub zupełnie błędnie, otrzymujemy czasem zestaw faktów niespójny, gdzie różne szeregi informacji dotyczące tego samego zjawiska są gromadzone osobno i nie zidentyfikowane. Przykładem tego są podrzdziałki poświęcone garnkom rodzącym się w ziemi i glinianym urnom pogrzebowym, oba umieszczone w traktacie I dzieła *Historia naturalis curiosa*, w dziale I *O rzeczach kopalnych (De fossilibus)*. Dwoistość ta jest utrzymana także w *Auctuarium historiae naturalis*, gdzie osobno mamy *Ollae fossiles seu nativae* i osobno *Urnae fictiles sepulchrales*. *Auctuarium* wyraźnie stanowi dopełnienie dzieła pierwszego, zestawiając więc wiadomości z obu otrzymujemy swoistą listę znalezisk odbijającą stan wiedzy w tym zakresie w czasach Rzączyńskiego, a także odpowiadającą im bibliografię. O garnkach kopalnych dowiadujemy się w sposób bardzo tradycyjny, że występują koło miasta Śrem w Wielkopolsce, na polach wsi Nochów i na Pałukach, niedaleko od Łekna i Kozielska. Powołuje się przy tym Rzączyński na Długosza, Miechowitę, Münstera i Neugebauera. Przytacza następnie opinię o nich Kromera z jasno wyrażonym zdaniem, że rodzą się w ziemi same przez się. Zagadnienie to było przeze mnie szerzej omówione w początkowych szkicach niniejszej książeczki. Jednocześnie przyrodnik nasz świadom jest, iż istnieje inne tłumaczenie tego zjawiska. „Bardzo wielu mieszkańców naszego królestwa — pisze — zaprzecza razem z zagranicznymi wierze w [te] słowa, twierdząc, że glina w kształt garnków sama przez się nie może się ułożyć, lecz że naczynia takie wykopywane są z cmentarzysk pogan, którzy spalone kości i popioły wkładali do ziemi w naczyniach glinianych, gdzie przez czas długi rozmiękczone zamieniają się w glinę,

¹⁰ S. Gaber, *Un bibliophile polonais à la cour de Stanislas: Joseph-André Załuski*, „Le Pays Lorrain”, R. 55: 1974, nr 2, s. 68-69 i przypis 47.

¹¹ Fedorowicz, *Fauna...*, s. 44-46.

wyłożone na powietrze odzyskują twardość”¹². Nie wydaje się jednak, aby on sam szedł w tym kierunku, ponieważ zacytowany dalej Długosza przechodzi do krótkiego referowania notatki czeskiego jezuita Bohuslava Balbina o znalezieniu garnków kopalnych koło miejscowości Kuněticka Hora¹³, a potem Hagendorna o analogicznym odkryciu na Dolnych Łużycach. Rzączyński kończy paragraf właśnie powołaniem się na Hagendorna, który „uważa, że nie należy odejmować naturze mocy wytwarzania tego rodzaju naczyń”¹⁴.

W *Auctuarium* autor nasz nawiązuje do swej uprzedniej wypowiedzi, dodaje jednak, że zdaniem Jonstona owe *ollae fossiles seu nativae* są urnami starożytnych¹⁵. Niemniej i tutaj kończy paragraf słowami Balbina, który w swej książce także cytował Jonstona, że uwierzyłby w jego słowa, gdyby garnki te były wydobywane z grobów, a nie ze środka gliny lub gdyby zawierały popioły¹⁶. Można by więc mniemać, że Rzączyński także raczej się skłaniał do mniemania, że istnieje osobna grupa fosyliów: garnki kopalne czyli naturalne (*ollae fossiles seu nativae*).

Oprócz nich — jak już pisałem uprzednio — wyróżniał też osobno i urny. „Gliniane urny grobowe ze spalonymi kośćmi ludzkimi — czytamy — z dawna napelnione popiołami, nierzadko są wydobywane z ziemi w Królestwie naszym”. Są one u dna węższe, przechodzą w pojemniejszy brzusec, który kończy się wąską szyjką. Rzączyński wie, gdzie niektóre z nich są przechowywane. Otóż trzy były w bibliotece miasta Gdańska, z tych jedna pochodziła ze wzgórza Hagelsberg, razem z nią miała być znaleziona odlana z metalu podobizna pogańskiej bogini ubranej w sposób rzymski. Kilka posiadała Biblioteka w Toruniu. Biblioteka w Elblągu miała mieć urnę z Gniewu. Napisał też, że widział w Malborku i Elblągu pochodzące z urn dwa pierścienie, z których jeden miał być ze znakomitego srebra, a drugi z metalu, którego nie określił. Notuje następnie wiadomość o znalezisku w Tczewie. „W tych samych Prusach — pisze — w pobliżu Dirschau, czyli Tczewa, odkryto urnę z ośmiu mniejszymi, pierścień mosiężny, większą ilość kulek, czarę, w której ofiary bogom czynili, obcy prawdziwej religii”¹⁷. Dalszą wiadomość autor nasz ma z Kaszub, mianowicie o naczyniach pogrzebowych z wsi Poblocie i Łebcze. W Elblągu miano znaleźć oprócz glinianych urn także cynowe i miedziane kufle pełne piwa, gdy prowadzono ogrodzenie przez teren cmentarzyska. Dwie uprzednie

¹² *Historia naturalis...*, s. 6.

¹³ Bohuslav Balbin, *Miscellanea historica Regni Bohemiae. Decadis I. Liber I. qui historiam naturalem complectitur*, Pragae 1679, cap. XLIX.

¹⁴ *Historia naturalis...*, s. 6.

¹⁵ *Auctuarium...*, s. 14. O Jonstonie zob. osobny szkic w niniejszym tomie.

¹⁶ Balbin, *l. c.*; w *Auctuarium...*, *l. c.* powtórzone miejscami dosłownie.

¹⁷ *Historia naturalis...*, s. 13-14. Zob. motto niniejszego szkicu.

informacje ma Rzączyński z czasopisma „Nova Literaria Maris Balthici et Septentrionis”. Nie udało mi się dotrzeć do rocznika z 1700 roku, na który się powołał, ale ze źródeł pośrednich można by mniemać, że chodzi o artykuł Beniamina Printza¹⁸. Jeszcze większe trudności miałem z weryfikacją następnej wiadomości. Otóż autor nasz pisze, że także na Litwie wydobywano na cmentarzyskach dzbany i butle po piwie, odwołując się do pozycji: *Fischer in Schemat. Prussiae Subter*. Wiadomości musiały być istotne, ponieważ także Helwing odwoływał się do tego dzieła¹⁹, Rzączyński dodaje komentarz, że „w wymienionych naczyniach wystawiono napój zmarłym, którym się mieli utrzymywać u Namiotu Odyna, tak bowiem przez ludzi północy nazwane były Pola Elizejskie”.

Kolejne pozycje z listy dotyczą Wielkopolski. Pisze więc, że w województwie poznańskim w 1710 r. podczas szykowania grobów w czasie zarazy znaleziono siedem urn grobowych koło miasta Ryczywołu. Bardzo ciekawie notuje następnie, że koło Gębic, w sąsiedztwie Pępowa, wydobyto lemiuszem urnę zawierającą oprócz popiołów i kawałków kości także srebrne monety podobne do brakteatów, z napisem S. *Adalbertus*. Kilka z nich otrzymał od właściciela posiadłości i przekazał następnie do muzeum w Gdańsku²⁰. Obecnie wiemy, że skarb z Gębic zawierał monety Bolesława Kędzierzawego²¹. Paragraf kończy dłuższe streszczenie rozprawy Jakuba a Mellen, *Historia urnae sepulchralis sarmaticae*, dotyczącej odkrycia w 1674 r. cmentarzyska w Śmiglu. Po szczegóły odsyłam do osobnego szkicu w niniejszej książeczce. W każdym razie zwraca uwagę, że Rzączyński uznał za słuszne wymienić, że w jednej urnie ze Śmigła znajdował się kamień piorunowy. Idąc za Jakubem a Mellen poświęca Rzączyński kilka słów łzawnicom. „Takie jedno naczynie na łyż — napisał — łącznie z wieńcem (*corona*) miedzianym ujrzały Prusy, zwane ongiś Książęcymi”²². Na podstawie tego zdania można sądzić, że uczony nasz miał w ręku dzieło J. A. Helwinga *Lithographia Angerburgica*²³.

¹⁸ M. Wittenberg, *Nova literaria maris balthici et septentrionis. Untersuchungen zu den ersten deutschen Zeitschriftenartikeln zur Prähistorie*, „Bonner Hefte zur Vorgeschichte”, nr 4: 1973: Kleemann Festschrift, II. Teil, s. 145; tenże, *Alte Beiträge zur Vor- und Frühgeschichte in deutschen Zeitschriften bis 1750*, „Bonner Hefte zur Vorgeschichte”, nr 7: 1973: Certamina praehistorica, s. 113.

¹⁹ *Schematismus Prussiae Subterraneae* M. Christ. Gabriel. Fischeri, Reg[io]montani] 1714; G. A. Helwing, *Lithographia Angerburgica*, Regiomontani 1717, *Index autorum...* bez paginacji.

²⁰ *Historia naturalis...*, s. 14.

²¹ J. Ślaski, S. Tabaczyński, *Wczesnośredniowieczne skarby srebrne Wielkopolski. Materiały*, „Polskie Badania Archeologiczne”, t. I: 1959, s. 20.

²² *Historia naturalis...*, s. 15.

²³ Helwing, *op. cit.*, s. 93.

Do listy tej dochodzą uzupełnienia zawarte w *Auctuarium historiae naturalis*. Mają one dwojaką charakter, albo wprowadzają wiadomości o nowych punktach znalezisk, albo przynoszą nowe dane, np. bibliograficzne, do już przytoczonych. Paragraf poświęcony urnom zaczyna się od zdania przypominającego, iż są one u dna węższe, przechodzą w pojemniejszy brzuscik i wyżej w węższą szyjkę oraz że oprócz kości i popiołów zawierają różne starożytności. Jako pierwsze wymienia urny znalezione na wzgórzu Heydenberg w Gdańsku, powołując się na *Kronikę* Kaspra Schütza²⁴. Donosi też, że na innej górze w Gdańsku wydobyto podczas robót zamkowych w 1655 roku urny z kośćmi, popiołami i fragmentami bursztynu. Tym razem powołuje się na *Sylwy* Joachima Pastoriusa. Niestety miałem w rękę tylko *Sylvarum pars prima*²⁵, gdzie odpowiedniego tekstu brak. Kolejnym punktem na liście Rzączyńskiego są urny wykopane koło Torunia z powołaniem się na *Selectae dissertationes* Krzysztofa Jana Hartknocha²⁶. Następnie odsyła nas do tegoż autora innej pracy, a mianowicie do *Alt und Neues Preussen*, jako do pozycji zawierającej dane o paleniu zmarłych i o urnach w Prusach²⁷. Dalej mamy wzmiankę o trzech monetach srebrnych znalezionych w pobliżu urn w Śmiglu, a informatorem Rzączyńskiego jest w tym wypadku Chrystian Stieff²⁸.

Ciekawie brzmi wiadomość o znaleziskach w Woli Miedniewskiej. „Okolo r. 1672 z pól Woli, wsi sąsiedniej Miedniewicom, odległej od Warszawy o mil siedem, wykopano groby pogan zawierające pod kamieniami naczynia wypełnione popiołami, otoczone mieczami, między zżartymi przez rdzę jeden był zachowany do użytku”²⁹. Jest ona zaczerpnięta z dzieła Aleksego Karolewicz: *Additament do kroniki braci mniejszych ś. Franciszka, albo genealogia reformy do Królestwa Polskiego...* wydane w Warszawie w 1722 roku³⁰.

Kolejna wzmianka dotyczy urn wydobytych w Malborku „in fronte domus Ewerbeckii Consulis”, co miało miejsce w 1700 roku, oraz znalezionych między Sztumską Wsią i Nową Wsią. Także w lesie lichtfeldskim, a więc gdzieś koło Jasnej miano odkryć przed stu laty

²⁴ *Auctuarium...*, s. 22. Chodzi o dzieło: Caspar Schütz, *Historia rerum Prussicarum...*, Zerbst 1592.

²⁵ *Joachimi Pastorii Sylvarum pars prima*, Gedani, Sumptibus auctoris, Anno M.DC.LVI.

²⁶ *Selectae dissertationes historicae de variis rebus Prussicis. Opera et studio Christophori Hartknoch*, Anno MDCLXXIX.

²⁷ *Alt und Neues Preussen... durch M. Christophorum Hartknoch...*, Frankfurt und Leipzig 1684. Hartknochowi poświęciłem osobny szkic w niniejszym tomie.

²⁸ *De urnis in Silesia Lignicensibus atque Pilgramsdorfiensibus epistola M. Christiani Stieffii, Lignicensis Silesii, Wratislaviae et Lipsiae...* 1704.

²⁹ *Auctuarium...*, s. 23.

³⁰ A. Gieysztor, *Archeologia i numizmatyka na Mazowszu przed 270 laty, „Z otchłani wieków”, R. XXVII: 1961, z. 4, s. 366-367.*

garnki z kośćmi i popiołami. Nieco obszerniejsza wiadomość mówi, że: „W powiecie sztumskim za wsią Mühlenberg (wg innego źródła Willenberg) widoczna jest góra wzniesiona rękami ludzkimi, której prawie trzecią część obnażyła burza, a zabrawszy piasek odkryła niezliczone ułamki spalonych kości. Chłopcy wiejscy wyciągnęli urny otoczone wieloma kamieniami i potłukli, a to co z kości i popiołów ukryte było w garnkach, uznali za stosowne rozsypać. Skorupy obficie wskazywały, jak różnorodnego rodzaju były te garnki: niektóre czarniawego koloru, niektóre zewnątrz czerwonawe, wewnątrz czarne, inne całkiem czerwone”³¹. Do tego dochodzi notatka o wydobyciu kilku większych i mniejszych urn ze wzgórz bliskich Elbląga oraz o cmentarzystku w województwie chełmińskim, niedaleko od Torunia. Cała seria tych informacji pochodzi z dzieła Chrystiana Fryderyka Reuscha³². Natomiast dalsze wiadomości o znaleziskach tego typu z okolic Torunia, a szczególnie z Bierzgłowskiego Zamku ma Rzączyński od Piotra Jaenichiusa³³. Dalej czytamy: „Koło wielkopolskiego miasta Sierakowa w r. 1721 na wzgórzach piaszczystych [...] ukazały się urny odkryte przez wiatr, położone między wielkimi kamieniami, jedne przechodzące w czerń, inne barwy serpentynu, inne płowe, zawierające oprócz kości i węgla także małe urenki. W jednym naczyniu zawarty był kamień okrągły, w drugiej rylec podługowaty. Podłoga grobu, zrobiona z kamieni, rozciągała się na sześć łokci. Liczne naczynia zostały pobite i podeptane przez lud biegnący na widowisko, inne wydobyto, dwadzieścia osiem narysowano w *Collectaneis Vratislaviensibus naturae et medicinae* w r. 1722 [...]”³⁴. Józef Kostrzewski, który korzystał z dzieła Rzączyńskiego, podał jako źródło wiadomości o Sierakowie „*Collectanea Vratislaviensia*, Wrocław 1722, z 22 ryc.”³⁵, co uniemożliwiało odzyskanie tej pozycji. W rzeczywistości chodziło o artykuł Engelharda Guhra pt. *Von einem Heydnischen Begräbniss und Urnen oder Todten-Köpfen, so diesen Monat in Polen gefunden worden*, który ukazał się w uczonym czasopiśmie śląskim: „*Sammlung von Natur und Me-*

³¹ *Auctuarium...*, l. c.

³² *De tumulis et urnis sepulchralibus in Prussia, ex amplissimi philosophorum ordinis decreto pro receptione in facultatem philos. disserent M. Christianus Fredericus Reusch, S.M.C. et respondens Christianus Guilielmus Lau, phil. et jur. stud. MDCCXXIV. D.XXII. Martii. In auditorio philosophorum ab hor. VIII, ad XII. Regiomonti, Litteris Reusnerianis.*

³³ *Petri Iaenichii I Supplementa quaedam ad dissert. I. B. Wendii De memorabilibus Thorun., [w:] Meletemata Thorunensia seu dissertationes varii argumentii ad historiam maxime Polon. et Prussicam, politicam, physicam, rem nummariam, ac literariam spectantes, uno volumine iam collectae et comprehensae curante Petre Iaenichio*, Tomus I, Thorunii [1726], s. 185.

³⁴ *Auctuarium...*, s. 23-24.

³⁵ Kostrzewski, *op. cit.*, s. 7, przypis 24.

dicin Wie auch hierzu gehörigen Kunst und Literatur Geschichten [...]”³⁶.

Najprawdopodobniej z tego samego czasopisma pochodzi informacja Rzączyńskiego o naczyniach pogańskich odkrytych o milę od Łowicza³⁷. Natomiast z dwóch źródeł ma on dane o dalszych znaleziskach ze Śmigła ongiś opisanego przez Jakuba a Mellen³⁸. W sposób mniej jasny powołuje się autor nasz na zabytki ze Śląska. Kiedy pisze o urnach przechowywanych we Wrocławiu³⁹, ma najprawdopodobniej na myśli zbiory J. C. Kundmanna⁴⁰, którego cytuje potem jako: *Kundmann in promptuario rerum natural. et artificial. Vratislaviensium*⁴¹, może też zna artykuł w cytowanym powyżej uczonym czasopiśmie śląskim⁴². Natomiast nie wiemy, skąd zaczerpnął Rzączyński dane o urnach wy-oranych we wsi Waćmierki (między Tczewem o Starogardem Gdańskim) i koło wsi Barłożno (w pobliżu Skórcza).

Paragraf kończą informacje bibliograficzne dotyczące ilustracji przedstawiających urny. Uczony nasz wymienia G. A. Volkmana⁴³, L. H. Hermann⁴⁴ i M. Musharda⁴⁵. W charakterze uzupełnienia czytamy dalej: „W późniejszych czasach, po zarzuceniu ciałopalenia, wkładano do grobów zmarłych pełną butelkę piwa do picia, która dość często do tej pory pojawia się w Prusach i na Żmudzi”⁴⁶. Autor odsyła nas do

³⁶ W zeszycie za kwartał wiosenny 1721, który ukazał się w 1722, s. 528-531 z tabl. rysunków na s. 531.

³⁷ [Engelhard Guhr], *Fernere Nachricht von denen bey Rawicz in Polen gefundenen Urnen, und Gedancken von der Materie und Brennerey derer Urnen*, „Sammlung von Natur- und Medicin...”, zeszyt za kwartał jesienny 1724, Leipzig und Budissin 1726, s. 525-528.

³⁸ *Historia de arianismo olim Smiglam infestante, [...] von Martin Adelt*, Gdańsk 1741, s. 2-9; [Chr. Hölmann], *Von dem Sepulchreto Gentilitio bey Schmiegel in Polen*, „Sammlung von Natur- und Medicin...”, zeszyt za kwartał zimowy 1720, Leipzig und Budissin 1721, s. 224-226.

³⁹ *Auctuarium...*, s. 24.

⁴⁰ H. Gummel, *Forschungsgeschichte in Deutschland*, Berlin 1938, s. 54, przypis 1.

⁴¹ [Johann Christian Kundmann], *Promptuarium rerum naturalium et artificialium Vratislaviense; praecipue quas collegit D.J.C.K. Vratislaviae 1726*. Zob. też Gummel, *op. cit.*, s. 86, przypis 3.

⁴² [Joh. Christian Kundmann], *Neue Entdeckung vieler Heydnischen Todten = = Töpfe in unterschiedenen Orten unweit Bresslau, als zu Grabischen, Klein = = Muchber, Gandau, Popelwitz, u. auch was nach der Publication Hn. Hermanns Maslographiae daseibst sonderbares angetroffen, oder darinnen nicht berührt worden*, „Sammlung von Natur- und Medicin...”, zeszyt za kwartał zimowy 1723, Leipzig und Budissin 1724, s. 171-188.

⁴³ Georg. Anton Volkmann [...], *Silesia subterranea...*, Leipzig 1720, oraz *Silesiae subterraneae* [...], II. Theil.

⁴⁴ L. Hermann, *Maslographia oder Beschreibung des Schlesischen Massel...*, Brzeg 1711.

⁴⁵ Rzączyński cytuje „Moscardus in Musaeo”, najprawdopodobniej chodzi o Martina Musharda (1699-1770), zob. Gummel, *op. cit.*, s. 444 i wg indeksu.

⁴⁶ *Auctuarium...*, s. 24.

działa Praetoriusa⁴⁷. Powołuje się też na Hartknocha, który utrzymywał, że Prusowie oprócz piwa dawali zmarłym także miód pitny, oraz na cytowanego już Stieffa, który miał napisać, że Prusowie aż do piętnastego wieku chowali ze zmarłymi naczynka napełnione miodem, gorzalką lub piwem.

Ciekawe, że w *Auctuarium* uważał Rzączyński za słuszne wydzielić osobny paragraf poświęcony znaleziskom monet. Dowiadujemy się więc, że pod koniec XVI wieku mieszkaniec wsi Staniątka, leżącej w województwie krakowskim, znalazł srebre monety z wizerunkiem Trajana i że w tym wieku, to znaczy XVIII, wieśniak ze wsi Kiewierce na Wołyniu znalazł w glinianym naczyniu srebrną monetę Aureliana i monety innych cesarzy. Znane są mu także znaleziska monet rzymskich z Wołynia, które opisuje, odczytuje i identyfikuje, ale nie podaje miejscowości, z których pochodzą. Na Stieffa powołuje się jeszcze raz, aby wymienić, że także w Śmiglu wydobyto trzy srebrne monety z pola koło urn. Stwierdza następnie, odwołując się do Theof. Siegfrieda Bayera⁴⁸, że w Prusach i w Polsce jest wielka ilość monet antonińskich⁴⁹. Nieco większą ilość wierszy poświęca Rzączyński pieniążkom z Gębic, z napisem *S. Adalbert*, które już opisywał w dziele *Historia naturalis curiosa*. Do zagadnienia powraca ponieważ ma nowe dane z artykułu oznaczonego bardzo kryptycznie: *Author Elucidatae Prussiae*. W rzeczywistości chodziło o rozprawę Jerzego Daniela Seylera, która ukazała się w „*Erleutertes Preussen*”⁵⁰. Idąc za nim uczonej nasz zauważa, iż na monecie jest też napis *Buleslaus*, i sądzi, że chodziło o Bolesława I, króla Polski, ponieważ to on odkupił ciało św. Wojciecha od Prusów i pochował w Gnieźnie ze szczególną pobożnością. Drugim argumentem jest krój liter na monecie, który rzekomo zgadza się z kształtem liter używanych za Chrobrego. Kontrargumentem, który rozważa, mógłby być fakt, że Polska nie miała aż do czasów Kazimierza Wielkiego żadnych pieniędzy z wyjątkiem kawałków srebra i skór grostajowych. Nie idzie jednak za nim, ponieważ Długosz pisze, że już 1041 roku dawano papieżowi monetę nazwaną groszem św. Piotra⁵¹.

Ostatnim punktem na liście znalezisk monetarnych jest u Rzączyń-

⁴⁷ *Orbis Gothici, Liber IV et Ultimus Exhibens [...]* Auctore Matthaeo Praetorio [...] Anno Domini MDCLXXXIX Typis Monast. Oliv. Sac. Ord. Cisterciens.

⁴⁸ Theof. Siegfried Bayer, *Commentarius de nummis Romanis in agro Prusico repertis*, Lipsiae 1722.

⁴⁹ *Auctuarium...*, s. 25.

⁵⁰ *Wahrscheinliche Gedanken über eine sehr alte und rare Münze mit dem Bildnüss und Nahmen des ersten Preussischen Apostels und Märtyrers S. Adalberti*, „*Erleutertes Preussen*”, t. II, Königsberg 1725, s. 79-95. Seyler powoływał się na Rzączyńskiego.

⁵¹ *Auctuarium...*, s. 25-26.

skiego Mierzeja Wiślana, gdzie w 1722 r. wieśniacy ze wsi Stegna mieli znaleźć 17 srebrnych monet z napisami arabskimi ⁵².

Porównując obie listy znalezisk: tę z dzieła *Historia naturalis curiosa* i tę z *Auctuarium* łatwo zauważamy, że ta druga jest obszerniejsza, bardziej rozbudowana i często czerpiąca z wybitnych dzieł starożytnych epoki. Tym bardziej ciekawe, że nasz uczony tak jest ustawiony na skrzyżowaniu tradycji, że dwoistość informacji o znaleziskach należy, raz interpretowanych jako samorodne, raz jako popielnice, utrzymuje się u niego również i w późniejszym *Auctuarium*. Dwoistość taka widoczna jest też w czymś innym, chociaż charakter jej jest rodzaju odrębnego, ponieważ dowodzi przemian, jakie dokonały się jednak w wiedzy autora między wydaniem *Historii* a opracowaniem *Auctuarium*. Mam na myśli zagadnienie kamieni piorunowych, czyli ceraunii.

Historia naturalis curiosa jest w tym zakresie niesłychanie tradycyjna. Dowiadujemy się, że terminowi *Ceraunia sive ceraunius lapis* odpowiada polski termin „Piorunek”. Powołując się na słownik Cnapiusa i na jego definicję zrównuje Rzączyński także pojęcie *lapides fulminis* z polskimi pojęciami „Piorunek” i „Boży prątek”. Jest tu też mowa o tym, że ceraunie mają kształt klina, piramidy, młota, siekiery i maczugi oraz że w Polsce często są wyorywane ⁵³. Nie ma natomiast śladu, aby autor nasz podejrzewał, że są to wytwory ręki ludzkiej.

Inaczej w *Auctuarium*. Powołując się na Wolfarta ⁵⁴ Rzączyński wyraźnie pisze, że ceraunie „nie spadły z chmur razem z błyskawicą, lecz są wykonane sztucznie, stąd wkładano je do grobów i urn z innymi oznakami na świadectwo cnót bohaterskich” ⁵⁵. Potwierdzenie tego sądu znajduje u Jacobaeusa ⁵⁶, idąc za Schutteusem ⁵⁷ pisze dalej: „kamienie przez starożytnych tak były kształtowane, aby spełniały zadanie młota lub innego narzędzia, mając kształt klina[...], aby mogły być użyte do

⁵² Georg. Jac. Kehr, *Monarchiae Asiatico-Saracenicae status...*, Lipsiae 1724; T. i R. Kiersnowscy, *Wczesnośredniowieczne skarby srebrne z Pomorza. Materiały*, Warszawa—Wrocław 1959, s. 97-98.

⁵³ *Historia naturalis...*, s. 20-21.

⁵⁴ Chodziło o dzieło: Peter Wolfart, *Historia naturalis Hassiae Inferioris pars prima... Der Natur-Geschichte des Nieder-Fürstenthums Hessen erster Theil*, Cassel 1719.

⁵⁵ *Auctuarium...*, s. 43.

⁵⁶ Prawdopodobnie chodzi o dzieło: Oligerius Jacobaeus, *Museum Regium, sive Catalogus rerum, tam naturalium quam artificialium, quae in Basilica Bibliothecae Augustissimi Danicae Norvegiaeq; monarchae Christiani Quinti Hafniae asservantur*, 1696; tegoż, *Auctarium rariorum, quae Museo Regio per triennium Hauniae accesserunt, uberioribus illustrata commentariis, praecipue numismata et aliae antiquitates parti secundae aut insertae aut inserendae*, 1699. Dalsze przeróbki i wydania 1710 i 1726.

⁵⁷ J. H. Schüttei... 'Οριζογραφία Jenensis, sive fossilium et mineralium in agro Jenensi brevissima descriptio... Accedit... de vino Jenensi epistola, Lipsiae et Surati 1720.

łupania drewna lub by się przydawały do gładzenia metali”. W końcu odwołuje się do znanego nam z poprzedniego szkicu dzieła J. A. Helwina, *Lithographia Angerburgica*, za którym referuje, że w powiecie elbląskim wydobyto z ziemi w znacznej ilości kamienne pociski dawnych Prusów, których Prusowie używali w starciu po przewierceniu i nawleczeniu na drzewce. Autor zna jeszcze dwa dalsze konkretne znaleziska tego typu. „Dostarczony został do Gdańska z powiatu borzechowskiego — pisze — kamień w kształcie klina, zwarty, gruby, czerniawy, podobny do gładzonego marmuru, długości ośmiu palców, szerokości czterech, z okrągłym otworem[...]”. A potem dalej: „Pokazuje się [też] inny kamień wydobyty z ziemi we wsi Skrzyszewo w Prusach, mniejszy od poprzedniego, koloru czerniawego, grubości dwóch palców, bardzo twardy”.

Najbardziej ciekawy dla nas jest fakt, że Rzączyński w tym wypadku — wbrew swoim zwyczajom — zajął wyraźne stanowisko, przytoczywszy bowiem opinie o cerauniach Wolfarta, Jacobaeusa, Schüttego i Helwina — przyłączył się do nich. „To samo sądzą — pisze — inni nowsi [autorzy], z którymi się chętnie podpisuję”⁵⁸.

W sumie można powiedzieć, że nasz uczony przyrodnik rzeczywiście znalazł się na skrzyżowaniu tradycji i postępu. Na kartach jego dzieł niby w olbrzymim worze znalazły się razem: samorodne garnki i popielnice, kamienie piorunowe i narzędzia starożytnych. W pierwszym wypadku do końca pozostał na stanowisku dwoistości tych zjawisk, w drugim przyłączył się do zwolenników słusznego poglądu, iż ceramika jest sztucznym wytworem, narzędziami dawnych ludzi.

Jego niewątpliwą zasługą było sporządzenie listy znalezisk, która dobrze odzwierciedla stan materiałów, na które w Polsce mógł liczyć ówczesny starożytnik. Autor nasz umiał też wskazać na zbiory, w których gromadzono starożytności. Były to zbiory bibliotek w Gdańsku, Toruniu i Elblągu oraz prywatne we Wrocławiu. Liście znalezisk towarzyszy bogata bibliografia, w której pojawiają się znane nazwiska starożytników lub zainteresowanych w starożytnościach.

W dziejach nauki polskiej, w dziejach polskich zainteresowań starożytnych (w przyszłości archeologii) zajmuje Rzączyński miejsce szczególne, ponieważ prezentuje nam prawie końcowy etap walki o poznanie, czym właściwie były urny i ceramika.

⁵⁸ *Auctuarium...*, s. 43.



URNES ET CÉRAUNIES

Résumé

Le livre comporte dix esquisses consacrées à l'éveil de l'intérêt pour les antiquités en Pologne et, à ce titre, constitue en quelque sorte une introduction à l'archéologie de notre pays. Les esquisses sont toutes axées sur le processus de connaissance de certaines catégories de trouvailles considérées comme essentielles pour la recherche archéologique. A ces catégories appartiennent d'abord les urnes funéraires, donc aussi les cimetières à incinération avec toute leur problématique; les tertres funéraires qui, au milieu d'un paysage, attirent les regards et se prêtent à toutes sortes de légendes; les champs de bataille, traces matérielles d'anciens combats; les vestiges de castels, de châteaux-forts et de bourgs bâtis en bois; les outils de pierre tenus d'abord pour les „pierres de foudre” et, de ce fait, se refusant si longtemps à l'interprétation; les monnaies, enfin, tout particulièrement précieuses puisque apportant la date.

Une première esquisse, „En suivant les traces de Długosz”, est dédiée à notre éminent historien Jean Długosz (1415-1480) qui, dans son ouvrage intitulé *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae* (rédaction définitive après 1470), s'intéressait déjà vivement aux vestiges matériels du passé, entre autres, à deux énormes tumuli élevés près de Cracovie. En reprenant une hypothèse de Jean Dąbrówka, chanoine de Cracovie, il les attribuait à deux souverains légendaires de Pologne: Krak et Wanda. De plus, il prétendait que Krak devait être un Romain: son tombeau en apportait la preuve puisque Romulus aurait eu le même, seulement construit en pierres. De toute évidence, selon Długosz, le plus ancien passé de la Pologne a dû nécessairement porter une empreinte romaine.

C'est de Długosz que date un malentendu bizarre — et qui a longtemps préoccupé les esprits — au sujet de vases qui naissent d'eux-mêmes dans la terre. A deux reprises, l'historien en fait mention comme d'une curiosité. D'abord, dans le livre I de ses *Annales*, il écrit qu'en Pologne, dans les champs du village de Nochowo, près de la ville de Śrem, et dans le village de Kozielsko, près de Łekno, „au sein de la terre, les vases naissent d'eux-mêmes, par le seul jeu de la nature, sans aucune aide humaine...” Puis, en y revenant dans le livre XI, il raconte qu'en 1416 le roi Ladislas Jagellon avait ordonné de fouiller en sa présence les champs dans le village de Nochowo, afin de prouver qu'en Pologne les vases naissent vraiment d'eux-mêmes dans le sol. Il s'agissait surtout de dissiper les doutes que nourrissait à cet égard le prince Ernest d'Autriche dont le représentant, spécialement envoyé en Pologne, devait se convaincre de la vérité sur place. Au cours de fouilles, on déterra, en effet, quantité de vases en argile. Le roi en offrit une quinzaine à l'émissaire autrichien pour qu'il les apportât à son maître. Nous sa-

vons aujourd'hui que, le plus probablement, on a dû découvrir alors un cimetière à incinération appartenant à la civilisation lusacienne de l'Age du Bronze ou du début de l'Age du Fer. D'autre part, il est étonnant que Długosz n'ait pas reconnu en ces vases les urnes funéraires païennes, lui qui, pourtant, a dû être assez bien renseigné sur les coutumes funéraires des peuples voisins de la Pologne: les Prussiens et les Litvaniens. C'est d'ailleurs de son vivant que l'évangélisation de la Lituanie eut lieu. Cependant, lorsqu'il décrit les usages funéraires litvaniens, notamment les incinérations, il estime que tout y était inspiré d'un modèle italique ou latin. Mais il est davantage surprenant que les vases de Nochowo n'aient pas été identifiés par le roi à peine converti et qui a dû voir dans sa vie plus d'un bûcher en feu. Peut-être que le roi savait ce qu'on avait déterré à Nochowo mais il n'en avait fait part à personne. Ici, il n'est pas sans intérêt de noter que, précisément en 1416, une propagande calomnieuse lancée contre le roi par l'Ordre des Chevaliers Teutoniques, l'accusait d'être un faux chrétien. En de telles circonstances, il était peut-être malaisé à Ladislas Jagellon de passer pour un connaisseur des rites païens.

L'auteur estime que l'interprétation de la trouvaille de Nochowo par Długosz porte un caractère „savant” et qu'elle n'est pas, contrairement à ce que prétend Jan Żak, un reflet des croyances populaires.

Dans une deuxième esquisse, „Les pistes de la Renaissance”, nous suivons toujours l'évolution de l'intérêt pour les tumuli, surtout pour ceux de Krak et de Wanda, ainsi que pour les vases qui croissent dans la terre. Ici, il faut d'abord mentionner Mathias de Miechów qui, dans sa *Chronica Polonorum* (Cracoviae 1521), emploie à propos de ces tumuli le terme de monumenta antiquitatis. Bartolomé Paprocki (*Armoiries de la chevalerie polonaise*, Kraków 1584) et Stanislas Sarnicki (*Annales sive de origine et rebus gestis Polonorum et Litvanorum*, Kraków 1587) relèvent sur le tombeau de Wanda une épitaphe latine et la citent. Les trouvailles de vases qui croissent dans le sol eurent un retentissement considérable dans le monde savant, aussi bien en Pologne qu'à l'étranger. Entre autres, s'en occupait Mathias de Miechów, et c'est grâce à lui que le savant allemand Sébastien Münster en prit connaissance (*Cosmographiae universalis lib. VI*, nombreuses éditions à partir de 1544). Les vases de Nochowo sont mentionnés par Fulvio Ruggieri, nonce apostolique en Pologne, ensuite par un Français, Jacques Esprincharde, qui, en 1597, voyageait en Silésie et en Petite-Pologne. Pourtant, la Renaissance amène avec elle quelques éléments nouveaux. Dans son *Tractatus de duabus Sarmatiis, Asiana et Europiana...*, Cracoviae 1517 (II éd. 1521), Mathias de Miechów attire l'attention sur les monnaies romaines trouvées en Pologne et appelées les deniers de saint Jean. Il possédait de telles monnaies dans sa collection numismatique qui nous est connue grâce à son testament. Au sujet de monnaies romaines provenant de notre pays écrivait également Stanislas Grzepski (*De multiplici siclo et talento hebraico...*, Antverpiae 1568) qui légua sa collection numismatique à l'Université Jagellon. Stanislas Sarnicki étudiait, lui aussi, les monnaies romaines et essayait de s'en servir dans ses conceptions historiques. C'est dans ses écrits qu'il est fait mention d'un dépôt de monnaies trouvé „in catinis aeneis”.

Cependant, une première interprétation correcte des trouvailles de vases enfouis dans le sol, nous vient de Silésie. En 1544, un bourgeois de Wrocław, Georges Uber, dans une lettre adressée à André Aurifaber, décrit en latin les urnes funéraires trouvées à Masłów, près de Trzebnica. Selon lui, le lieu de découverte est un cimetière païen. Un autre Silésien, Gaspar Schwenkfeld, mérite, lui aussi, d'être mentionné. En abordant dans son ouvrage intitulé *Stirpium et fossilium Silesiae catalogus...*, Lipsiae 1600 la question de trouvailles de vases enfouis dans le sol, il oppose les jugements des hommes du peuple à ceux des gens cultivés.

Selon les premiers, les vases naissent d'eux-mêmes dans le sol et, peut-être, ils ont été utilisés par des nains; selon les seconds, ce sont peut-être des sépultures païennes.

A la Renaissance s'intensifient les lectures des anciens auteurs, d'où un enrichissement des connaissances sur les rites funéraires du monde antique. Pourtant, déjà au Moyen Age, les historiens polonais étaient, eux aussi, assez bien renseignés sur le rituel funéraire (incinération, dépôt du mobilier dans la tombe) de nos voisins païens qui furent plus tard intégrés dans la monarchie des Jagellons. D'autre part, la Réforme et la Contre-Réforme suscitaient l'intérêt non seulement pour le christianisme et ses diverses formes, mais aussi pour d'autres religions et croyances. Ce qui constitua, en ce temps-là, une véritable chance pour la recherche des antiquités en Pologne, ce fut l'implantation tardive du christianisme en Prusse, en Lituanie, en Courlande et en Livonie, surtout dans les couches populaires des ces pays. Les savants de la Renaissance eurent la possibilité d'épier les survivances du paganisme. C'est d'abord une lettre de Jean Sandecki-Malecki (*Epistola ad Georgium Sabinum de sacrificiis et idolatria veterum Livonum et Borussiae*, Regiomonti 1551) qui nous fournit de nombreuses informations sur les coutumes funéraires des païens. Toutefois, Sandecki-Malecki ne confronte pas encore les informations provenant de sources historiques et d'observations avec les trouvailles d'urnes et de tombes. C'est son fils Jérôme Malecki qui essaie de le faire dans un écrit intitulé *Warhafftige beschreibung der Sudawen auff Samlandt sambt jhrem Bock heyligen unnd Ceremonien* (vers 1583-1584). Plus tard, cette piste sera adoptée par les historiens prussiens: Gaspar Hennenberger (1584) et Mathias Waissel (1599).

Une troisième esquisse, „Les pèlerins de la Renaissance”, est consacrée aux Polonais qui ont directement pris contact avec l'Antiquité, et cela à l'occasion des voyages ayant pour but soit des visites aux lieux saints, soit des missions diplomatiques, soit des affaires de l'Église ou des études. L'auteur signale d'abord le séjour à Rome des personnages tels que Martin Kromer, Philippe Padniewski, Stanislas Orzechowski, Jérôme Rozrażewski, Stanislas Hozjusz, Thomas Treter, Jean Kochanowski et Nicolas Sęp-Szarzyński. Tout particulièrement sensible aux vestiges de la civilisation antique a été Stanislas Reszka, ambassadeur de Pologne à Naples (1544-1600 ou 1603). Les monuments antiques sont mentionnés à plusieurs reprises dans un Diarius de Jean Osiecki, légat de Pologne en Italie, entre autres, à Bari (1540-1541). Un certain Mathias Rywocki nous a laissé quelques notes de son éducation assez modeste et de sa crédulité, il fit de curieuses observations, de tuteur des jeunes gens désireux de parfaire leurs études à Rome. En dépit de son éducation assez modeste et de sa crédulité, il fit de curieuses observations, par exemple, au sujet de fouilles conduites devant la basilique Saint-Jean-de-La-tran. Un autre personnage, resté toutefois anonyme, mérite également d'être mentionné en raison de son voyage, en 1595, en Italie, en Sicile, à Malte, en Espagne et au Portugal. On doit souligner qu'en Sicile il s'intéressait aussi à des monuments grecs. Il a su beaucoup écrire sur la Syracuse antique, surtout en analysant le plan de la ville. Ce qui caractérise ce voyageur inconnu, c'est son quasi culte de la chose vue. C'est à une époque plus récente qu'appartient le savant Mathias-Casimir Sarbiewski. Il se passionnait, lui aussi, pour les vestiges antiques. Lors de son séjour à Rome (1622-1625), il collectionnait des inscriptions et des monnaies; il utilisera ces dernières dans son traité intitulé *Dii gentium* (qui ne fut édité qu'en 1972). Mais le plus éminent voyageur de cette époque fut incontestablement le prince Nicolas-Christophe Radziwiłł, dit „Sierotka” (= „Petit Orphelin”). En 1582-1584, il effectua un voyage en Terre Sainte, en Syrie et en Égypte. Il nous en a laissé une description, parue en latin (*Hierosolymitana peregrinatio...*, Brunsbergae 1601). Au cours de ses pérégrinations, Radziwiłł prêta

beaucoup d'attention aux antiquités en Crète et dans l'île de Zakynthos. Il vit le prétendu tombeau de Cicéron. Au Liban, il visita les ruines de Baalbek et essaya de les interpréter. En Palestine, il examina attentivement les vestiges matériels ayant trait à l'histoire sainte. Ses remarques sur les ruines de Jéricho méritent certainement d'être retenues. En Égypte, les vestiges antiques l'intéressèrent énormément, surtout les pyramides et les momies. Il organisa toute une expédition pour se procurer des momies. Il visita des tombeaux et réussit à acheter deux momies: de femme et d'homme. Toutefois, embarqué et surpris par la tempête, il fut obligé de jeter son butin dans la mer de peur d'un naufrage puisque, selon les croyances de l'époque, les momies à bord portaient malheur...

Une quatrième esquisse, „La place de Mathias Strykowski dans l'histoire de la recherche des antiquités en Pologne”, a pour protagoniste un historien connu (1547-1580), auteur, entre autres, de l'ouvrage *Croniques polonaise, lituanienne et de toute la Russie* (Królewicz 1582). Strykowski se passionnait pour les vestiges matériels du passé. Il visita plusieurs fois les anciens champs de bataille, y examina attentivement les trouvailles d'armes et d'armures, des ossements humains et des tertres funéraires. Il faut surtout signaler les observations qu'il fit aux environs de Trojanów (Pologne centrale) où la charrue d'un paysan avait ramené au jour des éperons, des pointes de flèche et un bâton de commandement. Strykowski examina ces objets en 1565 et les reporta à la bataille qui avait eu lieu à Trojanów en 1294. Au cours des années 1574-1575, il appartient à la suite d'André Taranowski, ambassadeur de Pologne auprès de la Sublime-Porte. Ce séjour en Turquie contribuera de façon décisive à un élargissement des vues de notre historien. Constantinople est le point de départ de ses multiples excursions, entre autres, sur la mer Noire, dans les îles de l'Archipel grec, à Athènes et dans un lieu où, selon ses suppositions, devait se trouver l'ancienne Troie. Il est passionné d'antiquités grecques et byzantines. Il essaiera plus tard d'établir de curieux rapprochements entre les vestiges d'enceintes fortifiées slaves et lituanienes (qu'il interprète d'ailleurs correctement comme vestiges d'anciens castels et bourgs bâtis en bois [grodzisko] et les ruines qu'il a vues en Grèce. Les analogies antiques ne cessent de le tenter, et il s'en sert en étudiant, par exemple, le rite d'incinération chez les Lituaniens. Il fait descendre la noblesse lituanienne des Romains qui seraient parvenus jusqu'en Lituanie. D'autre part, Strykowski était fort bien renseigné sur les survivances des anciennes coutumes funéraires païennes, notamment en Lituanie et en Livonie, chez le peuple. De ce lointain passé païen, il nous offre deux images qui se juxtaposent dans ses écrits: l'une, portant un cachet antique puisque inspirée par son séjour à Constantinople et par ses voyages dans l'aire d'extension de la civilisation antique, l'autre se référant aux temps barbares et reflétant une connaissance réelle de l'histoire de la Prusse, de la Lituanie, de la Lettonie et de la Russie Blanche.

Une cinquième esquisse, „Jean Jonston et son intérêt pour les antiquités”, est consacrée à Jean Jonston, savant polonais d'origine écossaise (1603-1675). Médecin, naturaliste, pédagogue, historien et polyglotte, Jonston avait, paraît-il, un esprit encyclopédique. Dans sa *Thaumographia naturalis* (Amsterdami 1632), il se prononce pour la thèse selon laquelle les vases trouvés dans le sol sont en réalité des urnes antiques. Il précise qu'il a vu de telles urnes à la Bibliothèque de Toruń. Dans les éditions postérieures du même ouvrage (1661 et 1664), il mentionne les urnes qu'il a examinées à Londres, dans la collection du comte Arundel. Jonston se rendait parfaitement compte de la diversité de coutumes funéraires et de leur caractère toujours changeant. Il s'en occupe dans une dissertation intitulée *Naturae constantia* (Amsterdami 1632) et dans les *Polymathiae philologicae* ... (Francoforti et Lipsiae 1666). C'est dans sa *Notitia regni mineralis* (Lipsiae 1661) qu'il décrit les pierres de foudre, sans les identifier, toutefois, comme les

outils de pierre préhistoriques. D'autre part, il s'inscrit en faux contre la thèse que les Anciens auraient atteint un degré de perfection inaccessible aux hommes des époques postérieures. Cette attitude de Jonston à l'égard de l'Antiquité a contribué à la naissance de la notion de progrès dans l'histoire de la civilisation humaine. Cela aura, dans l'avenir, une importance capitale pour l'archéologie. D'après un registre de livres qui s'est conservé jusqu'à nos jours, la bibliothèque de Jonston contenait de nombreux ouvrages traitant de l'archéologie et de l'histoire de l'Antiquité.

Une sixième esquisse, „Christophe-Jean Hartknoch et sa recherche des antiquités”, concerne un savant historien (1644-1687), professeur au collège de Toruń. Originaire de la Prusse, Hartknoch s'intéressait vivement au plus ancien passé de ce pays et de ces habitants, les Prussiens païens. Ces préoccupations l'amènent à affronter certains phénomènes d'ordre archéologique. En 1679, il publie ses *Selectae dissertationes historicae de variis rebus prussicis* dont une est consacrée au problème de pratiques funéraires (*De funeribus veterum Prussorum*). Il reprend ce thème dans son livre *Alt und neues Preussen* (Königsberg 1684). Hartknoch se demande quel rite funéraire était pratiqué par les Prussiens et constate que les corps ont dû être incinérés parce que les urnes funéraires enfouies dans le sol en témoignaient. Il mentionne trois endroits de telles trouvailles: aux environs de Gdańsk, près de Toruń et dans une île appelée „Czartowy Ostrów” („Île de Diable”), sur le lac de Śniardwy. Encore un endroit se situe dans le village de Plewiszki (Samlande), où deux savants inconnus, contemporains de Hartknoch, avaient ouvert un tumulus qui renfermait des urnes. Hartknoch se rendit à cet endroit pour y effectuer ses propres fouilles, mais il dut y renoncer à cause de pluies. Il découvrit, pourtant, un autre tumulus, près du village de Kuglak; il le fouilla, mais il n'y trouva aucunes urnes. Il estimait, cependant, que les urnes auraient été auparavant enlevées, comme semblaient l'indiquer les pierres trouvées à l'intérieur du tumulus. La présence dans une même localité d'un grand nombre de tertres funéraires, l'amena à prétendre que chacun y enterrait ses morts dans son propre champ. Ensuite, ayant trouvé plusieurs urnes funéraires dans un même tumulus, il en conclut à l'appartenance de ces vases à une sépulture familiale. Il se demandait également s'il existait un rapport entre les dimensions du tumulus et la position matérielle et sociale du mort et, avec beaucoup de prudence, il attribuait un tumulus plus grand que les autres à un prince prussien.

Une septième esquisse, „Les urnes sarmates” est dédiée à un éminent savant de Lübeck, Jacob a Mellen (1659-1743), dont le nom se trouve lié à l'histoire de l'archéologie polonaise. Théologien, historien, antiquaire, numismate et naturaliste, Jacob a Mellen écrivit une dissertation intitulée *Historia urnae sepulcralis Sarmaticae anno 1674 repertae* (Jenae 1679). C'est un des premiers ouvrages parus en Europe centrale qui prennent pour base directe les matériaux de fouilles. Ce sont les découvertes faites en Pologne, près de Śmigiel, dans l'actuelle voïvodie de Leszno, qui ont servi de point de départ à Jacob a Mellen. On sait aujourd'hui qu'on a alors découvert un cimetière appartenant à la civilisation lusacienne du premier Age du Fer. Par contre, on ne sait pas exactement qui a conduit les fouilles, peut-être le pasteur Keller, de la paroisse de Śmigiel. Il est certain, pourtant, que les objets recueillis au cours de fouilles, se sont trouvés dans la collection de J. G. Olearius, habitant de Halle, qui avait permis à Jacob a Mellen de les publier. Le savant lübeckois attribue ce cimetière aux Sarmates-Vénètes qu'il tenait pour les ascendants des Polonais. Il s'oppose ainsi — et cela mérite d'être souligné — à la tendance qui faisait attribuer toute trouvaille de ce genre aux Romains. Longue et curieuse est la liste des problèmes soulevés par Jacob a Mellen: incinération; tombe en tant qu'un ensemble archéologique; différenciation de gisements; sépultures romaines et sépultures locales; construction de la sépulture; situation

du cimetière par rapport à l'habitat et à la voie de communication; problème de richesse et de pauvreté des morts; vases et leurs fonctions; interprétation des sépultures collectives et des ossements; mobilier funéraire; fonctions des aiguilles, des épingles, des fibules et des vases remplis de liquide; rôle de petits vases annexes; lieux où l'on brûlait les morts; rite d'incinération considéré dans son ensemble; présence dans les sépultures de dents d'animaux; postulat d'examiner les scories; datation. C'est précisément le dernier des problèmes mentionnés — la datation — que Jacob a Mellen a traité avec beaucoup de prudence. En admettant que le christianisme ne s'est implanté en Pologne qu'au X^e siècle, il estime que le cimetière de Śmigiel a dû compter au moins 700 ans.

Une huitième esquisse, „Céraunies ou pierres de foudre”, traite des outils de pierre préhistoriques qui, depuis l'Antiquité, parvenaient aux savants (Pline l'Ancien), sans être, toutefois, reconnus par eux. Néanmoins, la forme attrayante de haches de pierre et de pointes de flèche de silex ne cessait d'exciter l'imagination et obligeait les naturalistes à se livrer à des efforts de classification qui, en fin de compte, firent reléguer l'outillage préhistorique à un groupe d'objets désignés sous le nom de „ceraunia” (ou sous un dérivé). En Pologne, le mot „ceraunius” est noté pour la première fois dans un manuscrit daté des années 1465-1472. On le rencontre plus tard dans l'ouvrage du Silésien Gaspar Schwenkfeld, dont le nom a déjà été cité plus haut. Ses équivalents linguistiques polonais se trouvent dans le dictionnaire de Grégoire Knapski (Cnapius), daté des années 1643 et 1663. Dans sa *Notitia regni mineralis* (1661), J. Jonston mentionne, lui aussi, les céraunies. C'est cependant, un Silésien, André Baudisius, qui leur consacre une dissertation plus importante, intitulée *De lapide fulminari ...* (Wittebergae 1668). D'après Baudisius, les pierres de foudre sont formées par les vapeurs qui s'exhalent de la terre et qui s'élèvent jusqu'aux nuages où elles durcissent sous l'action de l'Esprit Lapidifique (Spiritus Lapidificus) et retombent ensuite sur la terre avec la foudre. La pierre de foudre suscitait également l'intérêt des météorologues. Ici, c'est surtout un jésuite polonais, Adalbert Tytkowski, qui mérite d'être cité (1625-1695). Sa dissertation, *Meteorologia curiosa* (Cracoviae 1669), renferme un paragraphe *De lapide fulmineo*. Tytkowski entrevoit, lui aussi, un rapport entre la pierre et la foudre et, c'est parmi les pierres de foudre qu'il compte, à n'en pas douter, les outils préhistoriques. „Coup sur coup, écrit-il, (cette pierre) rappelle par sa forme un marteau ou une hache et ressemble à du silex.”

Une neuvième esquisse, „George-André Helwing ou le crépuscule des céraunies” est consacrée à un éminent naturaliste, pasteur de Węgorzewo (1666-1748). Sa *Lithographia Angerburgica* (vol. I. Regiomonti 1717) comporte un chapitre *De lapidibus et fossilibus imprimis arte factis* dont un passage *De Lapidibus super-tisiosis* traite des pierres de foudre. Helwing y fait justice des opinions selon lesquelles il existe un rapport entre les pierres de foudre et la foudre. Il estime, au contraire, que les pierres de foudre sont l'oeuvre de l'homme, et celles qu'il a eu l'occasion d'examiner, avaient été confectionnées par les Prussiens anciens et modernes. Certaines d'entre elles auraient servi, croyait-il, à des pratiques religieuses. Les marteaux de pierre, par exemple, étaient destinés à produire du bruit pour la gloire des dieux. D'autres marteaux et haches, surtout des pièces percées d'ouvertures, seraient des armes de jet. Mais il y avait également parmi elles des pièces qui pourraient servir à tirer le feu lors des combats. Un autre passage de la dissertation de Helwing, *De sepulcorum reliquiis*, est consacré aux trouvailles de sépultures et de leur mobilier. Helwing effectua lui-même les fouilles, probablement à Węgorzewo. Il trouva cinq urnes funéraires abîmées. Toutefois, il est étonnant que, parmi les divers objets qu'il essayait d'interpréter, il n'ait pas su définir la fonction d'une petite hache de bronze à anneau latéral. D'après lui, c'était une pointe de lance fixée à la hampe; à l'anneau devaient être accrochés

divers objets de parure ou des insignes de guerre. Dans le passage suivant, *De nummis*, Helwing s'occupe des trouvailles de monnaies. Il possédait trois monnaies de Marc Antonin, recueillies par des paysans lors du labourage. Il était assez bien renseigné sur d'autres monnaies. Il estimait qu'elles s'acheminaient de Pannonie vers les terrains occupés par les Scythes, parvenaient ensuite aux Sarmates et, finalement, aux Gots, habitants de la Prusse et aux Prussiens de l'Antiquité. Helwing prêtait beaucoup d'attention aux restes d'enceintes fortifiées. D'après lui, c'étaient des postes de guet, dont le réseau installé dans une région constituait un système d'alerte en cas de guerre. Les signaux que l'on transmettait d'un poste à l'autre, permettaient d'organiser la défense. Quant à l'interprétation des pierres de foudre, l'auteur de la *Lithographia Angerburgica* avait conscience d'y être le pionnier, bien qu'il reconnût avoir subi l'influence de Guillaume Ernest Tentzel. Comme s'il présentait la future préhistoire, il était fier d'avoir traité d'une histoire sans dates.

Une dixième esquisse, „Au carrefour de traditions ou Gabriel Rzączyński”, a pour protagoniste un savant jésuite polonais, Garbiel Rzączyński (1664-1737) qui fut le premier à avoir décrit la nature de la Pologne considérée comme un tout. En dehors de quelques informations qui valent réellement du point de vue scientifique, ses ouvrages manquent pour la plupart d'originalité et renferment de nombreuses légendes et fictions. Néanmoins, à l'époque, ils ont joui d'un certain crédit auprès des écrivains polonais et étrangers. Rzączyński est cité par Linné et par Buffon. On retiendra surtout son *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Litvaniae ...* (Sandomiriae 1721) et un ouvrage qui en constitue le supplément, intitulé *Auctuarium historiae naturalis ...* (Gedani 1745). On y trouve bon nombre de curieuses informations, mais d'inégale valeur scientifique. En effet, Rzączyński les obtenait de sources différentes qui interprétaient différemment les trouvailles archéologiques — tantôt correctement, tantôt de façon tout à fait erronée. Dans son *Historia naturalis curiosa*, les vases qui naissent dans le sol et les urnes funéraires en terre cuite sont traités séparément. Cette dualité est maintenue dans son *Auctuarium* où Rzączyński décrit séparément les *Ollae fossiles seu nativae* et les *Urnae fictiles sepulchrales*. Est-il possible que l'argile prenne d'elle-même la forme d'un vase? Nombreux sont ceux qui en doutent, et Rzączyński le sait parfaitement, mais il semble partager l'opinion de Hagendorn „qu'on ne doit pas refuser à la nature le pouvoir de produire ce genre de vases.” En même temps, dans un autre chapitre, Rzączyński cite un grand nombre de gisements où l'on a trouvé des urnes funéraires renfermant des ossements humains calcinés, et il ne doute point qu'il s'agissait là réellement de sépultures des Anciens.

L'attitude de Rzączyński à l'égard de pierres de foudre mérite également d'être relevée. Elle est d'abord traditionnelle dans son *Historia naturalis curiosa*. Rzączyński n'y soupçonne même pas que les pierres de foudre puissent être les oeuvres de la main de l'homme. Il n'en est pas de même dans son *Auctuarium* où il constate déjà que les céramiques „ne sont pas tombées des nuages avec l'éclair, mais elles sont produites artificiellement, c'est pourquoi on les déposait dans les tombes et dans les urnes pour témoigner des vertus héroïques”. Plus loin, il écrit tout simplement que c'étaient les outils des Anciens. A plus d'un titre, Rzączyński mérite notre reconnaissance. D'abord, il a dressé un répertoire de trouvailles, en faisant ainsi état des matériaux sur lesquels un antiquaire pouvait compter en Pologne. De plus, il a su indiquer les collections qui contenaient des antiquités. De telles collections se trouvaient à Gdańsk, Toruń, Elbląg et Wrocław. Dans l'histoire de la science polonaise, Rzączyński occupe une place particulière puisqu'il nous présente à peu près la dernière étape d'une lutte passionnée et tenace, engagée pour savoir ce que furent en réalité les urnes et les céramiques.